

WCIĄGAJĄCY THRILLER PSYCHOLOGICZNY AUTORA BESTSELLERA 2011 ROKU, *ZANIM ZASNE.*



**DRUGIE  
ŻYCIE**

**S.J. WATSON**

*Fatalne zauroczenie epoki cyfrowej!*



S.J. WATSON  
**DRUGIE  
ŻYCIE**

Z języka angielskiego przełożyła  
Ewa Penksyk-Kluczkowska



# SPIS TREŚCI

## Część pierwsza

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

## Część druga

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

## Część trzecia

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

## Część czwarta

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

## Część piąta

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

## Podziękowania

Dla Alistaira Peacocka i dla Jenny Hill

Twierdzi się, że od klasycyzmu represja tak  
scementowała władzę, wiedzę i seks, że nie  
wyzwolimy się tanim kosztem [...].

Michel Foucault  
(*Historia seksualności*,  
przeł. B. Banasiak, K. Matuszewski)

Boże, uchroni mnie od tych myśli,  
co tylko w mózgu goszczą.

W. B. Yeats  
(*Modliwa na intencję starości*,  
przeł. S. Barańczak)

# CZĘŚĆ PIERWSZA

# Rozdział 1

Pokonuję schody, stoję pod drzwiami, ale są zamknięte. Waham się. Teraz, gdy już tu jestem, nie chcę wejść do środka. Chcę zawrócić, iść do domu. Może spróbuję później.

Tylko że to moja ostatnia szansa. Wystawa trwa od kilku tygodni, jutro ją zamykają. Teraz albo nigdy.

Zamykam oczy i oddycham głęboko. Koncentruję się na tym, by napełnić płuca, wyprostować ramiona, a gdy wypuszczam powietrze, czuję, jak napięcie ulatuje z mojego ciała. Mówię sobie, że nie ma się czym martwić, przychodzę tu regularnie – tutaj umawiam się z przyjaciółmi na lunch, staram się oglądać wystawy na bieżąco, tu uczestniczę w wykładach. Dzisiejsza wizyta niczym się nie różni. Nie stanie mi się tu żadna krzywda. To nie jest przecież pułapka.

W końcu czuję, że jestem gotowa. Otwieram drzwi i wchodzę.

W środku wygląda tak samo jak zawsze – ściany w kolorze złamanej bieli, błyszczące drewniane podłogi, z szyn pod sufitem zwisają reflektorki punktowe. Pomimo wczesnej pory przechadza się tu już trochę ludzi. Przyglądam się chwilę, jak przystają przed obrazami, niektórzy w większej odległości, by lepiej widzieć, inni kiwają głowami na szeptane komentarze towarzyszy albo sprawdzają coś na drukowanej ulotce, którą wzięli na dole. Atmosferę można by określić jako pełną milczącego szacunku, cichej kontemplacji. Ci ludzie obejrzą fotografie, które może im się spodobać, a potem stąd wyjdą, wrócą do swojego życia i najpewniej o nich zapomną.

Z początku pozwalałam sobie tylko zerknąć na ściany. Kilkanaście dużych zdjęć wisi w sporej odległości od siebie, a pomiędzy nimi widnieje kilka mniejszych. Mówię sobie, że mogłabym pospacerować, poudawać, że jestem zainteresowana wszystkimi, ale tak naprawdę przyszedłam tu dzisiaj zobaczyć tylko jedno z nich.

Znajduję je dopiero po chwili. Na ścianie w głębi galerii, nie dokładnie na środku. Wisi oczywiście obok kilku innych fotografii – młodej dziewczyny w podartej sukience, zbliżenia twarzy kobiety o oczach mocno podkreślonych ołówkiem, palącej papierosa. Nawet z daleka wygląda imponująco. Jest barwne, ale zrobiono je w naturalnym świetle, dominują w nim niebieskości i szarości, powiększono je do naprawdę okazałego rozmiaru. Ta wystawa nosi nazwę *Przeimprezowane* i chociaż porządnie oglądałam to zdjęcie dopiero w chwili, gdy jestem ze dwa metry od niego, rozumiem, dlaczego umieszczono je w tak eksponowanym miejscu.

Nie oglądałam go od ponad dziesięciu lat. We właściwym znaczeniu tego słowa. Widziałam je, oczywiście – bo chociaż wtedy ta fotografia nie należała do mocno eksploatowanych, pojawiła się w kilku magazynach i nawet w jednej książce – ale przez cały ten czas nie przyglądałam mu się. Nie przypatrywałam mu się z bliska.

Podchodzę do niego z boku, najpierw sprawdzam plaketkę. „Julia Plummer” – czytam. „*Marcus w lustrze*, 1997, odbitka cibachrome”. I nic więcej, żadnego biogramu. To dobrze. Patrzę na nie bez skrupowania.

Przedstawia mężczyznę. Mniej więcej dwudziestoletniego, sądząc z wyglądu. Jest nagi, na zdjęciu widoczny od pasa w górę, patrzy na swoje odbicie w lustrze. Ostry jest wizerunek przed nim, natomiast on sam, jego twarz nie. Oczy ma przymrużone, a usta rozchylone, jakby miał coś powiedzieć. Albo ziewnąć. Na zdjęciu można dostrzec melancholię, ale nie widać, że do chwili jego zrobienia mężczyzna – Marcus – się śmiał. Całe popołudnie spędził w łóżku ze swoją dziewczyną, w której był zakochany równie mocno jak ona w nim. Czytali sobie – *Pożegnanie z Berlinem* Isherwooda albo może *Wielkiego Gatsby’ego*, którego ona czytała, a on nie – i jedli lody z pudełka. Serdeczni, szczęśliwi, bezpieczni.

W ich sypialni po drugiej stronie korytarza radio grało rhythm'n'bluesa. Na zdjęciu mężczyzna ma usta rozchylone, ponieważ jego dziewczyna, kobieta wykonująca zdjęcie, nuciła sobie, a on zamierzał się przyłączyć.

Pierwotnie zdjęcie wyglądało inaczej. Dziewczyna znajdowała się w kadrze, odbita w lustrze tuż nad ramieniem mężczyzny, z aparatem przy oku. Naga, nieostra. Portret pary z czasów, gdy zdjęcia zrobione w lustrze należały jeszcze do rzadkości.

Podobała mi się tamta wersja. Wręcz wolałam ją. Ale w pewnym momencie – nie pamiętam dokładnie kiedy, ale na pewno przed pierwszym wystawieniem fotografii – zmieniłam zdanie. Uznałam, że lepiej będzie wyglądać beze mnie. Usunęłam siebie ze zdjęcia.

Teraz tego żałuję. To było nieuczciwe z mojej strony, po raz pierwszy użyłam sztuki, by kłamać, i chcę powiedzieć Marcusowi, że żałuję, że przepraszam. Za wszystko. Za to, że pojechałam za nim do Berlina i że zostawiłam go samego na tym zdjęciu, i że nie byłam osobą, za którą mnie uważał.

Po tylu latach ciągle żałuję.

Dopiero po długim czasie odwracam się od fotografii. Nie robię już takich portretów. Teraz fotografuję rodziny, kolegów Connora, jak siedzą z rodzicami i młodszym rodzeństwem. Podłapuję te zlecenia przed wejściem do szkoły. Pieniądze na drobne wydatki. Nie ma w tym nic złego: wkładam w to wysiłek, mam reputację, jestem dobra. Ludzie chcą mnie zapraszać na urodziny swoich dzieci, bym robiła zdjęcia gości, które później zostaną przesłane mailem na pamiątkę; robiłam nawet zdjęcia na przyjęciu dla dzieci zorganizowanym w celu zebrania funduszy na szpital, w którym pracuje Hugh. Podoba mi się ta praca, ale wymaga umiejętności technicznych; to nie to samo, co robienie portretów takich jak ten – nie jest to sztuka, z braku lepszego słowa, a czasami tęsknię za tworzeniem sztuki. Zastanawiam się, czy ciągle bym mogła, czy mam jeszcze oko, instynkt, który mówi, kiedy dokładnie zwolnić migawkę. Kiedy jest ten decydujący moment. Już dawno nie próbowałam.

Hugh uważa, że powinnam do tego wrócić. Connor jest już starszy, ma swój świat. Ze względu na trudne pierwsze lata jego życia zawsze oboje bardzo się na nim skupialiśmy, ale teraz on potrzebuje nas mniej niż kiedyś. Mam teraz więcej czasu dla siebie.

Zerkam pobieżnie na inne zdjęcia na ścianach. Może wkrótce do tego wrócę. Mogłabym się skupić trochę bardziej na swojej karierze, a i tak wciąż się zajmować Connorem. To wykonalne.

Idę na dół poczekać na Adrienne. Pierwotnie chciała przyjść ze mną, byśmy razem obejrzały wystawę, ale powiedziałam, że nie, że chcę zobaczyć zdjęcie sama, w pojedynkę. Nie oponowała.

– Spotkam się z tobą w kawiarni – zdecydowała. – Może coś przekąsimy.

Przyszła przed czasem, siedzi przy stoliku pod oknem z kieliszkiem białego wina. Gdy podchodzę, wstaje, i ściskamy się. Jeszcze nie mam szansy usiąść, a ona już mówi.

– Jak było?

Przysuwam się do stolika.

– Szczerze mówiąc, trochę dziwnie. – Adrienne zdążyła dla mnie zamówić butelkę wody gazowanej, więc nalewam wody do szklanki. – Już nie mam poczucia, że to moje zdjęcie. – Kiwa głową. Wie, jak się denerwowałam przed przyjściem tutaj. – Mają tu parę interesujących prac. Pójdiesz je potem obejrzeć?

Podnosi kieliszek.

– Może.

Wiem, że nie pójdzie, ale nie czuję się urażona. Moje zdjęcie już zna, a inne jej nie obchodzą.

– Na zdrowie – mówi. Pijemy. – Nie wzięłaś ze sobą Connora?

Kręcę głową.

– To by było zdecydowanie zbyt pokręcone. – Śmieje się. – Zresztą jest zajęty.



– Wyszedł z kolegami?

– Nie. Hugh zabrał go na basen. Pojechali do Ironmonger Row.

Uśmiecha się. Connor jest jej chrześniakiem, a mojego męża zna niemal równie długo jak ja.

– Basen?

– To nowość. Pomysł Hugh. Zdał sobie sprawę, że za rok kończy pięćdziesiątkę, i to go przeraża.

Próbuje zadbać o siebie. – Milknę na chwilę. – Miałaś wiadomości od Kate?

Spuszczam wzrok na swoją wodę. Nie chciałam zadawać tego pytania, jeszcze nie teraz, ale już po ptakach, zadałam je. Nie wiem w sumie, jaką odpowiedź bym wołała. Tak czy nie.

Upija łyk wina.

– Od jakiegoś czasu nie miałam. A ty?

– Ja miałam jakieś trzy tygodnie temu.

– I...?

Wzruszam ramionami.

– Jak zwykle.

– W środku nocy?

– Taaa – wzdycham. Przypominam sobie ostatni telefon siostry. Druga w nocy, u niej w Paryżu nawet później. Sprawiała wrażenie zamroczonej. Pewnie była pijana. Chce z powrotem Connora. Nie rozumie, dlaczego nie chcę go oddać. To nie w porządku i tak swoją drogą, nie tylko ona tak uważa, że Hugh i ja jesteśmy samolubni i okropni.

– Powtarzała tylko to samo, co zawsze. Może musisz z nią pogadać. W sensie, że znowu. Kiedy nie będzie...

– Zła? – uśmiecham się. – Wiesz równie dobrze jak ja, jaki będzie skutek, a zresztą nie mogę jej złapać. Nie odbiera komórki, a jak dzwonię na stacjonarny, trafiam ciągle na jej współlokatorkę, która nic nie wie. Nie, ona już zdecydowała. Nagle, po tylu latach, najbardziej na świecie chce się zajmować Connorem. I uważa, że my z Hugh powstrzymujemy ją ze swoich samolubnych powodów. W ogóle się nie zastanawia, jak Connor się czuje, czego on chce. Na pewno o niego nie pytała. Jak zawsze, liczy się tylko ona.

Milknę. Adrienne zna resztę; nie muszę kontynuować. Zna powody, dla których wzięliśmy synka mojej siostry, wie, że przez wszystkie te lata Kate była zadowolona z tej sytuacji. Ani ona, ani my nie wiemy natomiast, co się zmieniło.

– Pogadasz z nią? – pytam.

Wzdycha głęboko, zamyka oczy. Przez chwilę myślę, że powie mi, że muszę to załatwić sama, nie mogę do niej lecieć za każdym razem, gdy pokłóć się z siostrą; tak właśnie mniej więcej zawsze mówił do mnie ojciec. Ale ona tak nie reaguje. Tylko się uśmiecha.

– Spróbuję.

Zamawiamy lunch i gawędzimy o wspólnych znajomych – ona mnie pyta, czy widziałam ostatnio Fatimę, czy wiem, że Ali ma nową pracę, zastanawia się, czy wybieram się w weekend na imprezę do Dee – po czym oznajmia, że musi iść, ma spotkanie. Obiecuję, że skontaktuję się z nią w sobotę.

W drodze do wyjścia nie mogę się oprzeć pokusie i zachodzę do sklepiku. Chcieli wykorzystać zdjęcia Marcusa na okładce broszury, ale nie odpowiedziałam na ich mail, więc widnieje na niej zdjęcie androgynicznego kolesia z lizakiem w ustach. Nie odpowiedziałam też na prośbę o wywiad, chociaż to nie powstrzymało jednego z magazynów – „Time Out” bodajże – przed opublikowaniem wzmianki o mnie. Napisali, że stronię od mediów, a moje zdjęcie należy do głównych atrakcji wystawy, „intymny portret”, „wzruszający i delikatny” jednocześnie. Bzdura, chciałam odpowiedzieć, ale nie

odpowiedziałam. Ja im pokażę stronienie od mediów.

Jeszcze raz spoglądam na koleśka z lizakiem. Przypomina mi się Frosty. Wertuję katalog, a potem przeglądam pocztówki na stojaku. Normalnie kilka bym kupiła, ale dzisiaj biorę tylko jedną, *Marcusa w lustrze*. Przez chwilę chcę powiedzieć kasjerce, że to moje, że sama je zrobiłam i że, chociaż przez lata intensywnie go unikałam, ciągle się cieszę, że wybrano je na wystawę i że mam szansę znowu je fizycznie mieć.

Ale nie mówię. Nic nie mówię, poza cichym „Dziękuję”, po czym wsadzam pocztówkę do torebki i wychodzę z galerii. Pomimo lutowego chłodu większość drogi do domu pokonuję na piechotę – przez Covent Garden i Holborn, dalej Theobald Road w kierunku Gray’s Inn Road – i z początku nie jestem w stanie oderwać myśli od Marcusa i naszego pobytu w Berlinie przed laty. Ale na Roseberry Avenue już porzucam przeszłość i wracam myślami do tego, co się dzieje tu i teraz. Myślę o mojej siostrze i mimo wszystko mam nadzieję, że Adrienne przemówi jej do rozsądku. A przecież w głębi duszy wiem, że nie zdoła. Będę musiała sama z nią porozmawiać. Będę stanowcza, ale miła. Przypomnę jej, że ją kocham i że chcę jej szczęścia, ale powiem też jej, że Connor ma już prawie czternaście lat, że Hugh i ja ciężko pracowaliśmy, by zapewnić mu stabilne życie i że dla jego dobra trzeba oszczędzić mu dramatów. Najlepiej byłoby zostawić wszystko tak, jak jest, i do tego przede wszystkim muszę ją przekonać. Po raz pierwszy dopuszczam myśl, że Hugh i ja powinniśmy zasięgnąć porady prawnej.

Skrećam w naszą ulicę. Radiowóz stoi kilka domów od nas, ale to nasze drzwi wejściowe są otwarte. Ruszam biegiem; w głowie mam całkowitą pustkę, wiem tylko, że natychmiast muszę zobaczyć syna. Zatrzymuję się dopiero w środku, w kuchni. Mój mąż rozmawia z policjantką w mundurze. Widzę, że ręcznik i kąpielówki Connora suszą się na grzejniku. Hugh i funkcjonariuszka odwracają się do mnie. Ona ma na twarzy wyraz doskonałej, wyuczonej neutralności, on zaś wygląda tak jak w chwilach, gdy przekazuje złe wiadomości. Czuję ucisk w klatce piersiowej, słyszę, że krzyczę, jakby we śnie „Gdzie Connor?!”. I jeszcze: „Hugh! Gdzie nasz syn?!”. Ale on nie odpowiada. Poza nim nie widzę w tym pomieszczeniu nic. On ma szeroko otwarte oczy. Widzę, że stało się coś strasznego, coś niewyobrażalnego. „Powiedz mi!” – chcę krzyknąć, ale nie wydaję już żadnego dźwięku. Nie mogę się ruszyć, moje wargi nie artykułują słów. Usta się otwierają, po czym zamykają. Przełykam ślinę. Jestem pod wodą, nie mogę oddychać. Patrzę, jak Hugh podchodzi do mnie, próbuję go odtrącić, gdy bierze mnie za ramię, i wreszcie odzyskuję głos.

– Powiedz mi! – krzyczę, i powtarzam to raz za razem, aż po chwili on otwiera usta i coś mówi.

– Nie chodzi o Connora – słyszę, ale nie mam czasu nacieszyć się poczuciem ulgi, nie mam czasu się nim zachłusnąć, bo docierają do mnie następne jego słowa. – Przykro mi, kochanie. Chodzi o Kate.

## Rozdział 2

Siedzę przy stole kuchennym. Nie wiem, jak się tu znalazłam. Jesteśmy sami; policjantka wyszła, wykonała swoje zadanie. W pomieszczeniu jest zimno. Hugh trzyma mnie za rękę.

– Kiedy? – pytam.

– Wczoraj w nocy.

Przedemną stoi kubek słodzonej herbaty, patrzę, jak para się unosi. Nie ma ze mną nic wspólnego. Nie rozumiem, co tu robi. Myślę tylko o mojej siostrzyczce leżącej w paryskim zaułku, w deszczu, przemokniętej, samotnej.

– Wczoraj w nocy?

– Tak powiedzieli.

Głos ma łagodny. Wie, że zapamiętam tylko ułamek tego, co mówi.

– Co ona tam robiła?

– Nie wiadomo. Szła skrótem?

– Skrótem?

Próbuję to zobaczyć. Kate idzie do domu. Pewnie pijana. Chce sobie oszczędzić kilka minut drogi.

– Co się stało?

– Ich zdaniem najpewniej dopiero co wyszła z baru. Została napadnięta.

Pamiętam. Napad rabunkowy, tak powiedziała policjantka, chociaż nie wiedzą, czy czegoś z jej rzeczy brakuje. W tym momencie przestała patrzeć mi w oczy. Spuściła wzrok, mówić też zaczęła ciszej i raczej do Hugh. Ale ja również ją słyszałam.

– Wygląda na to, że nie została zgwałcona.

Na tę myśl coś się we mnie zapadło. Złożyłam się do środka; zmniejszyłam się, zrobiłam się maleńka. Mam jedenaście lat, Kate cztery, i muszę jej powiedzieć, że nasza mama tym razem nie wróci ze szpitala. Zdaniem naszego ojca jestem na tyle duża, że mogę wziąć na siebie tę rozmowę, on nie da rady, nie dziś, to moje zadanie. Kate płacze, chociaż nie jestem pewna, czy zrozumiała, co powiedziałam, a ja ją tulę. „Wszystko będzie dobrze” – mówię, chociaż po części zdaję już sobie sprawę, co się stanie. Nasz ojciec nie da rady, jego przyjaciele nie pomogą. Jesteśmy zdane na siebie. Nie mogę jednak tego powiedzieć, muszę być silna ze względu na Kate. Dla mojej siostry. „Jesteśmy razem” – mówię. „Obiecuję. Zajmę się tobą. Zawsze będę się o ciebie troszczyć”.

Ale się nie troszczyłam, prawda? Uciekłam do Berlina. Zabrałam jej syna. Zostawiłam ją, a ona umarła.

– Co się stało? – pytam znowu.

Hugh jest cierpliwy.

– Nie wiadomo, kochanie. Zrobią jednak wszystko co w ich mocy, żeby się dowiedzieć.

Początkowo myślałam, że dla Connora lepiej będzie, jeśli nie weźmie udziału w pogrzebie. Jest za młody, to dla niego za trudne. Hugh się ze mną nie zgodził. Przypomniwał, że ojciec nie pozwolił mnie i Kate pójść na pogrzeb matki i że do końca życia miałam do niego o to żal.

Musiałam przyznać mu rację, a ostatecznie tę kwestię rozstrzygnęła terapeutka.

– Nie można go chronić za wszelką cenę – powiedziała. – Musi się zmierzyć z bólem i żałobą. – Zawahała się.

Siedzieliśmy w jej gabinecie, my dwoje i ona. Ręce trzymała na biurku przed sobą, splecione. Patrzyłam na ślady na jej dłoniach, drobne otarcia. Zastanawiałam się, czy jest ogrodniczką.

Wyobraziłam ją sobie, jak kłęczy z sekatorem przy rabatach, jak ścina róże. Życie, do którego może wrócić po pracy. W przeciwieństwie do nas.

– Julio?

Podniosłam wzrok. Coś mi umknęło.

– Czy on chce jechać?

Spytaliśmy go po powrocie do domu. Zastanawiał się chwilę, po czym powiedział, że tak, chciałby pojechać.

Kupiliśmy mu garnitur, czarny krawat, nową koszulę, wygląda w nich na o wiele starszego. Wchodzimy w trójkę do krematorium, on pomiędzy nami.

– Dobrze się czujesz? – pytam, gdy już siedzimy.

Kiwa głową, ale milczy. To miejsce wydaje się nasączone bólem, ale większość ludzi nie wydaje żadnego dźwięku. Siedzą wstrząśnięci. Śmierć Kate była gwałtowna, bezduszna, niepojęta. Ludzie zamknęli się w sobie, w odruchu obronnym.

Ale ja nie płaczę, nie płacze też Connor ani Hugh. Na trumnę patrzy tylko Hugh. Obejmuję syna ramieniem.

– Wszystko w porządku – mówię.

## Rozdział 3

Hugh je śniadanie. Musli. Patrzę, jak nalewa mleka do kawy, jak wsypuje pół łyżeczki cukru.

– Jesteś pewna, że nie za wcześnie?

Ale ja dlatego właśnie chcę jechać. Ponieważ minęły dwa miesiące, a ja zdaniem mojego męża wciąż tkwię w fazie wyparcia. Muszę coś zrobić, żeby śmierć mojej siostry do mnie dotarła.

– Chcę tam jechać. Chcę się spotkać z Anną. Chcę z nią porozmawiać.

W tej samej chwili, gdy to mówię, uświadamiam sobie, ile to dla mnie znaczy. Anna i ja utrzymujemy dobre stosunki. Ona sprawia wrażenie cieplej, zabawnej. Wyrozumiałej. Nie osądza, jak mi się zdaje. I to Anna była bliżej Kate niż ktokolwiek z nas – bliżej niż ja, bliżej niż Hugh czy Adrienne – więc to Anna może mi pomóc, w sposób, w jaki pozostali przyjaciele nie mogą. I niewykluczone, że ja też zdołam jej pomóc.

– Myślę, że dobrze mi to zrobi.

– Ale co chcesz osiągnąć?

Milczę. Może po trosze chcę zyskać pewność, że Anna nie myśli źle o mnie i Hugh, z powodu tego, że zabraliśmy Connora.

– Nie wiem. Po prostu czuję, że chcę to zrobić.

Hugh nic nie mówi. Myślę sobie, że minęło dziewięć tygodni. Dziewięć tygodni, a ja jeszcze nie płakałam. Tak naprawdę. Znowu myślę o pocztówce, którą wciąż noszę w torebce, tam gdzie wsadziłam ją w dniu śmierci Kate. *Marcus w lustrze*.

– Kate nie żyje. Muszę się z tym zmierzyć. – Czymkolwiek jest „to”.

Hugh dopija kawę.

– Nie jestem przekonany, ale... – I dodaje już łagodniej: – Jeśli jesteś pewna, to powinnaś pojechać...

Z pociągu wysiadam zdenerwowana. Anna czeka na mnie na końcu peronu. Ma na sobie bladożółtą sukienkę i stoi w świetle słońca, które wpada łukiem z wysokich okien. Poprzednio wydawała mi się starsza. Na pogrzebie nie zauważyłam, że jest ładna, taką spokojną, prostą urodą. Kiedyś bym jej twarz sfotografowała; jest ciepła i otwarta. Uśmiecha się na mój widok, a ja się zastanawiam, czy jej ból już ustępuje, podczas gdy ja swój dopiero dopuszczam do świadomości.

Macha mi ręką, gdy idę w jej stronę.

– Julio!

Wybiega mi naprzeciw. Całujemy się w policzki, po czym chwilę tulimy się do siebie.

– Bardzo ci dziękuję, że przyjechałaś! Cieszę się, że cię widzę...

– Ja też – mówię.

– Na pewno jesteś wykończona! Napijmy się czegoś.

Idziemy do kawiarni niedaleko dworca. Zamawia kawę dla nas obu.

– Masz jakieś nowe wiadomości?

Wzdycham. Co tu mówić? Większość już wie. Policja zrobiła niewielki postęp; w wieczór napadu Kate piła w barze, podobno sama. Kilka osób ją zapamiętało; była w dobrym nastroju, takie sprawiała wrażenie, rozmawiała z barmanem. Billingi z jej komórki nie wniosły nic nowego, a wyszła z lokalu na pewno sama. To irracjonalne, ale nie mogę się pozbyć wrażenia, że jestem odpowiedzialna za to, co się stało.

– W zasadzie nie.

– Szkoda. Jak sobie radzisz?

– Wciąż o niej myślę. O Kate. Czasami czuję się, jakby nic się nie stało. Jakbym mogła podnieść słuchawkę, zadzwonić do niej, jakby wszystko było w porządku.

– Jesteś w fazie wyparcia. To normalne. W końcu nie minęło dużo czasu.

Wzdycham. Nie chcę jej mówić, jak Kate mnie prześladowuje, że raz za razem wybieram jej numer, żeby tylko usłyszeć głos, który informuje mnie po francusku, że nie ma takiego numeru. Nie chcę, żeby wiedziała, że kupiłam Kate kartkę, że napisałam wiadomość i zakleiłam kopertę, po czym schowałam ją w gabinecie pod stosem papierów. Nie chcę przyznać, że najgorsze, najtrudniejsze jest to, że jakaś mała część mnie, część, której nienawidzę, ale nie mogę się jej wyprzeć, cieszy się, że jej już nie ma, bo teraz przynajmniej nie będzie do mnie wydzwaniać w środku nocy, domagając się, bym oddała jej syna.

– Dwa miesiące – mówię. – Hugh twierdzi, że tak krótki czas w ogóle się nie liczy.

Anna uśmiecha się smutno, ale nic nie mówi. W pewnym sensie czuję ulgę; nikt nie może powiedzieć nic, co by mi pomogło, wszystko jest nie na temat. Czasami milczenie jest lepsze i podziwiam ją, że stawia temu czoło.

– A ty? – pytam.

– Och, wiesz... Dużo pracuję, a to pomaga.

Pamiętam, że jest prawniczką, pełnomocnikiem wielkiej firmy farmaceutycznej, aczkolwiek nie zdradziła mi, której dokładnie. Czekam, aż powie coś więcej, ale na próżno.

– Jak Connor? – pyta.

Wydaje się szczerze zainteresowana; nie mogę uwierzyć, że przeszło mi raz przez myśl, że to ona próbowała pomóc mojej siostrze w odzyskaniu syna.

– Wszystko OK. Chyba...

Podano nam kawę. Dwa espresso, na każdym spodeczku saszetka cukru i czekoladka w sreberku.

– W zasadzie nie jestem pewna, czy OK. Czy z nim wszystko OK. Cały czas sprawia wrażenie rozgniewanego, bez powodu trzaska drzwiami i wiem, że dużo płacze. Słyszę go, ale on się nie przyznaje.

Milczy. Chciałabym jej wyznać, że martwię się, iż tracę syna. Bo przez wiele lat byliśmy sobie tacy bliscy, bardziej jak przyjaciele niż jak matka i dziecko. Zachęcałam go do zajmowania się sztuką, zabierałam na ćwiczenia z rysunku. Kiedy był zdenerwowany, zawsze zwracał się do mnie, tak samo jak do Hugh. Zawsze mówił mi wszystko. Dlaczego więc teraz sądzi, że musi cierpieć samotnie?

– Ciągłe pyta, czy już kogoś złapano.

– To zrozumiałe – mówi Anna. – Jest młody. Stracił ciotkę.

Waham się. Przecież ona na pewno wie, prawda?

– Wiesz, że Kate była matką Connora?

Kiwa głową.

– Ile ci powiedziała?

– Chyba wszystko. Wiem, że zabraliście Connora, kiedy był malutki.

Gardło mi się ściska, przyjmuję pozycję obronną. Chodzi o to słowo. „Zabraliście”. Czuję ten sam, znajomy skurcz irytacji – przekłamanie, ukryta prawda – i próbuję to przełknąć.

– Myśmy go nie zabrali, ściśle rzecz biorąc. Wtedy Kate chciała, żebyśmy go wzięli.

Nawet jeśli później już nie chciała. Zastanawiam się, jak wyglądała wersja Kate. Wyobrażam sobie, że mówiła znajomym, że zrobiliśmy nalot, że porwaliśmy Connora, gdy ona doskonale sobie radziła, że zabraliśmy jej dziecko, bo nie mogliśmy mieć własnego.

Znowu jakiś zakamarek mojej duszy odczuwa ulgę, że już jej nie ma. Nic na to nie mogę poradzić, chociaż czuję się od tego okropnie. Connor jest mój.

– To było skomplikowane. Kochałam ją. Ale Kate mogła nie do końca zdawać sobie sprawę z tego, że sobie nie radzi.

Anna się uśmiecha, jakby chciała mnie pokrzepić. Mówię dalej.

– Wiem, że to nie było dla niej łatwe. Oddanie go. Kiedy się urodził, była młodziutka. Sama w sumie była dzieckiem. Miała szesnaście lat. Niewiele więcej, niż Connor ma w tej chwili.

Spuszczam wzrok na swoją filizankę. Pamiętam dzień narodzin Connora. Od mojego przyjazdu z Berlina minęło dopiero kilka miesięcy. Właśnie wracałam ze spotkania. Znowu uczestniczyłam w programie, ku swojej radości. Wszystko szło ku lepszemu. Weszłam do domu, Hugh czekał z małą torbą podróżną. Spytałam, dokąd jedziemy, a on odrzekł, że Kate jest w szpitalu. Że rodzi. „Dzwoniłem już do waszego ojca – dodał. – Ale nie odbiera”.

Nie docierało do mnie to, co słyszałam, a jednocześnie wiedziałam, że to prawda.

– Rodzi? Ale...?

– Tak mi przekazano.

Ale ona ma szesnaście lat, chciałam powiedzieć. Nie ma pracy. Mieszka w domu z ojcem, który podobno się nią zajmuje.

– Niemożliwe.

– No, najwyraźniej jednak możliwe. Musimy jechać.

Zanim dotarliśmy na miejsce, Connor był już na świecie.

– Nie złość się – przestrzegł mnie Hugh przed wejściem na jej salę. – Ona potrzebuje naszego wsparcia.

Siedziała na łóżku, trzymała go. Gdy tylko weszłam, podała mi go, a ja natychmiast poczułam do niego miłość aż wstrząsająco silną. Nie mogłabym się na nią złościć, nawet gdybym chciała.

– Jest piękny – powiedziałam. Kate zamknęła oczy, wyczerpana, po czym odwróciła wzrok.

Później rozmawialiśmy o tym, co się stało. Twierdziła, że w ogóle nie wiedziała, że jest w ciąży. Hugh przyznał, że to się zdarza. „Zwłaszcza w przypadku nastolatek” – mówił. „Przechodzą jeszcze burzę hormonów, więc okresy i tak mają nieregularne. Może to zaskakujące, ale się zdarza”. Próbowałam to sobie wyobrazić. Pewnie to niewykluczone. Kate była pulchnym dzieckiem, jej ciało nieustannie się zmieniało, wydawało się obce. Mogła nie zauważyć, że jest w ciąży.

– Próbowała sobie radzić – mówię teraz do Anny. – Przez kilka lat rzeczywiście jej się udawało. Ale...

Wzruszam ramionami. Ona milczy. Kiedy Connor miał niecałe trzy lata, zabrała go do Bristolu – nie mówiąc nikomu dlaczego – a tam wynajęła małeńki pokój ze wspólną łazienką, bez kuchni. Miała płytę elektryczną podłączoną do gniazdka tuż obok zlewu, czajnik turystyczny chybotął się na odwróconej do góry nogami misce do mycia. Odwiedziłam ją raz, śmierdziało tam moczem i brudnymi pieluszkami. Kate leżała w łóżku, podczas gdy jej syn siedział przypięty w foteliku samochodowym, nagi i głodny.

Spojrzałam Annie w oczy.

– Poprosiła, żebym go wzięła. Najwyżej na kilka miesięcy. Póki ona nie stanie na nogi. Kochała Connora, ale nie mogła się nim zajmować. Nasza mama już nie żyła, oczywiście, a tata w ogóle się nimi nie interesował. Sześć miesięcy zamieniło się w rok, a potem w dwa lata. Wiesz, jak to jest. Connor potrzebował stabilizacji. Kiedy miał pięć lat, uznaliśmy, wszyscy, że lepiej będzie, jeśli go formalnie adoptujemy.

Kiwa głową.

– Nie próbowaliście kontaktować się z jego ojcem?

– To dopiero szaleństwo. Kate nigdy nam nie powiedziała, kto jest ojcem. – Zapadła cisza. Poczułam ogromne poczucie winy, z powodu mojej siostry, a do tego smutek z powodu Connora. – Myślę, że nie wiedziała, kto nim jest.

– Albo może nie życzyła sobie jego pomocy...

– Właśnie. – Patrzę za okno na ulicę, na taksówki, przejeżdżające rowery. Atmosfera jest ciężka. Chcę ją rozładować. – Ale teraz Connor ma Hugh. Są sobie niewiarygodnie bliscy. Wręcz są do siebie podobni.

Mówię to w jakimś takim pośpiechu. To paradoks, moim zdaniem. Hugh jako jedyny nie jest Connora krewnym, ale to jego Connor najbardziej podziwia.

– Wiesz – mówi Anna – Kate zawsze mi powtarzała, że chociaż to było bolesne, poczuła ulgę, gdy zaproponowałeś, że zajmiesz się Connorem. Mówiła, że w pewnym sensie ocaliłaś jej życie.

Zastanawiam się, czy chce mi poprawić nastrój.

– Tak mówiła?

– Tak. Powiedziała, że gdyby nie ty i Hugh, musiałyby wprowadzić się z powrotem do ojca...

Wznosi oczy do nieba, myśli, że to żart. Ja milczę. Nie jestem pewna, czy ją wtajemniczać w nasze sprawy rodzinne. Jeszcze nie. Wyczuwa moje skrępowanie i wyciąga rękę nad stołem, by dotknąć mojej.

– Kate cię kochała, wiesz?

Zalewa mnie fala ulgi, ale zaraz jej miejsce zajmuje smutek tak ogromny, że odczuwam go fizycznie, aż tętni we mnie. Patrzę na swoją dłoń, w dłoni Anny, i myślę o tym, jak trzymałam tak rękę Kate. Kiedy była małeńka, brałam każdy małeńki paluszek i zachwycałam się jego delikatnością, doskonałością. Urodziła się przed terminem, była taka drobna, a jednocześnie pełna energii i pragnienia życia. Ja miałam niecałe siedem lat, ale już kochałam swoją siostrę żarliwie.

To jednak nie wystarczyło, by ją ocalić.

– Tak mówiła?

Anna kiwa głową.

– Często.

– Szkoda, że mnie tego nie powiedziała. Ale pewnie nie chciała, prawda?

Uśmiecha się.

– No nie – śmieje się. – W życiu. To byłoby nie w jej stylu.

Dopijamy kawę i jedziemy metrem aż do Rue Saint-Maur. Idziemy do mieszkania Anny. Mieszka w kamienicy, nad pralnią. U wejścia do budynku najpierw naciska kłamkę, a dopiero później wstukuje kod.

– Na ogół zamek jest zepsuty – wyjaśnia.

Wspinamy się na pierwsze piętro. Na podeście stoi biurko zasłane pocztą, Anna wyciąga jedną z szuflad i po omacku szuka czegoś pod spodem.

– Mam tu zapasowy klucz – tłumaczy. – Kate wpadła na ten pomysł. Zawsze zapominała kluczy. Mojemu chłopakowi też się ten patent przydaje, bo czasami przychodzi pod moją nieobecność.

A więc jest jakiś chłopak, myślę, o nic jednak nie pytam. Jak w wypadku każdej nowej przyjaźni, pewne szczegóły odkryję stopniowo. Wchodzimy do mieszkania, ona bierze moją torbę i stawia ją przy drzwiach.

– Jesteś pewna, że się tu nie zatrzymasz? – pyta, a ja odpowiadam, że jest OK, że zatrzymam się w hotelu, który zarezerwowałam, kilka ulic dalej. Rozmawialiśmy o tym; spałabym w pokoju Kate, otoczona jej rzeczami. Za wcześnie. – Napijemy się czegoś, a jak pójdziemy na obiad, zameldujesz się po drodze. Znam superknajpkę. No chodź, oprowadzę cię...

To ładne mieszkanie, wielkie, z wysokimi sufitami i oknami na całą wysokość pomieszczenia. W salonie stoją gustowne, chociaż nijakie meble. Na ścianach wiszą w ramach plakaty, Folies Bergère, Chat Noir; zestaw, który w pośpiechu wybrałby każdy. Nie można powiedzieć, że te wnętrza urządzone z uczuciem.



– Wynajmujesz to mieszkanie? – Kiwa głową. – Bardzo ładne.

– Jako tymczasowe rozwiązanie jest OK. Napijesz się czegoś? Wina? Albo może... mam piwo.

A więc niektórych rzeczy Kate jej nie powiedziała.

– Masz może sok? Albo wodę?

– Jasne.

Idę za nią do kuchni. Znajduje się w głębi mieszkania, jest schludna i czysta – moja tak nie wygląda, gdy wychodzę rano – ale Anna i tak przeprasza. Szybko odkłada chleb, który został na wierzchu i słoik z masłem orzechowym. Ze śmiechem podchodzę do okna.

– Mieszkam z nastolatkiem. Ty nie wiesz, co to jest nieporządek.

Myślę o swojej rodzinie. Zastanawiam się, jak Hugh radzi sobie z Connorem. Powiedział, że zabierze go gdzieś dzisiaj – na przykład do kina – albo zagrają w szachy. Zamówią sobie coś do jedzenia, chyba że zjedzą na mieście. Powinam oczywiście do nich zadzwonić, ale w tej chwili z ulgą mogę się skupić na sobie.

Anna z szerokim uśmiechem podaje mi szklankę soku jabłkowego.

– Na pewno nic więcej nie chcesz?

– Na pewno, dziękuję.

Wyjmuje z lodówki butelkę wina.

– Nie skusisz się? Ostatnia szansa!

Uśmiecham się i jeszcze raz zapewniam, że jest OK. Mogłabym jej wyjaśnić, że nie piję, ale wolę tego nie robić. Pewnie zadawałaby pytania, a ja nie chcę o tym mówić. Nie teraz. Nie chcę być oceniana.

Anna siada naprzeciwko mnie i podnosi w górę kieliszek.

– Za Kate.

– Za Kate – powtarzam. Upijam łyk soku. Rejestruję cień pragnienia, by mój kieliszek też był wypełniony winem, i jak za każdym innym razem, czekam, aż ta myśl przeminie.

– Chcesz zobaczyć jej pokój?

Waham się. Nie chcę, ale nie da się tego uniknąć. Po to między innymi tu przyjechałam. Stanąc twarzą w twarz z realnością jej życia, a zatem także jej śmierci.

– Chcę – mówię. – Chodźmy.

O dziwo, nie jest tak źle. Okno wychodzi na balkonik, w środku pokoju stoi podwójne łóżko z kremową narzutą, a na toaletce widzę odtwarzacz CD i perfumy. Panuje tu porządek, całość sprawia schludne wrażenie. Zupełnie nie tak, jak sobie wyobrażałam pokój Kate.

– Policja przeszukała mieszkanie – odzywa się Anna. – Zostawili wszystko mniej więcej w stanie nienaruszonym.

Policja. Wyobrażam sobie, jak pokrywają wszystko proszkiem daktyloskopijnym, jak katalogują życie Kate. Skórę mam rozgrzaną do białości, czuję wstrząs pod postacią tysiąca maleńkich eksplozji. Po raz pierwszy powiążuję miejsce, w którym się znajduję, ze śmiercią mojej siostry.

Wciągam haust powietrza, jakbym mogła nią oddychać. Tylko że jej nie ma, nie został nawet jej duch. Ten pokój mógłby należeć do kogokolwiek. Odwracam się od Anny i podchodzę do łóżka. Siadam. Na toaletce leży książka.

– To dla ciebie.

Okazuje się, że to album fotograficzny, taki ze sztywnymi kartkami i arkuszami specjalnego papieru, by zdjęcia się nie przesuwały. Nie muszę go otwierać, żeby wiedzieć, co znajdę w środku.

– Kate pokazywała to ludziom – mówi Anna. – Mówiła: „To prace mojej siostry”. Była taka dumna, przysięgam.

Moje zdjęcia. Anna siada obok mnie na łóżku.

- Kate powiedziała, że te zdjęcia zachował twój ojciec. Że znalazła je po jego śmierci.
- Mój ojciec? – W życiu nie podejrzewałam, że moja praca interesuje go choćby mgliście.
- Tak powiedziała...

Na pierwszej stronie jest oczywiście *Marcus w lustrze*.

– Mój Boże... – mówię. Muszę opanować wstrząs. To pierwotna wersja zdjęcia, nieedytowana, nieprzycięta. Widać na nim mnie, stoję za Marcusem, z aparatem przy oku. Naga.

– To ty?

– Tak.

– A kim jest ten facet? Ostatnio wszędzie go widzę.

Czuję nieoczekiwany przypływ dumy.

– To zdjęcie wykorzystano na wystawie. Stało się dość popularne.

– Więc kto to jest?

Patrzę znowu na zdjęcie.

– Eks. Marcus. – Zacinam się na jego imieniu; zastanawiam się, kiedy po raz ostatni wypowiedziałam je na głos. – Mieszkaliśmy razem przez jakiś czas – podejmuję wyjaśnienia. – Przed laty. Miałam wtedy... ja wiem... dwadzieścia lat? Może nawet mniej. On był artystą. Dał mi mój pierwszy aparat fotograficzny. To zdjęcie zrobiłam w naszym mieszkaniu. No, w sumie to był squat. W Berlinie. Mieszkaliśmy tam z innymi ludźmi. Głównie artystami. Zmieniali się jak w kalejdoskopie.

– W Berlinie?

– Tak. Marcus chciał tam jechać. To się działo w połowie lat dziewięćdziesiątych. Zburzono mur, miasto wydawało się nowością. Jakby je wymieciono do czysta. Rozumiesz? – Kiwa głową. Nie jestem pewna, czy ją to w ogóle interesuje, ale mówię dalej. – Mieszkaliśmy na Kreuzbergu. Marcus tak wybrał. Może to z powodu Bowiego. – Patrzy zdumiona. Pewnie jest za młoda. – David Bowie. On tam mieszkał. Czy tam nagrywał. Nie jestem pewna...

Dotykam zdjęcia palcami. Przypominam sobie, jak kiedyś wszędzie zabierałam ze sobą aparat, tak jak Marcus zabierał ze sobą szkiecownik, a nasz przyjaciel Johan – notatnik. Te przedmioty były nie tylko narzędziami, stanowiły część tego, kim byliśmy, jak nadawaliśmy sens światu. We mnie rozkwitła obsesja robienia portretów ludziom w chwili, gdy się przygotowywali, ubrali, umalowali, sprawdzili w lustrze fryzurę.

Anna patrzy to na mnie, to na zdjęcie.

– Wygląda, jakby był... – zaczyna, ale urywa nagle. Zupełnie jakby dostrzegła coś w fotografii, coś denerwującego, czego nie umiałaby określić do końca.

Patrzę na zdjęcie raz jeszcze. Tak właśnie ono działa na ludzi. Podkrada się do nich, zaskakuje. Kończę zdanie za nią.

– Nieszczęśliwy? Był nieszczęśliwy. Nie przez cały czas, oczywiście. Zaraz po tym, jak zrobiłam to zdjęcie, nucił do piosenki lecącej w radiu. Ale tak. Tak, czasami był nieszczęśliwy.

– Dlaczego?

Nie chcę mówić jej prawdy. Na pewno nie całej.

– Był po prostu... myślę, że wtedy był już trochę zagubiony.

– Nie miał rodziny?

– Miał. Bardzo zżytą, ale... wiesz... Przez narkotyki stosunki z rodziną się komplikują.

Podnosi na mnie wzrok.

– Przez narkotyki?

Przytakuję ruchem głowy. Chyba rozumie, co mówię?

– Kochałaś go?

– Bardzo. Bardzo go kochałam. – Czuję w duszy gorącą nadzieję, że Anna nie spyta, co się stało. I nadzieję, że nie spyta, jak się poznaliśmy.

Najwyraźniej wyczuwa moją niechęć.

– Niesamowite zdjęcie – mówi. Kładzie dłoń na moim ramieniu. – Wszystkie twoje zdjęcia są niesamowite. Jesteś bardzo utalentowana. Możemy jeszcze trochę pooglądać?

Przewracam kartkę. Tu Kate wkleiła zdjęcie zrobione o wiele wcześniej; czarno-białe i rozmyślnie wychodzące za margines. Frosty – umalowana, ale bez peruki, w butach na wysokim obcasie. Siedzi na kanapie, z przepełnioną popielniczką u stóp, obok paczka papierosów i zapalniczka. To zawsze była jedna z moich ulubionych fotografii.

– Kto to?

– To Frosty. Przyjaciółka.

– Frosty?

– Nie pamiętam jej prawdziwego imienia. I tak zresztą go nie znosiła.

– To kobieta? – Anna wygląda na wstrząśniętą i rozumiem dlaczego... chyba rozumiem.

Na zdjęciu włosy Frosty są obcięte króciutko i nawet w makijażu wygląda bardziej na mężczyznę niż na kobietę.

– Tak. To kobieta. – Śmieję się. – W zasadzie jakby nie była ani kobietą, ani mężczyzną, tylko o sobie zawsze mówiła w rodzaju żeńskim. Jak mawiała: „W tym świecie trzeba się na coś zdecydować. W knajpach są tylko dwie łazienki. W formularzach tylko dwa okienka – mężczyzna albo kobieta”. No i ona uznała, że jest kobietą.

Anna znowu patrzy na zdjęcie. Nie oczekuję, że zrozumie. Tacy ludzie jak Frosty – czy nawet tacy ludzie jak Marcus – nie należą do jej świata. W tej chwili nie należą już nawet do mojego.

– Co się z nią stało?

– Nie wiem. Zawsze zakładaliśmy, że Frosty szybko odejdzie. Była zbyt krucha na ten świat... Ale może to były tylko takie nasze melodramatyczne bzdury. Prawda jest taka, że wyjechałam z Berlina w pośpiechu. Zostawiłam ich tam. Nie mam pojęcia, co się stało po moim wyjeździe.

– Nie oglądałaś się za siebie?

Dziwne wyrażenie. Kojarzy mi się z żoną Lota, ze słupem soli.

– Nie mogłam. – Za bardzo bolało, chcę dodać, ale nie dodaję. Zamykam album i podaję Annie.

– Nie – mówi. – One są twoje.

Waham się.

– Zatrzymaj je. I jeszcze to.

Podaje mi pudełko, które stało na podłodze przy łóżku Kate. To puszka po ciasteczkach. Na wieczku widnieje napis „Huile d’Olive” i wizerunek kobiety w czerwonej sukience.

– To też dla ciebie.

– Co to jest?

– Kilka rzeczy osobistych Kate. Uznałam, że powinnaś je mieć.

A więc tyle zostało po mojej siostrze. Po to przyjechałam, to mam zabrać do domu. Do jej syna.

Denerwuję się, jakby w puszcze czyhała jakaś pułapka, szczur albo jadowity pajak.

Zdejmuję przykrywkę. W środku jest pełno notatników, zdjęć, papierów. Na wierzchu jej paszport, otwieram go na zdjęciu. Zrobione niedawno, nigdy go nie widziałam. Włosy ma krótsze i widzę, że schudła. Wygląda prawie jak ktoś inny.

Patrzę na datę wydania paszportu. Jest ważny jeszcze przez osiem lat. Osiem lat, już niepotrzebnych. Składam dokument gwałtownym ruchem i odkładam, po czym zamykam puszkę.

– Później przejrzę resztę – mówię. Uświadamiam sobie, że zaczęłam płakać, po raz pierwszy od dnia

jej śmierci. Czuję się obnażona, odkryta, otwarta jak rana. Jakbym była rozcięta, niczym pacjent Hugh, odszyty po pachwiny. Odarta ze skóry, serce mam rozdarte.

Odstawiam puszkę. Chcę uciec, znaleźć jakieś miejsce spokojne i ciepłe, gdzie mogłabym zostać na zawsze, gdzie nie musiałabym myśleć o niczym.

Ale czyż nie po to przyjechałam? Wydobyć wspomnienia o mojej siostrze, upewnić się, że jakaś mała jej część przetrwała dla Connora? Poczuć coś, powiedzieć „przykro mi”, powiedzieć „żegnaj”?

Tak, myślę. Po to tu jestem. Robię to, co należy.

Więc dlaczego czuję do siebie nienawiść?

– W porządku – mówi Anna. – Jeśli już możesz płakać, to dobrze.

## Rozdział 4

Do restauracji jedziemy taksówką. Tam prowadzą nas do stolika na zewnątrz. Biały obrus przytrzymany plastikowymi klipsami, koszyk z pieczywem. Wieczór jest ciepły i miły, powietrze nieruchome, pełne obietnicy.

Gawędzimy. Kiedy się pozbierałam w mieszkaniu Anny, uznałyśmy, że dzisiejszego wieczoru uczcimy życie Kate, jak również opłaczymy jej śmierć. Śmiejemy się, czujemy się swobodnie w swoim towarzystwie; Anna nawet wyciąga telefon i robi zdjęcie nam dwóm na tle rzeki. Mówi mi, że lubi tę część miasta i chce tu kiedyś mieszkać.

– To prawie w centrum – mówi. – Nad rzeką...

Zamawia karafkę wina. Gdy kelner zaczyna nam nalewać, zasłaniam dłonią kieliszek i kręcę głową.

– Nie pijesz?

– Nie. – Przychodzą mi na myśl wymówki, do których uciekałam się w przeszłości: że biorę antybiotyki, że jestem na diecie albo że prowadzę, ale nagle przychodzi nieuniknione. Nasuwają się inne wymówki, natrętne sugestie, że tym razem, tylko ten jeden raz, mogę się napić chociaż trochę. Mam za sobą ciężki dzień, jestem zestresowana, minęło piętnaście lat i nikomu to nie zaszkodzi.

Moją siostrę zamordowano.

– Nie ma sprawy.

Wracam myślą do tego, czego się nauczyłam. Pokusy, by się napić, nie da się uniknąć. Muszę ją rozpoznać, zidentyfikować pragnienie, muszę pamiętać, że to normalne. I przelotne. Muszę stawić temu czoło, zwalczyć to.

– Prawdę mówiąc, nie piję. Już od jakiegoś czasu.

Anna kiwa głową i bierze łyk wina, gdy ja zamawiam wodę gazowaną. Patrzy z zainteresowaniem, ale nie zadaje pytań, a ja czuję ulgę. Odstawia kieliszek najwyraźniej zmieszana, nawet zdenerwowana. Porusza się niespokojnie na krześle, poprawia serwetkę.

– Chciałam z tobą o czymś porozmawiać.

– Słucham.

Waha się. Zastanawiam się, co zamierza powiedzieć. Wiem, że policja szczegółowo ją przesłuchiwała; że też bywała w barze, w którym Kate bawiła tamtego wieczoru. Szykuję się na wyznanie.

– Chodzi o pieniądze...

Uśmiecham się. Testament Kate musiał ją zaskoczyć. Hugh ostrzegał, że Anna pewnie poruszy ten temat.

– Pieniądze, które Kate ci zapisała?

– Tak. To był szok... – Odrywa kawałek chleba. – Naprawdę się tego nie spodziewałam. Szczerze mówiąc, w ogóle nie miałam pojęcia, że ona ma jakiś majątek do zapisania, nie wspominając o zapisaniu go mnie... I nie prosiłam jej o nie. Chcę, żebyś o tym wiedziała.

Kiwam głową. Pamiętam, że to Hugh przekonał Kate, żeby spisała testament, i oboje czuliśmy ulgę, gdy później go zmieniła, zamieszczając zapis dla Anny. Oznaczało to, że ma przyjaciół, że zapuszcza korzenie.

– Wiem. W porządku.

– Byliście zaskoczeni? Że zapisała mi pieniądze?

– Nie. To zrozumiałe. Byłaś jej najlepszą przyjaciółką. Kate była osobą szczodłą. Na pewno bardzo chciała, żebyś te pieniądze dostała.

Odnoszę wrażenie, że poczuła ulgę. Zastanawiam się, czy to z powodu pieniędzy, czy dlatego, że

wbrew jej obawom ta rozmowa nie okazała się bardzo niezręczna.

– Skąd miała ten majątek?

– Odziedziczyła go po ojcu. Umarł kilka lat temu i zapisał majątek Kate. To, co miał w banku i dochód ze sprzedaży jego domu. Okazało się, że jest tego o wiele więcej, niż ktokolwiek zakładał. – O wiele, wiele więcej. Prawie milion funtów. Ale nie mówię tego.

– Tobie coś zostawił?

Kręcę głową.

– Pewnie myślał, że niczego nie potrzebuję.

Albo powodowało nim poczucie winy. Wiedział, że zaniedbał swoją młodszą córkę. Próbował jej to wynagrodzić.

Anna wzdycha.

– Och, w porządku – mówię szybko. – Hugh pochodzi z majątnej rodziny, a Kate miała dużo kłopotów.

– Ale nie wydała ich.

– Nie. Hugh sugerował, żeby część odłożyła, zachowała na ciężkie czasy. Żadne z nas jednak nie sądziło, że go posłuchała.

– Chciałabym oddać ci swoją część. Jeśli się zgodzisz.

Mówi poważnie. Kładę rękę na jej ramieniu.

– Absolutnie nie. Poza tym resztę zostawiła Connorowi. I to całkiem sporo. – Więcej, niż zostawiła tobie, myślę, chociaż oczywiście tego też nie mówię. – Jestem jego pełnomocnikiem, chociaż nie dam mu ich, dopóki nie będę pewna, że nie wyda wszystkiego na gry komputerowe i nowe adidasy.

Anna milczy. Sprawia wrażenie nieprzekonanej.

– Kate na pewno chciała, żebyś dostała te pieniądze. Ciesz się nimi...

Na jej twarzy pojawia się uśmiech ulgi. Dziękuje mi, a chwilę później podchodzi kelner i skupiamy się na menu. Wreszcie składamy zamówienie, kelner się oddala, a między nami zapada cisza. Słońce zalewa rzekę swoim złotym blaskiem. Ludzie przechadzają się ręką w rękę. Całun mojego bólu rozchyła się na chwilę i odczuwam cień spokoju. Wręcz mogłabym powiedzieć, że jestem w stanie się odprężyć.

– Ależ tu ślicznie – mówię. – Rozumiem, dlaczego Kate przyjechała do Paryża.

Anna się uśmiecha. Zastanawiam się, jak by to było, gdybyśmy z moją siostrą jakoś zdołały załagodzić spory i wrócić do dawnej bliskości, którą dzieliłyśmy jeszcze kilka lat temu. Może wówczas odwiedziłabym ją i Annę. Może siedziałybyśmy tu w trójkę, gadając sobie, plotkując, bawiąc się. Czy naprawdę tyle nas dzieliło? Kate i mnie?

Odwracam się do Anny. Wreszcie zbieram siły, by zadać pytanie, które mnie cały czas dręczy.

– Chciałabym wiedzieć, co się stało – mówię cicho. – Tamtej nocy...

Anna upija wina i dolewa sobie z karafki.

– Zwykle wychodziłyśmy razem – mówi. Coś w jej tonie zdradza, że nie ja jedna borykam się z poczuciem winy. – Ale tamtego dnia byłam zajęta. Kate wyszła sama.

Robię głęboki wdech. Nie chcę sobie tego wyobrazić.

– To jakaś niebezpieczna dzielnica? Ta, gdzie ją znalezione?

– Nie. Nie jakoś szczególnie.

– Co się tam stało, Anno?

– Co ci mówiła policja? Rozmawiałaś z nimi?

– Tak. Co prawda więcej rozmawiał Hugh. Foreign Office powiedziało, że woleliby się kontaktować z jednym z nas. Tak pewnie jest prościej. No i on się zgłosił. Ale ja też z nimi rozmawiam.

– I omawiacie to, co wam przekazują?

– Och, Hugh mówi mi wszystko. Ale z tych informacji nic szczególnego nie wynika.

– Naprawdę?

– Same ślepe zaułki. Nie ma motywu. Policja podobno rozmawiała z jej przyjaciółmi, ale...

– Ale żadne z nas nic nie wiedziało...

– Właśnie. Więc ciągle szukają po omacku. Jedyne trop, który daje jakąś nadzieję, to jej kolczyk.

Zamykam oczy. To trudne. Mimowolnie wyobrażam sobie ciało mojej siostry. Znalaziono ją z jednym kolczykiem. Wygląda na to, że drugi został zerwany.

– Pytali mnie o to.

– Nic nie pamiętasz?

Kręci głową.

– Nie. Był cenny?

– Tani. Sztuczna biżuteria. Taki niby-łapacz snów z turkusowymi piórkami. Pewnie po ciemku wyglądał na drogi, ale dlaczego zabrano tylko jeden? I zdaje się, że nic innego nie zginęło. Miała przy sobie telefon, torebkę... – Waham się. – Dlatego chyba tak mi z tym ciężko. To się wydaje takie bezsensowne. Hugh ciągle sugeruje, żebym poszła na terapię.

– A ty sądzisz, że musisz?

Podnoszę swoją szklanę.

– Nie jestem pewna, w czym by to miało mi pomóc. Takie rady są jednak typowe dla Hugh. To wspaniały człowiek, ale chirurg. Jeśli coś jest zepsute, on chce to naprawić i zająć się innymi sprawami. W głębi duszy może się złościć, że za wolno wracam do normalności. Rozumiesz? Że mam obsesję na punkcie tego, kto ją zabił.

– A masz?

– Oczywiście, że nie. Wiem, że to jej nie zwróci życia. Po prostu... kiedyś byliśmy sobie tak bliskie, że bardziej się nie da, rozumiesz? Jeśli jedna coś mówiła, druga kończyła za nią myśl. Jakim sposobem nie wiedziałam, że coś jej grozi?

– Nie możesz winić... – zaczyna, ale przerywam jej.

– Znałaś ją, Anno. Co ona tam w ogóle robiła, sama w tym barze?

Bierze głęboki oddech.

– Nie jestem pewna. – Spogląda w dal, w stronę rzeki. Autobusy na moście srebrzą się w ostatnich promieniach słońca, połyskują budynki na prawym brzegu.

– O co chodzi, Anno?

– Myślę, że może się z kimś tam spotkała...

– Ze swoim chłopakiem?

– W pewnym sensie...

Czuję przypływ energii. Niekontrolowana reakcja na cień nadziei, że jednak zrobię jakieś postępy.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Z kim się spotkała? Policja o tym wie?

– To nie takie proste. – Sprawia wrażenie skrępowanej. – Kate... miała chłopaków. Chłopaków. W liczbie mnogiej.

Gwałtownie wciągam powietrze i odkładam widelec.

– Chcesz powiedzieć, że więcej niż jednego naraz?

Przytakuje ruchem głowy.

– Myślisz, że jeden z nich dowiedział się o pozostałych? Mówiłaś o tym policji?

– Przekazałam im tyle, ile wiem. Pewnie się tym zajęli, pewnie dalej się tym zajmują. Problem w tym... to nie było takie proste. – Waha się, ale nie ścisza głosu, chociaż przy sąsiednich stolikach siedzą ludzie. – To w sumie nie byli jej chłopcy. Kate się bawiła. Rozumiesz? Lubiła spotykać się z mężczyznami i dobrze się bawić. Obie lubiłyśmy to robić, od czasu do czasu.

- W knajpach?
- Nie. On-line.
- OK... – mówię. – Więc spotykała się z mężczyznami przez Internet?
- Nie tylko się spotykała.
- Spotykała się z mężczyznami, żeby uprawiać z nimi seks.

Patrzy z poczuciem winy.

– To nic nadzwyczajnego! Ale w każdym razie wiem, że nie spotykała się ze wszystkimi. Angażowała się w to bardziej niż ja, ale na ogół te kontakty sprowadzały się do rozmów o seksie. Rozumiesz... do fantazjowania.

Próbuję sobie wyobrazić Kate, samą w pokoju, przed laptopem. Nie wiedzieć czemu myślę o Connorze, jak siedzi przed swoim komputerem, z twarzą oświetloną blaskiem z monitora, a potem o Hugh, jak robi to samo.

Odpędzam tę myśl. Hugh taki nie jest.

– Obie odbywałyśmy takie spotkania on-line. Ja oczywiście przestałam, gdy poznałam swojego chłopaka. Rozmawialiśmy z facetami, wymienialiśmy się uwagami, czasami chodziliśmy na randki. Rozumiesz?

– Ale policja powiedziała, że ona wyszła stamtąd sama.

– Może ktoś ją wystawił?

– Na pewno policja o tym wie? Nic nie wspomnieli... Może groziło jej prawdziwe niebezpieczeństwo.

– Och, tak, mówiłam im. Przesłuchiwali mnie godzinami. Pytali o wszystko. O jej przyjaciół. Znajomych. Nawet o ciebie i Hugh. – Patrzy na mnie nagle nad stołem. Czuję gniew. Wypytywali o nas? Sądzą, że byłam w stanie skrzywdzić własną siostrę? – Zabrali jej komputer, jej telefon. Pewnie nic nie znaleźli...

– Może za słabo szukali?

Uśmiecha się smutno.

– Cóż, pewnie musimy wierzyć, że wiedzą, co robią. Prawda? – Milczy chwilę. – Przepraszam, jeśli cię zdenerwowałam.

Spoglądam na miasto. Zrobiło się ciemno, ale niebo jest oświetlone, przed nami wznosi się Notre Dame, która ma własną upiorną historię. Ogarnia mnie smutek. Tyle pytań, a nic nie dały.

Znowu zaczynam płakać. Zupełnie jakby wykształciła się u mnie nowa umiejętność; skoro już zaczęłam, nie mogę przestać.

– Jak to możliwe, że ktoś to zrobił mojej siostrze, i ujdzie mu to na sucho? Jak w ogóle może komuś ujść na sucho jakiegokolwiek zabójstwo?

– Rozumiem, co czujesz. – Anna podaje mi chusteczkę ze swojej torebki, po czym kładzie dłoń na mojej. – Potrzebujesz domknięcia.

Zamykam oczy.

– Wiem – mówię. – Ale jakkolwiek się staram, ta rana tylko bardziej się otwiera.

W myślach widzę malutką Kate: mamy iść na przyjęcie, ona ma na sobie cytrynową sukieneczkę, która kiedyś należała do mnie, a we włosach opaskę z żółtą kokardą. Właśnie sama stanęła przy krześle, ale puściła je. Chybcze się i nagle patrzy na mnie. Waha się, choć jednocześnie jest zdecydowana, a po kilku chybnięciach podnosi jedną stopę, następnie drugą. Stawia kilka kroków, rączki ma rozłożone szeroko, i nagle widzę, że zaraz się przewróci. Pamiętam, że ją złapałam, porwałam w górę – już chichotała – i zaniosłam do miejsca, w którym nasza mama wkładała rękawiczki.

– Kate chodziła! – obwieściłam. – Chodziła sama! – A mama przytuliła nas obie i śmiałyśmy się całą



trójką, uradowane.

Ciężar mojego smutku rośnie, mrugam powiekami, by odgonić ten obraz. Anna odstawia kieliszek z winem.

– Może chciałabyś tam pójść?

– Gdzie?

– W miejsce, gdzie to się stało. – Kręcę głową gwałtownie, ale ona mówi dalej. – Ja tam poszłam. W zeszłym tygodniu. Musiałam sama je zobaczyć. – Ściska moją dłoń. – To tylko zaułek. Nic specjalnego. Obok linii kolejowej.

Milczę. Nie mogę jej powiedzieć, ile razy to widziałam, ile razy wyobrażałam sobie tam moją siostrę.

– Zostawiłam tam kwiaty. To mi chyba pomogło.

Nadal milczę. Nie jestem gotowa. Nie jestem gotowa spojrzeć w oczy śmierci Kate. Nie mam tyle siły.

– Potrzebujesz po prostu więcej czasu...

Czasu. Problem w tym, że ja mam go mnóstwo, a czas Kate się skończył.

– Idziesz ze mną?

Zamykam oczy. Kate tam jest, chcę powiedzieć. Jej duch. Uwiązł tam, krzyczy. Nie może uciec, a ja nie mogę pomóc.

– Nie. Nie. Nie mogę.

Coś we mnie pęka. Coś puszcza i czuję natychmiastową ulgę. Sięgam po karafkę. Ten gest jest automatyczny, ledwie mam szansę zarejestrować, że go wykonuję. Myślę o Kate, jak siedzi przed komputerem, jak chatuje z nieznajomymi, jak wyjawia im swoje tajemnice. Myślę o Annie. Myślę o Hugh i o Connorze, i o Frosty i Marcusie i zanim do mnie dociera, co robię, trzymam w ręku kieliszek, kieliszek pełen wina, a ja myślę, ten jeden raz nie zaszkodzi, prawda? I jeszcze: przecież już długo czekałam, prawda.

Jeśli nie będę się spieszyć, poznam odpowiedź na te pytania. Podnoszę kieliszek do ust, odpycham wszystkie myśli, i po raz pierwszy od piętnastu lat piję, piję i piję.

## Rozdział 5

Siedzę w pociągu. Chce mi się pić, w ustach mi zaschło, ale w głowie mam zdumiewającą jasność. Pamiętam, jak wygląda kac, i to nie jest kac. Nie wypiałam aż tyle. Na pewno nie, wiedziałabym przecież.

Wracam myślami do wczorajszego wieczoru. Alkohol spływający po moim gardle, idealnie na swoim miejscu, jak klucz w zamku, jak coś, co mnie dopełniło. A gdy go przełknęłam, poczułam, że się odprężam, że mięśnie już nie są spięte, choć nawet nie wiedziałam, że je napinam. Mam wrażenie, że wróciłam do domu. I to wrażenie jest zbyt silne.

Niedobrze. Wiem o tym, mówię to sobie, raz za razem. Jeśli nie będę uważać, zapomnę, że nie ma kompromisów, wmówię sobie, że dam radę poprzestać na jednym drinku, tu i teraz, albo że nie ma o czym mówić, dopóki piję tylko wino, albo piję dopiero wieczorem, albo piję tylko do posiłku. Z jednej wymówki robi się cała rzeka wykrętów.

Wiem, że muszę coś zrobić. Już zaraz natychmiast.

Po powrocie do domu dzwonię do Adrienne. To do niej się udaję, ilekroć potrzebuję pomocy. Rozumie mnie, chociaż nigdy nie uczestniczyła w programie. Jeśli od czegokolwiek jest uzależniona, to od pracy. Odbiera natychmiast.

– Kochanie, już jesteś! Jak było?

Milczę. Nie wiem, co powiedzieć. Tyle lat czujności, wszystko na marne, wszystko poszło w diabły w jeden wieczór. Powinam wyznać jej całą prawdę, ale trochę nie chcę.

– Właśnie...

– Co się stało?

– Mogę z tobą o czymś porozmawiać?

– Oczywiście.

Nie przechodzi mi to przez gardło. Jeszcze za wcześnie.

– Wiedziałaś, że Kate korzystała z portali randkowych? Żeby zawierać znajomości z mężczyznami.

– No cóż, wiedziałam, że na nie wchodzi. Jak wszyscy. To masz na myśli?

– Tak. Ale ona nie tylko się umawiała na randki. Anna mówi, że chodziło jej o fantazje seksualne.

– Uprawiała cyberseks?

– Tak. I najwyraźniej spotykała się z ludźmi poznanymi na tych portalach.

Waham się. Wiem, że nie dlatego do niej dzwonię, nie z tego powodu chciałam z nią rozmawiać. Ale ten temat wydaje się łatwiejszy. Mam szansę się przygotować. Adrienne milczy.

– Wiedziałaś?

– Tak. Mówiła mi o tym.

Czuję ukłucie zazdrości.

– Mnie nie wspomniała ani słowem.

Adrienne wzdycha.

– Kochanie, ona się po prostu dobrze bawiła. To nie było nic wielkiego, robiła to tylko od czasu do czasu. A swoją drogą, od dawna tak naprawdę nie rozmawialiście.

Ma rację. W każdym razie nie rozmawialiśmy o ważnych sprawach. Znowu czuję mdłości.

– A jeśli ten człowiek, który ją zabił, to ktoś poznany on-line?

– Policja wie, co Kate robiła w sieci. Na pewno się tym zajmują.

Naprawdę? Nie mogę się teraz na tym skupić. Zamykam oczy. Oddycham głęboko. Otwieram usta, by coś powiedzieć, ale ciągle nie znajduję słów.

– Kochanie, dobrze się czujesz?

Wie. Myślę, że wie. To moja najbliższa przyjaciółka i jest w stanie to po prostu odgadnąć.

– Julio... co się dzieje?

Ściszam głos, chociaż w domu nikogo nie ma.

– Piłam.

Słyszę, jak wzdycha. Nie mogę znieść jej dezaprobaty, ale słyszę jej westchnienie.

– Nie chciałam. No wiesz, nie zamierzałam. Ale...

Urywam. Tłumaczę się. Szukam wymówek. Nie biorę odpowiedzialności. Nie przyznaję, że jestem bezsilna wobec alkoholu. Elementarne kwestie.

Biorę głęboki oddech. Powtarzam to:

– Piłam.

– OK. Jednego drinka?

– Nie.

Błagam, nie mów, że to prosta droga. Wiem o tym. Błagam, nie dokładaj mi, bo i tak już się czuję okropnie.

– Och, skarbie... – mówi.

– Źle się czuję. Wręcz okropnie.

Znowu milczenie. Błagam, nie mów, że nic się nie stało i że powinnam o tym zapomnieć.

– Adrienne?

– Przechodzisz teraz ciężkie chwile – mówi. – Zdarza się. To błąd, nawrót, ale musisz sobie wybaczyć... Myślałaś o tym, o czym rozmawiałyśmy?

Ma na myśli terapię. Podziela zdanie Hugh i jak każdy, kto chodzi na terapię, uważa, że też powinnam pójść, albo chociaż spotkać się z terapeutą. Nawet mi kogoś poleciła. Martin Jakiś Tam.

Ale prawda jest taka, że nie chcę. Nie teraz. Jeszcze nie teraz. Nie kiedy jestem w takim stanie. Myślę, że w tej chwili terapia by mnie zawiodła i straciłabym poczucie, że mam coś w rezerwie.

– Nie – mówię.

– Dobra, no to w takim razie nic już nie powiem, ale szkoda, że nie. Chociaż się nad tym zastanów.

Zapewniam ją, że myślałam i że jeszcze pomyślę. Ale zaczynam się zastanawiać, czy zasługuję na ten ból, czy w jakiś sposób muszę go przeżyć, bo jestem to winna mojej siostrze. Nie mogłam jej ocalić. Zabrałam jej syna.

– Mówiłaś Hugh?

Milczę.

– O picciu. Mówiłaś mu?

Zamykam oczy. Nie chcę mu mówić. Nie mogę.

– Julio...?

– Jeszcze nie – odpowiadam. – Nie ma takiej potrzeby. To się już nie zdarzy...

Przerywa mi.

– Posłuchaj, kochanie. Jesteś moją najbliższą, najdroższą przyjaciółką. Kocham cię. Bezwarunkowo. Ale uważam, że powinnaś powiedzieć Hugh. – Czeka, aż coś powiem, ale na próżno. – Wiem, że to zależy wyłącznie od ciebie, ale jestem pewna, że tak właśnie należy postąpić.

Jest delikatna, życzliwa. Ale i tak odbieram jej słowa jako brutalne. Obiecuję jej, że zrobię to dzisiaj wieczorem.

Hugh nie ma wieczorem. Gra w squasha, potem wychodzi na drinka. Nie wraca jednak późno, Connor dosłownie tuż przed jego powrotem idzie do łóżka. Niemal bez wahania postanawiam, że mu powiem.

Czekam, aż usiądziemy w salonie, przed telewizorem. Przy pierwszej przerwie na reklamy pauzuję program i odwracam się do niego, jakbym chciała spytać, czy napiłby się herbaty.

– Kochanie?

– Tak?

Potykam się na słowach.

– Miałam nawrót.

Nie mówię nic więcej. Nie muszę. On wie, co to znaczy. Nie brał udziału w programie, nawet nie był na żadnym spotkaniu, ale czytał literaturę na ten temat. Wie wystarczająco dużo. Wie, o jakim nawrocie mówię, tak samo jak wie, że nie może podejmować prób kontrolowania mojego zachowania przez zmianę swojego, że nie może mnie powstrzymać od picia, samemu nie pijąc.

Jest też za mądry na to, żeby pytać, ile wypiałam, albo kiedy, albo dlaczego. To bezcelowe. Odpowiedzi są nie na temat. Wypiałam. Czy to był łyżeczek, czy cała butelka, nie robi żadnej różnicy.

Bierze mnie za rękę. Myślałam, że będzie zły, ale nie. Gorzej. Jest rozczarowany. Widzę to, widzę to w jego oczach.

– Przykro mi.

– Nie musisz mnie przeproszać.

Nie to chcę usłyszeć. Ale co chcę usłyszeć? Co on może powiedzieć? Uzależnienie to choroba niepodobna do tych, z którymi Hugh musi się mierzyć. On odcina chore części, odsyła je do spalarni. Pacjent jest wyleczony. Albo nie.

Patrzę na niego. Chcę, żeby mi powiedział, że mnie kocha. Nie chcę, żeby mi mówił, że wie, przez co przechodzę. Chcę, żeby mi przypomniał, że potknięcie niekoniecznie oznacza upadek, albo żeby powiedział, że znowu mogę zacząć chodzić na spotkania, albo żeby dał mi odczuć, że jest przy mnie.

– Nie wypiję znowu – mówię.

Uśmiecha się i mówi, że ma nadzieję, że względu na mnie, i na Connora. Mówi, że jest ze mną, ale za późno. Najpierw podsunął mi poczucie winy, a teraz już go w zasadzie nie słucham. Myślę za to o mojej sponsorce, Rachel. Żałuję, że do niej nie zadzwoniłam, ale ona się gdzieś przeprowadzała, i minęło za dużo czasu. Myślę też o Kate.

Wreszcie Hugh milknie. Odczekuję chwilę i dziękuję mu. Siedzimy jeszcze kilka minut, po czym oznajmiam, że muszę iść do łóżka. On mnie całuje, i obiecuje, że zaraz do mnie dołączy.

Jestem zdana na siebie, ale nie dopuszczę, żeby to się znowu stało. Tak postanawiam. Będę czujna. Cokolwiek się stanie, bez względu na cenę, już nie wypiję.

## Rozdział 6

Budzę się wcześnie. Z trudem otwieram oczy. Kolejna ciężka noc. Nadszedł czerwiec, minęły dwa miesiące od mojego wyjazdu do Paryża, cztery od śmierci Kate. Jest ciemno, środek nocy.

W pokoju panuje skwar i duchota, pościel jest przemoczona. Hugh skopał kołdrę i leży koło mnie, pochrapując cicho. Po mojej stronie łóżka tyka zegar, za głośno. Czwarta czterdzieści. O tej samej godzinie obudziłam się zeszłej nocy i jeszcze poprzedniej.

Śniła mi się Kate. Tym razem miała jakieś cztery lata, było lato, byliśmy w ogrodzie. Miała na sobie żółtą sukienkę, skrzydła anioła zrobione z żółtego papieru, czarne rajstopy. Chciała, żebym ją goniła; bzycała, udając pszczołę. „Goń mnie!” – powtarzała w kółko, ale ja już się znudziłam, chciałam przestać. „Goń mnie, Julia!” – krzyczała. „Goń mnie!” – po czym się odwróciła i pobiegła w stronę lasu. Chciałam ją przestrzec, żeby tam nie szła, ale milczałam. Było za gorąco, za leniwie. Pozwoliłam jej uciec, a potem odwróciłam się i ruszyłam do domu. W tym momencie sen się przeobraził, tym razem byliśmy dorośli, działo się coś strasznego, i nagle to ja biegłam, goniłam ją, wołałam, a ona znikła w zaułku. Było ciemno, rozpaczliwie pragnęłam ją dogonić, ocalić. Skręciłam za róg i ujrzałam ją. Leżała bezwładnie na ziemi. Spóźniłam się.

Siedzę na brzegu łóżka. Co noc to samo – śni mi się Kate, wykrwawia się na śmierć, a potem we śnie widzę Marcusa, zawsze Marcusa, z ustami otwartymi oskarżycielsko. Wiem, że już nie zasnę. Jeszcze nigdy mi się nie udało.

Dzisiaj jestem słaba. Nic nie poradzę. Pozwalam więc sobie myśleć o nim. O Marcusie. Po raz pierwszy od lat myślę o dniu, w którym się poznaliśmy. Zamykam oczy i widzę to. Znowu tam jestem. Marcus siedzi naprzeciwko mnie, po drugiej stronie kręgu. To jego pierwsze spotkanie. Znajdujemy się w salce parafialnej, siedzimy w przeciagu, w rogu syczy termos z herbatą. Przewodniczący – facet o imieniu Keith – już streścił nam z grubsza program i przedstawił pierwszą mówiącą, kobietę, której imienia już nie pamiętam. Prawie jej nie słucham; przysłałam na chwilę, jak zawsze od czasu, gdy ugięłam się i przyznałam, że piję za dużo i za długo. Poza tym przyglądam się Marcusowi. Ma tyle lat co ja, a oboje jesteśmy o wiele młodszy od pozostałych osób w grupie. Siedzi na brzegu krzesła. Wydaje się chętny, uważny, a jednocześnie nie sprawia wrażenia osoby pochłoniętej bez reszty. Coś mnie w nim intryguje. Zastanawiam się, czy przyszedł tu dla siebie, czy dla kogoś innego. Wyobrażam sobie dziewczynę, kogoś, kogo miał nadzieję nakłonić, żeby wziął udział w dzisiejszym spotkaniu, ale kto odmówił. Może chce iść do domu, do niej, powiedzieć jej, czego się dowiedział. Nie jest tak źle, może powie. Ci ludzie chcą pomóc. Za tydzień pójdziesz ze mną.

Chciałam się dowiedzieć. Nie mam pojęcia dlaczego. Może dostrzegłam w nim odpowiedniego dla siebie towarzysza. W czasie przerwy podeszłam do niego. Przedstawiłam się, on odrzekł, że ma na imię Marcus. „Cześć” – powtórzyłam, a on się uśmiechnął i w tamtej chwili zrozumiałam, jak bardzo mnie fascynuje. Odczuwałam konkretne, namacalne, fizyczne przyciąganie. Nigdy wcześniej tego nie doświadczyłam, nie w taki sposób. Chciałam wysunąć rękę, dotknąć jego szyi, włosów, ust. Tylko żeby się upewnić, że istnieje, że jest prawdziwy.

– Pierwszy raz? – spytałam, a on odrzekł, że tak, że pierwszy.

Gawędziliśmy chwilę. W pewnym momencie – nie pamiętam, jak to się stało, czy sam z siebie podał tę informację – dowiedziałam się, że nie ma żadnej dziewczyna. Był singlem. Gdy nadszedł moment powrotu na miejsca, usiadł obok mnie, po mityngu zaś razem wyszliśmy na zewnątrz. Stanęliśmy, żeby się pożegnać, rozejść się każde w swoją stronę.

– Będziesz za tydzień?

Wzruszył ramionami i stuknął butem w krawężnik.

– Pewnie tak. – Odwrócił się, by odejść, ale jeszcze wyjął z portfela kawałek papieru. – Masz coś do pisania? – spytał.

Czy to się stało wtedy? zastanawiam się. Czy w tamtej chwili moje życie wypadło z torów – zgubiło drogę do zdrowia, stabilności i trzeźwości? Czy to się stało później?

Otwieram oczy. Nie mogę dłużej o nim myśleć. On należy do przeszłości. Tutaj, teraz liczy się moja rodzina. A moja rodzina to Hugh i Connor.

I Kate.

Wstaję. Muszę z tym skończyć, z tym budzeniem się w środku nocy. Robię uniki. Nie daje mi spokoju myśl o tamtym miejscu, w którym moja siostra straciła życie; powinnam była pójść je zobaczyć, gdy miałam okazję, ale nie wszystko stracone.

Schodzę na dół i siadam przy stole kuchennym. Już postanowiłam, muszę to zrobić. W Paryżu stchórzyłam, ale teraz to naprawię. Otwieram laptopa i wchodzę do map. Wpisuję adres.

Wciskam enter. Mapa pojawia się na ekranie, pocięta drogami, zasypała ikonkami POI. W tym wszystkim tkwi strzałka, a kiedy klikam na Street View, mapa znika i pojawia się zdjęcie ulicy. Wygląda na szeroką, obsadzoną drzewami, widzę sklepy, banki i stos materiałów budowlanych pokryty graffiti. Zdjęcie zrobiono oczywiście w ciągu dnia, odnoszę wrażenie, że ulica należy do ruchliwych; przechodnie zamarli w pół kroku, program niewprawnie zamazał ich twarze.

Wpatruję się w ekran. Ta część miasta wygląda zwyczajnie. Jak to się stało, że moja siostra straciła tam życie? Jak to możliwe, skoro wszystko tu wydaje się takie normalne?

Zbieram się w sobie, po czym przesuwam obraz wzdłuż ulicy. Widzę zaułek, skrót pomiędzy budynkiem a linią kolejową na estakadzie biegnącej ponad ulicą.

To tu, myślę. W tym miejscu umarła moja siostra.

Robię zbliżenie. Wydaje się bezbarwne, nieszkodliwe. Na jednym końcu widzę pomalowaną na niebiesko budkę z szyldem „Cosmétiques Antilles” i dwa rzędy pacholek wzdłuż chodnika. Cztery, pięć metrów dalej zaułek zakręca i tam już widok nie sięga.

Zastanawiam się, dokąd prowadzi, co jest na drugim końcu. I dlaczego nie było tam nikogo, kto by ją uratował. I po raz tysięczny zadaję sobie pytanie, co Kate tam robiła.

Potrzebuję odpowiedzi. Idę do sypialni, wyciągam spod łóżka puszkę, którą dała mi Anna, i wracam z nią na dół. Patrząc na obrazek na wieczku – przedstawia kobietę w czerwonej sukni. Od dwóch miesięcy próbuję ignorować to pudełko, boję się tego, co mogę w nim znaleźć, ale dłużej tak się nie da. Co strasznego mogłoby się w środku znajdować? Czy Anna nie powiedziała, że to tylko jakieś papiery? Nic więcej.

Ale i tak się boję. Tylko czego? Może dowodów na to, jak daleko się posunęła. Albo dowodu, że miała rację, że Connorowi byłoby lepiej, gdyby do niej wrócił?

Wyjmuję jej paszport i trzymam go chwilę, po czym odkładam na bok. Pod spodem jest kilka listów, a pod nimi akt urodzenia i prawo jazdy wraz z jej kartą medyczną i notatką z numerem ubezpieczenia, w każdym razie sądzę, że to numer ubezpieczenia.

Trochę się uspokajam. Staję przed czymś, co na mnie czekało. Dobrze sobie radzę. Czuję się zadziwiająco dobrze.

Sięgam głębiej. Robi się trudniej; docieram do fotografii, a to jakieś imprezy, a to zdjęcie Connora, które jej wysłałam, a to grupa przyjaciół na statku wycieczkowym na Sekwanie. Postanawiam, że później obejrzę je dokładnie. W głębi znajduję różowy organizator, kieszonkowy. Boję się, że to będzie najtrudniejsze, ale kiedy wertuję kartki, stwierdzam, że chyba przestała z niego korzystać, kiedy zeszłego

lata dostała iPhone'a. W środku znajduję kartkę luzem. Wyjmuję ją i rozkładam.

Przede wszystkim rzuca mi się w oczy znajome imię. U góry jest napisane „Jasper1234”. To imię labradora, którego miałyśmy w dzieciństwie, połączone z czterema cyframi, a obok Kate napisała „KatieB” i dalej adres internetowy: encountrz.com. Resztę strony wypełnia lista dziwnych słów – „Eastdude”, „Athletique27”, „Kolm”, „Ourcq” – wszystko zapisane w różnym czasie, różnymi atramentami i różnymi długopisami. Dopiero po chwili wszystkie elementy układanki trafiają na swoje miejsce. Encountrz to strona, o której mówiła mi Anna, ta, z której obie korzystały. Kate użyła imienia naszego psa jako hasła, a KatieB to jej login.

Składam kartkę i wsuwam na miejsce. Znowu przetacza się przeze mnie poczucie winy, chociaż mówiłam sobie, że nie powinno mnie już nękać. Trzeba było zajrzeć tu wcześniej. Niewykluczone, że kryje się tu coś ważnego, coś, co policja przeoczyła. Zawiodłam Kate; mogłam coś zrobić, żeby wyjaśnić zagadkę jej śmierci. Nadal mogę coś zrobić.

Wybieram numer Anny. Jest wczesna godzina, ale mnie się spieszy. No i w Paryżu jest godzina później. Prawie szósta.

Odbiera niemal natychmiast. Zaspana, zaniepokojona.

– Halo?

– Anna? Mówi Julia.

– Julia... Coś się stało?

– Nie, wszystko dobrze. Przepraszam, że tak wcześnie dzwonię. Nie chciałam cię budzić, ale pamiętasz to pudełko, które mi dałaś? Na pewno policja je przeglądała?

– Pudełko? To z rzeczami Kate?

– Tak. Policja na pewno do niego zaglądała?

– Tak, jestem pewna. A dlaczego pytasz?

– Właśnie sama je przeglądam...

– W tej chwili? Jest bardzo wcześnie...

– Wiem, ale nie mogłam spać. Widzisz, znalazłam tu listę nicków, imion. Przyszło mi do głowy, że to osoby, z którymi Kate się kontaktowała. On-line. Pomyślałam, że policja powinna zobaczyć...

– Policja to widziała. Tak sądzę. Dostali całe pudełko. Powiedzieli, że zatrzymali wszystko, co może im się przydać.

– Jesteś pewna?

– Tak sądzę. Tak. Daj mi chwilę.

Milczy z minutę. Wyobrażam sobie, że otrząsa się ze snu.

– Przepraszam. Co to za nicki?

Odczytuję jej kilka.

– Znasz jakież? Wspomniała o którymś?

– Nie...

Czytam dalej. Po kilku kolejnych zatrzymuje mnie. Już się całkiem obudziła.

– Czekał. Powiedziałaś „Ourcq”? To nie jest nick. To stacja metra.

Wiem, co powie.

– W pobliżu tej stacji znaleziono jej ciało.

– Więc to tam robiła? Spotykała się z kimś z tej listy?

– Nie mam pojęcia – odpowiada. Czuję przypływ energii, budzącą się ciekawość. – Ale pewnie to niewykluczone.

Kończę rozmowę. Znowu patrzę na listę nicków w notesie Kate. Zupełnie jakbym znalazła słaby punkt

w murze mojego bólu, coś, co pomoże mi go pokonać, przedostać się na drugą stronę. Na stronę spokoju.

Budzę laptopa. Wpisuję szybko adres encountrz.com. Mówię sobie, że chcę tylko spojrzeć. Nie robię nic złego. Już mam wcisnąć enter, gdy słyszę jakiś hałas. Kaszel, a potem głos.

– Kochanie? – To Hugh. – Jest wpół do piątej nad ranem. Co ty wyprawiasz, na Boga?

Zamykam stronę i odwracam się do niego. Ma na sobie szlafrok zawiązany w pasie i ziewa, przecierając oczy.

– Coś ci dolega?

– Owszem. Nie mogłam spać.

– Znowu? Co się stało?

– Ciągle myślę, że policja musiała coś przeoczyć.

Wzdycha. Codziennie powtarzam to samo.

– A ja myślę, że byli niewiarygodnie dokładni. – Podchodzi i siada przy mnie. Wiem, że pewnie widzi, co mam na ekranie.

– Jeśli zadzwonią z czymś nowym, od razu ci to przekażę. Wiesz przecież.

– Tak. Ale myślisz, że oni ciągle starają się dociec, co się stało?

– Jestem pewien, że robią wszystko... – zaczyna, ale mu przerywam.

– Mam na myśli prawdziwe, rzetelne śledztwo.

Uśmiecha się. Takim swoim smutnym uśmiechem, pełnym współczucia. Uśmiechem lekarza. Wyobrażałam sobie kiedyś, jak ćwiczy go przed lustrem, by nie zaliczać się do medyków, którym się zarzuca, że mają niewłaściwe podejście do chorego.

– Jestem pewien, że prowadzą prawdziwe, rzetelne śledztwo. Omawiałem z nimi jego szczegóły. Przesłuchali wszystkich jej znajomych, wszystkich ludzi, z którymi pracowała. Przejrzeli jej billingi, zebrali informacje z jej komputera. Przeanalizowali każdy trop. Ale śledztwo w takich sytuacjach nie jest łatwe. Przypadkowe...

– Przekazałeś im informację o portalach randkowych?

– Tak. Zadzwoniłem, gdy tylko ty mi o nich powiedziałaś. Ale oni już wiedzieli. Anna ich wtajemniczyła. Twierdzą, że Kate nie miała chłopaka...

– Ale tu nie chodziło tylko o randki. Anna sugerowała, że ona korzystała z tych portali, żeby uprawiać seks. Przypadkowy seks. – Hugh kręci głową, ale ja mówię dalej. – Wiesz... Na jedną noc. Anna mówi, że nie zdarzało się to bardzo często, ale robiła to. I nie zawsze jej mówiła, gdzie idzie ani z kim się spotyka.

Przez jego twarz przemyka wyraz dezaprobaty. Zastanawiam się przez chwilę, czy zdaniem mojego męża Kate zasłużyła sobie na to, co ją spotkało. Natychmiast odpędzam tę myśl.

– Sądzisz, że on właśnie ją zabił?

– Kto?

– Ktoś, z kim się spotkała. Z kim chciała uprawiać seks... Czy ktoś, z kim chatowała.

– Policja na pewno to bada...

– Nie powiedzieli, że badają.

– Julio, przechodziliśmy już przez to wszystko. Policja to analizuje. Myślę, że Kate rozmawiała on-line z mnóstwem ludzi, ale spotykała się z jednym czy dwoma.

Waham się. Muszę go przycisnąć; jestem niemal pewna, że wie więcej, niż mi mówi, że istnieją jakieś drobne fragmenty, które śledczy przeoczyli, jakiś szczegół, który otworzy drzwi do dalszych tropów i sprawi, że wszystkie kawałki układanki ułożą się w całość.

– Ale...

Przerywa mi.



– Julio, przechodziliśmy przez to wszystko tysiące razy. Mają jej laptop; robią wszystko co w ich mocy. Ale skoro ona coś takiego robiła i trzymała to w tajemnicy, to znalezienie kogoś z jej listy kontaktów jest niemal niemożliwe. Mogła korzystać z portali, o których nie wiemy, mogła rozmawiać z mnóstwem ludzi... Co to jest?

Z początku nie wiem, o co pyta, ale dociera do mnie, że patrzy na mój ekran.

– Zdjęcie. – Nie ma okularów i musi się wychylić, żeby dobrze zobaczyć. – W tym miejscu zginęła Kate.

Hugh kładzie rękę na moim ramieniu. Czuję jej ciężar, choć sam gest miał mnie pokrzepić.

– Jesteś pewna, że oglądanie tego widoku to dobry pomysł, kochanie?

– Nie. – Co prawda nie rozpaczliwie, ale chciałabym poczuć jego aprobatę. Tylko dlaczego miałyby to aprobować? Uważa, że policja się stara i że to wystarczy. – Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł, ale co innego mam robić?

– Wrócisz do łóżka?

– Zaraz...

– Daj spokój. – Ścisła moje ramię, po czym delikatnym ruchem zamyka klapę laptopa. – Chodź trochę odpocząć. Poczujesz się lepiej, zapewniam cię. Dostosuj się do zaleceń lekarza.

Wstaję. Chcę powiedzieć, że już nigdy nie poczuję się lepiej. Hugh rusza w kierunku schodów.

– Niedługo przyjdę – obiecuję. – Zrobię sobie tylko herbaty. Może trochę poczytam. Aż poczuję senność.

– Dobra. – Wie, że nie mam zamiaru za nim podążyć. – Nie zapomniałaś, że mamy gości na kolacji, prawda?

– Nie – odpowiadam, chociaż zapomniałam.

– Marię i Paddy'ego...

Oczywiście. Znamy Renoufów od lat, odkąd Maria, lekarka, dołączyła do zespołu mojego męża. Hugh już wtedy wróżył jej sukces, mówił, że zrobi wielką karierę, że musi ją u siebie zatrzymać. Lubię ich oboje, ale zaprosił ich do nas po raz pierwszy – w ogóle kogokolwiek zaprosił, jeśli chodzi o ścisłość – od chwili śmierci Kate. Pewnie uznał, że gotowanie dobrze mi robi. Może ma rację. Realizowanie przepisu. Siekanie, ważenie, mierzenie. Kiedyś, zanim zamordowano moją siostrę, lubiłam to. Chodziłam na kursy, byłam dumna, że ja, która nie miałam zielonego pojęcia o gotowaniu, nauczyłam się sama robić makaron.

Ale teraz? Teraz nie chcę się z nikim widzieć.

– Nie możemy tego odwołać?

Hugh wraca do mnie.

– Kochanie. To ci dobrze robi, uwierz. – Całuje mnie w czubek głowy. To czuły pocałunek, ciepły. Przez chwilę chcę się w niego wtulić, żeby mnie chronił. – Będziemy się dobrze bawić. Jak zawsze. Maria będzie bez końca mówić o pracy, Paddy będzie z tobą flirtował, a po ich wyjściu będziemy się z tego śmiać. Obiecuję.

Ma rację. Wiem, że ma rację. Nie mogę ciągle uciekać.

– Rano pójdę na zakupy – mówię.

Hugh wraca na górę. Ja siedzę na krześle. Nie otwieram laptopa. Nie chcę się logować na encountrz. Boję się tego, co mogę tam znaleźć.

Robię sobie herbatę, siedzę z książką. Mija godzina, dwie. Hugh schodzi na dół, już po prysznicu, gotów do pracy, a po chwili dołącza Connor.

– Cześć, mamó – mówi.

Jest już ubrany, ma na sobie mundurek, szary sweter, białą koszulę i bordowy krawat. Patrę, jak przygotowuje sobie miskę płatków, nalewa soku. Z każdym dniem wygląda na starszego.

– Dobrze się czujesz, kochanie? – pytam.

– Tak. – Przyjaźnie wzrusza ramionami, jakby nie było powodu, żeby się czuł inaczej.

Może naprawdę dobrze się czuje, ale wątpię. Przestał już płakać, co tym bardziej mnie niepokoi. Jeśli w ogóle wspomina o śmierci Kate, to pyta, czy są jakieś wieści, przez co ma na myśli „Złapali ich już?”. Z początku mnie to złościło – tylko na tym się skupia – ale teraz widzę, że to jedyny pryzmat, przez który jest w stanie rozpatrywać swoją żalobę. W końcu właśnie skończył czternaście lat. Jak inaczej miałby reagować?

Siada do swojego śniadania, a ja patrzę, jak je.

Terapeuta, do którego go zaprowadziliśmy, mówi, że to wszystko normalne. Radzi sobie tak dobrze, jak można by się spodziewać, przerabia żalobę na swój sposób, a my powinniśmy się postarać nie martwić. Tylko jak mam się nie martwić? Connor ze mną nie rozmawia. Wymyka mi się. Chcę, żeby wiedział, jak bardzo go kocham, że zrobię dla niego wszystko, ale on najwyraźniej uznał, że już go to nie obchodzi.

Odchrząkuję.

– Jeśli chcesz o tym porozmawiać, to OK.

– Nic mi nie jest. – Je szybko płatki, gdy ja robię sobie kawę. Przez chwilę jestem znowu z Kate, to ona szykuje się do szkoły, nie jej syn, ale już Connor wstaje i zbiera swoje rzeczy. Nie idź, chcę krzyknąć. Siądź ze mną. Porozmawiaj. Tak jednak, oczywiście, nie mogę powiedzieć.

– Do zobaczenia! – mówię i ani się obejrzę, a on już jest za drzwiami. Nie wiedzieć skąd dopada mnie niemal przygniatająca potrzeba przytulenia go.

Kiedyś bym to zrobiła, ale teraz już nie. Teraz na przytulenie najpewniej zareagowałby obojętnością, jakby to, co robię, go nie dotyczyło, a dzisiaj nie zniosłabym takiej reakcji.

– Kocham cię! – wołam więc.

– Cześć, mamó! – odpowiada i wychodzi. I to musi mi wystarczyć.

Dorasta. Wiem przecież. Staje się mężczyzną; przeżywalibyśmy trudne chwile, nawet gdyby nie musiał się zmagać ze śmiercią Kate. Bez względu na to, co się dzieje, jak ciężko się robi, jak bardzo się Connor oddala, muszę pamiętać, że on przeżywa żalobę. Mogę się borykać z odczuciem, że go zawiodłam po tysiakkroć, ale i tak muszę się o niego troszczyć, chronić go, tak jak zajmowałam się jego matką i chroniłam ją, gdy była dzieckiem.

Odwracam się od okna. W przyszłym tygodniu fotografuję rodzinę – koleżankę z pracy Adrienne, jej męża i dwie córeczki – muszę sobie przemyśleć to zadanie. Po raz pierwszy od śmierci Kate czuję się zdolna do pracy i chcę, żeby dobrze mi poszło. Poza tym mam na głowie kolację. Życie toczy się dalej, trzeba się wywiązywać z obowiązków.

## Rozdział 7

Dzwonię do Adrienne po namiary na jej koleżankę. Muszę się umówić. Na końcu ogrodu urządziłam pracownię, tam trzymam statywy i lampy, jakieś tła, które mogę zwiesić z sufitu. Mam tam biurko, chociaż zwykle edycją zdjęć zajmuję się na laptopie w domu, przy kuchennym stole albo w salonie.

– Dobrze by było, gdyby mogli przyjść do mnie – mówię. – Tak byłoby łatwiej.

Słyszysz brak entuzjazmu w moim głosie.

– Co się dzieje?

– A wiesz, że się dzieje?

– Oczywiście. No mów.

Nie chcę mówić, ale nawet nie wiem dlaczego. Czy martwię się, że ona mi powie, że mam zostawić to wszystko w spokoju, nie kombinować, nie grzebać w tym, nie zamartwiać się?

– Przejrzałam rzeczy Kate. Te, które dała mi Anna.

– Kochanie...

– Znalazłam jej dane do logowania. Na stronę, z której korzystała.

– W jakim celu?

– Żeby zawierać znajomość z mężczyznami. Była tam lista nicków. Ludzi, z którymi rozmawiała... albo się spotykała, jak sądzę.

– Przekazałaś je policji?

– Hugh mówi, że policja to wszystko ma.

– Świetnie. Więc już nic więcej zrobić nie możesz.

Ale właśnie mogę.

– Mogłabym się zalogować. Jako ona... Mam jej hasło. Mogłabym się dowiedzieć, czy jest ktoś jeszcze.

Milczy dłuższą chwilę.

– Adrienne?

– Śledczy tego nie zrobili?

– Nie wiem. Może nie zdają sobie sprawy, co to jest encountrz.com? Albo że Jasper1234 to jej hasło?

Pomyślałam, że jeśli tam wejdem, zajrzę do archiwum jej chata. Sprawdzę, czy pojawiają się tam inne nicki.

– Nie wiem... to chyba ryzykowne.

Jej wątpliwości podsycają moją determinację.

– Mówię tylko, że chcę zdobyć listę nicków.

Milczy długo, jakby coś rozważała. Z jednej strony plusy – znajdę sobie jakieś zajęcie – z drugiej minusy – prawdopodobieństwo, że na końcu czeka mnie tylko jeszcze większe rozczarowanie.

Przypuszczam, że ma rację. Policja raczej już to wszystko zrobiła.

– Pewnie to nie zaszkodzi – mówi wreszcie. – Jeśli rzeczywiście miałabyś tylko zdobyć listę ewentualnych kontaktów. Ale może najpierw jednak spytasz śledczych?

Nagle ogarnia mnie zwątpienie, czy to w ogóle dobry pomysł. Lista kontaktów. Nawet policja nie za bardzo miałaby co z nią zrobić.

– Raczej w ogóle nie będę sobie tym zawracać głowy.

Adrienne wzdycha.

– Uważaj na siebie, Julio. Cokolwiek robisz. I bądźmy w kontakcie.

Całe popołudnie upływa mi na zakupach i na gotowaniu. Na jakiś czas zatracam się w rytmie przepisów. Tylko na moment. Ale wieczór źle się zaczyna. Connor oznajmia, że ma pracę domową i że chce jeść w swoim pokoju, a więc z Hugh sprzeczymy się, czy mu pozwolić. Napięcie rośnie i do chwili przyścia gości atmosfera się nie poprawia.

Potem wieczór biegnie swoim zwyczajnym torem, ale niezaprzeczalnie nastrój spotkania odbiega od normalności. Śmierć Kate rzuca swój teraz już znajomy cień – Paddy wspomina o niej niemal w chwili przybycia i oboje zapewniają, że bardzo im przykro – ale nie tylko o to chodzi. Jestem niemal otepiąta, nie mogę się zaangażować. Rozmawiają dużo o Genewie, gdzie w przyszłym tygodniu Hugh ma wygłosić mowę przewodnią na konferencji. Swój referat zaprezentuje też Maria. Nie włączam się do dyskusji. Czuję się poza tym wszystkim, jakbym ich obserwowała z dużej odległości. Patrzą, jak Hugh nalewa wina i kiwa głową. Gdy oni wszyscy piją je z uznaniem, jem wołowinę à la Wellington, którą przygotowałam, i z wdzięcznością przyjmuję ich komplementy, ale to gra. Udaję, że jestem normalną osobą. Tymczasem to nie ja.

Kończymy, a wtedy Paddy mówi, że chciałby wyjść przed dom na papierosa.

– Nie wiedziałam, że palisz – mówię.

– Ohydny nawyk – odpowiada – ale... – Wzrusza ramionami.

Zapewniam, że nie będzie nam przeszkadzać, jeśli zapali w środku w pobliżu któregoś okna, ale Maria protestuje.

– Nie ma mowy! Wygońcie go na dwór!

On udaje, że się złości, ale to dobroduszne, żartobliwe. Wyciąga papierosy z kurtki i zerka na mnie.

– Dotrzymasz mi towarzystwa?

Zgadzam się. Hugh patrzy na mnie bez słowa. Wychodzimy na zewnątrz, zamykając za sobą drzwi do patio. Zapadł już mrok, ale jest jeszcze ciepło. Siadamy na murku, na skraju plamy światła padającego z kuchni. Za plecami mamy moją pracownię. Paddy podaje mi papierosa.

– Nie palisz, prawda?

Częstuję się.

– Bardzo rzadko – odpowiadam.

On zapala i podaje mi zapalniczkę. Zaciągam się głęboko, czuję, jak nikotyna uderza mi do głowy. Chwilę siedzimy w milczeniu, po czym on pyta, jak sobie radzę.

– No wiesz, tak naprawdę.

Z trudem przełykam ślinę.

– Jest ciężko. Rozumiesz...

– Rozumiem. Sam straciłem brata. Przed laty. Umarł na raka. Był ode mnie starszy...

– O Boże... Nie miałam pojęcia.

– Skąd miałabyś mieć. – Zapada cisza. – Spodziewaliśmy się takiego końca, ale i tak było to straszne.

Nawet nie mogę sobie wyobrazić, przez co przechodzisz.

Siedzimy przez kilka minut.

– A jak Connor? – pyta Paddy.

Wzdycham. Nie ma co mówić, ale i tak się cieszę, że chciało mu się pytać.

– Chyba OK. W zasadzie o tym nie rozmawia. Ale nie jestem pewna, czy to dobrze...

– Pewnie jeszcze będzie chciał rozmawiać. Jak dojrzeje do tego.

– Pewnie tak. Chciałabym po prostu wiedzieć, co myśli. Co się dzieje w jego głowie. Całymi godzinami przesiaduje w swoim pokoju, chociaż to chyba nic nowego. Odnoszę wrażenie, że mnie unika.

– To chyba normalne w jego wieku. Poza tym to chłopak.

Patrzą na niego, na jego profil, obrysowany światłem padającym ze środka. Czy to takie proste? Ja

straciłam matkę, kiedy byłam mała. Nie mam pojęcia, co jest normalne. Może Paddy ma rację, może chodzi tylko o fakt, że on jest chłopcem, a ja kobietą, i dlatego mi się wymyka. Ta myśl, o dziwo, wydaje się pokrzepiająca. Może to nie ma nic wspólnego z faktem, że nie jestem jego rodzoną matką.

– Myśleliście kiedyś z Marią o dzieciach?

Ogląda się na swoją żonę, widoczną w kuchni. Pomaga mojemu mężowi w przygotowaniu deseru. Connor do nich dołączył, śmieją się z czegoś.

– Nie za bardzo – odpowiada Paddy, przenosząc znowu wzrok na mnie. – Kariera Marii... rozumiesz? A i mnie nie zależy jakoś szczególnie. Pochodzę z dużej rodziny. Mamy mnóstwo bratanków i siostrzeńców...

Wydaje mi się, że słyszę w jego głosie rozczarowanie, ale w gruncie rzeczy nie znam go na tyle dobrze, żeby drążyć temat.

– No dobra – gaszę papierosa. – Wracamy?

– Jasne! – Wyciera ręce o džinsy, po czym wstaje i wyciąga do mnie rękę. – Idziecie na przyjęcie do Carli?

Zupełnie zapomniałam. Kolejna koleżanka Hugh, z wielkim domem w Surrey, wielkim ogrodem i grillem gazowym. Co roku w lipcu wydaje przyjęcie i zaprasza wszystkich. W zeszłym roku było zabawnie, teraz jakoś mnie do tego nie ciągnie. Jestem jednak w kropce: Carla wysłała zaproszenia już w kwietniu. Nie ma jak się wykręcić.

– Pewnie tak – odpowiadam, wstając.

Paddy z uśmiechem na twarzy zapewnia, że się cieszy. Puszczą moją rękę dopiero po ułamku sekundy, na tyle krótkim, że nie sposób określić, czy ma on znaczenie. I nie jestem pewna, czy to ja trzymałam jego, czy on mnie.

Renoufowie wychodzą. Hugh bez słowa rusza do kuchni. Ja za nim. On zaczyna sprzątać, po kolei wyrzuca resztki z każdego talerza, następnie go opłukuje i wstawia do zlewu. Nie uśmiecha się, nawet na mnie nie patrzy.

– Co ci jest?

Nadal zero kontaktu wzrokowego. W zlewie brzdęka talerz. Ma pretensje, że wyszłam posiedzieć z Paddym?

– Chodzi o Connora – mówi.

– O Connora? – biorę ściereczkę i zaczynam wycierać blat. – O co dokładnie? Ciągle o to, że powiedziałam, że może jeść w swoim pokoju?

– Między innymi.

Postanawiam go ignorować. Jeśli chce coś jeszcze do tego dołączyć, będzie musiał sam to z siebie wydusić, nie dam się zmusić do domysłów.

– Ostatnio jest bardzo nerwowy – mówię tylko. – Moim zdaniem nie powinniśmy go zmuszać do robienia czegoś, czego nie chce robić. Myślę, że musimy mu dać trochę luzu.

Odstawia talerz, który trzyma w ręku, i odwraca się twarzą do mnie.

– Tak, właśnie, a ja uważam, że ostatnio wręcz za dużo daliśmy mu luzu. Nie powinniśmy mu pobłażać. Wszystko powinno być jak zawsze, to bardzo ważne.

– To znaczy?

Podnosi w górę dłonie.

– Terapeuta powiedział, że nie możemy być za bardzo pobłażliwi. Connor musi zdawać sobie sprawę, że życie toczy się dalej.

Życie toczy się dalej?! Mój gniew podskakuje o jeden stopień. Ten frazes nie dotyczy już Kate,

prawda? Biorę głęboki oddech.

– Martwię się o niego po prostu.

– A ja nie? Przychodzi, pali papierosy...

– Papierosy?

– Nie zauważyłaś? Ubrania mu śmierdzą...

Kręcę głową. Nic takiego nie zauważyłam. Albo zaniedbałam rodzicielskie obowiązki, albo Hugh coś sobie wymyślił. Podejrzewam, że to ostatnie.

– Może jego koledzy palą? Przyszło ci to do głowy?

Mruży oczy oskarżycielsko.

– Co następne? Picie?

– Hugh...

– Bójki w szkole...

– Co?

– Powiedział mi, że wdał się w bójkę.

– On? On ci powiedział?

– Tak. Był zdenerwowany. Nie chciał mi zdradzić, o co poszło, ale to nie w jego stylu, Julio. On się nigdy do tej pory nie bił w szkole.

Nigdy do tej pory nie stracił matki, myślę, ale nie mówię tego na głos.

– Może powinniśmy mu pozwolić na popełnianie własnych błędów? Musi dorosnąć. Musi się wyładować, zwłaszcza w kontekście tego, co się stało.

– Myślę tylko, że musimy go bardziej mieć na oku.

– My, czyli ja. Ja muszę go mieć bardziej na oku. Wiesz, wydaje mi się, że jesteś idealnym ojcem, pod warunkiem że wymaga to tylko gry w szachy i zamawiania jedzenia na wynos, ilekroć ja wyjeżdżam. Ale kiedy Connor potrzebuje jakiegoś zdyscyplinowania, to nagle moje zadanie? – Ignoruje mnie. – Słucham?

– Nic takiego nie uważam. Julio, ja po prostu nie jestem pewien, czy ty...

– Czy ja co?!

Wiem doskonale, o co mu chodzi. Czy ja daję dobry przykład. Chodzi o to, co się stało w Paryżu.

– Nie jestem pewien, czy dajesz Connorowi teraz takie wsparcie, jakiego potrzebuje.

Mogę się tylko roześmiać, ale to odruch. W pewnym sensie Hugh może ma rację.

– Co dokładnie masz na myśli?

Ścisza głos.

– Julio, uspokój się, proszę. Zachowuj się rozsądnie.

Wracam do stołu, dokończyć sprzątanie, odwrócić się plecami do niego. I raptem to nadchodzi. Przedemną stoi szklanka, z której wcześniej piłam. Podnoszę ją i czuję, jak nie wiadomo skąd napływa nagle, niemal nieodparte pragnienie. Wyobrażam sobie, że napełniam ją czerwonym winem z butelki, której oni nie dokończyli, że je wypijam. Czuję je, czuję w ustach jego ciężki smak. Czuję jego cierpkość i ciepło. Chcę tego, najbardziej na świecie.

Trzymam szklankę w ręku. Mówię sobie, że to pierwszy raz od Paryża, pierwszy raz mnie skusiło. To nie jest nawrót. Panuję nad tym.

– Julio?

Ignoruję go. Przetrzymaj to, myślę. Przetrzymaj. Pragnienie urośnie jak morska fala, a potem opadnie. Muszę tylko zaczekać. I tak jest tu Hugh, a cokolwiek się stanie, nie będę piła w jego obecności.

Jakoś jednak zdołałam się napić w Paryżu, a to było parę tygodni temu. Od tego czasu nawet mnie nie kusiło. Nawet gdybym miała się napić teraz, nie musiałoby to oznaczać początku końca.

Wracam myślami do programu. Podstawy. Nie jestem w stanie kontrolować nałogu; to, że przez wiele

tygodni mnie nie kusiło, nie oznacza, że mam problem za sobą. Pełna kontrola jest niemożliwa.

Myślę o swojej sponsorce Rachel.

„Uzależnienie to cierpliwa choroba” – powiedziała mi kiedyś. „W razie konieczności będzie na ciebie czekać całe życie. Nigdy o tym nie zapominaj”.

Nie zapomniałam, myślę sobie. Nigdy nie zapomnę.

– Julio? – w głosie Hugh słyszę niepokój. Mówił coś do mnie, a ja nie słyszałam.

Odwracam się.

– Tak?

– Wiem, że wyprowadza go z równowagi śmierć matki...

Ten dobór słów zadaje mi ból, ale przynajmniej pod wpływem gniewu przygasa pragnienie napicia się alkoholu.

– Connor nigdy nie uważał Kate za swoją matkę.

– Wiesz, o czym mówię. Śmierć Kate musi go trapić, ale...

– Ale co?

– Ale on nadal w zasadzie nie rozmawia na ten temat, i to mnie martwi. Powinien już rozmawiać.

Jego słowa budzą we mnie wściekłość.

– A przyszło ci może do głowy, że to jest cały proces? A nie jakiś rozkład jazdy? Nie każdy umie sobie poradzić ze śmiercią Kate tak jak ty.

– To znaczy?

– Connorowi o wiele więcej czasu zajmie poradenie sobie ze śmiercią Kate niż tobie, i tyle.

Myślę o tym, co powiedziała mi Adrienne. „Nie waż się myśleć, że Hugh się nie przejmuje. To tylko jego pedanteria. Ból to zamęt, a on nie lubi zamętu. I nie zapominaj, że on musi sobie radzić z życiem i śmiercią w pracy. Cały czas. W końcu trochę się człowiek uodparnia”.

Patrzy na mnie wstrząśnięty.

– Nie poradziłem sobie z jej śmiercią. Kiedyś Kate i ja byliśmy sobie bliscy. Też mi jej brakuje. Dlaczego tak mówisz? To boli.

– Ciągłe rozmawiasz z Foreign Office? Czy to wszystko zrzucasz na mnie?

– Rozmawiam z nimi cały czas, Julio...

– Uważasz, że nie powinnam wchodzić do netu i patrzeć na miejsce, w którym ją zamordowano...

– Myślę po prostu, że i tak jesteś już w złym stanie. Musisz się skupić na Connorze, na pracy. Na przyszłości, nie na przeszłości.

– A co to ma znaczyć?

Otwiera usta, by coś powiedzieć, ale nagle chyba zmienia zamiar. Po chwili odwraca się i rzuca ścierkę kuchenną, którą wcześniej miał przerzuconą przez ramię.

– Julio, bardzo się o ciebie martwię.

– O mnie?!

– Tak, możesz w to nie wierzyć. Moim zdaniem powinnaś poszukać pomocy. Nie dajesz sobie rady. Ja w poniedziałek jadę do Genewy, a ty zostaniesz tu sama...

– Nic mi nie będzie – odpowiadam, ale on dalej mówi, jakby mnie nie słuchał.

– ...i chciałbym po prostu, żebyś chociaż rozważyła takie spotkanie...

Moja furia przybiera na sile, w dwójnasób. Coś pęka. Nie mogę już tego znieść.

– Och, odpieprz się, Hugh. – O podłogę roztrzaskuje się szklanka, a nawet nie wiedziałam, że ją ciągle trzymam w ręku. Nie pamiętam, żebym nią rzucała.

Hugh stawia krok w moją stronę, potem jednak najwyraźniej zmienia zdanie, odwraca się i wychodzi. Wreszcie jest wściekły, i ja też, i teraz wręcz mi lepiej. To coś innego niż ośpienie. Niż ból.

– Dokąd idziesz?

– Wychodzę. Idę się przejść. Muszę się przewietrzyć.

Trzaska drzwiami. Cały dom dygoce, po czym cichnie, a ja zostaję sama.



## Rozdział 8

Siedzę chwilę na brzegu łóżka. Gładzę narzutę. Bawełna egipska, zielonkawoniebieska. Nasze łóżko. Co się stało?

Kupiliśmy je cztery lata temu, gdy się tu wprowadzaliśmy, i nie jest to nic wymyślnego. To miejsce, w którym śpimy, rozmawiamy, czytamy. Od czasu do czasu uprawiamy miłość, a wtedy czule, powoli. Zwykle jest przyjemnie, nawet jeśli nie ekscytująco.

Czy kiedykolwiek było ekscytująco? Przez jakiś czas chyba tak, ale euforii początków związku nie da się długo utrzymać; musi się wypalić, przerodzić w coś innego. To nie jego wina ani moja. Tak się dzieje we wszystkich związkach.

Może w naszym wypadku stało się tak wcześniej niż u innych. Hugh jest synem najlepszego przyjaciela mojego ojca, zna mnie od czasów szkolnych. Chociaż jest ode mnie starszy, zawsze się dogadywaliśmy. Najpierw starał się o mnie zatroszczyć jego ojciec, a potem on sam. Pomagał mi też w zajmowaniu się Kate. Gdy w końcu połączyła nas namiętność, była raczej powściągliwa. Nieodłącznie towarzyszyła jej nasza przeszłość. Czasami odnoszę wrażenie, że ominęliśmy jakąś fazę, jakbyśmy od statusu przyjaciół od razu przeszli do statusu towarzyszy.

Słyszę, że Hugh wraca do domu. Wchodzi do salonu. Wstaję. Muszę zejść na dół, porozmawiać z nim, naprawić sytuację. Jeśli tego nie zrobię, on będzie spał na kanapie w gabinecie, a ja spędzę kolejną noc, leżąc w łóżku sama, próbując spać, gdy w moim mózgu gotuje się od obrazów, od myśli, które nie ucichną. W kółko analizuję wydarzenia wieczoru i za każdym razem ich centrum stanowi Kate. Idzie zaułkiem, podnosi wzrok, w cieniu przed sobą widzi postać, uśmiecha się na powitanie, ale gdy rusza przed siebie, podnosi rękę i jej uśmiech przeradza się w przerażenie, bo ona zdaje sobie sprawę, że stało się coś złego, że tym razem popełniła błąd. Mężczyzna, z którym przysłała się spotkać, nie jest tym, za kogo go uważała.

Wiem, że gdybym zamknęła powieki, zobaczyłabym to tak wyraźnie, jakby się to działo na moich oczach. Pięść wycelowana w twarz, noga w ciężkim bucie. Dlaczego o niczym nie wiedziałam? Powinnam była coś poczuć. Zawsze sądziłam, że łączy nas jakaś psychiczna więź – dlaczego nas zawiodła, kiedy była naprawdę ważna? Czy może ta więź uległa zerwaniu, gdy zabraliśmy Connora? Widziałabym jej krew rozlaną na bruku. Widziałabym jej złamany nos. Słyszałabym, jak krzyczy. Zastanawiałabym się, czy wie, czy wyczuwa, że to koniec. Zastanawiałabym się, jak bardzo to bolało. Czy myślała o mnie, a jeśli tak, to czy z miłością. Zastanawiałabym się wreszcie, czy mi wybaczyła.

Schodzę na dół.

– Hugh?

Siedzi w salonie ze szklaneczką whisky. Siadam naprzeciwko niego.

– Powinnaś się położyć.

– Przepraszam.

Spogląda na mnie, po raz pierwszy odkąd weszłam do pokoju. Wzdycha, upija łyk trunku.

– Boli.

– Wiem.

Nie ma już nic do powiedzenia. Idziemy do łóżka.

Rano rozmawiam z Connorem.

– Nie wiem, co słyszałeś w nocy – mówię. – Ale tata i ja bardzo cię kochamy.

Z pluskiem wlewa mleko do miski z płatkami i trochę rozpryskuje na stół. Powstrzymuję się od

wytarcia.

– Słyszałem tylko, że się kłócicie.

Czuję się, jakby mnie spoliczkowano. Zdecydowanie nie tego chcę dla mojego syna. Nie to obiecałam Kate. Stabilizacja. Kochający rodzice. Dom bez kłótni.

– Wszystkie pary się kłócą. To normalne.

– Rozstaniecie się?

– Nie! Oczywiście, że nie!

Wraca do swoich płatków.

– O co się kłóciliście?

Nie chcę mu mówić.

– To trudne. Mamy za sobą ciężkie miesiące. My wszyscy. W związku z ciocią Kate i w ogóle... –  
Wiem, że wygłaszam komunały, ale te słowa wydają mi się prawdziwe, i konieczne. Przez jego twarz przemyka cień i przez chwilę widzę, jak będzie wyglądał, gdy będzie dużo starszy, ale to mija, i zostaje tylko jakiś taki smutek. Wydaje mi się, że Connor chce coś powiedzieć. Milczy jednak.

– Tęsknisz za nią?

Nieruchomieje z łyżką w połowie drogi do ust. Odkłada ją. Znowu patrzy w zamyśleniu, wydaje się o wiele doroślejszy. Nie wiedzieć czemu przypomina mi Marcusa – ma ten sam wyraz twarzy, co Marcus w tych rzadkich chwilach, gdy się martwił lub rozmyślał – ale gdy się odzywa, znowu jest nastolatkiem.

– Nie wiem. – Twarz mu się zapada, niespodziewanie płyną łzy.

Zrywam się, by go uspokoić i pocieszyć.

– W porządku. Cokolwiek czujesz, albo jeśli nawet nie czujesz, jest OK.

Waha się.

– Pewnie za nią tęsknię. Trochę. A ty?

– Tak. Każdego dnia.

– No bo wiesz... – ciągnie – nie widywaliśmy jej za często, ale i tak...

– To coś innego, prawda?

– Tak. Kiedy ktoś żyje, nawet jeśli się z nim nie widzisz za często, masz świadomość, że możesz to zrobić w każdej chwili. Jeśli zechcesz.

– Tak.

– A teraz nie możesz.

Milczę. Chcę dać mu czas na wygadanie się, ale też zastanawiam się, czy rzeczywiście Connor czuł, że może widywać swoją matkę. Gdyby wyraził taką potrzebę, Hugh i ja mogliśmy się na to zgodzić – żeby do niej pojechał, nocował u niej – ale nigdy go w sumie do tego nie zachęcaliśmy. Może ja za bardzo się bałam, że ona nie pozwoli mu wrócić.

– Wiesz – mówię w końcu – cokolwiek czujesz, możesz mnie pytać o wszystko. Absolutnie o wszystko.

Chociaż mówię na serio, moje słowa brzmią pusto. Bo prawda jest taka, że pewnych tajemnic nigdy mu nie wyjawię, nawet jeśli spyta.

Po długiej chwili milczenia Connor pyta:

– Myślisz, że ich złapią? Ludzi, którzy zabili Kate?

O dziwo, nie nazwał jej ciocią. Zastanawiam się, czy to pierwszy krok na drodze do nazwania jej mamą. W powietrzu iskrzy.

– Mam nadzieję, kochanie. Ale to trudne.

Zapada cisza.

– Tata mówi, że ona była miłą osobą, która wpadła w złe towarzystwo.

Wciskam chleb do tosterka i podnoszę wzrok. Uśmiecham się. To dokładnie Hugh myślał na mój temat.

Miła osoba pod silnym wpływem otoczenia. Kiedy byłam w Berlinie, powtarzał mi: „Dbaj o siebie. Wszyscy tu za tobą tęsknimy”. A ja wiedziałam, że miał na myśli: „Ci ludzie nie są twoimi przyjaciółmi”. Próbował mnie ratować, już wtedy. Tylko że ja nie byłam gotowa na ratunek.

– Była naprawdę miłą osobą. Koniec, kropka.

Waha się.

– Więc dlaczego mnie nie chciała?

– Connor... – zaczynam. – To skomplikowane...

– Tata mówi, że nie powinienem się tym przejmować. Mówi, że ciocia Kate bardzo mnie kochała, ale sobie nie radziła, że nie było jej stać na dziecko, ale was było, więc to lepiej, że wzięliście mnie do siebie.

– No, to moim zdaniem zbyt uproszczone ujęcie tego problemu...

Zastanawiam się, kiedy Hugh mówił Connorowi to wszystko. Nawet nie wiedziałam, że rozmawiali. Mówię sobie, że musimy się bardziej postarać, być szczerzy i otwarci wobec Connora, mówić jednym głosem. Tak jak postanowiliśmy przed laty.

– Skoro chcieliście mieć dzieci, dlaczego nie mieliście własnych?

– Nie mogliśmy. – Staram się mówić spokojnie. Nie chcę, żeby głos mi się załamał, żeby zdradził ogrom mojej straty. – Próbowaliśmy. Przez kilka lat. Ale jedno z nas... – urywam. Nie musi znać szczegółów. – Po prostu nie mogliśmy – Wtedy mnie nachodzi. Klinika: białe ściany i podłogi wyłożone linoleum, niebieskie rękawiczki wysypujące się z pudełek, plakaty z namiarami na infolinie i organizacje charytatywne, do których nie zamierzałam nigdy dzwonić. Pamiętam strzemiona fotela, zimny metal między nogami. To wszystko odczuwałam jako karę.

Uświadamiam sobie, że ciągle nikomu o tym nie powiedziałam. Na pewno nie mężowi. Nie wie nic o dziecku, które mogłam mieć, ale nie miałam.

– Które z was nie mogło?

Patrzę na mojego syna. Na syna Kate.

– Nie wiem. – Wtedy przychodzi znajome poczucie winy. Myślałam, że pokonałam je przed laty. Myliłam się. – Nie wiemy. Ale to nieważne. Niczego to nie zmienia. Kochamy cię. Jesteś naszym synem.

Toster pika, wyskakuje z niego chleb. Na chwilę zawieszam się, zaskoczona, po czym zaczynam smarować chleb masłem.

– Dzięki, mamó – mówi.

Nie wiem, za co mi dziękuje.

Wyciągam klucz z torebki i otwieram kłódkę. Drzwi szopy uchylają się do środka ze skrzypnięciem. Nim wejść, czekam kilka chwil, by wypuścić trochę gorącego powietrza. Chociaż ściany są pokryte izolacją i pomalowane, i palę przy pracy świeczki zapachowe, i tak ciągle trochę tu pachnie drewnem. Ale to pokrzepiające: moja przestrzeń, azyl.

Zamykam drzwi za sobą i siadam przy biurku. Stawiam przed sobą puszkę po ciastkach, tę, którą dostałam od Anny. Teraz czuję się spokojniejsza. Wiem, co muszę zrobić.

Wyjmuję z puszkę notes Kate i kładę go na biurku, obok mojego laptopa. Światło, które wpływa do pracowni przez okno za moimi plecami, odbija się od ekranu. Muszę przesunąć krzesło i zmienić kąt nachylenia pokrywy laptopa. Wreszcie wciskam klawisz.

Na tapecie mam stare zdjęcie przedstawiające mnie na ławce na Heath z Connorem na kolanach. Ma cztery lata, może pięć. Zdjęcie powstało przed dekadą – wyglądam na taką szczęśliwą, tak podekscytowaną, że wreszcie jestem rodzicem – ale teraz wydaje mi się, że należy do zupełnie innego okresu. Znowu dociera do mnie, że śmierć Kate rozcięła moje życie na dwie części.

Wciskam inny klawisz i zdjęcie Connora znika, a pojawia się ostatnie okno, które otwierałam. To wideo.

Klikam play. Na filmie jesteśmy we dwójkę, ja i Connor, na plaży. Nakręcił go Hugh, przed laty, kiedy jeszcze używał kamery wideo. Connor ma jakieś pięć lat, jest ubrany w czerwone kąpielówki i nasmarowany kremem do opalania, i we dwójkę uciekamy przed kamerą, do morza, śmiejąc się na całe gardło.

To było cudowne lato; wynajęliśmy willę w Portugalii. Całe dni spędzaliśmy na basenie albo na plaży. Lunch jedliśmy w restauracji w miasteczku, chyba że wyprawialiśmy się na przejażdżkę na wzgórze. Gdy już położyliśmy Connora do łóżka, sadowiliśmy się na tarasie i patrzyliśmy, jak słońce zachodzi. Siedzieliśmy, rozmawialiśmy, a potem sami szliśmy do łóżka, i wtedy kochaliśmy się cicho, uważnie. Byliśmy szczęśliwi. Bardzo, bardzo szczęśliwi.

Wideo prawie się kończy, gdy ktoś do mnie dzwoni na Skypie. To Anna. Nie chcę z nią teraz rozmawiać. Nie odbieram. Oddzwonię do niej później. To, co muszę zrobić, nie potrwa długo.

Wideo się kończy. W stopklatce został Connor w oddaleniu.

Jestem gotowa.

Otwieram przeglądarkę i zaczynam wpisywać adres: encountrz. Muszę wstukać tylko kilka pierwszych liter; reszta sama się dopisuje z ostatniej nocy, kiedy to nie dotarłam do wciśnięcia enter.

Wciskam go teraz. Mam poczucie nieważkości; to niewytłumaczalne, ale prawdziwe. Moje ciało unosi się swobodnie w powietrzu. Okno się ładuje. Pojawia się zdjęcie, para idąca po plaży, roześmiana. Wygląda to banalnie, ale czego się spodziewałam?

U góry ekranu dostrzegam okienko opisane jako „Login” i kolejne – „Hasło”. Wpisuję „KatieB”, a potem „Jasper1234”. I wciskam enter.

Nie jestem pewna, co się stanie. Komputer jakby zawisł, wydaje się, że na całe wieki, ale wreszcie ekran się zmienia i na środku pojawia się komunikat.

„Witaj, Katie. Kupę czasu!”

Czuję się, jakby potężny cios wbił mnie w ziemię. Dyszę ciężko, brakuje mi powietrza, ale w końcu dociera do mnie, że to komunikat automatyczny. Oddycham głęboko, próbuję się uspokoić. Obok komunikatu widnieje guzik „Wejdź”. Klikam w niego.

Nie przygotowałam się na to, co zobaczę. A ukazuje mi się zdjęcie mojej siostry w lewym górnym rogu ekranu pod logo strony. Znowu doznaję wstrząsu. Czuję się, jakby tam była, jakby siedziała przy swoim komputerze. Jakbym musiała tylko wpisać wiadomość i wcisnąć „wyślij” – tak jak mogę zrobić w wypadku Anny, Adrienne, Dee i Fatimy – żebym mogła znowu z nią rozmawiać, powiedzieć jej, że mi przykro, że Connorowi nic nie grozi. Że za nią tęsknię.

Ale nie mogę. Kate już nie ma. Skupiam się na powodach, dla których się tu zalogowałam, zmuszam się, by spojrzeć na zdjęcie, które tu zamieściła. Chyba zrobiono je w czasie wakacji. To zbliżenie. Kate leży na ręczniku plażowym, na brzuchu, czyta książkę. Okulary przeciwsłoneczne ma zsunięte na głowę, skórę opaloną. Jest ubrana w bikini i opiera się na łokciach. Piersi w tej pozycji ma podsunięte w górę, ale zdjęcie wygląda na niepozowane, naturalne.

Uśmiecha się. Szczęśliwa. Wpatruję się w zdjęcie. Zastanawiam się, kiedy zostało zrobione i przez kogo. Sprawia wrażenie takiej odprężonej. Nie mogę uwierzyć, że tej małej dziewczynki, którą kiedyś tuliłam, którą kąpałam, której czytałam, już nie ma. Nie mogę uwierzyć, że nigdy już z nią nie porozmawiam.

Zaczynam płakać. Sunę wstecz, w stronę bólu. Nie mogę tego zrobić. Sama nie dam rady.

Oddzwaniam do Anny.

– U góry powinna być zakładka z ostatnią aktywnością. Mogłabyś zajrzeć tam. Znajduje się tam lista osób, które ostatnio zaglądały na jej profil.

Zdażyła mnie już spytać, jak się czuję i co robię. I zapytała, czy to dobry pomysł, a ja odpowiedziałam półkłamstwem, że Adrienne to zasugerowała. „Chciałabym się tylko upewnić, że policja niczego nie przeoczyła”.

– Dobra, mam.

– Potem powinnaś zajrzeć do chat roomów. Chyba są po prawej?

Minimalizuję okno rozmowy i twarz Anny znika. Mam teraz przed sobą stronę portalu randkowego, listę chat roomów: Szukasz Miłości? Coś Ekstra. Na boku. Pary i Grupy. Zastanawiam się, w którą stronę ciągnęło Kate.

– Dobra.

– Kate i ja wchodziliśmy do chat roomu „Na luzie” – mówi Anna. – Ale poszukaj zakładki u góry. Przyjaciele i Ulubione.

– Jest.

– To są ludzie, z którymi Kate chatowała. Ci, z którymi się łączyła i linkowała do nich profil.

Klikam na zakładkę i strona się zmienia. Pojawia się lista nicków z miniaturkami zdjęć. Zamieram. Drży mi prawa ręka. Robbie676, Lutture, SteveXXX... ta lista się ciągnie i ciągnie.

Przewijam w dół; w sumie nicków jest chyba piętnaście.

– Masz coś? – pyta Anna.

Moja nadzieja się rozwiewa, nagle czuję się pusta. Wydrażona. Jestem kretynką, podejmuję jakieś daremne wysiłki. Czego się spodziewałam? Wiadomości od jednego ze znajomych, dzięki której dowiem się, że to właśnie on zabił moją siostrę? Wiadomości do niej: „W końcu cię dopadłem”?

– Nie wiem. Tylko listę nicków. A za nimi może kryć się każdy.

Anna milczy.

Po raz pierwszy dociera do mnie, że może ona się boi. Bywała na tym samym portalu, może nawet rozmawiała z tymi samymi osobami. Pewnie przychodzi jej do głowy, że niewiele brakowało, by w tym zaułku znalazła się ona, a nie Kate.

Przez chwilę żałuję, że to nie była ona, ale natychmiast odganiam tę myśl. Nie życzę tego ani jej, ani nikomu.

– Może powinnaś zajrzeć na niektóre profile? – mówi. – Dowiedzieć się, czy ktoś mieszka w pobliżu.

– Chyba wszyscy mieszkają w pobliżu – odpowiadam zdumiona.

– Niekoniecznie. Pamiętaj, że Kate interesowały nie tylko spotkania w realu. Z niektórymi wszystko odbywało się wirtualnie. Ci ludzie mogli się znajdować gdziekolwiek, na drugim końcu świata.

Oczywiście ma rację. Wybieram kilka profili do dokładnego obejrzenia. SexyGL, którego zdjęcie profilowe przedstawia zachód słońca, mieszka w Connecticut; CRM1976 to, jak się okazuje, kobieta. Klikam na następny profil i przekonuję się, że większość mieszka za granicą – w Europie, w Stanach, w Australii. Niektórzy są o wiele starsi od Kate, paru jest młodszych. Nikt nie sprawia na mnie wrażenia osoby, którą mogłaby się zainteresować moja siostra, ani seksualnie, ani w żaden inny sposób.

– Masz kogoś?

– Jeszcze nie. Muszę obejrzeć więcej szczegółów.

Przeoglądam resztę. Widzę tylko jedną osobę, która pasuje idealnie. Harenglish.

– Jest jeden. Mężczyzna, mieszka w Paryżu. – Klikam na jego profil. Wykorzystał zdjęcie portretowe, jest łysy. Ma okulary i skórzaną kurtkę motocyklową. Wieku nie upublicznia, ale wygląda na jakieś trzydzieści lat. Singiel spod znaku Ryb, szuka miłości albo „zabawy przy okazji”.

– Jaki ma nick? – pyta Anna. Odpowiadam i słyszę, że pisze na klawiaturze. Domyślam się, że loguje

się w tym samym portalu, by odszukać jego profil.

Wpatruję się w jego zdjęcie, jakby była to zagadka, którą muszę rozwiązać. Wygląda dość miło, jakby niewinnie, ale z kolei co to w ogóle znaczy? Każdy może znaleźć jakieś swoje porządne zdjęcie, każdy umie się zaprezentować w korzystnym świetle. Czy nie tak właśnie w pewnym sensie wszyscy staramy się robić? Pokazywać światu swoją najlepszą stronę? Ekran komputera podłączonego do Internetu po prostu to ułatwia.

Gdybym tylko mogła jakimś sposobem dowiedzieć się, jak dobrze on znał moją siostrę. Skoro byli tak sobie bliscy, że oznaczyła go jako przyjaciela, dlaczego nie pisał do niej, dlaczego nie wyraził zdziwienia, że zniknęła?

– Nie rozpoznaję go.

Wyobrażam sobie, że robię to, co sugerowała Adrienne. Zapisuję jego nick, jak również nick każdej osoby, która sprawia wrażenie znajomego Kate, a następnie przekazuję te informacje policji. Ale może oni już te nicki przeglądali.

– Napiszę do niego.

– Czekaj! – W jej głosie słyszę zdenerwowanie; niepokój, zaskoczenie. Otwieram okno Skype'a; Anna ma zmrużone oczy, wygląda, jakby się koncentrowała. I jakby miała obawy.

– O co chodzi?

– To może być niebezpieczne. Bo zobacz. Jesteś zalogowana na profilu Kate. Jeśli to on ją zabił, będzie wiedział, że musisz być kimś innym, że ją udajesz. To go tylko spłoszy. Musimy być sprytne. – Waha się. – Może to ja powinnam mu wysłać wiadomość? Przywitam się i zobaczymy, czy się czegoś dowiem.

Słyszę, jak pisze.

– Wysłane – mówi po kilku sekundach, a gdy to robi, piknięcie sygnalizuje, że dostałam wiadomość. Ale to nie od niej, ani też od Harenglisha. Ktoś inny napisał do Kate. Eastdude.

Czuję osobliwy przypływ ekscytacji. W ogóle się czegoś takiego nie spodziewałam.

– Mam wiadomość!

– Od kogo?

Odpowiadam. Nick wydaje mi się znajomy. Otwieram listę z notesu Kate i okazuje się, że mam rację. Eastdude widnieje na liście.

– Ten facet jest na liście Kate. To na pewno on.

– Julio, tego nie wiemy.

Ma rację. Chociaż zaczynam się spierać, wiem, że moja logika zawodzi. Gdyby to on zabił moją siostrę, po co by do niej teraz pisał?

Wpatruję się w wiadomość, jakby była niebezpieczna, toksyczna.

– Może on się tylko zastanawia, dlaczego Kate się nie odzywa.

– Przeczytam ją.

Klikam na wiadomość od Eastdude'a, a ta otwiera się w nowym oknie. Chyba była pisana w pośpiechu. „Cześć, Katie. Wróciłaś! Tęskniłem. Jeśli masz ochotę na bzykanko, jestem do 4”.

Próbuję sobie wyobrazić, co by zrobiła Kate. Czy wysłałaby po prostu wiadomość z potwierdzeniem? A potem co? Umówiliby się pewnie, spotkaliby. Drinki i kolacja? Czy poszłaby do niego, czy przyjełaby go u siebie? Czy nie prościej byłoby uciąć te wstępy?

– Pyta, czy ona chce bzykanka.

– Gdzie?

– Nie pisze. – Klikam na jego profil. Niewiele po trzydziestce, jak napisał, chociaż sądząc po zdjęciu, trzeba by mu dodać co najmniej dychę. Pod „lokalizacja” widnieje „Nowy Jork”.

– Nowy Jork.

– Ale to nie ma sensu.

Czytam wiadomość raz jeszcze.

– „Jeśli masz ochotę na kolejne bzykanko”. Nie pamiętam, żeby Kate jeździła w ogóle do Nowego Jorku. Jeździła?

– Nie. On musi mieć na myśli cyberseks.

Cyberseks. Czyli nieskrępowane opisy, co kto komu robi. Co mają na sobie, jak ich to podnieca. Adrienne zawsze żartuje, że w realu większość tych ludzi siedzi w dresach upakowanych dziecięcym pawiem.

– Ale czy wtedy nazywaliby to bzykankiem? – pytam.

– Niewykluczone.

– Nie ma historii wiadomości.

– Więc zapomnij, Julio.

– Mogę mu odpisać. On myśli, że ja to Kate.

– I co ci to da?

– Dowiem się, co on wie...

Patrzę znowu na zdjęcie. Eastdude. Wygląda niewinnie, nieszkodliwie. Trochę łysieje, a na zdjęciu, które wybrał, obejmuje kobietę, która została niewprawnie wycięta z kadru. Podobnie jak ja usunęłam siebie ze zdjęcia Marcusa.

Zastanawiam się, o czym ten mężczyzna rozmawiał z Kate. Zastanawiam się, jak dobrze ją znał, jeśli znał ją w ogóle.

Czy nie po to tu weszłam? Żeby się dowiedzieć?

– Nie jestem pewna, czy to coś da – mówi Anna.

– Zaufaj mi. Później z tobą porozmawiam.

Nasze wiadomości przewijają się przez ekran. Eastdude myśli, że rozmawia z Kate.

„Nie pamiętasz, jak było fajnie? Jak podniecająco? Przykro mi”.

W następnym wersie pojawia się symbol, okrągła żółta buzia z przymrużonym okiem. Eastdude żartuje.

Czuję się niezręcznie. Czy tak się zaczyna sex chat? Wzmianką o poprzednich gorących spotkaniach?

„Ostatnio mam dużo na głowie”.

Odpisuje niemal natychmiast.

„Praca?”

Nie jestem pewna, co ma na myśli. O ile wiem, Kate miała tylko prace dorywcze. W barze, w biurze, była kelnerką albo sekretarką. Znowu się zastanawiam, co mu o sobie wyjawiała.

Muszę odpowiedzieć oględnie.

„Tak jakby”.

„Fatalnie. W każdym razie chciałbym podjąć to, co przerwaliśmy. Wszystko dobrze? Myślałem, że coś ci się stało”.

„Dlaczego?”

„Zamilkłaś. Potem zgłosiła się do mnie policja. Pytali, o czym rozmawialiśmy. Czy byłem ostatnio w Paryżu. Domyśliłem się, że to może mieć coś wspólnego z tobą”.

Zamieram.

„Powiedziałaś im?”

Odpowiada dopiero po chwili.

„A jak sądzisz?”

Co on ma na myśli? Że powiedział czy nie powiedział?

Przypominam sobie, że on nie mógł zabić mojej siostry. Myśli, że rozmawia z nią.

Chyba że kłamie.

„Nic mi się nie stało – piszę. – Wszystko OK”.

„Dla mnie nawet bardziej niż OK”.

Pojawia się następny emotikon. Tym razem czerwona buzia z rogami.

„Dzięki” – piszę. Uświadamiam sobie, że jeśli zamierzam go wciągnąć w rozmowę, muszę uważać. –

„No dobra... chcesz zacząć tam, gdzie skończyliśmy...”

„Powiedz mi, co masz na sobie”.

Waham się. To jest złe, czuję się okropnie. Podaję się za moją siostrę – moją nieżyjącą siostrę – i w jakim celu?

Próbuję siebie przekonać. Przecież chcę się dowiedzieć, kto ją zabił. Robię to ze słusznych powodów, dla Kate i jej syna.

Więc dlaczego chce mi się rzygać?

„A co miałam na sobie ostatnim razem?” – pytam.

„Nie pamiętasz?”

„Nie. Dlaczego mi nie powiesz?”

„Niewiele. W każdym razie pod koniec”.

Znowu uśmiechnięta buźka, tym razem z wyciągniętym językiem.

Waham się. Cursor miga, czeka, aż się zdecyduję, co napisać, jak daleko się posunąć. Wydaje się to takie nierealne; ja w Londynie, on w Nowym Jorku, oddzieleni jednocześnie tysiącami kilometrów i niczym.

„Wyobrażam sobie, że teraz jest podobnie”.

Nie odpowiadam.

„Wyobrażam sobie, że nie masz na sobie nic”.

Nadal się nie odzywam. Nie chciałam takiego rozwoju sytuacji.

„Staje mi”.

Zamykam oczy. Nie powinnam tego robić. Jestem podglądaczką, infiltruję wirtualne życie mojej siostry, intymne życie mojej nieżyjącej siostry.

Powinnam przestać, ale nie mogę. Nie teraz. Najpierw muszę mieć pewność, że to nie on.

Pojawia się następna wiadomość.

„A ty? Pragniesz mnie?”

Waham się. Kate by mi wybaczyła, prawda?

„Tak” – piszę.

„To dobrze. Powiedz mi, że pamiętasz. Że pamiętasz, jak było gorąco. Pamiętasz, jak opisywałaś swoje ciało. I to, co robiłaś”.

„Pamiętam”.

„Powiedz, czego pragniesz w tej chwili?”

„Ciebie”.

„Całuję cię. Całą. Twoje usta, twarz. Zsuwam się w dół. Twoje piersi, brzuch”.

Znowu coś w środku woła, że nie powinnam tego robić. Ten człowiek myśli, że rozmawia z Kate. Wyobraża sobie, że uprawia seks z moją nieżyjącą siostrą.

„Podoba ci się?”

Moje dłonie wiszą nad klawiaturą. Chciałabym wiedzieć, co napisać.

„Lubisz, kiedy mój język wędruje po twoim ciele? Tak cudownie smakujesz...”



Co powiedziałyby Kate?

„Mam się zsunąć niżej?”

Co mogę powiedzieć? Tak? Tak, chcę? Mogę mu napisać, że chcę, by zsunął się niżej, nie chcę, żeby przestawał, albo mogę go spytać, co powiedział policji, gdzie był w lutym w dniu śmierci Kate, czy zamordował moją siostrę. Już gdy sobie takie wypowiedzi wyobrażam, wyglądają śmiesznie.

Chwytam laptopa i wstaję. Nie wiem, co robić.

„Jesteś na mnie gotowa?”

Ziemia się pode mną zapada. Tonę. Serce bije mi za mocno i nie mogę oddychać. Chcę, żeby przestało mi się kręcić w głowie, ale wciąż myślę o tym, co by powiedziała Kate, co by zrobiła.

Patrzę na laptopa w moich dłoniach. Przez chwilę go nienawidzę; zupełnie jakby zawierał wszystkie odpowiedzi, więc chcę je z niego wytrząsnąć, domagać się prawdy.

Ale ich nie uzyskam. Na pewno nie. To tylko narzędzie, nic nie może mi powiedzieć.

Zatrząskuję klapę.

Hugh wraca z pracy i jemy obiad, całą trójką, przy stole. Potem on pakuje walizkę, od czasu do czasu pytając mnie, gdzie jest koszula albo czy widziałam jego wodę po goleniu, po czym idzie na górę dokończyć mowę, ja siedzę z Connorem w salonie i oglądamy DVD. *Tożsamość Bourne'a*. Nie mogę się skupić; myślę o tym, co się działo po południu, zastanawiam się, czy odpisał mężczyzna, do którego odezwała się Anna – ten Harenglish. Myślę też o cyberseksie, który moim zdaniem nie różni się od seksu przez telefon. To mnie prowadzi do Marcusa; wtedy nie było esemesów, nie było maili, żadnej bezpośredniej komunikacji, no chyba że pagery, których prawie nikt nie miał. Mieliśmy do dyspozycji tylko głos.

Connor wychyla się do przodu i bierze garść popcornu, który mu przygotowałam. Odpływam myślami.

Pamiętam, gdy po raz pierwszy kochałam się z Marcusem. Zналиśmy się od kilku tygodni, rozmawialiśmy przez telefon, po mityngach chodziliśmy na kawę. On zaczął mi opowiadać swoją historię. Pochodził z dobrej rodziny, oboje jego rodzice żyli, miał siostrę, która była miła, normalna, opanowana. Ale w domu zawsze był alkohol, dla niego zakazany, i ciągnęło go do niego. Po raz pierwszy upił się whisky; w ogóle tego nie pamiętał, tyle że poczuł, jak coś się w nim otwiera, i że pewnego dnia będzie chciał znowu to zrobić.

– Ile miałeś wtedy lat? – spytałam.

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Dziesięć?

Pomyślałam, że przesadza, ale zapewnił, że nie. Zaczął pić. Od zawsze zapowiadał się na artystę, mówił, ale po alkoholu czuł się lepiej ze swoją sztuką. Lepiej malował. Te dwie rzeczy stały się nierozdzielne. Malował, pił, malował. Rzucił college, rodzice wyrzucili go z domu. Tylko siostra go nie opuściła, ale była o wiele młodsza. I nie rozumiała.

– I potem zostałem sam. Próbowiałem sobie radzić, ale...

– Co się stało?

Usiłował zbyć temat lekkim tonem.

– O jeden raz za dużo obudziłem się, nie mając pojęcia, gdzie jestem i jak się tam znalazłem. O jeden raz za dużo zastanawiałem się, dlaczego krwawię. Zadzwoiłem do matki. Powiedziałem, że potrzebuję pomocy. Jej przyjaciel zabrał mnie na moje pierwsze spotkanie w stowarzyszeniu.

– I oto tu jesteśmy.

– Tak. Oto jesteśmy. – Zamilkł na chwilę. – Cieszę się, że cię poznałem.

Zadzwoił do mnie po kilku dniach. Kate oglądała z koleżanką telewizję, a ja odebrałam w kuchni.

Odniosłam wrażenie, że jest zdenerwowany.

– Co się stało? – spytałam.

– Piłem.

Westchnęłam, zamknęłam oczy.

– Dzwoniłeś do Keitha?

– Nie chcę rozmawiać z Keithem. Nie chcę go widzieć. Chcę się spotkać z tobą.

Poczułam się okropnie i jednocześnie świetnie. Napił się, ale to do mnie się zwrócił. Zaprosił mnie do siebie, a ja zapewniłam, że oczywiście przyjdę. Kiedy dotarłam na miejsce, on siedział na zniszczonej sofie z butelką u stóp. Usiadłam obok i wzięłam go za rękę. Wiedziałam, że się pocałujemy? Pewnie tak. Wiedziałam, że to niemal na pewno jest błąd?

Pewnie nie.

Film się kończy i Connor idzie na górę, a nieco później ja również. Po drodze nasłuchuję pod jego drzwiami, ale nie słyszę nic oprócz rytmicznego stukania palców na klawiaturze. Przygotowuję sobie kąpiel, długo leżę w wannie, z zamkniętymi oczami, to zapadając w niespokojny sen, to wybudzając się z niego. Od czasu do czasu dolewam sobie ciepłej wody. Gdy wychodzę z łazienki, Hugh już leży w łóżku.

– Chodź – mówi i poklepuje materac obok siebie.

Uśmiecham się.

– Chwileczkę. – Poprawiam ręcznik zawinięty wokół klatki piersiowej, siadam przed toaletką i nakładam krem. Nim kończę, Hugh już chrapie. Wyłączam światło. Jest gorąco, ale wieje lekki wiaterek, więc podchodzę do okna poprawić zasłony. Na zewnątrz dostrzegam jakąś postać, ledwie widoczną w cieniu, niewyraźną jak dym. Mam wrażenie, że to mężczyzna. Odwracam się, by obudzić Hugh, poprosić, żeby to sprawdził, albo orzekł, że to figiel mojej wyobraźni. Ale on śpi głęboko i kiedy odwracam się ponownie, mężczyzny nigdzie nie widać, a ja zastanawiam się, czy w ogóle tam był.

## Rozdział 9

Odwożę Hugh na lotnisko, po czym wracam do domu. Jest poniedziałek, na ulicach panuje niesamowity ruch, powietrze jest gęste od gorąca. Postanowiłam, że pod nieobecność męża będę ciągle zajęta – zajmę się pracą, uporządkuję pokój Connora, przejrzę pliki na komputerze, sprawdzę, czy wszystko naładowane i gotowe na zdjęcia w środę – ale gdy wczesnym popołudniem docieram do domu, jest o wiele za gorąco, żeby robić cokolwiek.

Nerwowa i niespokojna przebieram się w letnią sukienkę i postanawiam rozsiaść się w ogrodzie. Idę do kuchni po lemoniadę, ale po otwarciu lodówki widzę butelkę wina, którą zeszłego wieczoru otworzył Hugh. Znowu wzbiera we mnie pragnienie, tak samo jak po tamtym przyjęciu. Biorę lemoniadę, zamykam lodówkę, ale nie ma sensu udawać, że tego nie poczułam.

Rachel mówiła mi tak: „Cofnij się krok i przyjrzyj się dokładnie swojemu odczuciu. Podnieś je do światła. Zastanów się, przeanalizuj je”.

Tak właśnie robię. Po pierwsze, wypiłabym tylko kieliszek. Po drugie, jestem sama, Hugh wyjechał, Connor w szkole. Nie ma żadnego logicznego powodu, dla którego nie powinnam.

Tylko że jest. Każdy powód.

Tym razem pragnienie się umacnia. Rozpoznaję je, czuję, ale nie ustępuje. Rośnie, już sprawia wrażenie potężniejszego niż ja, to zwierzę, bezwzględny drapieżca, pragnie zniszczenia.

Nie dam mu wygrać. Nie tym razem. Mówię sobie, że jestem silna, silniejsza od tego czegoś, co chce przejąć nade mną władzę. Przetrzymuję to, analizuję, aż wreszcie zaczyna się wycofywać. Wrzucam sobie lód do lemoniady, znajduję książkę, którą teraz czytam, biorę laptopa i wychodzę na dwór. Siadam przy stoliku na patio. Serce bije mi mocno, jakbym stoczyła fizyczną walkę, ale jestem zadowolona ze swojej czujności.

Piję lemoniadę, słucham odgłosów lata, samochodów na ulicy, samolotów nad głową, rozmowy w ogrodzie gdzieś dalej. Książka leży przede mną, ale ją ignoruję. Wiem, że nie dam rady się skoncentrować. Będę czytać w kółko tę samą stronę, bez końca. To bez sensu.

Otwieram laptopa. Zastanawiam się, czy wczorajszy facet, ten Harenglish, odpowiedział Annie i czy Eastdude, z którym chatowałam, znowu do mnie napisał.

Wchodzę na stronę. Napisał. Otwieram wiadomość.

„Co się stało? Mam nadzieję, że nic ci nie jest”.

Kusi mnie, by coś zrobić. Nie daje mi ta pokusa spokoju. Czuję napięcie. Niepokój, a także podniecenie. Chociaż on sądzi, że rozmawia z Kate, trochę mi schlebia jego rozczarowanie.

Próbuję się skupić na tym, co ważne. Muszę być bardziej metodyczna. Przecież to mało prawdopodobne, by ten mężczyzna miał coś wspólnego ze śmiercią Kate: zakładając, że powiedział mi prawdę, policja go przesłuchała i wykluczyła z kręgu podejrzanych. Poza tym on mieszka w Nowym Jorku.

Nie ma sensu odpowiadać na jego wiadomości. Klikam „delete”. Nie czuję się z tym do końca dobrze, ale to nieznajomy, ktoś, kogo nigdy nie spotkam w prawdziwym życiu. Nie obchodzi mnie, co myśli. Mam ważniejsze rzeczy do roboty.

Przechodzę do zakładki „Przyjaciele i Ulubione”, zjeżdżam na dół listy. Tym razem jestem uważna, sprawdzam wszystkich po kolei, czytam, gdzie mieszkają. A mieszkają wszędzie. Nie licząc Eastdude’a, Kate chatowała z jedenastoma osobami. Z tego trzy mieszkają we Francji, a tylko jedna, mężczyzna z wczoraj – Harenglish, do którego napisała Anna – w Paryżu.

Waham się. Odpalam Skype’a, ale Anna jest off-line. Wysyłam jej wiadomość z pytaniem, czy dostała

odpowiedź, ale przecież wiem, że gdyby dostała, toby mi dała znać.

Napominam się, że milczenie Harenglisha nie oznacza, że to on zabił Kate. Ani trochę. Może rzadko chatowali, może ledwie się znali. Może on sporadycznie zagląda do swojej skrzynki albo może nie odpowiada od razu na wiadomości. Jego milczenie można uzasadnić na miliony powodów, nie musi milczeć dlatego, że wie, co się stało z Kate.

Ale chcę mieć pewność. Siedzę przez chwilę. Piję lemoniadę. Myślę o swojej siostrze, zastanawiam się, co mogę zrobić, by jej pomóc. I gdy tak siedzę, wreszcie krystalizuje się w mojej głowie pomysł, który zaczął kiełkować minionej nocy.

Dzwonię do Anny.

– Właśnie się zastanawiałam... – zaczynam.

– Nad czym?

– Nad twoją sugestią. Wiesz, żeby pochatować z tym gościem. Może to nie taki zły pomysł.

Dzielę się swoim projektem.

– Przyszło mi do głowy, żeby założyć własny profil. Bo wiesz... gdybym mogła pochatować z ludźmi... gdyby oni uznali, że jestem nowa... z większym prawdopodobieństwem by mi coś zdradzili.

Omawia to ze mną. Szybko przechodzę do działania, założenie profilu nie zajmuje mi dużo czasu. Waham się na widok pytania o login, ale w końcu decyduję się na JayneB. Wydaje mi się wystarczająco blisko mojego prawdziwego imienia, a jednocześnie nie za blisko. Wybieram zdjęcie, które Hugh mi zrobił kilka lat temu na wakacjach. Stoję pod słońce, a moją twarz częściowo skrywa cień. Nieprzypadkowo wybrałam to zdjęcie; Kate i ja generalnie nie jesteśmy do siebie podobne, ale na tym zdjęciu i owszem. Jeśli ktoś znał Kate, może wspomnieć coś o podobieństwie. To mnie z kolei może otworzyć jakąś drogę. Wpisuję swoje dane – datę urodzenia, wzrost, wagę. Wreszcie klikam „zapisz”.

– Już – obwieszczam.

Anna przestrzega mnie, żebym uważała. Wracam on-line. Jestem podekscytowana, wreszcie przeszłam do działania. Ten koleś z wczoraj – Harenglish – może do mnie zagadać, sądząc, że jestem nowa. Może wtedy dowiem się, kim jest i jak dobrze znał moją siostrę.

Piszę do niego. „Cześć. Co słyhać?” Wiem, że nie odpowie od razu, jeśli w ogóle to zrobi, więc wracam do środka dolać sobie lemoniady. Biorę też z półmiska jabłko. Zastanawiam się, co ten człowiek zrobi, jak zobaczy moją wiadomość. Czy w ogóle dostaje ich dużo, czy niewiele. Czy odpowiada na wszystkie, czy tylko na takie, które przyciągają jego uwagę. Zastanawiam się, co się dzieje normalnie, jeśli istnieje coś takiego jak „normalnie”.

Wychodzę na patio. Podniósł się lekki wiatr, zrobiło się chłodniej. Biorę jeszcze jeden łyk lemoniady i siadam. Wgryzam się w jabłko. Jest kruche, ale trochę kwaśne. Odkładam je na stół i w tym samym momencie z mojego laptopa dobiega piknięcie.

Dostałam wiadomość, ale nie od niego. Od kogoś nowego. Gdy ją otwieram, mam strasznie dziwne uczucie. Jakbym się pogrążyła, spadała. Lekko pchnięte drzwi stanęły właśnie otworem. Coś nadciąga.

# CZĘŚĆ DRUGA

## Rozdział 10

Tamtego dnia siedziałam w ogrodzie przez kilka godzin, z szumiącym laptopem przed sobą. Chodziłam po serwisie, klikałam na profile, otwierałam zdjęcia. Zupełnie jakbym sądziła, że mogę przypadkiem natknąć się na zabójcę Kate, że coś mnie do niego przyciągnie. Lód w mojej szklance się roztopił, do resztek lemoniady zleciały się muchy. Ciągłe tam siedziałam, gdy ze szkoły wrócił Connor, chociaż do tego czasu wyczerpała się bateria w laptopie i tylko rozmyślałam w milczeniu, o Kate i o tym, z kim rozmawiała, i co mówili.

– Cześć, mamó – powiedział, a ja zamknęłam klapę laptopa.

Odpowiedziałam „cześć” i poklepałam krzesło obok siebie.

– Edytuję zdjęcia – wyjaśniłam, gdy już usiadł. Kłamstwo przeszło mi przez usta łatwo, prawie niepostrzeżenie.

Następnego wieczoru Connor ma iść na imprezę do Dylana. To jego najlepszy przyjaciel, dość miły chłopiec, chociaż trochę cichy. Sporo czasu spędzają razem, głównie u nas, grając na komputerze albo na Xboksie Connora. Staram się schodzić im z drogi, niekiedy nadstawiając ucha. Zwykle dużo się śmieją, a w każdym razie na pewno tak było do śmierci Kate. Od czasu do czasu Dylan przychodzi do mnie po sok albo ciasteczka, zawsze jest przy tym bardzo grzeczny. W zeszłe Boże Narodzenie zabrałam ich i jeszcze paru chłopców ze szkoły, których nie znam, na sanki na Heath. Świetnie się bawiliśmy. Miło było widzieć Connora z rówieśnikami, podejrzeć, jaki mężczyzna z niego wyrasta. Niemniej jednak nie sądzę, żeby rozmawiał z Dylanem o uczuciach. Nie wyobrażam sobie, że u niego Connor szuka wsparcia.

Dylan właśnie obchodzi urodziny, świętuje je w domu; pizza, cola, muzyka, może jakieś karaoke. Kilku chłopaków zostaje na noc w namiocie w ogrodzie. Wyobrażam sobie, że do późnej nocy będą oglądać film, a potem, zanim zostaną rozdane latarki i śpiwory, jeszcze coś przegryzą. Cała noc upłynie im na śmiechu, gadaniu i graniu na telefonach, a następnego dnia, gdy odbiorą ich rodzice, powiedzą im tylko tyle, że było OK.

Odwożę go na miejsce. Zajeżdżamy pod dom, widzę balony przywiązane do furtki i kartki urodzinowe w oknie salonu. Connor otwiera drzwi samochodu i jednocześnie na ganek wychodzi matka Dylana, Sally. Znam ją dość dobrze, po szkole chodziłyśmy na kawę, chociaż zawsze z kimś jeszcze. Od jakiegoś czasu w ogóle jej nie widziałam. Macham jej, ona się odwzajemnia tym samym. Za nią widzę serpentyny, dzieci biegnące na górę. Sally podnosi brwi, a ja się uśmiecham ze współczuciem.

– Baw się dobrze – mówię do Connora.

– Tak właśnie będzie.

Pozwala się pocałować w policzek, po czym chwyta torbę i pędzi do środka.

Kiedy wracam do domu, wydaje mi się on ogromny i pusty. Hugh ciągle jest w Genewie, przysłał mi esemes – lot minął dobrze, hotel ładny, niedługo idzie na kolację i zastanawia się, jak ja się czuję – a ja odpisałam: „Dzięki, w porządku. Tęsknię”.

Robię sobie kolację, po czym siadam przed telewizorem. Wiem, że powinnam podzwonić do przyjaciół. Ale to trudne, nie chcę im się zwałać na głowę, poza tym czuję, że na dźwięk mojego głosu opuszcza ich energia. W chwili gdy pada na nas wszystkich cień Kate.

Uświadamiam sobie, że nie jestem już sobą. Teraz noszę coś jeszcze. Piętno bólu. I nie chcę tego.

Myślę o Marcusie. Spotykaliśmy się niecały rok, gdy powiedział, że chce się przeprowadzić.

– Dokąd? – spytałam.

– Do Berlina.

Wydawał się taki pewny siebie, taki zdecydowany. Myślałam, że próbuje uciec ode mnie, chociaż do tamtej chwili byliśmy szczęśliwi. Widział to w moich oczach. Błysk rozczarowania, zgaszony ułamek sekundy za późno.

– Nie – powiedział szybko. – Nie rozumiesz. Chcę, żebyś pojechała ze mną.

– Ale...

Pokręcił głową. Był zdecydowany.

– Musisz. Chcę jechać z tobą. Nie chcę jechać sam.

Ale pojedziesz, pomyślałam. Nawet jeśli ja nie pojedę. Już postanowiłeś.

– Jedź, proszę. Co cię tu trzyma? – Pokręciłam głową. – Mityngi? Od wieków jesteśmy trzeźwi. Nie musimy już chodzić.

– Wiem, ale...

– Kate?

Kiwnęłam głową.

– Ma dopiero dwanaście lat.

Pogładził mnie po ramieniu, pocałował.

– Jest teraz w szkole. Nie musisz się o nią troszczyć wiecznie.

Pomyślałam o wszystkich tych radościach, które dzieliłyśmy z Kate, choć bywało bardzo ciężko. Robiliśmy sobie popcorn i oglądałyśmy filmy na wideo, albo bawiłyśmy się w wysokiej trawie na końcu ogrodu, udając, że gonią nas dinozaury. Przebierałyśmy się w ciuchy naszej mamy, chodziłyśmy w jej butach, spryskiwałyśmy się jej perfumami.

– Od ilu lat się nią zajmujesz?

– Od ośmiu.

– Właśnie. A teraz czas, by zajął się nią twój ojciec. Poza tym to już prawie nastolatka. Masz własne życie.

Powiedziałam mu, że muszę to przemyśleć, ale tak naprawdę już wiedziałam. Kate miała prawie trzynaście lat, była starsza niż ja w chwili, gdy zaczęłam się nią zajmować. Dostała już dość lat mojego życia. Nic jej się nie stanie.

Tylko że to nie była prawda. Otwieram oczy. Sięgam do laptopa.

Anna jest on-line. Zagajam.

„Udało się coś?” – pyta.

Myślę o kilku osobach, które do mnie napisały. Nic interesującego.

„Jeszcze nie” – odpisuję.

Hugh wraca ze swojej konferencji. Z lotniska dojeżdża pociągiem, potem taksówką i wchodzi z wielkim bukietem. Całuje mnie i wręcza mi kwiaty.

– Czym sobie na to zasłużyłam? – pytam, a on wzrusza ramionami.

– Niczym. Kocham cię po prostu. Tęskniłem za tobą.

Szukam wazonu.

– Też za tobą tęskniłam – odpowiadam, odrobinę zbyt odruchowo.

Z szuflady w kuchni wydaję nożyczki i zaczynam wyrównywać łądyżki.

– Jak Connor?

– Chyba dobrze.

– A ty?

Odpowiadam, że OK.

– Miałam pracę – mówię, wracając myślami do poprzedniego dnia. – Zlecenie od koleżanki Fatimy.

Jej córka chce być modelką i potrzebowała zdjęć do portfolio.

– Świetnie. A widziałaś się z Adrienne?

– Nie. Ale dzwoniła. Jest w Yorku, służbowo. Umówiliśmy się na kolację.

Uśmiecha się i mówi, że jego zdaniem to mi dobrze robi. Nie powiedziałam mu, że Adrienne pytała, czy postanowiłam już coś ze swoim śledztwem on-line, ja zaś odparłam, że nie, że jeszcze nie.

Kolejne kłamstwo. Logowałam się do portalu kilka razy, a teraz jest piątkowy wieczór. Hugh na górze nadgania robotę papierkową, Connor u kolegi przygotowuje projekt do szkoły. Już obrobiłam zdjęcia, które wykonałam w środę, w tej chwili jednym okiem oglądam telewizję. Leci dramat. Policjanci pracujący pod przykrywką, seria brutalnych morderstw, srebrna taśma, zemsta i gwałt. Każda ofiara oczywiście jest piękna, jakby brzydkie nie budziły w nas emocji. Poza tym powinniśmy zazdrościć im cudownego życia, które wiodły do chwili, gdy ostrze wbiło się w ich ciało.

To bez sensu, nie mogę się skupić. Wyłączam telewizor. Nie jestem w stanie się powstrzymać od rozmyślań o Kate. Była śliczna, nie piękna, i nie została zgwałcona. Kate została zabita, ponieważ przypadkiem przeszła niewłaściwym zaułkiem w niewłaściwej części miasta o niewłaściwym czasie, a w każdym razie tak mówi Hugh i wszyscy inni. Takie to proste.

Tylko że nie jest. Nie może być takie proste.

Loguję się na encountrz. Wiem, że powinnam to zostawić, zająć się czymś innym, ale nie mogę. Wiadomość do Harenglisha wysłałam tydzień temu, a on jeszcze nie odpowiedział.

Nie ma go on-line. Dostałam za to jakąś nową wiadomość.

Largos86. Wchodzę na jego profil i widzę, że jest młodszy ode mnie – twierdzi, że ma trzydzieści jeden lat, chociaż na tyle nie wygląda – i jest atrakcyjny, ma kręcone włosy, krótko obcięte. Wyobrażam sobie, że mógłby być modelem albo aktorem, ale uzmysławiam sobie, że na pewno wybrał jakieś najpochlebniejsze zdjęcie. Gdyby grał w dramacie, który właśnie wyłączyłam, to w roli miłego doktora, albo kochanka. Na męża jest zbyt atrakcyjny. Otwieram wiadomość od niego.

„Cześć – napisał. – Chciałbym pogadać. Przypominasz mi kogoś”.

Wzdrygam się. Czuję się, jakbym dostała cios pięścią. „Przypominasz mi kogoś”. Przecież może mieć na myśli tylko jedną osobę. W końcu rozmyślnie wybrałam na zdjęcie profilowe takie, na którym przypominam Kate.

Muszę wiedzieć. Pod jego wiadomością znajduje się link, zaproszenie do prywatnego chatu. Largos86 wie, że jestem on-line. Klikam „przyjmij” i piszę:

„Cześć. Kogo ci przypominam?”

Odpowiada niemal natychmiast.

„Kogoś, kogo bardzo lubiłem”.

Lubiłem. Czas przeszły. Kogoś, kogo już nie ma, tak czy inaczej.

„Ale nie rozmawiajmy o niej. Co u ciebie?”

Nie! Właśnie o niej chcę rozmawiać.

„Wszystko dobrze” – odpowiadam.

Po chwili on pisze:

„Jestem Lukas. Masz ochotę pochatować?”

Milknę. Odkąd udzielam się on-line, wiem już, że to niezwykle, gdy ktoś tak szybko podaje swoje imię. Zastanawiam się, czy on kłamie.

„Jestem Jayne”.

Czekam.

„Gdzie jesteś?”

„W Mediolanie. A ty?”



Myślę o jego pierwszej wiadomości „Przypominasz mi kogoś”.

Chcę się dowiedzieć, czy rozmawiał z Kate. Postanawiam skłamać.

„W Paryżu”.

„Piękne miasto!”

„Skąd je znasz?”

„Pracuję tam od czasu do czasu”.

Pocę się, ciarki mnie przechodzą. Próbuję oddychać głęboko, ale w pomieszczeniu brakuje tlenu.

Czy to możliwe, że on chatował z moją siostrą, wręcz nawet się z nią spotykał? Czy to on ją zabił? Ta myśl wydaje się nieprawdopodobna; Lukas wygląda zbyt niewinnie, zbyt porządnie. Wiem jednak, że nie opieram tego wrażenia na niczym konkretnym, tylko na odczuciu, a odczucia mogą być mylące.

Co robić? Drzę, nie mogę oddychać. Chcę zakończyć chat, ale wtedy nigdy się nie dowiem.

„Naprawdę? – pytam. – A jak często?”

„Och, nie za bardzo. Kilka razy do roku”.

Chcę spytać, czy był tam w lutym, ale nie mogę ryzykować. Muszę być ostrożna. Jeśli znał Kate i ma coś do ukrycia, może skojarzyć, że go rozpracowuję.

Muszę zachować lekki ton, błahy. Jeśli wejdziemy na tematy seksualne, nie da rady się już niczego dowiedzieć, nic nie zdołam zrobić, bo będę musiała szybko zakończyć rozmowę. Chcę szukać wskazówek, ale muszę zachować ostrożność.

„Gdzie się zatrzymujesz, jak tu jesteś?”

Czekam. Wiadomość miga. Nie mogę się zdecydować, czy chcę, żeby mi powiedział, że ma mieszkanie w dziewiętnastej dzielnicy, czy też że firma wynajmuje mu pokój w hotelu niedaleko stacji Ourcq. Jeśli mu wynajmują, a on mi o tym powie, to on. Jestem tego pewna. Wówczas powiem policji, czego się dowiedziałam. I wrócę do normalnego życia.

Ale jeśli nie? Co wtedy? Nadal nie będę wiedziała.

Pojawia się wiadomość od niego.

„Nie przyjeżdżam za często. Na ogół nocuję w hotelach”.

„Gdzie?”

„Różnie. Zwykle raczej w centrum. Albo w pobliżu Gare du Nord”.

Nie muszę sięgać do planu Paryża, żeby wiedzieć, że Gare du Nord zdecydowanie nie znajduje się w okolicach miejsca, w którym znaleziono ciało Kate.

„Czemu pytasz?”

„Bez powodu”.

„Zastanawiasz się, czy to blisko ciebie?”

Dodaje uśmiechniętą buźkę. Czy nasz flirt przeniósł się na etap bardziej zaawansowany? Trochę chcę to zakończyć, ale trochę nie. Może Lukas kłamie.

Odpisuję po chwili wahania:

„Mieszkam na północnym wschodzie. Najbliższa stacja metra to Ourcq”.

To ryzykowne. Jeśli to on, będzie wiedział, że coś mnie łączy z Kate. To nie może być przypadek.

Ale co robi? Skończy po prostu rozmowę, wyloguje się? Czy podtrzyma kontakt, żeby się ewentualnie dowiedzieć dokładnie, ile wiem? Przychodzi mi do głowy, że już się domyślił, kim jestem i dlaczego z nim chatuję. Może od razu to rozgryźć.

Klikam „wyślij” i czekam. Largs06 pisze. Czas się dłuży; mam wrażenie, że on pisze całe wieki.

„To ładna okolica?”

„Ujdzie. Nie znasz jej?”

„Nie. A powinienem?”

„Niekoniecznie”.

„A więc słabo. Miałaś dzisiaj miły dzień?”

Waham się. Ostatnio w tym momencie zapytano mnie, co mam na sobie albo czy chciałabym fantazjować o jakiejś roli, czy wolę zwykły cyberseks. Co za ulga, że ta rozmowa jest taka niegroźna.

„Niezły” – odpisuję.

Zastanawiam się, dlaczego odczuwam ulgę. Czy dlatego, że przez tych kilka krótkich chwil nie opłakuję siostry?

„Powiedz mi, co porabiasz”.

„Nie gadajmy o mnie”.

„Ale ja chcę. Powiedz mi o sobie wszystko!”

„A może najpierw ty mi powiesz coś o sobie?”

„Dobra, daj mi pomyśleć”.

Dodaje emotikon. Buźka, która się zastanawia. Po kilku minutach pojawia się kolejna wiadomość.

„OK, jesteś gotowa?”

„Tak”.

„Uwielbiam psy. I obciachowe piosenki o miłości. Im bardziej obciachowa, tym lepiej. I bardzo się boję pajaków”.

Uśmiecham się. To silniejsze ode mnie. Znowu zerkam na jego zdjęcie. Próbuję sobie wyobrazić, co by pomyślała Kate, patrząc na niego. Na pewno jest atrakcyjny i mniej więcej w jej wieku.

Pojawia się następna wiadomość od niego.

„Twoja kolej. Jesteś mi winna dwa fakty”.

Analizuję listę tego, co mogłabym mu powiedzieć. Szukam czegoś, dzięki czemu coś z niego wydobędę. Jakiejś informacji, który doprowadzi Lukasa do wyznania, czy był w lutym w Paryżu albo czy może chatował z Kate.

Pochyłam się i zaczynam pisać.

„Więc tak. Moja ulubiona pora roku to zima. Uwielbiam Paryż, zwłaszcza w lutym”.

Wysyłam i po chwili dostaję odpowiedź.

„To fakt numer jeden”.

„I...” – zaczynam, ale zamieram. Słyszę dźwięk, klucz w zamku. Prawdziwy świat mi przeszkadza, jest za głośny. To Connor wraca do domu. Gdy otwiera drzwi, ja ciągle wracam do rzeczywistości, do salonu, w którym siedzę, do własnego domu. Włączam telewizor, powoli suną napisy. Wchodzi Connor.

– O, nie wiedziałem, że tu jesteś.

Zamykam laptopa i przesuwam go na bok. Serce mi łomocze, jakby ktoś mnie przyłapał na zażywaniu narkotyków. Connor ma na głowie czapkę bejsbolową, której wcześniej nie widziałam, i czarną bluzę; żuje gumę.

– Co robiliście?

– Uczyliśmy się.

Wymuszam uśmiech.

– Jak poszło?

– W porządku. A ty co robisz?

W głowie mi się kręci. Jakby życie rodzinne przytłaczało mnie ogromem banalności, przygotowywaniem posiłków, jeżdżeniem do szkoły i z powrotem, martwieniem się, co ugotować na obiad i czy blaty w kuchni są czyste.

Poprawiam naszyjnik.

– Czytam pocztę.

Prosi o coś na ząb. Przygotowuję mu przekąskę, po czym on idzie na górę, a ja wracam do laptopa. Largos86 już zniknął, więc piszę do Anny.

„Mówi, że ma na imię Lukas”.

„I?”

Co mam powiedzieć? Mam przeczucie, podejrzenie. Na czym oparte?

„Nie wiem. Jest w nim coś... Wydaje się bardzo bystry”.

Po chwili wahania dodaję:

„Zastanawiam się, czy znał Kate”.

„To mało prawdopodobne, nie sądzisz?”

Zgadzam się.

„Ale owszem, niewykluczone, że z nią rozmawiał”.

„Tak sądzisz?”

„No wiesz, z tego portalu nie korzysta aż tylu ludzi”.

„Więc myślisz, że może warto jeszcze z nim pogadać?”

„Nie rób sobie zbyt wielkich nadziei, ale niewykluczone, że warto. Może zdołamy się dowiedzieć, z kim jeszcze Kate rozmawiała. Albo sprawdzisz w jakiś sposób, czy ją znał”.

Następnego dnia zabieram laptopa do pracowni. Largos86 jest on-line.

„Zniknęłaś – pisze. – Zastanawiałem się, co zrobiłem nie tak”.

To czwarta czy piąta wiadomość od niego. Z początku nie byłam pewna, czy odpowiem, a one wciąż przychodziły.

Nie mogę zapomnieć jego słów. „Przypominasz mi kogoś. Kogoś, kogo bardzo lubiłem”.

„Przepraszam” – odpisuję.

Powstrzymuję się od wymówek. Nie mogę mu powiedzieć, że Connor wrócił do domu. To nie byłoby właściwe. Przekierowałyby rozmowę na złe tory. Zastanawiam się, kto tu kogo obserwuje. Kto jest kotem, a kto myszą.

„Jesteś sama?”

Waham się. Connor jest w domu, odrabia lekcje, jak zapowiedział, a Hugh wyszedł na koncert z przyjacielem, więc równie dobrze mogłabym być sama. Na pewno czuję się sama.

Poza tym dotarło do mnie, że muszę coś dać, jeśli chcę coś w zamian.

„Tak. Jestem sama”.

Po chwili pojawia się jego wiadomość:

„Podobało mi się nasze wczorajsze chatowanie”.

Zastanawiam się, czy będzie jakieś „ale”.

„Dzięki”.

„Ale nie zaczęliśmy rozmawiać o tobie”.

„Co byś chciał wiedzieć?”

„Wszystko! Ale na początek może mi zdradzisz, czym się zajmujesz”.

Nie chcę mówić prawdy.

„Zajmuję się sztuką. Jestem kuratorem wystaw”.

„Wow! Brzmi interesująco”.

„Bywa interesujące. A ty czym się zajmujesz? Wiem już, że podróżujesz”.

„A, nie rozmawiajmy o mnie. To nudne”.

Może i nudne, ale próbuję się dowiedzieć, skąd jego zapał do ponownej rozmowy ze mną.

„Na pewno nie nudne. No słucham”.

„Pracuję w mediach. Kupuję powierzchnię reklamową dla wielkich firm”.

„A co robisz w Mediolanie? Jesteś na wakacjach?”

„Nie. Tutaj mieszkam tymczasowo. Mam trochę pracy. Zatrzymałem się w hotelu. Chciałem się wybrać na obiad, potem może do baru. Ale w pojedynkę to nie jest fajne...”

Ten wielokropek sygnalizuje, że powinnam podjąć temat. Napominam siebie, że nadal muszę się dowiedzieć, czy spotyka się z osobami, z którymi chatuje, a jeśli tak, to co z nimi robi.

Próbuję sobie wyobrazić, jak odpowiedziałyby Jayne. Musiałyby się chociaż odnieść do tego, co napisał.

„Założę się, że to w pojedynkę nie potrwałoby długo” – piszę.

„Dzięki” – odpisuje, i zaraz pojawia się kolejna wiadomość: „Mogę spytać, co masz na sobie?”

Bardzo grzecznie. Zaskakująco grzecznie.

Ale czego się spodziewałam? Tak się najwyraźniej rozwijają te rozmowy. „Co masz na sobie? Opisz mi to. Chcę to zdjęć, powiedz mi, jak to jest”. Ale o wiele szybciej, po kilku wiadomościach, nie po kilku dniach.

„Dlaczego pytasz?”

Zastanawiam się, czy powinnam dodać emotikona puszczonego oczko. Czy tak zrobiłaby Kate?

„Chcę sobie po prostu ciebie wyobrazić”.

Rośnie we mnie napięcie. Nie jestem pewna, czy chcę, by on sobie mnie wyobrażał. Odbieram to jakoś niemile. Napominam się, że robię to dla Kate, i dla Connora. Dla nas wszystkich.

„Jeśli musisz wiedzieć – piszę – mam na sobie dzinsy. I koszulkę. Twoja kolej”.

„A ja leżę na łóżku”.

Zerkam znowu na jego zdjęcie i wyobrażam go sobie. Widzę pokój hotelowy, zwyczajny i nijaki. Zastanawiam się, czy zdjął ubranie. Wyobrażam sobie, że ma świetne ciało, silne i umięśnione. Napije się alkoholu; nie wiedzieć czemu wyobrażam go sobie z piwem, jak pije prosto z butelki. Coś we mnie zaczyna się otwierać, ale nie wiem, co to jest. Czy to dlatego, że do czegoś się zbliżam? Do rozwiązania zagadki morderstwa mojej siostry? Czy dlatego, że przystojny mężczyzna postanowił wysłać mi wiadomość?

„Jeśli jesteś zajęta, nie ma sprawy. Dam ci spokój”.

„Nie. Nie jestem zajęta”.

„Dobra. Więc ja jestem tu, a ty tam. Co byś chciała robić? Na co masz ochotę?”

Próbuję sobie wyobrazić reakcję Kate.

Nie mogę.

„Nie jestem pewna”.

„Dobrze się czujesz?”

Stwierdzam, że łatwiej będzie powiedzieć prawdę.

„Jeszcze nigdy tego nie robiłam”.

„Nie ma problemu. Możemy pochatować innym razem, jeśli się czujesz skrępowana”.

„Nie. Nie jestem skrępowana. Po prostu nie chcę cię rozczarować”.

„Jesteś piękna. Jak mogłabyś mnie rozczarować?”

Gdzieś głęboko, bardzo głęboko, ale niezaprzeczalnie rodzi się słabe jeszcze, pulsujące podniecenie. Daleki sygnał z najodleglejszej gwiazdy.

„Dziękuję”.

Po chwili on odpisuje:

„Cała przyjemność po mojej stronie. Naprawdę jesteś piękna. Cieszę się, że mogę z tobą rozmawiać”.

„Ja też się cieszę, że mogę z tobą rozmawiać”.

„Może mi powiesz, co robisz dzisiaj wieczorem?”

Zastanawiam się chwilę. Niedługo będę przygotowywać kolację, potem może poczytam książkę. Ale tego mu nie chcę mówić.

„Pewnie wyjdę z przyjaciółmi. Albo obejrzę jakiś film”.

„Fajnie”.

Rozmawiamy jeszcze przez chwilę. On mnie pyta, jakie filmy ostatnio oglądałam, wymieniamy uwagi o książkach i muzyce. Okazuje się, że oboje uwielbiamy Edwarda Hoppera i próbowaliśmy, bez powodzenia, przeczytać *Finneganów tren*. To przyjemne, ale zdaje się, że coraz bardziej oddalam się od zdobycia informacji, czy Largos86 chatował z moją siostrą, albo czy był w Paryżu w lutym, czy nawet kogo mu przypominam. Po kilku kolejnych minutach czytam:

„No, zbieram się na tę kolację”.

„A potem idziesz do swojego baru?”

„Pewnie tak. Chociaż nie jestem już pewien, czy mi się chce”.

„Jak to?”

„Może po prostu wrócę do pokoju i sprawdzę, czy jesteś jeszcze on-line”.

Znowu drobny dreszczyk przyjemności.

„Chciałabyś?”

„Niewykluczone”.

„Ja chciałbym znowu pogadać”.

Nie odpowiadam.

„A ty?”

Wpatruję się w migający kursor. Nie wiedzieć czemu myślę o okresie spędzonym w Berlinie, w squacie z Marcusem i Frosty i całą resztą; mam odczucie, że jednocześnie czegoś chcę i nie chcę.

Znowu przypominam sobie, po co to robię.

„Chciałabym”.

Kończymy rozmowę. Wylogowuję się i dzwonię do Anny.

– Jak poszło?

– Nie jestem pewna.

– Pojawił się temat seksu?

– W zasadzie nie. Dosłownie nie.

– Pojawi się – mówi Anna.

– Słuchaj, zajrzysz na jego profil on-line? Powiedz mi, czy go rozpoznajesz.

Waha się. Słyszę, że wstaje, że chodzi po mieszkaniu.

– Oczywiście. Ale po nicku go nie rozpoznaję. Nie sądzę, żeby Kate się z nim spotykała. Raczej to ktoś, z kim ewentualnie chatowała.

– Muszę się tego dowiedzieć.

– Tylko nie rób sobie nadziei.

Zapewniam, że nie będę. Rozmawiamy jeszcze chwilę, a potem żegnamy się i ja wracam on-line. To silniejsze ode mnie. Patrę na profil Lukasa, na zdjęcia, które tam wrzucił. Wygląda całkiem zwyczajnie. Koszuła w kratkę, rozpięta pod szyją, twarz szeroka i przystojna, oczy ciemne. Znał moją siostrę? To możliwe?

Czytam resztę informacji na jego profilu. Opisuje siebie jako wysportowanego, uwielbia zabawę, czytanie, muzykę, stołowanie się na mieście. Przewijam w dół i trafiam na link do profilu na Facebooku. Klikam.

Zamieścił tu to samo zdjęcie, ale ledwie na nie zerkam. Przechodzę od razu do osi czasu i zaczynam przewijać wstecz. Docieram aż do lutego. Muszę mieć pewność.

Znajduję jego zdjęcie, jak stoi na pustyni obok jakiegoś mężczyzny. Obejmują się ramionami, w triumfalnym geście. W tle widać Uluru. „Wreszcie nam się udało!” głosi podpis. Kiedy zginęła Kate, Lukas był w Australii.

Co jednak nie oznacza, że jej nie znał. Znowu mi się przypominają jego słowa: „Przypominasz mi kogoś”.

Wysłałam Annie wiadomość: „Sprawdziłam Facebook. W lutym był w Australii”.

Idę do łóżka. Jest później, niż sądziłam. Hugh zdążył już wyłączyć światło i zasnąć. Zostawił dla mnie rozsunięte zasłony, więc rozbieram się w świetle padającym zza okna. Najpierw jednak sprawdzam, czy ktoś stoi na ulicy, ale dzisiaj ulica jest pusta, tylko jakaś para idzie ramię w ramię, wyglądają na pijanych albo zakochanych, trudno określić. Do łóżka kładę się nago; obracam się i patrzę na Hugh na tle bladego światła. Mój mąż, mówię do siebie, jakbym musiała sobie o tym fakcie przypominać.

Całuję go delikatnie w czoło. Noc jest gorąca i parna, czuję smak jego potu. Przekręcam się na drugi bok, tyłem do niego. Sięgam dłonią pod kołdrę, między swoje uda. To silniejsze ode mnie. To ta rozmowa, to popołudnie. Chat z mężczyzną on-line. Z Lukaszem. Coś się zrodziło, jakieś pożądanie, niepojęte, skomplikowane, ale niezaprzeczalne.

Poddaję się pożądaniu. Myślę o Lukaszem. Nie mogę się oprzeć, chociaż odczuwam to jak zdradę. „Jesteś piękna”, powiedział, a ja od razu poczułam podniecenie, krystalicznie czyste. Wyobrażam go sobie teraz, jak powtarza: „Jesteś piękna, jesteś wspaniała, pragnę cię”, ale nie wiedzieć czemu Lukas się zmienia, staje się Marcusem. Prowadzi mnie po schodach na górę, jesteśmy w sypialni, idziemy do naszego pokoju, do materaca na podłodze, do zmiętoszonej pościeli nieuporządkowanej od ostatniej nocy. Cały dzień spędziłam tu sama, Marcusa nie było. Ale teraz wrócił, jesteśmy tylko we dwoje. Pokłócił się ze swoją rodziną, jego matka jest zrozpaczona, chce, żeby wrócił do domu. Choćby tylko na kilka tygodni, tak powiedziała, ale on wie, że matka ma na myśli powrót na zawsze. Zapewniam, że jeśli pojedzie, będę go wspierać, że zrozumiem, jeśli postanowi, że tego chce. Wiem jednak, że wcale tak nie będzie. Nie rozumiem, bo on jest szczęśliwy tutaj, teraz. Całuje mnie. Wyobrażam sobie jego zapach, gładką skórę, włosy na klatce piersiowej. Te szczegóły – rzeczy, które są pół wspomnieniem, pół wyobrażeniem, mieszanką fantazji i wspomnień – napływają i prowadzą mnie gdzieś, gdzie jestem silna i mam kontrolę, gdzie Kate żyje i wszystko będzie dobrze.

Moje palce niestrudzenie zataczają kółka. Staram się myśleć o Hugh, o jakiejś wersji Hugh, wyidealizowanym Hugh, który nigdy nie istniał. Wyobrażam sobie, jak na mnie patrzy, tak jak kiedyś patrzył, jego oczy odrywają się od mojej twarzy, suną w dół, przystają najpierw na mojej szyi, potem znowu na piersiach, aż wreszcie zerkają w dół, na ułamek sekundy, zanim wrócą do mojej twarzy. Ta ocena trwa trzy sekundy, może cztery. Wyobrażam sobie, jak moje oczy podążają tą samą ścieżką, którą on obrał, patrzę na jego nieogoloną brodę, czarne włosy, które wychylają się z rozcięcia koszuli, klatkę piersiową, sprzączkę paska. Wyobrażam sobie, jak się nachyla, by ze mną rozmawiać, zapach jego wody po goleniu, lekką woń oddechu, skóry. Wyobrażam sobie, jak mnie całuje, ten wyidealizowany Hugh, który tak naprawdę jest Lukaszem, jest Marcusem.

Moja dłoń porusza się szybciej, ciało unosi się i opada. Jestem wolna. Staję się lekkością i powietrzem, czystą energią.

## Rozdział 11

Siedzę nad szklanką wody gazowanej. Adrienne się spóźnia.

Restauracja jest zupełnie nowa. Jeśli wierzyć przyjaciółce, nawet Bob miał problem ze znalezieniem nam tu stolika, a jako osoba pisząca recenzje restauracji rzadko się spotyka z takim problemem. Nie mogłam się zdecydować, co włożyć i ostatecznie wybrałam prostą kraciatą sukienkę bez rękawów, a do tego naszyjnik, który Hugh kupił mi na Gwiazdkę. Użyłam też ulubionych perfum. Tak dawno nie wychodziłam na kolację, że czułam się, jakbym się szykowała na randkę, a teraz z kolei zaczynam się czuć, jakby ktoś mnie wystawił.

W końcu widzę, jak wchodzi. Macha mi z daleka i zbliża się do stolika.

– Kochanie! – Całuje mnie w oba policzki, siadamy. Wpycha torebkę pod krzesło. – Dobra... – Sięga po menu i czyta je, cały czas mówiąc. – Przepraszam za spóźnienie. Metro ma opóźnienia. „Akcja pasażer”, jak mówią. – Podnosi wzrok. – Jakiś samolubny kutas, który miał dość i postanowił zepsuć dzień wszystkim bliźnim. – Uśmiecham się. Ten czarny humor nas łączy. Wiem, że Adrienne wcale tak nie myśli. Jakżeby mogła po tym, co się stało z Kate? – Masz coś przeciwko, żebym się napiła?

Kręcę głową, ona zamawia kieliszek chablis, a potem mówi, że powinnam się zdecydować na homara. Zawsze wszystko robi w zawrotnym tempie, ale dzisiaj odnoszę wrażenie, że jej pośpiech jest nadmierny. Zastanawiam się, czy stara się wynagrodzić mi swoje spóźnienie, czy może czymś się denerwuje.

– No nareszcie – mówi, gdy podano jej już wino. Słyszę w jej głosie odprężenie i pokrzepienie. – Jak się czujesz? – Wzruszam ramionami, ale ona podnosi rękę. – I nie wciskaj mi żadnych gówien typu „Świetnie”. Jak się naprawdę czujesz?

– Naprawdę świetnie. Szczerze. – Patrzy na mnie z wyrazem teatralnego rozczarowania na twarzy. – Na ogół – dodaję.

Przesuwa w moją stronę podany właśnie chleb, ale ja to ignoruję.

– Ile to już trwa? Chyba ze cztery miesiące?

Po raz pierwszy nie umiem udzielić odpowiedzi bez zastanowienia. Przestałam odliczać dni i tygodnie. Może to pierwszy dowód postępu. O dziwo, cieszę się.

– Prawie pięć.

Uśmiecha się smutno. Wiem, że rozumie, co czuję, właśnie ona najbardziej ze wszystkich. Kilka lat temu nagle na atak serca umarł jej ojczym, w chwili gdy prowadził samochód. Byli sobie bliscy; intensywność jej bólu wstrząsnęła nią samą.

– A policja już mniej więcej chociaż wie, co się stało? – Przez chwilę wyraz jej twarzy jakby trochę się zmienia; dostrzegam w niej głód, chyba że sobie to wszystko wyobrażam. Widziałam to już wcześniej, to dziennikarska strona jej natury; to silniejsze od niej. Chce poznać szczegóły.

– Pytasz, czy znaleźli mordercę? Jeszcze nie. W sumie nie mówią nam za wiele... – Nie drążę tematu. Można by odnieść wrażenie, że z każdym mijającym tygodniem prawdopodobieństwo złapania zabójcy spada, ale nie chcę tego powiedzieć na głos.

– Jak Hugh?

– Dobrze. – Zastanawiam się chwilę. Mogę być z nią szczerą. – W zasadzie czasami myślę, że niemal się cieszy.

Naprawdę? Czy mówię tak, bo czasami jednak się martwię, że ja się cieszę?

Przechyla głowę.

– Cieszy?

– No, nie chodzi mi o to, że cieszy się, że ona nie żyje. Po prostu... czasami myślę, że podoba mu się,

że w ten sposób sytuacja się uprościła... tak mi się wydaje. Z Connorem. – Waham się. – Może ma rację. Na pewno ostatnio zbliżyli się do siebie.

Podnoszę wzrok na Adrienne. Wie, że martwiłam się, iż gdyby kiedykolwiek kwestia opieki nad Connorem trafiła do sądu, ten uwzględniłby jego prawo do dokonania wyboru.

– Julio, znam Hugh od zawsze. Zawsze lubił, żeby wszystko było uporządkowane i schludne. Ale on się nie cieszy. Nie bądź dla niego zbyt surowa.

Czuję się pusta, jakbym chciała się podzielić wszystkim z Adrienne, wyrzucić to z siebie, przekazać i znaleźć trochę spokoju.

– Przez większość czasu w ogóle go nie ma.

– A czy on kiedykolwiek był inny, moja droga? – Wypija trochę wina. Uderza mnie fala pragnienia, pierwsza od tygodni. Muszę ją przeczekać. Adrienne dalej mówi, ale ja koncentruję się z wielkim trudem.

– Wszyscy tacy są. Wychodzimy za nich, bo są ambitni, odnieśli sukces i tak dalej. Ale przez te wszystkie rzeczy ich tracimy. Tak samo było ze Steve'em, a teraz to samo jest z Bobem. Ledwie go widuję, taki jest zajęty...

Skupiam się. W jej przypadku jest inaczej. Ona ma swoją własną świetną karierę. Jej świat nie kończy się na mężu, mogłaby od niego odejść w każdej chwili, tak samo jak on od niej. Ale nie chcę się spierać.

– Spotykasz się z kimś?

Aż się wzdygam. Ona wie. O Lukasie. Chociaż nie ma tu o czym wiedzieć. Wciąż regularnie chatujemy i wciąż nie mogę się pozbyć nieuzasadnionego zupełnie wrażenia, że on musiał znać Kate. Nie mogę go rozgryźć, tak więc wciąż wracam.

– Co...? – pytam Adrienne, ale ona mi przerywa.

– Miałam na myśli terapeutę.

Oczywiście. Moja panika ustępuje.

– Ach, no właśnie. Nie, nie.

Chwilę milczymy. Ona nie odrywa ode mnie wzroku; ocenia mnie, próbuje rozgryźć, dlaczego zareagowałam tak, a nie inaczej.

– Julio? Jeśli nie chcesz o tym rozmawiać...

Chcę. Chcę o tym rozmawiać, a ona jest moją najlepszą przyjaciółką.

– Pamiętasz, jak mówiłam, że zacznę poszukiwania on-line? Że zdobędę listę ludzi, z którymi chatowała Kate?

– Tak. Powiedziałaś, że się rozmyśliłaś.

Milczę.

– Julio?

– Co do jednej osoby nie mam pewności.

Odstawia kieliszek i unosi brwi.

– Mów dalej...

– On jeździ do Paryża. Pisał do mnie. Mam wrażenie, że to ktoś, z kim rozmawiała Kate. Ktoś, o kim policja nie wie.

– Więc przekazałaś im jego dane?

Milczę.

– Julio...?

– Jeszcze nie.

– Dlaczego?

– Muszę zdobyć pewność... Ja tylko z nim rozmawiam. Próbuję się dowiedzieć, co on wie.

– Kochanie... jesteś pewna, że to dobry pomysł?



– A jaki mam wybór? Podać jego dane policji...?

– Tak! To właśnie powinnaś zrobić!

– Nie chcę go spłoszyć, a poza tym oni by to pewnie zignorowali.

– Oczywiście, że nie! Dlaczego mieliby to ignorować?! Mają obowiązek zbadać ten trop. On mieszka w Paryżu, to powinno być łatwe.

Nie mówię jej, że Lukas mieszka w Mediolanie.

– Wiem, co robię. Chatowaliśmy chyba tylko dwa razy.

To kłamstwo, niedopowiedzenie. Próbuje się wycofać. Sytuacja się rozwinęła. Teraz już Lukas włącza kamerę i poprosił, żebym zrobiła to samo, ale ja się jeszcze nie zdecydowałam. Mówi, że jestem piękna.

Że chciałby, żebym mogła się znaleźć przy nim, i chociaż mam poczucie winy, że go okłamuję,

zapewniam go, że też bym tego chciała. Nasza rozmowa kończy się na tym, że on mówi, że uwielbia ze

mną rozmawiać, że nie może się doczekać, kiedy znowu będziemy chatować. Mówi, że mam o siebie

dbać, mam uważać. I ponieważ niegrzecznie byłoby tego nie powiedzieć, ponieważ nie mogę go po

prostu rozgryźć, mówię mu to samo.

Czasami wydaje mi się to okrutne. Nie robię tego z premedytacją, ale on najwyraźniej mnie lubi, albo

lubi tę osobę, za którą mnie uważa.

– Wie, gdzie mieszkasz?

Kręcę głową. Któregoś dnia przez pomyłkę wspomniałam o metrze. Musiałam wyznać, że jestem

w Londynie, nie w Paryżu, ale on nic więcej nie wie.

– Nie, oczywiście, że nie.

Na dłuższą chwilę zapada cisza.

– No to o czym rozmawiacie?

Nie odpowiadam, co samo w sobie jest odpowiedzią.

– Jesteś w tej chwili w bardzo niestabilnym stanie, Julio. Na pewno wiesz, co robisz?

Kiwam głową.

– Oczywiście. – Adrienne jednak nie sprawia wrażenia przekonanej.

– Lubisz go.

Znowu kręcę głową.

– Nie. To nie tak. Po prostu... zdaje się, że istnieje jakieś powiązanie. I zastanawiam się, czy to

powiązanie ma coś wspólnego z Kate.

– W jaki sposób?

– Wiesz, jak silna więź nas kiedyś łączyła. I... cóż...

– Myślisz, że skoro czujesz jakąś więź z tym mężczyzną, to musi być ona ważna?

Nie odpowiadam. Tak właśnie myślę, dokładnie tak. Ona nie ma pojęcia, ile dla mnie znaczy to

uczucie, że przynajmniej robię coś przydatnego, dzięki czemu Connor i ja może poznamy rozwiązanie,

i wreszcie poczujemy się bezpiecznie.

– Julio... – patrzy poważnie. – Wyglądasz jak nastolatka, która się po uszy zakochała w chłopaku

z klasy wyżej.

– To śmieszne. – Naprawdę tak uważam, ale mówię to jakoś nieprzekonująco, sama to słyszę.

Rzeczywiście tak się czuję? Nie mogę zaprzeczyć, że czekam niecierpliwie na wiadomości od Lukasa.

Może wcale nie chodzi o śledztwo. Może to dlatego, że teraz wiem, jak musiała się czuć Kate, chatując

z tymi mężczyznami; czuję się bliżej niej. Znam jej świat.

– Widzisz – mówię – nawet jeśli to bezsensowne, daremne, jeśli to strata czasu, to co? Staram się coś

zrobić, by poradzić sobie ze śmiercią siostry.

– Więc powiedziałaś mu o niej?

Odpowiadam, że nie, ale to kłamstwo. Któregoś dnia miałam kiepski poranek po bezsennej nocy i w kółko myślałam o Kate. On wyczuł, że coś się dzieje. Wciąż mnie pytał, czy wszystko w porządku, czy może mi jakoś pomóc. Nie byłam w stanie się powstrzymać. Powiedziałam mu.

Odrzekł, że przykro mu, że moja siostra umarła, i spytał, jak to się stało. Już miałam mu wyznać prawdę, gdy zdałam sobie sprawę, że to byłby błąd. Powiedziałam więc, że popełniła samobójstwo. Przez bardzo długą chwilę nie odzywał się, a ja się zastanawiałam, co powie. W końcu powtórzył, że mu przykro. I jeszcze że chciałby mnie objąć i być teraz przy mnie.

Zapewnił, że rozumie, a ja mu uwierzyłam. Przez chwilę wręcz miałam wyrzuty sumienia, że łączyłam go ze śmiercią Kate. Prawie.

– No to przynajmniej coś. Uprawiacie seks?

– Ależ skąd! – Ale myślę o tym, jak się czuję, gdy on włącza kamerę, gdy widzę, jak odpisuje na moje wiadomości, uśmiecha się do mnie, macha na do widzenia. Pragnę go?

Myślę o ostatniej nocy. Hugh i ja kochaliśmy się, po raz pierwszy od miesiąca, ale myślałam o Lukasiu.

Ale jednocześnie to nie był on. Mężczyzna, którego sobie wyobrażałam, o którym marzyłam, był fantazją. Moją własną interpretacją, niemal całkowicie niezwiązaną z Lukaszem, z którym chatuję, tym, którego widzę na ekranie.

– On wie o Hugh?

– Oczywiście, że nie.

– Dlaczego?

– Bo chcę, żeby uważał mnie za osiągalną. W przeciwnym wypadku jak się dowiem, czy on jest tym, za kogo się podaje?

– Zgadza się. – Adrienne patrzy mi prosto w oczy. – A jak sądzisz, jak Hugh by na to zareagował? Gdyby się dowiedział?

Nie po raz pierwszy się nad tym zastanawiam, oczywiście.

– Przecież ja tylko próbuję się dowiedzieć, co się stało. Choćby po to, by pomóc Connorowi.

Teraz Adrienne jest już wyraźnie rozdrażniona. Jakby uważała, że jestem głupia. Niewykluczone, że tak myśli. Niewykluczone, że jestem głupia.

Podają nasz posiłek. Ku mojej uldze. Gdy układamy serwetki i zabieramy się do jedzenia, napięcie ustępuje.

– Zrozum – mówię – z tym wszystkim nie wiążą się żadne uczucia. To tylko słowa na ekranie...

Adrienne dziabie widelcem sałatkę.

– Myślę, że jesteś naiwna. Wciągasz się w to.

– Możemy zmienić temat?

Adrienne odkłada widelec.

– Wiesz, że cię kocham, i że cię wspieram. Ale...

No i proszę.

– Tak?

– Po prostu... zadziwiające, w co ludzie wciągają się on-line, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Jak łatwo poczuć, że to jest prawdziwe.

– Adrienne, nie jestem idiotką, wiesz przecież.

– Mam tylko nadzieję, że wiesz, co robisz.

Po posiłku pijemy jeszcze kawę, po czym wychodzimy. Kolejna ciepła noc; pary wędrują po mieście, przytulone. Powietrze wypełnia śmiech, nadzieja. Czuję się niepewnie, zupełnie jakbym się napiła.

Postanawiam wrócić do domu metrem.

– Cudownie, że się zobaczyłyśmy.

– Też się cieszę.

Całujemy się, ale ja jestem rozczarowana. Myślałam, że Adrienne zobaczy w moich chatach z Lukaszem to, czym są naprawdę, nawet mnie wesprze. Tymczasem nic takiego nie widzi.

– Uważaj na siebie – mówi, a ja zapewniam, że tak właśnie będzie.

Na peron docieram w chwili, gdy wjeżdża kolejka. Jest dość pełna, siadam na jednym z ostatnich miejsc i o chwilę za późno uświadamiam sobie, że jest mokre od piwa. Wyciągam z torebki książkę, bronię się w ten sposób. Nie otwieram jej.

Na Holborn coś się dzieje. Wsiada grupa chłopaków, nastolatków, około dwudziestki. Mają na sobie szorty, T-shirty, trzymają w ręku piwo. Jeden z nich coś mówi – nie słyszę, co – pozostali wybuchają śmiechem. „Kurwa” – woła któryś, inny „Ale pizda!”. Jest głośno, a oni nawet się nie starają ściszyć głosu. Pomimo późnej pory dokoła są dzieci. Patrzę w oczy mężczyźnie z naprzeciwka, a on się uśmiecha i podnosi brwi. Przez chwilę łączymy się w dezaprobacie. On ma pociągłą twarz, krótko ostrzyżone włosy, okulary. Trzyma na kolanach aktówkę, z miękkiej skóry, ale ma na sobie dżinsy i koszulę. Pociąg rusza. Mężczyzna się uśmiecha, po czym wraca do swoich dokumentów, a ja otwieram książkę.

Nie mogę się skupić. Czytam ten sam akapit, raz za razem. Muszę spojrzeć prawdzie w oczy – mam nadzieję, że po powrocie do domu zastanę wiadomość od Lukasa. Wciąż myślę o mężczyźnie naprzeciwko.

Wzdycham, podnoszę wzrok. Znowu na mnie patrzy i teraz się uśmiecha. Przez dłuższą chwilę wytrzymuje moje spojrzenie. Tym razem to ja pierwsza odwracam od niego wzrok, spoglądam na reklamę nad jego głową. Udaję, że uznałam ją za fascynującą; to plakat jednego z uniwersytetów. „Bądź tym, kim chcesz być” – zachęca. Kobieta ma na sobie czapkę uniwersytecką, w dłoni dzierży jakiś zwój, uśmiecha się szeroko. Obok wisi reklama agencji randkowej. „A gdybyś wiedział, że w tym wagonie każdy, kto ci się podoba, jest singlem?” A gdybym ja była singielką? Co bym zrobiła? Pewnie nic. Jestem mężatką, mam dziecko. Spuszczam wzrok, tylko na chwilę, odwracam go od plakatu; mężczyzna znowu czyta gazetę. Nagle stwierdzam, że wpatruję się w jego ciało, w jego klatkę piersiową, szerszą, niż można by wnioskować po szczupłej twarzy, w jego nogi, uda. Chociaż zupełnie nie jest podobny do Lukasa, zaczynam patrzeć na niego właśnie tak. Wyobrażam sobie, jak na mnie patrzy, jak się uśmiecha, tak jak Lukasz na chacie tyle razy w ciągu ostatnich dni. Wyobrażam sobie, że go całuję, daję mu się całować. Wyobrażam sobie, że ciągnę go na schody na którejś z następnych stacji, rozpinam mu dżinsy, czuję, jak jego członek rośnie w mojej dłoni.

Nagle widzę siebie tak, jak inni mnie widzą. Moje myśli przyprawiają mnie o wstrząs. To nie jest w porządku. To nie ja. Spuszczam wzrok na książkę i udaję, że czytam.

## Rozdział 12

Myślę, że on znowu tam jest. Stoi w mroku. Patrzy w moje okno.

Stoi, a jednocześnie nie stoi. Kiedy kieruję wzrok na cień, mogę sobie wmówić, że nic tam nie ma, że to tylko gra świateł, złudzenie optyczne. Że jedynie mój umysł szuka ładu w chaosie, próbuje uporządkować to, co przypadkowe. Ale gdy odwracam wzrok, z mroku wyłania się postać. Żeby potwierdzić swoją prawdziwość.

Tym razem się nie odwracam. Tym razem czuję, że on jest rzeczywisty. Nie wyobrażam go sobie. Nie ruszam się z miejsca i patrzę na niego. Ostatnim razem powiedziałam o tym Hugh, a on stwierdził, że to tylko gra świateł, więc dzisiaj chcę wypalić ten obraz na swojej siatkówce, zabrać go do mojego męża, pokazać mu. Spójrz, chcę powiedzieć. Tym razem nie mam absurdalnych pomysłów, nie wyobrażam sobie. On tam rzeczywiście był.

Postać się nie porusza. Jest absolutnie nieruchoma. Patrzę i patrzę, a ona zaczyna się wycofywać, ustępować w cień. Jest i jednocześnie jej nie ma.

Odwracam się i budzę męża.

– Hugh, podejdź tu. Popatrz. On znowu tu stoi.

Niechętnie wychodzi z łóżka. Ulica jest pusta.

Może Hugh ma rację. Może wpadam w paranoję.

– Hugh uważa, że tracę rozum – mówię do Anny. Rozmawiamy na Skypie, właśnie skończyłam wrzucanie nowych zdjęć na swoją stronę i jakieś porządki. Widzę jej twarz w oknie w rogu ekranu.

– Może to ktoś, kto wyprowadza psa?

– Nie ma psa. – Ona zaczyna coś mówić, ale obraz nieruchomieje i nic nie słyszę. Po chwili odżywa, znowu ją słyszę. – Stoi pod moim domem. Boję się. Gdy tylko się odwracam, żeby zawołać Hugh czy zrobić cokolwiek, on zawsze znika, bo gdy znowu na niego spoglądam, nie ma go.

– To musi być jakiś świr.

– Niewykluczone.

– Rozmawiałaś z Adrienne?

– Nie. – Wczoraj wieczorem chciałam to zrobić, ale bałam się, że moja przyjaciółka też uzna, że wariuję.

– Co zamierzasz zrobić?

Mówię, że nie wiem.

– Przysięgam, że on się wydaje całkowicie prawdziwy. Nie zwariowałam.

– Oczywiście, że nie. Ani mi to przez myśl nie przeszło. Zresztą to dość logiczna reakcja na to, co się stało.

Czuję ulgę. Nawet jeśli Anna mi ustępuje dla świętego spokoju, wolę to, niż żeby mnie przekonywała, że się mylę albo że zwariowałam.

– Jak ci się układa z tym facetem? Tym, z którym chatowałaś? Który miałby mieć coś wspólnego z Kate.

– Z Lukaszem?

Powiedzieć jej? Co ona na to? Poleci mi tylko, bym przekazała informacje policji i dała sobie spokój?

– Nie jestem pewna. – Podaję jej trochę szczegółów. Więcej, niż podałam Adrienne, ale nie wszystkie.

– Pisujemy do siebie od czasu do czasu. Jest w nim coś. Ale nie za bardzo wiem co. Pewnie to wszystko nie ma znaczenia...

Doprawdy? Wciąż mnie prześladowuje. Albo ja prześladowuję jego; nie umiem określić. Tak czy owak teraz już włączam kamerę. Od wczoraj. Tylko na chwilę, niespełna minutę. Ale pokazałam mu się.

Tego jednak jej nie mówię.

– Cóż, ja dostałam wiadomość od tego gościa, do którego pisałam. Tego z listy Kate. Harenglisha.

– Tak?

I nie powiedziałaś mi? Pewnie on nie ma nic z tym wspólnego.

– Co napisał?

– Niewiele. Ale mówił, że nie chce się spotykać z ludźmi, w sensie w realu. On-line jest trochę dla zabawy. Sexy chaty, tak mówił. Ale tylko on-line. Za bardzo kocha swoją żonę, żeby ryzykować coś innego.

– Wierzysz mu?

– Tak. Tak, wierzę.

Nadchodzi dzień przyjęcia u Carli. Mieszka daleko, w połowie drogi do Guildford. Hugh prowadzi, Connor siedzi za mną, słucha muzyki na swoim iPodzie, o wiele za głośno. W zeszłym roku tamtejsza impreza wszystkim nam sprawiła radość; ja przygotowałam sałatkę – grillowane bakłażany, łosoś w cytrynach – i nawet kupiłam sobie nową sukienkę. Connor dobrze się dogadywał z dziećmi sąsiada, Hugh się odprężył w towarzystwie kolegów z pracy. Teraz ja nie chcę jechać; trzeba było mnie przekonać. „Będzie fajnie – powiedział Hugh. – Connor spotka się z przyjaciółmi, a ty będziesz miała okazję pokazać, jak dobrze sobie radzisz”.

Czy jednak rzeczywiście sobie radzę? Myślę o Lukasiu. Dzisiaj jest na weselu, a wczoraj wieczorem dałam mu swój numer, po tym jak porozmawialiśmy, jak już mu powiedziałam o mężczyźnie, którego chyba widuję za oknem, jak już on mi dał swój numer.

Teraz tego żałuję. I tak źle się czuję, że go zwodzę.

Odwracam się do Hugh. Lukas powiedział, że chciałby mnie chronić, że nigdy by nie pozwolił, żeby ktoś mnie skrzywdził. Bym czuła się bezpiecznie. A mój mąż? Siedzi wychylony do przodu, nie odrywa oczu od drogi. Tak go sobie wyobrażam na sali operacyjnej. Ze skalpelem w dłoni, pochylonego nad ciałem, które rozciął jak patroszoną rybę. Czy on by mnie chronił? Oczywiście, że nie. On uważa, że zmyślam.

Carla wita nas lawiną uśmiechów i całusów, po czym prowadzi przez dom na patio. Hugh podchodzi do jej męża, Connor do koca, na którym zebrały się pozostałe dzieci. Zauważam Marię i Paddy'ego stojących z paroma innymi osobami i dołączam do nich.

Obejmują mnie kolejno. Rozmawiają o pracy; Maria wspomina konferencję w Genewie. Zaczyna opisywać pracę, którą tam zaprezentowała – mówi o gałęzi międzykomorowej przedniej lewej tętnicy wieńcowej, zwapnieniach, niedokrwieniu – a pozostali albo kiwają głowami, albo patrzą zdezorientowani. Obok Paddy'ego stoi starszy mężczyzna, którego pamiętam z zeszłego roku, adwokat z Dunfermline. Kiedy Maria kończy, on mówi:

– Ależ to całkowicie niezrozumiałe! – I wszyscy wybuchają śmiechem. Po chwili zwraca się do mnie: – A pani jak się tu znajduje? Też zarabia pani na życie dźganiem ludzi?

Na chwilę zapada cisza. Skojarzenie z Kate jest dotkliwie bolesne. Widzę obraz mojej siostry i nie mogę się otrząsnąć. Otwieram usta, by coś powiedzieć, ale nie artykułuję żadnych słów.

Paddy usiłuje mnie ratować.

– Julia jest fotografikiem. – Uśmiecha się i zwraca się do mnie: – Bardzo utalentowanym.

Też próbuję się uśmiechnąć, ale nie daję rady. Wciąż patrzę na Kate, jej ciało rozdarte, obnażone,

umierające. Mężczyzna, któremu jestem przedstawiana, wyciąga rękę, uśmiecha się.

– Przepraszam – mówię – właśnie szłam do łazienki.

Zamykam za sobą drzwi i opieram się o nie. Oddycham głęboko, po czym stawiam krok do przodu. Okno jest otwarte; z patio na dole dociera tu śmiech.

Nie powinnam była tu przyjeżdżać, należało się wykręcić. Mam dość udawania, że nic się nie dzieje, skoro się dzieje. Wyjmuję telefon. To odruchowe, instynktowne, nie jestem pewna, dlaczego to robię, ale cieszę się. Mam wiadomość od Lukasa.

„Wesele fajne. Już jestem pijany. Myślę o tobie”.

Chociaż czuję przygnębienie, powoli rośnie we mnie radość, jakby miała odkazić ranę. Nie wywołała jej wiadomość od niego. Tylko podniecenie, że ktoś mnie pragnie.

Teraz już wiem, jak odpowiedziałaby Kate.

„Jestem na strasznym przyjęciu – piszę. – Szkoda, że cię tu nie ma...”

Wysyłam. Myję ręce w zimnej wodzie, po czym spryskuję trochę twarz i kark. Woda ścieka ze mnie strużkami, pod sukienkę, na kark, rozświetla moją skórę. Wyglądam przez okno.

Widzę Connora. Siedzi na trawie z jakimś chłopcem i dziewczyną. Śmieją się; odnoszę wrażenie, że z tą dziewczyną coś go łączy. Uświadamiam sobie, że już niedługo będzie chodził na randki, potem uprawiał seks, a potem po części stracę go bezpowrotnie. Wiem, że to nieuniknione, konieczne, ale i tak ta myśl napawa mnie smutkiem.

Właśnie podnosi rękę, by pomachać ojcu. Uderza mnie, jak bardzo jest podobny do Kate, gdy była w jego wieku. Mają tę samą lekką okrągłość twarzy, ten sam półuśmiech, który potrafi zniknąć i pojawić się w ułamku sekundy.

Wygląda jak jego matka. To nie powinno być zaskakujące. A jednak boli i boli.

Wracam do porzuconej grupy, ale nie mogę się włączyć do rozmowy. Dlaczego poczułam takie podniecenie, gdy dostałam wiadomość od Lukasa? Dlaczego mu odpisałam? Pytania mnie zadręczają, więc po chwili przepraszam wszystkich i idę zajrzeć do Connora. Jest ze swoimi znajomymi, przeszkadzam mu i źle się z tym czuję. Idę dalej, do altanki wciśniętej w kąt ogrodu, pomiędzy dom a bramę prowadzącą do miejsca, w którym parkują samochody. Jest ośmiokątna, pomalowana na miętowy kolor i wypełniona poduszkami. Drzwi są otwarte, ale w środku jest pusto.

Siadam i opieram się o drewno. Dobiega mnie jeszcze gwar rozmów. Zamykam oczy. Pod wpływem zapachu świeżo lakierowanego drewna przypominają mi się jedyne w dzieciństwie wakacje za życia mamy, które pamiętam. Wynajęliśmy wówczas domek w Forest of Dean. Wyobrażam ją sobie, jak stoi przy piecu, gotuje wodę na kawę dla ojca, podczas gdy ja karmię Kate. Śpiewa do muzyki leżącej z radia, nuci sobie, a Kate chichocze z czegoś. Wszyscy wtedy żyliśmy i zasadniczo byliśmy szczęśliwi. Ale działo się to jeszcze przed powolnym procesem zniszczenia, który zakończył się dopiero w momencie, gdy wraz ze śmiercią mojej siostry zostałam zupełnie sama.

Chcę się napić. Już, zaraz, w tej chwili. Chcę się napić i co gorsza, co bardziej niebezpieczne, uważam, że zasłużyłam na to, by się napić.

Na moją twarz pada cień. Otwieram oczy; ktoś przede mną stoi, w wejściu, na tle popołudniowego światła. Dopiero po chwili zdaję sobie sprawę, że to Paddy.

– Cześć! – mówi lekkim głosem, ale jego entuzjazm wydaje się trochę wymuszony. – Mogę do ciebie dołączyć?

– Oczywiście.

Wchodzi do środka, potyka się na niskim progu. Jest bardziej pijany, niż sądziłam.

– Jak leci? – Podaje mi jeden z kieliszków wina, które przyniósł z domu. – Pomyślałem, że może byś chciała się napić.

Chcę, myślę sobie. Chcę.

Ale teraz muszę to zignorować.

Stawia kieliszek na ziemi, tak bym mogła po niego sięgnąć. Przeczekaj, mówię sobie. Przeczekaj to. Paddy siada na ławce. Tuż obok mnie, tak blisko, że się dotykamy.

– Oni ciągle o sprawach zawodowych. Przeszaną kiedyś?

Wzruszam ramionami. Nie chcę się angażować w tę grę. My kontra oni. Chirurdzy i ich małżonkowie, z których większość to żony.

– To ich praca.

– Dlaczego to robimy?

– Co takiego?

– Te przyjęcia. Dobrze się na nich bawisz?

Postanawiam być szczerą.

– Nie do końca. Nie lubię przebywać z pijanymi ludźmi. Z powodu swojego uzależnienia.

Patrzy zaskoczony, a przecież na pewno wie. Rozmawialiśmy o tym, że nie piję, aczkolwiek może mało konkretnie.

– Uzależnienia?

– Od alkoholu.

– Nie wiedziałem.

Milczymy chwilę, po czym on wsuwa dłoń do kieszeni džinsów, ruchem powolnym i niezbornym.

– Zapalisz?

Sięgam po papierosa.

– Dzięki.

Powietrze między nami sprawia wrażenie materii stałej. Jest naelektryzowane. Coś musi się wydarzyć albo coś wybuchnie. Postanowienie albo ucieczka. Jedno z nas musi przemówić.

– Słuchaj... – zaczynam, ale dokładnie w tym samym momencie on się też odzywa. Nie rozumiem, co mówi, więc proszę, żeby powtórzył.

– Po prostu... – zaczyna. Pochyla głowę i znowu nie kończy.

– Co? Co po prostu? – I zdaję sobie sprawę, że wiem, co on powie. – Co?

Nagle widzę Lukasa. Wyobrażam sobie, że mnie całuje. Myślę o mojej fantazji, chcę, żeby się sprowadzała do żądy, czystej żądy, od której moja głowa rozbiłaby się o ścianę z tyłu. Chcę poczuć na sobie jego dłonie, rozpaczliwe, jak podciąga mi sukienkę. Chcę poczuć pragnienie, któremu się poddam, chcę, by robił, co chce.

Chcę poczuć pożądanie tak silne, że przerodzi się w potrzebę, niepowstrzymaną konieczność.

– Paddy...? – zaczynam, ale on mi przerywa.

– Chciałem tylko powiedzieć, że jesteś piękna. – Szybko sięga po moją rękę, a ja nie stawiam oporu. Jestem wstrząśnięta, ale jednocześnie nie zaskoczona. Po części wiedziałam, że prędzej czy później to powie.

Znowu myślę o Lukasiu. Jego słowa w ustach innego mężczyzny. Przychodzi mi do głowy, że gdyby Paddy podniósł wzrok, chwycił mnie za kark i pocałował, nie powstrzymałabym go. Gdyby zrobił to w tej chwili. W tej chwili jestem aż tak słaba, ale ta chwila nie będzie trwać wiecznie.

Pojawia się absurdalna myśl. To ty. To ty stoisz pod oknem mojej sypialni, zarazem obecny i nieobecny...

I wtedy to robi. Całuje mnie. Żadnego obmacywania, niecierpliwego podciągania mojej sukienki. Ten

pocałunek jest niemal młodzieńczy. Trwa kilka chwil, a potem się odsuwamy od siebie. Patrzę na niego. Świat stanął w miejscu, gwar z przyjęcia ledwie do nas dobiega. W tym ułamku sekundy decyduje się, czy znowu się pocałujemy – tym razem z większą niecierpliwością, większą namiętnością – czy jedno z nas odwróci wzrok i ta chwila się skończy, przepadnie na zawsze.

Paddy mruży oczy. Coś się dzieje. Patrzył na mnie, a teraz przestał. Spogląda gdzieś ponad moim ramieniem.

Odwracam się, podążając za jego wzrokiem. Ktoś tam jest.

Connor.

Zrywam się z miejsca. Wino z kieliszka, który trzymał Paddy, wylewa się, moczy mi sukienkę, ale nie zwracam na to uwagi.

– Zostań tu! – syczę, wypadając przez drzwi. Puszczam się biegiem.

Paddy mnie woła, ale ignoruję go.

– Connor! – krzyczę. On odchodzi, wraca do ojca. – Connor!

Staje, po czym odwraca się twarzą do mnie. Jego twarz jest nieodgadniona.

– Mamo! Jesteś! Nie mogłem cię znaleźć.

Doganiam go. Nie umiem powiedzieć, czy ze mnie drwi, czy sobie to wyobrażam.

– Co się dzieje?

– Tata mnie wysłał, żebym cię poszukał. Wygłasza mowę czy coś.

– Super. – Czuję się strasznie, gorzej niż gdyby powiedział mi to w twarz: „Widziałem, jak całujesz się z tym facetem. Powiem tacie, że go zdradzasz”. Wtedy chociaż wszystko byłoby jasne.

Ale on nic nie mówi. Jest beznamiętny i niezgłębiony. No właśnie. Spieprzyłam sprawę. Jeden wybryk, przez cały ten czas, a mój syn musiał to zobaczyć. To chyba nie w porządku. Jednocześnie jednak mam poczucie, że zasłużyłam na to.

– Zaraz przyjdę – obiecuję.

Wracam do Paddy’ego.

– Kurwa!

– Widział nas?

Nie odpowiadam. Muszę pomyśleć.

– Mówił coś?

– Nie. Ale to nie znaczy, że nas nie widział. – Przeczesuje palcami włosy. – Cholera!

Rusza w moją stronę. Nie jestem pewna, co chce zrobić, ale on bierze mnie za rękę.

– Będzie dobrze – mówi. Sięga dłonią do mojej twarzy, jakby chciał mnie pogłaskać.

– Paddy, nie!

– W czym problem...?

Problem? Chcę powiedzieć. Mój mąż, mój syn. Moja nieżyjąca siostra.

– Lubię cię. Ty lubisz mnie. Daj spokój...

Przypominam sobie, że jest pijany.

– Nie.

– Julio...

– Nie – powtarzam. – Nigdy nie pójdę z tobą do łóżka. W życiu.

Chyba go uraziłam. Wygląda, jakbym go spoliczkowała.

– Nie masz się chyba za Bóg wie kogo?

Staram się zachować spokój.



– Paddy... Dużo wypieś. Wracajmy tam i zapomnijmy o wszystkim. Dobra?  
Patrzy na mnie. Zimno.  
– Pierdol się – mówi.

## Rozdział 13

Trzecia nad ranem. Może później. Jest za gorąco, skórę mam lepka od potu. Słyszę, jak letni deszcz cicho uderza o okno. Pomimo wyczerpania ani trochę nie chce mi się spać.

W głowie mam chaos. Ciągle myślę o Paddym. Co powinnam zrobić, a czego nie powinnam. I w kółko, natrętnie się zastanawiam, co widział mój syn.

Hugh uznał, że piłam. Spytał mnie o to w drodze do domu. Swobodnym tonem, nie patrząc na mnie. W nadziei, że schwyta mnie w zasadzkę, podejdzie mnie, a ja powiem prawdę.

Mówił spokojnie. Connor siedział z tyłu, słuchając muzyki z iPoda.

– Kochanie... Czy ty...?

– Co takiego?

– Czy ty piłaś?

– Nie! – oburzyłam się.

Przez dłuższą chwilę zastanawiał się, czy mi uwierzyć. Na ile naciskać.

– OK, OK. Wydawało mi się po prostu, że Paddy niesie ci kieliszek.

– Niósł. Ale nie wypiałam go.

Wstrzymałam oddech, ale Hugh tylko wzruszył ramionami. Obejrzałam się do tyłu; Connor wydawał się nieobecny, bomba z zapalnikiem zegarowym.

– Już mówiłam, że więcej się to nie zdarzy – powiedziałam, znowu patrząc na męża. – Obiecuję.

Teraz odrzucam kołdrę. Schodzę na dół, nalewam sobie szklankę wody. Laptop stoi tam, gdzie go zostawiłam rano, na blacie wyspy kuchennej.

Powinnam odpuścić. Jest środek nocy, Lukasa nie będzie on-line. Nikogo nie będzie. Poza tym czy jak na jeden dzień nie narobiłam już dość szkód? Myję szklankę i odstawiam na suszarkę, po czym podchodzę do okna. Na zewnątrz jest ciemno. Wyglądam do ogrodu. Nad patio wisi moje odbicie.

Nie kontaktował się ze mną od wczorajszego popołudnia. A nawet wtedy był pijany. Kto wie, w jakim stanie był w chwili, gdy szedł do łóżka. Wyobrażam go sobie, jak leży na brzuchu w swoim pokoju hotelowym, częściowo rozebrany, z jednym butem zrzuconym.

A może nie jest sam. Na weselach ludzie łączą się w pary; romans wisi w powietrzu, alkohol się leje, pokoje hotelowe zawsze są pod ręką. A jeśli dołączyła do niego jakaś kobieta? Albo on do którejś dołączył...? A jeśli...

Dość. Co to w ogóle za myśli? Przecież nie mam żadnego powodu do zazdrości.

Siadam. To silniejsze ode mnie.

Jest on-line. Z początku myślę, że może zostawił po prostu włączony komputer, ale nagle on wysyła mi wiadomość.

„Jesteś! Też nie możesz spać?”

Uśmiecham się. Zupełnie jakbyśmy jakoś nawiązali łączność.

„Nie. Dobrze się bawiłeś?”

„Wróciłem dopiero z godzinę temu. Nie chciałem się kłaść”.

„Dlaczego?”

„Pewnie miałem nadzieję, że jeszcze sobie z tobą pogadam. Miałem ochotę zadzwonić, ale z kolei nie chciałem cię obudzić”.

Czuję niejednoznaczną mieszankę emocji. Schlebia mi to, a jednocześnie czuję ulgę. Hugh mógłby

usłyszeć telefon i diabli wiedzą, co by sobie pomyślał.

Takie posunięcie byłoby zupełnie nieodpowiedzialne, ale nagle przypominam sobie, że zdaniem Lukasa jestem singielką. Dostępną.

„Nie spałam”.

„Nie mogłem przestać o tobie myśleć. Przez cały dzień. Chciałbym, żebyś tu była. Żebym mógł cię pokazać ludziom”.

Uśmiecham się pod nosem. Nie po raz pierwszy się zastanawiam, jakim cudem on zawsze mówi to, co trzeba.

Po chwili pojawia się kolejna jego wiadomość.

„Muszę ci coś wyznać”.

Staram się zachować lekki ton.

„Brzmi złowieszczo. Coś dobrego czy złego?”

„Nie wiem”.

Czy to to?

„No to lepiej mi powiedz”.

Zastanawiam się, jak bym się poczuła, gdyby on napisał teraz: „Byłem w lutym w Paryżu i zrobiłem coś strasznego”.

Przypominam sobie jego profil na Facebooku – to nie to.

„Chyba to dobre. Wcześniej ci nie mówiłem, bo nie byłem pewien, ale teraz już jestem”.

Chwila przerwy.

„Ale chcę ci to powiedzieć twarzą w twarz. Chcę się z tobą spotkać”.

To coś, co rośnie mi w środku, nabiera mocy. Czuję, że trochę też chcę się spotkać – po prostu chciałabym spojrzeć mu w oczy. Ocenić go, oszacować. Określić, ile wie albo co ewentualnie zrobił.

Odganiam od siebie jego obraz. Za bardzo się zbliżam do granicy. Jestem mężatką. On jest w Mediolanie, a ja w Londynie. Nie wyobrażam sobie tego. To fantazja. I tyle. Niedorzeczna, absurdalna. Fantazjuję o tym tylko dlatego, że wiem, iż to niemożliwe. Lukas może istnieć w komputerze; jego i moje prawdziwe życie musi rozdzielać bariera ochronna.

Przychodzi kolejna wiadomość.

„Możemy się spotkać – pisze. – Nie chciałem Ci tego mówić, żeby cię nie wystraszyć, ale to wesele odbyło się w Londynie”.

Zamieram.

„Jestem tu. W tej chwili”.

Przechodzi mnie dreszcz strachu, ale połączony z czymś jeszcze. Z podnieceniem; żołądek mam zaciśnięty w węzeł, wywraca się, czuję na języku metaliczny posmak, to pod wpływem adrenaliny. Moje wymówki się rozpadły. Jest tu. Przebywamy w tym samym mieście. Zupełnie jakby stał tu teraz, dokładnie przede mną. Rzeczy, o których myślałam, rzeczy, które opisywał, że mi je robi, mogłyby się naprawdę wydarzyć. Jeśli ja też ich chcę. Ale, co ważniejsze, mogłabym się z nim spotkać, na swoich warunkach, na własnym terenie. Mogłabym się dowiedzieć, ile wie. I czy znał moją siostrę.

Próbuję się uspokoić.

„Dlaczego mi nie powiedziałaś?” – piszę.

Czuję ulgę, że on mnie nie widzi, nie widzi niepokoju na mojej twarzy.

„Nie wiem. Nie byłem pewien, czy chciałabyś się ze mną spotkać. Nie byłem pewien, czy to dobry pomysł. Ale dzisiaj coś się stało. Tęskniłem za tobą. W taki dziwny sposób. Może dlatego, że miałem twój numer. W każdym razie wiem, że tego właśnie chcę. Chcę właśnie ciebie”.

Jego słowa widnieją na ekranie, czarno na białym: „Chcę właśnie ciebie”.

„Powiedz, że ty też mnie chcesz”.

Chcę? Tak. Ze względu na Kate. Jeśli ją znał, może mu wspomniała o innych, o ludziach, których poznała. Mogła mu powiedzieć wszystko, jakieś rzeczy, których nie mówiła nikomu innemu. Niewykluczone, że Lukas mi się przyda.

Myślę o tym, co mówiły i Adrienne, i Anna: Uważaj.

Żałuję, że nie powiedziałam mu wcześniej o Hugh. Żałuję, że nie wie, że jestem mężatką, że mam syna. To nie jest takie proste, jak się wydaje. Wówczas mogłabym być szczerą. Powiedziałabym na przykład, że się nie spotkamy, to niemożliwe, bez względu na to, jak bardzo bym chciała. Nie musiałabym teraz wymyślać wymówek.

„Chcesz się ze mną spotkać, prawda?”

Waham się. Powinnam mu powiedzieć, że jestem zajęta. Że nie mogę się wykręcić. Ze spotkania na przykład. Mogłabym mu nawet powiedzieć, że mam samolot, że wyjeżdżam na wakacje. Mogłabym podać coś niekonkretnego. „Jaka szkoda – napisałabym. – Może następnym razem”.

Ale on wiedziałby, co to naprawdę znaczy. Że „następnym razem” oznacza „nigdy”. I wtedy wszystko bym straciła, przepadłyby wszystkie dokonane postępy. I przez resztę życia zastanawiałabym się, czy on miał klucz do tajemnicy, co się wydarzyło zimnej lutowej nocy w Paryżu, a ja pozwoliłam mu się wymknąć.

Znowu wracam myślami do pierwszych jego słów. „Przypominasz mi kogoś”.

Podejmuję decyzję.

„Oczywiście! Do kiedy jesteś?”

„Do wtorku wieczorem. Możemy się spotkać właśnie we wtorek. W porze lunchu”.

Wiem, co by powiedziała Adrienne. Wyraziłaby się jasno i krótko. Porozmawiaj z Hugh. Podaj dane tego człowieka policji i zostaw to.

Ale to wyjście jest wykluczone. Policja nic nie zrobi. Moje dłonie wiszą nad klawiaturą. Na dworze się przejaśnia. Niedługo wstanie mój mąż, potem Connor. Zacznie się kolejny dzień, kolejny tydzień. Wszystko będzie dokładnie takie samo.

Muszę coś zrobić.

## Rozdział 14

Ranek. Hugh i Connor wyszli, jeden do pracy, drugi do szkoły. Nie wiem, co ze sobą zrobić.

Dzwonię do Anny. Nie odbiera, ale po chwili dostaję esemes. „Wszystko w porządku?”.

Piszę jej, że to pilne, a ona odpisuje, że zaraz coś wymyśli. Po kilku chwilach oddzwania. Słyszę w słuchawce pogłos i domyślam się, że jest w łazience w pracy.

– No, takiego rozwoju wypadków nie przewidziałyśmy! – mówi, gdy już wyjaśniłam, co się stało ostatniej nocy. – Powiedziałaś, że się z nim spotkasz?

Przypominam sobie swoją ostatnią wiadomość.

– Tak.

– Aha...

– Uważasz, że to zły pomysł.

– Nie – zapewnia. – Nie. Po prostu... musisz naprawdę uważać. Masz pewność, że jest tym, za kogo się podaje?

Tak, myślę. Mam tyle pewności, ile się da w wypadku osoby, której się nigdy nie spotkało.

– On może być kimkolwiek – mówi Anna.

Wiem, co próbuje mi przekazać, ale chcę mieć kogoś po swojej stronie.

– Uważasz, że nie powinnam iść.

– Tego nie powiedziałam.

– Po prostu muszę się dowiedzieć. Tak czy inaczej.

– Ale...

– Ze względu na Connora, i ze względu na mnie.

Nie odpowiada. Słyszę coś w tle, płynącą wodę, głosy, drzwi się zamykają i znowu odzywa się Anna.

Dostrzegam w jej głosie niepokój, ale też jakąś ekscytację, jakby wyczuwała, że zbliżamy się do ważnego odkrycia.

– Spotkasz się z nim w miejscu publicznym?

Umówiliśmy się w jego hotelu, w St Pancras.

– Oczywiście.

– Obiecuj mi.

– Obiecuję.

– Możesz zabrać przyjaciółkę? Adrienne...

– On uważa, że spotykamy się... no wiesz, on uważa, że to randka.

– Więc ona mogłaby siedzieć gdzieś z boku. Nie musisz ich ze sobą zapoznawać.

Ma rację. Ale już wiem, co by powiedziała Adrienne, gdybym ją poprosiła, a nikogo innego nie mogę w to wciągnąć.

– Pomyślę o tym.

– Poproś ją!

– Dobra...

Żałuję, że jest tak daleko.

– Nic mi nie będzie.

– Wiem – odpowiada. – Tylko mi obiecuj, że będziesz ostrożna.

– Obiecuję.

Szykuję się. Biorę prysznic, nacieram się balsamem. Golę nogi świeżą maszynką, taka sama liczba

ruchów na każdą nogę. Absurdalna potrzeba symetrii, której nie czułam od lat.

Przy śniadaniu rozmawiam z Hugh. Niby rozważam, czy wyznać mu prawdę, ale wiem, co pomyśli, co powie. Poczuję, że moje działania nie mają sensu. Zmusi mnie do rezygnacji. Tak więc potrzebuję wymówki, alibi, na wypadek gdyby zadzwonił, a ja bym nie odebrała, albo gdyby nieoczekiwanie wrócił do domu.

– Kochanie – zagajam, gdy siadamy do kawy. – Muszę ci coś powiedzieć.

– Co się stało? Coś złego?

Patrzy zatroskanym wzrokiem. Czuję ostre ukłucie bólu.

– Och, nic poważnego. Po prostu rozważałam twój pomysł. W kwestii spotkania z jakimś terapeutą. I uznałam, że masz rację.

Bierze mnie za rękę.

– Julio... – mówi. – To cudownie. Naprawdę, jestem przekonany, że nie będziesz tego żałować. Mogę popytać kolegów, jeśli chcesz, pewnie kogoś by mi polecili...

– Nie – przerywam mu, trochę zbyt pospiesznie. – Nie, nie trzeba. Już kogoś znalazłam. Spotkam się z nim później.

Kiwa głową.

– Kto to jest? Znasz jego nazwisko?

– Tak, oczywiście.

Zapada cisza. Hugh czeka.

– Kto to jest?

Waham się. Nie chcę mu powiedzieć, ale nie mam wyboru. No i to przecież nie zaszkodzi. Hugh przestrzega przysięgi Hipokratesa. Może wyszukać tego terapeutę, ale w życiu nie spróbuje się z nim skontaktować.

– Martin Green.

– Na pewno jest dobry? Znam mnóstwo ludzi, którzy mogą zarekomendować...

– Hugh, nie jestem twoją pacjentką. Muszę to zrobić sama. Dobra? – Zaczyna protestować, ale uciszam go. – Hugh! Wszystko jest OK. Adrienne mówi, że on jest bardzo dobry, a tak czy owak to tylko spotkanie zapoznawcze. Sprawdzimy, jak nam się układa. Zaufaj mi. Dobrze?

Widzę, że się odpręża. Uśmiecham się, żeby mu pokazać, że wszelki gniew zniknął. Też się uśmiecha i całuje mnie.

– Jestem z ciebie dumny – dodaje jeszcze. Zalewa mnie poczucie winy, ale przeczekuję to. – Dobra robota.

Podchodzę do szafy. Uważnie dobieram strój. Muszę przekonać Lukasa, że jestem taka, za jaką mnie uważa, i że moje pragnienia też są zgodne z jego wyobrażeniami.

Przymierzam dzinsy i białą bluzkę, potem sukienkę z rajstopami i wysokimi butami. Staję przed lustrem. Lepiej. Dobieram naszyjnik i maluję się – nie za mocno, w końcu jest środek dnia – ale tyle, żeby się czuła jak nie ja.

Może o to właśnie mi chodzi. Wybieram ubranie, które zmieni mnie z Julii w tę inną osobę, tę, którą Lukas poznał on-line. W Jayne.

Siadam przy toaletce i spryskuję się perfumami, po jednym psiknięciu za każdym uchem i po jednym na każdy nadgarstek. Pachną miękko i słodko. Są drogie, kilka lat temu Hugh kupił mi je na Gwiazdkę. Nazywają się Fracas. Używała ich moja mama, i Kate też je uznała za swoje ulubione. Ten zapach zbliża mnie do nich.

Wreszcie jestem gotowa. Patrzę w lustro. W swoje odbicie. Myślę o mojej fotografii. *Marcus*

w lustrze. Pamiętam, jak po raz pierwszy uprawialiśmy seks. Nigdy nie brakowało mi pewności siebie, ale tamtej nocy, jeszcze kiedy mnie całował, bałam się, że się wycofa. Nawet gdy mnie rozebrał, sądziłam, że ten pierwszy raz będzie również ostatni. Nawet gdy we mnie wszedł, myślałam, że nie mogę być wystarczająco dobra dla tego mężczyzny.

A jednak byłam. Zaczęliśmy się spotykać, z początku od czasu do czasu, potem coraz częściej. A potem przeprowadziliśmy się do Berlina. Było zimno; pamiętam, że pierwszej nocy źle spaliśmy, a potem zakumpłowaliśmy się ze znajomymi, których miał tam Marcus. Tydzień spania na podłogach zamienił się w miesiąc, a potem znaleźliśmy swoje mieszkanie i...

Nie chcę teraz o tym myśleć. O tym, jacy byliśmy wtedy szczęśliwi.

Wstaję. Sprawdzam wiadomości w telefonie. Po części mam nadzieję, że Lucas odwołał spotkanie. Mogłabym się wtedy rozebrać, zmyć makijaż, włożyć dzinsy i T-shirt, które miałam na sobie, gdy rano żegnałam się z Hugh. Mogłabym sobie zrobić herbaty i usiąść przed telewizorem albo z książką. Po południu trochę bym popracowała, podzwoniłabym do ludzi. Wraz z ulgą mogłabym żywić cichą urazę, mogłabym się pozaklinać, że już nigdy do niego nie napiszę, potem wrócić do Hugh i resztę swojego życia spędzić na zastanawianiu się, czy Lukas znał Kate, czy doprowadziłby mnie do człowieka, który ją zabił.

Ale nie ma żadnych wiadomości. Nie rozmyślił się, ja zaś nie jestem rozczarowana. Po raz pierwszy od miesiący mam poczucie, że coś się wydarzy, w taki czy inny sposób. Czuję jakąś giętkość; przyszłość jest nieznana, ale wydaje się kowalna, elastyczna. Tam gdzie wcześniej odczuwałam twardość i sztywność niczym w szkło, teraz czuję miękkość.

Biorę taksówkę. W niej też jest gorąco, aż lekko, nawet przy otwartym oknie. Pot płynie mi po plecach. W taksówce dostrzegam tę samą reklamę, którą widziałam w metrze w drodze z kolacji z Adrienne. „Bądź tym, kim chcesz być”.

Docieramy do St Pancras. Taksówka zajeżdża brukowanym podjazdem, drzwi się przede mną otwierają. Gdy wysiadam i ruszam do hotelu, czuję na karku muśnięcie wiatru. Drzwi się rozsuwają i marmurowe schody prowadzą mnie do klimatyzowanego wnętrza. Wreszcie zaznaję ulgi. Szklany dach nad moją głową opiera się na żelaznych dźwigarach, domyślam się, że to część dawnego dworca. Wszystko tu jest eleganckie, kwiaty cięte, zapach cytryny i skóry, i bogactwa. Rozglądam się po holu; na zielonej sofie siedzą obok siebie dwaj mężczyźni; kobieta w garniturze czyta gazetę. Widzę napisy „Restauracja”, „Spa”, „Sale konferencyjne”. Za kontuarem recepcji trwa nieustanna zorganizowana krzątania. Zerkam na zegarek i widzę, że przyszłam za wcześnie.

Wyciągam telefon. Żadnych wiadomości.

Czekam, aż oddech mi się uspokoi, serce wyłączy uporczywy alarm, próby ostrzeżenia. Ściągam obrączkę i wsuwam do torebki. Mam teraz wrażenie, że moje dłonie są nagie, podobnie jak całe moje ciało, ale bez tej obrączki mam mniejsze poczucie zdrady.

W recepcji pytam o bar. Młody i niemożliwie atrakcyjny mężczyzna wskazuje mi właściwy kierunek i życzy mi miłego dnia. Dziękuję i odchodzę. Gdy się oddalam, przewierca mnie wzrokiem, jakby wiedział, dlaczego tu jestem. Chcę się odwrócić i powiedzieć mu, że to nie jest tak, jak myśli, że tak daleko się nie posunę.

Że tylko udaję.

Lukas siedzi w barze, plecami do mnie. Martwiłam się, że go nie rozpoznam, ale to nie wchodzi w grę. Ma na sobie garnitur szyty na miarę, chociaż gdy podchodzę bliżej, widzę, że krawatem już sobie nie

zawracał głowy. Owszem, postarał się, ale bez przesady. Tak jak ja. Chyba. Ze zdumieniem spostrzegam przed nim kieliszek szampana, a drugi przed pustym miejscem obok. Przypominam sobie, że jestem tu dla Kate.

Mam przed oczyma jej twarz. Jest małą dziewczynką, ma siedem czy osiem lat. Ojciec powiedział właśnie, że wysyła nas do szkoły z internatem, tylko na kilka lat, chociaż obie wiemy, że te kilka lat skończy się dopiero, gdy Kate wyprowadzi się z domu. Patrzy przerażona, a ja jak zawsze zapewniam ją, że wszystko będzie dobrze. „Będziesz miała mnie” – mówię – „i mnóstwo innych przyjaciół. Obiecuję!”

Wtedy wcale tego nie wiedziałam. Łatwo wpadała w złość, wręcz w szał, trochę przypominała dzikie zwierzątko. Często brała sobie różne rzeczy do serca, wpadała w kłopoty. Ale przyjaciółki sobie znalazła. Jedną z nich musiała być Anna. Miała trudne życie, ale nie była nieszczęśliwa, w każdym razie nie zawsze. I ja się o nią troszczyłam. Staralam się, jak mogłam. Aż do...

Nie. Nie mogę teraz o tym myśleć. Nie mogę tu sprowadzić Marcusa. Tak więc odpycham ten obraz i podchodzę.

Lukas jeszcze mnie nie zauważył, i dobrze. Chcę podejść nagle, dotrzeć do stolika, zanim będzie miał okazję ocenić mnie z daleka. Jest dziesięć lat młodszy ode mnie, i tak właśnie wygląda. Już i tak się dość denerwuję, nie chcę ryzykować, że dostrzegę błysk rozczarowania, gdy zobaczy, jak się zbliżam.

– Cześć! – mówię, stając obok niego.

Podnosi wzrok. Oczy, intensywnie niebieskie, na żywo są jeszcze bardziej uderzające. Przez ułamek sekundy twarz ma pozbawioną wyrazu, jego spojrzenie wdziera się do mojego wnętrza, jakby mnie wypruwał, poznawał od środka. Wygląda, jakby nie miał pojęcia, kim jestem ani dlaczego tu jestem, ale potem nagle uśmiecha się szeroko i wstaje.

– Jayne! – Nie poprawiam go. Mgnienie zaskoczenia, aż uświadamiam sobie, że on sądził, że nie przyjdę. – Udało ci się! – Uśmiecha się z ulgą, od której mnie też się robi lżej. Czuję, że oboje się denerwujemy, co oznacza, że żadne z nas nie ma przewagi.

– Oczywiście! – mówię. Chwila skrępowania. Powinniśmy się pocałować? Uścisnąć sobie dłonie?

Przysuwa do mnie kieliszek.

– No cieszę się. – Znowu chwila ciszy. – Zamówiłem ci szampana. Nie byłem pewien, co byś chciała.

– Dzięki. Może się napiję wody gazowanej.

Siadam do stolika, a on zamawia dla mnie wodę. Patrzę na niego, na tego nieogolonego niebieskookiego mężczyznę i znowu zadaję sobie pytanie, co tu robię. Powtarzałam sobie, że chcę się dowiedzieć, czy znał moją siostrę, ale oczywiście to nie wszystko.

Zastanawiam się, czy jestem naiwna. Czy to może z nim miała się spotkać tamtej nocy? Ta myśl dopada mnie gwałtownie. Jest wręcz brutalna. Mężczyzna przede mną wygląda na niezdolnego do przemocy, ale to nic nie znaczy. Żeby sięgnąć po broń, nie trzeba być wytatuowanym osiłkiem z ogoloną czaszką.

Przypominam sobie, co widziałam na Facebooku. Że w lutym był na drugiej półkuli. Podają moją wodę, a ja zaczynam się uspokajać.

– Nie pijesz? – pyta Lukas.

– Nie.

Widzę znajomą reakcję, zawsze tę samą, na wieść o mojej abstynencji. Ludzie próbują w tej chwili zgadnąć, czy jestem purytanką, czy to kwestia uzależnienia.

Jak zwykle nic nie mówię. Nie muszę się tłumaczyć. Rozglądam się tylko po barze. Kiedyś były tu kasy biletowe; ludzie stali w kolejce, by za chwilę wsiąść do pociągu. Zachowano wiele dawnych elementów wystroju, takich jak drewniana boazeria czy wielki zegar na ścianie nad nami. Tłoczno tu. Ludzie siedzą ze swoimi walizkami albo z gazetami. Jedzą lunch, piją herbatkę. Są przejazdem albo zatrzymali się w pokojach hotelowych na górze. Przez chwilę żałuję, że nie jestem jedną z nich. Żałuję, że powody, dla



których się tu znalazłam, nie są tak nieskomplikowane.

I jakby po raz pierwszy dociera do mnie, że Lukas ma tu pokój, kilka pięter wyżej. Uświadamiam sobie powód, dla którego jego zdaniem tu przyszedłam.

– Dobrze się czujesz? – pyta.

W powietrzu wisi napięcie. Widać naszą niepewność. On sądzi, że oboje jesteśmy singlami – przypominam sobie. I nawet jeśli znał Kate, nie musi to być nic nadzwyczajnego.

– Tak, świetnie, dziękuję. – Podnoszę szklanę, jakbym chciała tym gestem udowodnić swoje doskonale samopoczucie. – Na zdrowie!

Trącamy się szkłem. Próbuję go sobie wyobrazić z moją siostrą. Nie mogę.

Zastanawiam się, co się zwykle dzieje w takich sytuacjach. Wyobrażam sobie Kate, albo Annę – wiem, że ona też robiła takie rzeczy. Widzę, jak dwoje ludzi całuje się, zdziera z siebie ubrania, jak padają na łóżko w gorączkowej żądzy. Widzę nagie ciała, skórę.

Upijam łyk wody. Gdy odstawiam szklanę, na jej brzegu zostaje ślad szminki. Jej kolor mnie uderza. Wydaje się jaskrawy, jakby w technicolorze, a poza tym ja takiej nie używam, nie w środku dnia. To nie moja szminka, to szminka jakiejś innej kobiety. I dlatego oczywiście jej użyłam.

Czuję się zagubiona, bezradna. Myślałam, że to będzie łatwiejsze. Myślałam, że się z nim spotkam, że odpowiem, że sama padnę, że natychmiast otworzy się droga do prawdy, co się stało z Kate. Tymczasem wydaje się okryta tajemnicą szczelnie jak nigdy, a ja nie wiem, co robić.

– Pięknie wyglądasz – mówi Lukas.

Dziękuję z uśmiechem. Patrzę na niego. Wygląda przyjaźnie, pewnie, od dawna nic nie zrobiło na mnie takiego wrażenia. Trudno mi uwierzyć, że on tu jest, że niemal bez wysiłku mogę sięgnąć i dotknąć jego ciała.

Uśmiecha się. Wytrzymuję jego spojrzenie, ale nie wiedzieć czemu, czuję się naga. Odwracam wzrok. Myślę o Hugh, który w pracy pochyła się nad rozciętym ciałem, wilgotnym i połyskującym. Wyobrażam sobie Connora w szkole, z głową pochyloną nad ławką pod koniec kolejnego roku szkolnego, wyczekującego swoich długich wakacji. I nagle Lukas się uśmiecha, a ja odkładam te uczucia, zamykam je szczelnie. On odstawia kieliszek, dostrzegam jakiś błysk na jego lewej dłoni.

Czuję niemal ulgę. To oczywiście wstrząs, ale niezręczność, która między nami wyrosła, zniknęła.

– Jesteś żonaty.

– Nie.

– Ale nosisz obrączkę...

Zerka na swoją dłoń, jakby chciał sprawdzić, co widziałam, potem na mnie.

– Nie mówiłem ci? – pyta.

Kręcę głową. Przypominam sobie, że nie mogę zarzucić mu oszustwa wobec wszystkich kłamstw, które sama mu powiedziałam.

– Byłem żonaty... – Bierze głęboki oddech, wzdycha. – Rak. Cztery lata temu.

– Och. – Jestem wstrząśnięta. Co za tragedia! Zaglądam mu w oczy i widzę tylko ból. Ból i niewinność.

Wyciągam dłoń, jakbym chciała go ująć za rękę. Robię to odruchowo, bez namysłu. Po chwili on sięga po moją. Żadna iskra nie przeskakuje między nami. Mglistość jednak uświadamiam sobie, że oto dotknęliśmy się po raz pierwszy i że ten moment jest wobec tego znaczący, bez względu na to, co się dalej wydarzy.

– Tak mi przykro. – Te słowa brzmią nieudolnie, jak zawsze w takich sytuacjach.

– Dziękuję. Bardzo ją kochałem. Niemniej... życie płynie dalej. To oczywiście frazes, ale prawdziwy.

– Uśmiecha się. Ciągłe trzyma mnie za rękę.

Nie odrywamy od siebie wzroku. Powoli mrugam powiekami, nie odwracam jednak spojrzenia. Czuję coś, coś, czego nie czułam od dawna, od tak dawna, że nie mogę zrozumieć, co to jest.

Pożądanie? Moc? Jedno i drugie? Nie mam pojęcia.

Znowu próbuję sobie go wyobrazić z Kate. Wiedziałałabym, prawda? Przez całe nasze dzieciństwo czułam, jeśli moja siostra miała kłopoty. Gdyby ten mężczyzna miał coś wspólnego z jej śmiercią, czyż nie wiedziałabym o tym?

– Nie mogę już tego znieść. Możemy pójść na górę?

To byłoby niewłaściwe. Nie po to przyszłam.

– Przepraszam. Możemy chwilę porozmawiać?

Uśmiecha się.

– Oczywiście – mówi. Zdejmuje marynarkę i wiesza ją na oparciu krzesła, po czym znowu bierze mnie za rękę. Nie protestuję.

Rozmawiamy jakiś czas, ale to takie gadanie o niczym, unikamy konkretów, chociaż każde z nas unika czego innego. Dla mnie to temat Kate, a dla niego? Pewnie fakt, że chce mnie zabrać na górę. Po kilku minutach nadchodzi moment podjęcia decyzji. On dopija swojego szampana, mój już zdążył zniknąć. Możemy coś zamówić i dalej tak rozmawiać albo możemy stąd wyjść. Po chwili wahania Lukas mówi:

– Przepraszam. Że ci nie powiedziałem, że byłem żonaty. – Milczę. – Mogę cię o coś spytać?

– Oczywiście.

– Dlaczego powiedziałaś, że jesteś w Paryżu? Kiedy po raz pierwszy rozmawialiśmy.

Krążymy teraz po obrzeżach, zataczamy kręgi.

– Byłam. Byłam tam wtedy na urlopie.

– Sama?

Myślę o Annie.

– Z przyjaciółką. – Dostrzegam szansę. – A czemu pytasz? Byłeś tam ostatnio?

Zastanawia się chwilę.

– We wrześniu zeszłego roku, chyba tak jakoś.

– I od tego czasu już nie?

Przechyla głowę.

– Nie. Dlaczego pytasz?

– Bez powodu. – Próbuję innej taktyki.

– Masz tam przyjaciół?

– Niezupełnie. Nie.

– Ani jednego?

Śmieje się.

– Żaden mi nie przychodzi do głowy!

Udaję, że rozpływam się w tęsknocie.

– Zawsze chciałam być w Paryżu zimą. W lutym. Walentynki w Paryżu, rozumiesz...? – Uśmiecham się, jakby rozmarzona. – Musi być tam pięknie.

– Bardzo romantycznie.

Wzdycham.

– Pewnie tak. Nigdy nie byłeś w Paryżu zimą?

Kręci głową.

– Zabawne, ale wręcz nie mogę sobie wyobrazić, że tam pada śnieg. Pewnie Paryż kojarzy mi się z latem. Ale masz rację. Musi być pięknie.

Spoglądam na swoją szklankę. Dlaczego miałby kłamać? Nie wie, kim jestem. Dlaczego miałby mi

mówić, że nigdy nie był zimą w Paryżu, gdyby był?

– A kim jest twoja tamtejsza przyjaciółka?

Patrzę zaskoczona.

– Ta, u której byłaś?

– Ach, tylko przyjaciółką. – Waham się, ale już postanowiłam, co zrobię. – W zasadzie myślałam, że może ją znasz.

– Że ja ją znam?

– Ona czasami korzysta z encountrz.

Uśmiecha się.

– Możesz mi nie wierzyć, ale nie znam wielu osób z tej strony.

Śmieję się z przymusem.

– Nie?

– Nie. Ciebie pierwszą poznałem.

– Naprawdę?

– Słowo honoru.

Wierzę mu. Nigdy nie rozmawiał z Kate. Rozczarowanie rośnie.

– Ale rozmawiasz z jakimiś ludźmi na tym portalu?

– Niewieloma. Naprawdę.

Wiem, co muszę zrobić. Wyjmuję telefon, odblokowuję ekran. Uśmiecham się i usiłuję zachować lekki ton.

– Ależ to by było zabawne... – mówię – taki zbieg okoliczności... Jej by się podobało...

Pokazuję mu telefon. Otworzyłam zdjęcie Kate. Słowa przychodzą mi z trudem.

– To ona. Moja przyjaciółka.

Cisza. Patrzę na niego uważnie, gdy bierze mój telefon do ręki.

– Chatowałeś z nią?

Na jego twarzy nie odmalowują się żadne emocje. Mam świadomość, że z tego, co się teraz na niej pojawi, poznam prawdę. Wskoczyłam na niego z tym zdjęciem, nie był przygotowany. Jeśli kiedykolwiek widział Kate, zdradzi się z tym. Musi się zdradzić.

Długo nic się nie dzieje, aż w końcu na jego twarzy pojawia się uśmiech. Spogląda na mnie. Z pogodną miną kręci głową.

– Nigdy jej nie widziałem on-line. Ale to chyba rozrywkowa dziewczyna.

Widzę, że nie kłamie. Jestem tego pewna. Czuję przypływ rozczarowania, ale nie jest silne, i miesza się z ulgą.

– To prawda! – Uśmiecham się z trudem i odkładam telefon. Zaczynam trajkotać. – Szczerze mówiąc, ona nie za bardzo się udziela on-line. Już nie... W sumie nie jestem pewna, czy kiedykolwiek to robiła...

Lukas się śmieje. Boję się, że powie coś złego.

– No to rzeczywiście byłby niezły zbieg okoliczności, gdybyśmy się tam poznali! Zamówimy jeszcze coś do picia?

– Ja nie, dziękuję.

Próbuję się uspokoić.

– A ty? Spotykasz się z wieloma ludźmi, których poznajesz on-line?

– Nie, w zasadzie nie. Nie.

– Ale ze mną się spotkałaś.

– Tak, z tobą tak.

Znowu bierze moją dłoń w swoją. Patrzy mi w oczy.

Ledwie mogę oddychać. Nie spotykał się z moją siostrą. W ogóle nigdy się z nią nie zetknął.

– Dlaczego?

Powinнам wstać. Wiem. Powinнам odejść, powiedzieć mu, że idę do łazienki, nigdy nie wrócić. To byłoby proste... on nie wie, gdzie mieszkam.

Odejdę. Zaraz sobie pójdę.

– Chyba cię polubiłem.

– A ja polubiłam ciebie.

Pochyliła się w moją stronę. Wzdycha. Czuję jego oddech na moim policzku.

– Bardzo cię lubię.

Czuję ciepło jego skóry, zapach wody po goleniu zmieszany z potem. Coś się we mnie otwiera. Zalewają mnie emocje, które trzymałam pod kontrolą przez tygodnie, miesiące, lata.

– Chodźmy na górę.

– Nie. Nie... przepraszam...

– Jayne... – niemal szepcze. – Piękna Jayne... Jutro wyjeżdżam. To nasza jedyna szansa. Chcesz tego, prawda? Pragniesz mnie?

Spoglądam mu w oczy. Nie pamiętam, kiedy ostatnio czułam się tak pełna życia. Nie chcę tego kończyć. Jeszcze nie. To nie może się skończyć.

Kiwam głową.

– Tak.

Całuje mnie, dłonie trzyma na mojej talii, przyciąga mnie do siebie, a jednocześnie odpycha, prowadząc w stronę łóżka. Padam na nie, on wisi nade mną, wyciągam mu koszulę ze spodni, rozpinam ją na oślep nieporadnymi palcami, jego ręce wędrują po moich piersiach, a potem jego usta. Jesteśmy spoceni i gwałtowni, nie mogę się oprzeć, bo nie ma to sensu, już i tak przekroczyłam granicę, przekroczyłam ją, gdy podeszłam do niego w barze, gdy wyszłam z domu, by tu przyjechać, gdy powiedziałam „Tak, tak, tak, przyjdę na spotkanie”, i nie ma sensu udawać, że jest inaczej. Moja zdrada postępowała stopniowo, ale nieubłagane, jak ruch wskazówki na zegarze, zaprowadziła mnie tutaj, do tego popołudnia. A w tej chwili, gdy jego dłonie błędzą po moim nagim ciele, moje po jego ciele, gdy jego członek sztywnieje między moimi nogami, nie żałuję. Ani trochę. Uświadamiam sobie, jaka byłam głupia. Cały czas, od samego początku, o to właśnie chodziło.

Po wszystkim leżymy na plecach obok siebie. Przyjemny stan po. Zrobiło się też jednak jakoś niezręcznie; rozumiem już, dlaczego o orgazmie mówi się, że to mała śmierć. Nawet jeśli to prawda, nawet jeśli po części umarłam, to znaczy, że wcześniej żyłam.

Lukas odwraca się twarzą do mnie. Przechyliła głowę na bok i znowu uświadamiam sobie dzielącą nas różnicę wieku, to że on jest mniej więcej w wieku Kate. Skórę ma napiętą i jędrną, mięśnie prężą się przy każdym jego ruchu, wyraziste, żywe. Kiedy się kochaliśmy, wstrząsnęło to mną, a teraz się zastanawiam, czy kiedykolwiek doznałam czegoś takiego z moim mężem. Nie przypominam sobie; zupełnie jakby moje wspomnienia o młodszym Hugh zniknęły pod późniejszymi doznaniem.

Przypominam sobie, że skoro Lukas jest o dziesięć lat młodszy ode mnie, to od mojego męża o dwadzieścia.

Wyciąga rękę i gładzi mnie po ramieniu.

– Dziękuję... – Mam wrażenie, że to ja powinнам dziękować jemu, ale milczę.

Przez chwilę nic nie mówimy. Patrzą na jego ciało, teraz już spokojne. Na jego twardy brzuch, na włosy na klatce piersiowej, z których żaden nie jest siwy. Przyglądam się jego wilgotnym ustom.

Zaglądałam mu w oczy i widzę, że on patrzy na mnie w taki sam sposób.

Całuje mnie.

– Jesteś głodna? Zjemy coś?

– W restauracji?

– Moglibyśmy coś zamówić do pokoju.

Pewnie już dochodzi trzecia, albo i jest później. Niedługo wróci Connor. A nawet gdyby nie wracał, nawet gdybym miała mnóstwo czasu, lunch z tym mężczyzną to o krok za dużo. Tym samym dzielilibyśmy nie tylko ciała – wiązałoby się to z intymnością większą niż dotychczasowa, która była tylko cielesną żądzą.

Uśmiecham się.

– Co cię bawi?

– Nic.

Chyba chciałabym już pójść. Muszę побыć sama, w ciszy i spokoju przetworzyć to, co się wydarzyło, powód, dla którego to zrobiłam. Nie chciałam tego, kiedy tu przyszłam, a jednak to się stało.

– Chętnie zjadłabym lunch, ale raczej powinnam się już zbierać. Już niedługo.

Gładzi mnie po ramieniu.

– Musisz iść?

– Tak. – Szukam wymówki. – Mam spotkanie. Z przyjaciółką.

Kiwa głową. Zdaję sobie sprawę, że chciałabym, by poprosił, żebym została, chciałabym, żeby błagał, bym odwołała spotkanie, chciałabym ujrzeć rozczarowanie, gdy mu mówię, że nie mogę.

Ale wiem, że nie poprosi. Spędzenie razem reszty dnia nigdy nie wchodziło w zakres umowy, którą zawarliśmy, jest niezgodne z celem naszego spotkania. Tak więc cisza pomiędzy nami się przeciąga, staje się niemal niewygodna. Schizofrenia pożądania; trudno uwierzyć, że intymność, której zaznaliśmy jeszcze kilka chwil temu, może ulecieć niemal w jednej sekundzie. Dostrzegam teraz szczegóły pokoju, zegar na telewizorze wiszącym na ścianie naprzeciwko, kominiek, na jego obramowaniu stos starych książek w twardych okładkach, na pewno nigdy przez nikogo nieczytanych. Wcześniej ich nie zauważyłam.

– Kiedy masz lot?

Wzdycha.

– Dopiero wieczorem. Bodajże o dwudziestą. – Całuje mnie. Zastanawiam się przelotnie, dlaczego się jeszcze nie wymeldował, ale uświadamiam sobie, że z mojego powodu. – Mamy całe popołudnie. – Znowu mnie całuje. Tym razem intensywniej. – Zostań...

Wyobrażam sobie, jak wsiada do samolotu, by wrócić do domu. Wyobrażam sobie, że już nigdy go nie zobaczę. Pamiętam, jak to samo myślałam o Marcusie, kiedy sądziłam, że pozna kogoś w Berlinie, kogoś bardziej interesującego, a ja wyląduję w domu, z Kate i moim ojcem, w swoim dawnym życiu. Ale tak się nie stało. Nasza miłość się pogłębiła, zintensyfikowała. Zimą otwieraliśmy okno naszego mieszkania i wychodziliśmy na zimny gzyms. Zawijaliśmy się w koc, by patrzeć na Fernsehturm połyskującą na tle jasnoniebieskiego nieba, rozmawialiśmy o przyszłości, o wszystkich miejscach, które odwiedzimy, o rzeczach, które zobaczymy. Albo braliśmy butelkę taniego wina, czy wódki, do Tiergarten, albo szliśmy na Dworzec Zoo. Ja miałam aparat; robiłam zdjęcia męskim prostytutkom, odszczepieńcom i uciekinierom. Poznawaliśmy ludzi, nasz świat się poszerzał, otwierał. Straszliwie tęskniłam za Kate, ale nie żałowałam, że ją zostawiłam.

Tylko że to byłam dawna ja. Nie mogę się już tak zachowywać.

– Przykro mi... – Mam silne wrażenie, że się wymykam, że Jayne – ta moja wersja zdolna do tego, co właśnie się dokonało – znika. Niedługo zastąpi ją Julia – matka, żona i niegdyś córka. Nie jestem pewna, czy chcę się pożegnać z Jayne.

– Naprawdę muszę...

– Proszę. – Teraz jest natarczywy, przez chwilę wyczuwam w nim desperację, napięcie płynące z pożądania. I sama czuję nagły przyływ emocji, który mnie bierze z zaskoczenia. To szczęście, myślę. Zapomniałam już, jak wygląda takie czyste, nieskomplikowane szczęście, potężniejsze niż jakikolwiek narkotyk. Nie chodzi o to, co właśnie zrobiłam, i co na pewno znowu zrobię za chwilę. Nie chodzi o to, że zdradziłam swojego męża i ujdzie mi to na sucho. Chodzi o mnie. Mam teraz coś, co należy wyłącznie do mnie. Coś osobistego, tajemnicę. Mogę ją trzymać w ukryciu, niczym w skrzyni, i wyjmować od czasu do czasu, jak skarb. Mam coś, co nie należy do nikogo innego.

– Zostań – mówi Lukas. – Chociaż przez chwilę.

Zostaję.

## Rozdział 15

Wracam do domu. Po otwarciu drzwi znajduję stos poczty wepchniętej przez szparę. Schylam się po nią i aż się zachłystuję powietrzem – to ulotki zostawiane przez prostytutki w budkach telefonicznych. Na każdej widnieje zdjęcie jakiejś kobiety w bieliźnie albo całkiem nago, pozującej obok numeru telefonu. „Gorąca suka” – czytam na jednej z nich, „Chcesz klapsa?” – na innej. Od razu na myśl przychodzi mi Paddy i jego ostatnie skierowane do mnie słowa: „Pierdol się”. Na pewno on stoi za tymi ulotkami. Wepchnął mi je przez drzwi w przyływie szczeniackiego, mściwego gniewu.

Usiłuję się uspokoić. Wpadam w paranoję. Przecież nie mogą pochodzić od niego. To równie śmieszne jak pomyśl, że to on wystawał pod moim oknem. Im prostsze wyjaśnienie, tym bardziej prawdopodobne, a Paddy musiałby jechać przez całe miasto, za dnia, gdy powinien być w pracy, i to w czasie gdy wiedział, że nie będzie mnie w domu. Bardziej prawdopodobne, że zrobiły to jakieś dzieci. Po prostu wydurniające się dzieci.

Drę ulotki na kawałeczki i wrzucam do śmietnika, a jednak cały czas czuję w ustach smak strachu. Ignoruję to. Nie dopuszczam tego do siebie. Nic się nie stało. Nie ma się czym przejmować, głupi wybryk. Muszę skończyć z tą paranoją.

Idę na górę i ściągam buty. Zmywam nałożony wcześniej makijaż, potem zdejmuję ubranie. Trudno sobie wyobrazić, że jeszcze kilka godzin temu wkładałam to wszystko, malowałam się; przypomina to film puszczany od tyłu, życie nawijające się z powrotem na rolkę. W końcu przed lustrem staje inna ja. Julia. Ani lepsza, ani gorsza. Po prostu inna.

Wkładam dzinsy, koszulę i ruszam na dół. Dzwoni mój telefon. Brzmi dziwnie, za głośno. Irytuję się. Chciałabym spędzić więcej czasu ze swoimi myślami, zanim brutalnie wedrze się w nie rzeczywistość, ale gdy wydaję telefon i stwierdzam, że to Anna, cieszę się. Akurat z nią mogę pogadać, mogę być wobec niej szczerą.

– Jak poszło? Dowiedziałaś się czegoś?

– On nic nie wie. Jestem tego pewna.

Waha się, po czym mówi:

– Przykro mi.

Głos ma łagodny. Wie, jak bardzo potrzebuję odpowiedzi.

– Nie ma sprawy.

– Naprawdę sądziłam... – zaczyna, ale mnie dopada potrzeba powiedzenia prawdy, przecież ona właśnie jest w stanie zrozumieć.

– Uprawialiśmy seks.

– Co takiego?!

Powtarzam swoje słowa. Zastanawiam się, czy jej wyznać, że sądziłam, iż to pomoże, ale rezygnuję. To nieprawda, jakkolwiek pragnęłabym w to wierzyć. Uprawialiśmy seks, bo tego właśnie chciałam.

– Dobrze się czujesz?

Zastanawiam się, czy powinnam czuć się źle. Bo nic takiego się nie dzieje.

– Tak, świetnie. Podobało mi się.

– To z powodu Kate?

Tak? Nie wiem. Czy chciałam uprawiać seks z Lukaszem, by wejść w jej skórę?

Tak czy owak teraz lepiej ją rozumiem.

– Może.

– Spotkasz się z nim jeszcze?

Jej pytanie przyprawia mnie o wstrząs. Szukam w nim cienia potępienia, ale nie znajduję. Wiem, że ona rozumie.

– Nie. Nie, nie. Tak czy owak on dzisiaj wieczorem wyjeżdża.

– Nie martwi cię to?

– Nie mam wyboru – odpowiadam. – Ale nie, nie martwi.

Silę się na lekki ton, beztroski. Nie wiem, czy Anna mi wierzy.

– Skoro jesteś pewna – dodaje jeszcze i wtedy ja zmieniam temat.

Rozmawiamy chwilę o niej, o jej chłopaku, Ryanie, o tym, jak dobrze im się układa. Mówi, że powinnam znowu ją odwiedzić, kiedy tylko będę miała szansę, i że za kilka tygodni kończy pracę, ale nie zna jeszcze dokładnej daty.

– Mogłybyśmy trochę nadrobić zaległości – dodaje. – Może poszłybyśmy na kolację. Zabawiłybyśmy się.

Zabawiłybyśmy się. Ciekawe, jaką zabawę ma na myśli. Pamiętam, że jest ode mnie młodsza, ale nie aż o tyle.

– Fajnie by było – mówię. W moim głosie na pewno słychać roztargnienie. Wciąż myślę o Lukasiu, wyobrażam sobie, że znowu się z nim spotykam, zastanawiam się, jak by to było przedstawić go pewnego dnia swoim znajomym, i zastanawiam się, czy to dlatego, że nigdy go nie przedstawię, czyni tę myśl tak kuszącą.

Przypominam sobie, że to jest moje prawdziwe życie. Właśnie z Anną łączy mnie prawdziwa przyjaźń. Nie z Lukaszem.

– Bardzo bym chciała – mówię.

Przychodzi Connor. Robię mu kanapkę i przypominam, żeby na pewno wsadził do prania swój strój na WF, a chwilę później słyszę w zamku klucz Hugh. Wchodzi do kuchni, gdy gotuję obiad. Całuję go, jak zawsze, patrzę, jak robi sobie drinka. Potem Hugh zdejmuje krawat i starannie odwiesza marynarkę na oparcie krzesła. Czuję przewidywalne wyrzuty sumienia, ale o dziwo okazują się krótkotrwałe. To, co robiłam dzisiaj po południu, nie ma nic wspólnego z miłością, którą czuję do męża. Lukas to jedno, a Hugh to zupełnie co innego.

– Jak ci minął dzień? – pytam.

Nie odpowiada. Wiem, że to oznacza „niedobrze”. Sam z kolei pyta, jak mi poszła terapia.

– Nieźle. – Mam świadomość, że mówię to tonem nieprzekonującym. – Tak mi się wydaje.

Podchodzi i kładzie mi rękę na ramieniu.

– Nie poddawaj się. To wymaga czasu. Wiem, że postępujesz słusznie.

Uśmiecham się, po czym wracam do obiadu. Hugh mówi, że pójdzie do swojego gabinetu, a ja się cieszę, ale gdy odwraca się do wyjścia, nie mogę już tego znieść. On nie jest sobą. Głos ma bezbarwny, porusza się, jakby powietrze było gęste. Coś się dzieje.

– Kochanie? – Odwraca się. – O co chodzi?

– Gorsze dni – odpowiada. – Nic poza tym.

Odkładam nóż, którym siekałam warzywa.

– Chcesz o tym pogadać?

Kręci głową. Dopada mnie rozczarowanie i zdaję sobie sprawę, jak bardzo chciałabym się czuć powiązana z moim mężem. Tu i teraz, po tym, co się wydarzyło dzisiaj po południu – po tym, co zrobiłam dzisiaj po południu – chcę, żeby mi zaufał. Potrzebuję tego. Jego powściągliwość odbieram jako odrzucenie.

– Hugh?



– To nic – mówi. – Naprawdę. Pogadamy później.

Jemy obiad całą trójką, a potem siadamy do stołu w kuchni. Connor naprzeciwko mnie, przed sobą ma otwarty laptop i stos podręczników z biologii. Studiuje zastawki serca, dziedzinę swojego ojca, nachyla się nisko i puka regularnie w pada. Wygląda na mocno skoncentrowanego. Hugh siedzi obok niego z czasopismem, robi notatki, od czasu do czasu zerkając na pracę Connora, rzucając jakąś uwagę, gdy ten zada kolejne pytanie. Teraz już wydaje się zwyczajny, cokolwiek wcześniej go troskało, odeszło w zapomnienie. Albo zostało zepchnięte pod powierzchnię. To pewnie nie było nic ważnego. Tylko moja wyobraźnia.

Mój telefon burczeniem oznajmia nadejście esemesa.

„Szkoda, że nie kupiłem ci dzisiaj kwiatów. Zaslugujesz na odrobinę romantyzmu”.

Odkładam telefon ekranem w dół. Podnoszę wzrok na moją rodzinę. Nie zauważyli, pewnie by zresztą nie odczytali, co tam jest napisane, ale i tak mam poczucie winy. Nie powinnam tego robić, nie tutaj, nie teraz.

Ale przecież nic nie robię. Tak w zasadzie. Telefon znowu burczy.

„Jesteś niesamowita. W jakiś dziwny sposób mam poczucie, że znam cię od zawsze”.

Tym razem muszę odpowiedzieć.

„Naprawdę? Tak sądzisz?”

„Tak”.

Odpowiada natychmiast. Wyobrażam go sobie nad telefonem, jak czeka na moją odpowiedź.

„Sam jesteś niezły”.

Wysyłam, po czym piszę kolejną wiadomość.

„I kupiłeś mi szampana”.

„Którego nie wypić?”.

„Ale kupiłeś go dla mnie. To najważniejsze”.

„Zaslugujesz na o wiele więcej”.

Hugh kasła, podnoszę wzrok. Patrzy na mnie, na telefon w mojej dłoni.

– Wszystko dobrze?

– Ależ tak. – Silę się na spokojny ton. – To Anna. Zastanawia się, czy przyjechać.

– I zatrzyma się u nas? – pyta Connor, patrząc wyczekująco.

Czy myśli o Kate? O tym, czego mógłby się dowiedzieć o swojej matce od jej najbliższej przyjaciółki?

– Nie. Nie, nie sądzę. Przyjeżdża służbowo. Pewnie zarezerwują jej hotel.

Connor już się nie odzywa. Przechodzi mi przez głowę, że dobrze by mu zrobiło, gdyby poznał Annę trochę lepiej. Gdy ona przyjedzie, dopilnuję, by tak się stało.

Zerkam znowu na swój telefon. Kolejna wiadomość.

„Co teraz robisz?”

To pytanie niezaprzeczalnie ma podtekst seksualny. Kiedy jednak zadał mi je wcześniej, gdy rozmawialiśmy po raz pierwszy, te same słowa były całkowicie niewinne.

Albo może wtedy wołałam nie widzieć ich prawdziwego znaczenia.

Hugh wstaje.

– Zrobię kawę – mówi. – Julio?

Odpowiadam, że nie chcę. Podchodzi do maszynki i włącza ją, zanim napełni zbiornik z kranu za mną. Przysuwam telefon bliżej do klatki piersiowej. Tylko odrobinę.

– Co u niej?

– Wszystko dobrze. Chyba.

– Nie wiedziałem, że macie ciągle kontakt.

Zaskakują mnie jego słowa. Musiał wiedzieć, że ze sobą rozmawiamy. Przechodzi mi przez myśl, że podejrzewa mnie o kłamstwo.

– Och, tak.

Nie odpowiada. Gdy siada, mój telefon znowu burczy.

„Jesteś tam?”

Hugh zauważa. Jest rozdrażniony albo zdenerwowany. Nie umiem określić.

– Przepraszam, kochanie.

– Nie ma sprawy. – Bierze długopis, jakby miał wrócić do swojego czasopisma. Jego rozdrażnienie trwało tylko chwilę. – Dostałaś wiadomość. Pogadamy później.

– Przepraszam. – Wyłączam telefon, ale Connor już zaczął pytać ojca o coś w związku z arteriami i Hugh zagłębia się w wyjaśnienia. Nikogo nie krzywdzę.

– Pójdę trochę popracować – mówię.

Wchodzę do szopy, która służy mi za pracownię. Odkładam telefon i otwieram laptopa.

„Przepraszam – piszę. – Nie było mnie w domu. Dopiero wróciłam”.

„Co robisz?”

„Nic”.

„Co masz na sobie?”

„Jak sądzisz?”

Odpowiedź przychodzi dopiero po chwili:

„Muszę cię znowu zobaczyć. Powiedz, że ty mnie też”.

Tak, myślę. Chcę cię zobaczyć. Zabawne, że moje pragnienia są bardziej konkretne, teraz gdy nie mogę ich zrealizować.

„No pewnie”.

„Wyobrażam sobie ciebie. Nagą. O niczym innym nie myślę...”

Siedzę na stołku. Czuję pod stopami metalową podpórkę, twarde akryl siedziska pod pośladkami. Zamykam oczy. Widzę go tu, w tym pomieszczeniu, razem ze mną. Wydaje się rzeczywisty. Najbardziej na świecie.

Przez chwilę nie odpisuję. Widzę swoją rodzinę w kuchni, Connor czegoś nie rozumie, Hugh mu pomaga, popijając swoją kawę, ale odpycham ten obraz, a wyobrażam sobie to, co opisuje Lukas. Wyobrażam sobie, co chce robić.

Zaczynam pisać. Widzę, jak on pisze. Stoi za mną. Czuję zapach jego wody, delikatną woń jego potu.

„Chcę się dla ciebie rozebrać”.

„Tak mocno cię pragnę”.

Myślę o jego dzisiejszej niecierpliwości, rozpaczliwej potrzebie. Wstrząsającej żądzy. Wszystko to przepływa przez moje ciało. Czuję, że żyję.

„Ja też cię pragnę”.

„Wyobrażam to sobie. Wyciągam do Ciebie rękę. Przeczesuję palcami Twoje włosy”.

Znowu przez ułamek sekundy widzę swojego męża, swojego syna. To złe. Nie powinnam tego robić. Powinnam zaprotestować. Ale czuję jego palce na skórze mojej głowy, jednocześnie brutalne i delikatne. Lukas to ze mnie wyciąga, kawałek po kawałku, sprawia, że czuję się bezpieczna, chwila po chwili zachęca do przekraczania kolejnych granic. Wydobywa ze mnie fantazje, a one rozpościerają się przed nim.

„Powiedz mi, czego pragniesz”.

Sięgam dłonią do gardła. Wyobrażam go sobie, jak mnie dotyka.

„Opowiedz mi o swoich pragnieniach”.

Odwracam się. Zasuвам rygiew w drzwiach. Głęboko wciągam powietrze. Dam radę? Jeszcze nigdy tego nie robiłam.

Mnóstwa rzeczy jeszcze nigdy nie robiłam. Odpinam guzik bluzki.

Zaczynam pisać.

„Jestem sama. W barze. Jest tam nieznajomy”.

„Nie przerywaj...”

Czekam, aż obraz się pojawi.

„Nie mogę oderwać od niego wzroku”.

„Jest niebezpieczny...”

„To ktoś, komu nie ośmieliłabym się powiedzieć «nie»”.

„Ty byś się nie ośmieliła czy on nie przyjąłby odpowiedzi odmownej?”

Waham się krótką chwilę. Wiem, czego on chce. Wiem też, czego ja chcę.

Myślę sobie, że to tylko słowa na ekranie. Nic więcej.

„On nie przyjąłby odpowiedzi odmownej”.

„Co się dzieje?”

Oddycham głęboko. Napawam się możliwościami. Odpinam kolejny guzik bluzki. Nikomu nie robię krzywdy.

„Powiedz mi – pisze Lukas – a ja też ci opowiem”.

Po wszystkim nie czuję skrępowania. W każdym razie nie do końca. Nie opisałam gwałtu – tej sytuacji nie dałoby się tak prosto zaklasyfikować, miała więcej niuansów – ale i tak jestem niespokojna, jakbym dopuściła się jakiejś zdrady.

Powtarzam sobie, że to była fantazja, i to nie jakaś unikatowa, z tego co czytałam. Ale też nikomu bym takiej sytuacji nie życzyła. W prawdziwym życiu.

Wysłała mi wiadomość.

„Rany! Jesteś naprawdę niesamowita”.

Tak? Nie czuję tego. W tej chwili, gdy jest po wszystkim, chcę mu wszystko powiedzieć. Chcę mu wyjaśnić, że jest Hugh, mąż, o którego istnieniu on nie wie. Chcę mu powiedzieć o moim łagodnym, troskliwym, opiekuńczym mężu.

Chcę mu też powiedzieć, że czasami Hugh mi nie wystarcza. Moja potrzeba jest zwierzęca i dzika, i tak, tak, bardzo czasami chcę się poczuć wykorzystana, jakbym była niczym, tylko seks, czyste światło i powietrze.

I chcę mu wytłumaczyć, że jeden człowiek nie może być wszystkim, w każdym razie zawsze i wszędzie.

Ale jak mam to zrobić, skoro on nie wie nawet o istnieniu Hugh?

„Ty też”.

Zerkam na zegarek. Dochodzi dwudziesta pierwsza. Jestem tu prawie od trzech kwadransów.

„Muszę iść” – piszę, aż nagle słyszę nad głową cichy ryk samolotu i coś mi przychodzi do głowy. „Nie powinieneś być teraz w powietrzu?”

„Powinieneś”.

„Nie zdążyłeś na samolot?”

„Nie. Odwołałem lot. Pomyślałem, że zostanę w Londynie jeszcze jeden dzień”.

„Dlaczego?” – pytam. I mam nadzieję, że już znam odpowiedź.

„Żeby cię zobaczyć”.

Nie jestem pewna, co czuję. Jestem podniecona, tak, ale pod spodem jest coś jeszcze. Zdołałam już sobie wmówić, że nie dopuściłam się niewierności, nie zdradziłam męża. Ale jeśli znowu się spotkam z Lukaszem?

Przecież nie muszę z nim iść do łóżka.

Pojawia się kolejna wiadomość. Nie do końca takiej oczekiwałam.

„Prawdę mówiąc, muszę ci coś powiedzieć”.

## Rozdział 16

Umawiamy się, że następnego dnia znowu się spotkamy w hotelu. Przyjeżdżam przed czasem. Chcę mieć chwilę na zebranie myśli, uspokojenie. Jestem zdenerwowana, nie mogę zgadnąć, co on chce mi powiedzieć. To nie może być nic dobrego, bo wówczas powiedziałaby mi to wczoraj, gdy leżeliśmy razem w łóżku, albo wieczorem, gdy chatowaliśmy. Trudno przygotować się na najgorsze, kiedy nie wiesz, jak to najgorsze będzie wyglądać.

I tak nie brakuje mi trosk. Dzisiaj rano Hugh w końcu mi powiedział, co go trapi. Dostał pismo, skargę. Do wiadomości ordynatora oddziału i dyrektora naczelnego.

– Skargę? – spytałam. – Co się stało?

Nalał sobie herbaty, którą wcześniej zaparzył.

– W sumie nic. Kilka tygodni temu wszczepiłem pacjentowi bypassy. Standardowa operacja. Nic nadzwyczajnego. Dobrze się czuje, ale ma zespół poperfuzyjny.

Czekałam, ale on zamilkł. Takich zabiegów wykonuje dużo. Więc powinnam rozumieć jego słowa.

– Co to jest?

– Zespół uogólnionej reakcji zapalnej. Problemy z koncentracją, zaburzenia motoryki małej, czasami problemy z pamięcią krótkoterminową. To dość powszechne powikłanie. Zwykle mija po jakimś czasie.

– Więc po co ta skarga?

Odstawił filiżankę.

– Rodzina twierdzi, że przed operacją nie uprzedziłem ich o możliwości wystąpienia takiego powikłania. Twierdzą, że gdyby o nim wiedzieli, mogłoby to wpłynąć na ich decyzję.

– A uprzedziłeś?

Popatrzył na mnie. Nie umiałam określić, czy jest zły.

– Oczywiście. Zawsze to robię.

– Więc w czym problem?

– Wyciągnąłem wczoraj notatki z konsultacji i przejrzałem je. Nie zanotowałem konkretnie, że ostrzegłem rodzinę o możliwości wystąpienia takiej komplikacji. – Westchnął. – A najwyraźniej w świetle prawa, skoro wówczas tego nie zapisałem, to tak jakbym tego nie powiedział. Fakt, że zawsze mówię o tym każdemu pacjentowi, nie wystarczy.

Położyłam mu dłoń na ramieniu.

– Coś z tego wynika?

– No, skarga jest oficjalna. – Potrząsnął głową. – To żalosne. Bo rozumiesz, tak czy inaczej co oni by zrobili? Nikt nigdy nie zrezygnował z operacji, nie stwierdził, że nie podda się wszczepieniu bypassów, bo za kilka tygodni zapomni, co ma, do cholery, na liście z zakupami. To znaczy...

Z trudem kontrolował gniew. Już nieraz słyszałam, jak narzeka – na to, że niektórzy pacjenci są nierozsądni, że uparcie doszukują się pretekstów do skarg, czegoś dowolnie banalnego – ale tym razem jest wściekły.

– Trzeba będzie przeprowadzić postępowanie. Napiszę pewnie list z przeprosinami. Ale znam ten typ. Im chodzi o odszkodowanie. Nie zrobiłem nic złego, ale wyduszą z tego, ile się da.

– Och, kochanie...

– A w tej chwili to ostatnie, czego mi trzeba.

Mam poczucie winy. Zagrzebałam się w sprawie śmierci Kate, zapominając, że on musi dalej pracować i żyć. Zapewniłam go, że jestem przy nim i że wszystko będzie dobrze. Prawie zapomniałam o Lukaszku.

Teraz jednak myślę tylko o nim. Idę przez dworzec, w górę schodami, do holu przy peronach. Myślę o wczorajszym dniu i jak wybierałam się na spotkanie z Anną, u niej w Paryżu. Wtedy byłam w stanie myśleć wyłącznie o Kate.

Lukas czeka na mnie. Chociaż ustaliliśmy, że spotkamy się w holu hotelowym, on jest przed barem, stoi pod wielką rzeźbą znajdującą się na końcu peronów – przedstawiającą mężczyznę i kobietę w uścisku, on ją obejmuje w pasie, ona chwyta w dłonie jego twarz. W jego rękę widzę bukiet kwiatów. Podchodzę bliżej, stwierdzam, że mnie nie zauważył. Przesłupuje z nogi na nogę, nerwowo, ale na mój widok uśmiecha się promiennie. Całujemy się. Gdyby ktoś nas obserwował, uznałby, że naśladujemy posąg z brązu, który góruje nad nami.

– Ta rzeźba nazywa się *Miejsce spotkań* – mówi Lukas, gdy się odsuwamy od siebie. – Pomyślałem, że jednak zaczekam tutaj. Wydała mi się odpowiednia.

Uśmiecham się. Podaje mi kwiaty. Róże, ciemnoczerwone i przepiękne.

– To dla ciebie – mówi.

Biorę je, a on pochyla się i znowu mnie całuje, ale ja sięgam dłonią do jego ramienia, jakbym chciała go odepchnąć. Jesteśmy na widoku; czuję się, jakby cały świat był obecny na tym dworcu i przyglądał się nam. Jestem zdenerwowana, można by odnieść wrażenie, że chcę wszystkiego naraz: żeby on szybko wyłuszczył, o co chodzi, i odszedł, żeby mnie zaprosił na lunch, żeby mi powiedział, że wczorajszy dzień był pomyłką, i żeby mi powiedział, że niczego nie żałuje.

Ale on milczy. Idziemy przez mroczny bar w stronę jasnego holu.

– To ty... – mówi, gdy wychodzimy na światło. Pytam go, co ma na myśli.

– Te perfumy, którymi wczoraj pachniałaś.

– Nie podobają ci się.

Kręci głową i się śmieje.

– Nie do końca.

Przez chwilę czuję rozczarowanie. Musiał to zauważyć. Przeprasza.

– Są fajne, ale odrobinę za mocne. Dla mnie w każdym razie...

Uśmiecham się i na chwilę odwracam wzrok. Jego uwaga boli tylko przez chwilę, mówię sobie jednak, że to nie ma znaczenia. Mam większe problemy na głowie.

– Chyba są odrobinę przytłaczające, jak na środek dnia.

– Przepraszam – mówi. – Nie powinienem o tym wspominać. – Otwiera drzwi i przepuszcza mnie.

– Co chciałaś mi powiedzieć?

– Zaraz ci powiem. Napijemy się czegoś?

Siadamy, zamawiamy kawę. Kładę kwiaty na wierzchu torebki u moich stóp. Jakbym próbowała je ukryć. Mam nadzieję, że Lukas tego nie zauważy.

Znowu go pytam, dlaczego się spotkaliśmy. Wzdycha, po czym przeczesuje włosy palcami. Chyba nie ze zdenerwowania. Raczej wygląda to na zagubienie. I niepokój.

– Nie złość się, ale cię okłamałem.

– OK. – A więc żona. Żyje i sądzi, że on nie zdążył na samolot. – Mów dalej...

– Wiem, że zaczęliśmy to jako romans internetowy, ale problem w tym, że naprawdę chciałbym cię jeszcze zobaczyć.

Uśmiecham się. Nie wiem, co myśleć. Schlebia mi to, czuję ulgę, ale nie rozumiem, po co te wstępy. „Muszę ci coś powiedzieć. Nie złość się”. Na pewno jest jakieś „ale”.

– A ty chcesz się jeszcze ze mną spotkać? – Słyszę w jego głosie nadzieję i niepewność.

Waham się. Nie wiem, czego chcę. Ciągle nie mogę się pozbyć nadziei, że on mi pomoże znaleźć odpowiedzi, których szukam.

Ale to niecała prawda. Po części chcę się z nim spotkać również z powodów, które nie mają nic wspólnego z Kate.

– Tak – mówię. – Pewnie, że chcę. Ale to nie takie proste. Ty jedziesz dzisiaj do domu, a ja mieszkam tutaj i...

– Nie jadę dzisiaj do domu. A w każdym razie nie jadę dzisiaj do Włoch.

– OK... – Teraz zmierzamy do konkretów. Mój umysł pędzi do przodu. A zatem gdzie? chciałabym zapytać. Ale tylko kiwam głową. Już chyba wiem, co Lukas chce powiedzieć.

– Mieszkam tutaj.

Reakcja następuje natychmiast. Skóra mi cierpnie. Robię się nadwrażliwa. Czuję słońce na swoim ramieniu, szorstkość materiału na siedzisku, ciężar zegarka na nadgarstku. Jakby wszystko, co jest poza zasięgiem wzroku, rozpadło się z głośnym trzaskiem.

– Tutaj?

Kiwa głową.

– W Londynie?

– Nie. Ale niedaleko. Mieszkam pod Cambridge.

A więc dlatego się tu spotykamy. Na dworcu.

– OK... – ciągle przetwarzam tę rewelację. Nasza relacja robi się za bliska, zbyt intymna. Przewrotnie ta wiadomość sprawia, że chcę się od niego oddalić, tak bym mogła chwilę posiedzieć i rozgryźć, co czuję.

– Jesteś... nic nie mówisz.

– Nic się nie dzieje. Po prostu mnie zaskoczyłeś. Powiedziałeś, że mieszkasz w Mediolanie.

– Wiem, przepraszam. Nie jesteś na mnie zła? – Nagle słyszę, że jest młody i naiwny. Przypomina mi w pewien sposób mnie, gdy miałam osiemnaście, dziewiętnaście lat, gdy się zakochałam w Marcusie.

On mówi dalej.

– Przepraszam za kłamstwo, oczywiście. To była po prostu taka rzecz, którą się mówi, kiedy sądzisz, że tylko chatujesz i że to do niczego nie doprowadzi. Wiesz, jak to jest...

– Ja jestem mężatką. – Wyrzucam to z siebie gwałtownie, jakbym sama się tych słów nie spodziewała, i gdy tylko je wypowiadam, odwracam wzrok, patrzę ponad jego ramieniem. Nie wiem, jak zareaguje, ale czy to będzie gniew, czy rozczarowanie, czy coś zupełnie innego, nie chcę tego oglądać.

Przez długą chwilę Lukas nic nie mówi.

– Mężatką? – odzywa się w końcu.

– Tak. Przepraszam, że nie powiedziałam ci wcześniej. Myślałam, że to nie ma znaczenia. Myślałam, że to tylko internetowy flirt. Tak jak ty.

Wzdycha.

– Tak sądziłem.

– Naprawdę?

Ruchem głowy wskazuje moją dłoń.

– Został ci ślad po obrączce.

Zerkam na swój palec. Rzeczywiście. Na palcu mam zagłębienie, odwrotność obrączki, którą noszę na co dzień, jej negatyw.

Uśmiecha się, ale nie jest zmartwiony.

– Jak on ma na imię?

– Harvey. – To kłamstwo przychodzi mi gładko, jakbym cały czas wiedziała, że go nie uniknę.

– Czym się zajmuje?

– Pracuje w szpitalu.

– Jest lekarzem?

Waham się. Nie chcę mówić mu prawdy.

– Mniej więcej.

– Kochasz go?

To pytanie mnie zaskakuje, ale odpowiedź pada natychmiast.

– Tak. Nie wyobrażam sobie życia bez niego.

– Ale czasami to po prostu kwestia braku wyobraźni...

Uśmiecham się. Mogłabym się obrazić, ale nie. Jak się okazuje, każde z nas miało na koncie jakieś kłamstwo.

– Może... – Podają nam kawę: dla mnie cappuccino, dla Lukasa espresso. Czekam, aż on sobie posłodzi, po czym podejmuję: – Ale nie w wypadku moim i Harveya. Nie sądzę, żeby to była kwestia braku wyobraźni.

Mieszam kawę. Może on ma rację, może trafił w sedno. Może nie wyobrażam sobie życia bez Hugh, bo od dawna już je mam. Może on jest jak moja kończyna, coś, co uznaję za pewnik, dopóki nie zaczyna jej brakować. A może jest jak blizna. Stanowi część mnie, nawet go już nie zauważam, ale i tak jest niezacieralny.

– A więc to koniec? – Twarz ma zarumienioną. W tej chwili jest wyzywający jak dziecko.

Odwracam wzrok w kierunku recepcji. Jakaś para się melduje; starsi, podekscytowani Amerykanie, zadają mnóstwo pytań. To chyba ich pierwsza podróż do Europy.

Uświadamiam sobie, że chociaż chyba nie wiem, co łączy Lukasa i mnie, nie chcę, żeby to się skończyło. Przez te ostatnie kilka dni i tygodni czułam się lepiej i teraz wiem, że to wszystko nie ma nic wspólnego z poszukiwaniami człowieka, który zamordował Kate.

– Nie chcę, żeby to był koniec. Ale mój mąż jest... – urywam. Ojcem mojego syna, zamierzałam powiedzieć, ale po pierwsze, nie chcę tego mówić, a po drugie, byłoby to kolejne kłamstwo. Patrzy na mnie wyczekująco. Muszę coś powiedzieć. – Jest osobą, która mnie ocaliła.

– Ocaliła? Przed czym?

Podnoszę filiżankę i z powrotem ją odstawiam. Bardzo chcę się napić.

Przeczekać. Muszę przeczekać.

– Może innym razem.

– Pójdziemy na górę? – pyta. W jego głosie słyszę pośpiech, jakby chciał dokończyć zdanie, zanim odmówię. – Mam jeszcze pokój.

Kręcę głową, chociaż chciałabym. Bardzo tego chcę, ale wiem, że nie mogę. Nie teraz. Teraz gdy wiem, co może nastąpić. Przeczekaj, powtarzam sobie. Musisz przeczekać.

– Nie – mówię. – Nie mogę.

Kładzie dłoń na stoliku pomiędzy nami. Nie mogę się powstrzymać. Na jego dłoni kładę swoją.

– Przykro mi.

Podnosi wzrok, patrzy mi w oczy. Odnoszę wrażenie, że jest zdenerwowany, niepewny.

– Jayne... Wiem, że nie znamy się dobrze, ale znajomość z tobą to najlepsza rzecz, jaka mi się zdarzyła od śmierci żony. Nie mogę tak po prostu z ciebie zrezygnować.

– Obawiam się...

– Chcesz powiedzieć, że wczoraj to była pomyłka?

– Nie. Nie, zupełnie nie. Po prostu...

To bardziej skomplikowane, chcę powiedzieć. Nie chodzi tylko o mnie, o Hugh. Chodzi też o Connora, o to, co się dzieje z naszym życiem. Śmierć Kate. Sprawa Hugh. To niełatwy czas. Nic nie jest proste ani zwyczajne.



Czuję, że chciałabym mu powiedzieć prawdę o Kate. Może zdoła mnie wesprzeć. Bezinteresownie. Przyjaźnie. Przecież sam stracił żonę. Może mnie zrozumie tak, jak nie może mnie zrozumieć ani Hugh, ani Anna, ani Adrienne, ani nikt inny.

– Po prostu co?

Coś mnie powstrzymuje.

– Nie chcę ryzykować małżeństwa.

– Nie proszę, żebyś porzuciła męża. Proszę, żebyś poszła na górę. Ten jeden raz.

Zamykam oczy. Skąd wiem, czy to będzie ten jeden raz? Pamiętam, jak już to sobie mówiłam, gdy igła wbijała się w moje ciało po raz drugi, a potem znowu, kiedy się wbijała po raz trzeci.

– Nie. – I w tej samej chwili myślę o tym, co byłoby potem, jak leżelibyśmy razem, we dwoje, zawinięci w kołdrę. Wyobrażam sobie pokój, wysoki sufit, delikatny podmuch klimatyzacji. Widzę Lukasa, jak śpi. Cichuteńki dźwięk, gdy jego klatka piersiowa się podnosi, a potem opada. Nie wiedzieć czemu, choć dotarłam w to miejsce taką, a nie inną drogą, czuję się bezpiecznie.

Niedługo pójdę do domu – z powrotem do mojego prawdziwego życia, z powrotem do Hugh i Connora, do Adrienne i Anny, do życia bez mojej siostry – ale może jeśli wcześniej zdecyduję się na ten krok, to życie będzie wyglądać inaczej. Ból jej śmierci nie przygaśnie, ale trochę przycichnie. Nie będę się już tak strasznie przejmować, że człowiek, który ją zabił, jest na wolności. Będę za to myśleć o tej chwili, gdy wszystko wydaje się takie żywe i nieskomplikowane, kiedy cały mój ból i żal schodzą na drugi plan, koncentrują się i przeradzają w to jedno pragnienie, to pożądanie. Ja i on, on i ja. Jeśli się z nim prześpię, chociaż przez jedną krótką chwilę nie będzie przeszłości i nie będzie przyszłości i nic innego nie będzie istniało na świecie prócz nas, i to będzie króciuteńki moment spokoju.

Bierze mnie za rękę.

– Chodź – mówi łagodnie. – Chodź na górę.

# CZEŚĆ TRZECIA

## Rozdział 17

Przyjechał mój nowy aparat. To canon, lustrzanka, nie górna półka, ale mniejsza i lżejsza wersja sprzętu, którego używałam przez kilka ostatnich lat. Wyszukałam ją on-line i zamówiłam kilka dni temu. Nie potrzebuję jej, to rozrzutność, kaprys, ale chcę robić coś więcej, na przykład zdjęcia na ulicy, tak jak kiedyś. To Hugh zaproponował, że mi ją kupi na urodziny i wyglądał na zadowolonego z siebie, gdy w sobotę podawał mi paczkę.

Otworzyłam ją później, na górze, w samotności, a potem wyszłam z nią na Upper Street, w pobliże Chapel Market i Angel. Próbowałam zrobić trochę zdjęć testowych, a gdy podniosłam aparat do oka, poczułam, że wszystko się dzieje intuicyjnie, odruchowo. Kiedy patrzyłam przez wizjer, czułam niemal, że tak wolałabym widzieć świat. W kadrze.

Teraz znowu z nim wychodzę, powiesiłam go sobie na szyi, założyłam teleobiektyw, który zamówiłam w tym samym czasie. Robienie zdjęć w ruchu to zupełnie inna praca. Muszę dostrzec potencjalne ujęcie pośród chaosu, a potem wyczekać idealny moment, cały czas starając się nie rzucać w oczy i pozostając niezauważona. Moje zdjęcia z soboty były kiepskie; robiłam je na oślep. Czuję, że zapomniałam, jak to się robi, zardzewiałam, jak śpiewak po latach przymusowego milczenia.

Próbowałam jednak opanować rozczarowanie. Powiedziałam sobie, że gdy już odzyskam pewność siebie, znajdę swój temat. Teraz muszę tylko robić zdjęcia i ćwiczyć oko. Radość związana z tymi zdjęciami wynika z samego faktu, że je robię, nieważny jest efekt końcowy.

Ale z drugiej strony, zawsze tak jest. Wracam myślami do zdjęć zrobionych w Berlinie. Tam, wtedy, wszystko przychodziło z łatwością. Przyjaźnie, które zawarliśmy, były głębokie i szczerze, ludzi do nas ciągnęło, nasze mieszkanie szybko stało się azylem dla pozbawionych domu i porzuconych. Wypełniali je artyści i performersi, drag-queens, ćpuny i prostytutki. Zostawali na kilka godzin albo na kilka dni, albo miesiące. Stwierdziłam, że chcę dokumentować ich obecność. Fascynowali mnie: ludzie, dla których tożsamość była płynna, zmienna, była czymś, co sobie sami wybierali, nieograniczeni oczekiwaniami innych. Z początku niektórzy traktowali mnie podejrzliwie, ale wkrótce zdali sobie sprawę, że nie chcę ich określić, zdefiniować, lecz próbuję zrozumieć i ukazać ich płynność. Zaufali mi. Stali się moją rodziną.

I zawsze w centrum stał Marcus. Fotografowałam go obsesyjnie. Kiedy spał, kiedy jadł, gdy siedział w wannie pełnej zimnej wody, w której wyglądał jak szlam, gdy pracował nad płótnem albo rysował na ulicach poznaczonych śladami wojny, jeszcze niedawno należących do Wschodu. Gotowaliśmy obiad dla wszystkich, ogromne patelnie wypełnione makaronem podanym z pomidorami i chlebem, a ja robiłam zdjęcia. Chodziliśmy na Love Parade i braliśmy ecstazy i tańczyliśmy do techno z innymi świrami, a ja ciągle robiłam zdjęcia. Nieprzerwanie. Zupełnie jakbym musiała utrwalić życie na kliszy, żeby je uznać za istniejące.

Dzisiaj wyprawiałam się na Millennium Bridge. Jest popołudnie, panuje duży upał – widziałam po drodze, jak ulice parują – ale przynajmniej tu na moście czuję jakiś powiew.

Przykucam, by jak najmniej rzucać się w oczy i rozstawiam sprzęt. Piję wodę z butelki, którą kupiłam po drodze, po czym sięgam do aparatu. Przyglądam się twarzom, wypatruję ujęcia, czekam.

Na co? Na poczucie inności, na nadzwyczajność, która kryje się w prozaiczności. Długo nie zauważam niczego, co by mnie zainteresowało. Połowa ludzi na moście to turyści w szortach i T-shirtach, a reszta poci się w garniturach. I tak robię kilka zdjęć. Zmieniam pozycję. I nagle widzę coś interesującego. Mężczyzna idzie w moją stronę. Chyba dobiega czterdziestki, ubrany jest w koszulę i marynarkę, ale bez krawata. Z początku wydaje się przeciętny, nieciekawy, ale nagle coś dostrzegam. Coś nieokreślonego,

ale nieomylnego. Czuję ciarki, moje zmysły się wyostają. Ten mężczyzna różni się od reszty. Zupełnie jakby miał jakąś nadzwyczajną wagę, zakłóca powietrze dokoła. Podnoszę aparat do oka, namierzam mężczyznę, robię zbliżenie. Wyostaję, czekam, znowu wyostaję, gdy zbliża się do mnie. Patrzy prosto na mnie, prosto w obiektyw, i chociaż wyraz jego twarzy się nie zmienia, wydaje się, że coś nas łączy. Zupełnie jakby jednocześnie mnie widział i nie widział. Jestem duchem, migotliwym i półprzejrystym. Naciskam wyzwalacz, odczekuję sekundę i znowu go naciskam, a potem jeszcze raz.

On nawet nie zauważa. Odwraca wzrok, ponad moim ramieniem patrzy na Tower Bridge i cały czas idzie. Po chwili już go nie ma.

Ja zostaję trochę dłużej, ale nawet nie patrząc na zrobione zdjęcia, wiem. Mam swoje ujęcie. Czas na mnie.

Przechodzę przez hol i podążam na górę do pokoju. Lukas otwiera mi drzwi w ręczniku; jak zwykle nalewa nam obojgu coś do picia – sobie piwa, mnie wody gazowanej – i po powitalnym pocałunku podaje mi mój napój. Wdycham głęboki, drzewny zapach jego wody po goleniu, a pod nim słaby ślad jego prawdziwej istoty, i uśmiecham się. Odkładam aparat na stolik. Po raz pierwszy przyniosłam go ze sobą.

– Posłuchałaś mojej rady.

– Tak. Prezent przedurodzinowy – kłamie.

– Masz urodziny?

– W przyszłym tygodniu. Dokładnie we wtorek.

Znowu mnie całuje. Wtorek. Stał się naszym dniem. Jeszcze ani jednego nie ominęliśmy, a pomiędzy wtorkami chatujemy. To niemal równie dobre, ale nie do końca. Dzielimy się swoim życiem. Opisujemy rzeczy, które lubimy robić innym, z innymi. Opowiadamy sobie najbardziej osobiste fantazje. Ale we wtorki się spotykamy.

– Powinienem to wiedzieć. Powinienem wiedzieć, kiedy są twoje urodziny.

Uśmiecham się. Skąd miałby wiedzieć. Jeszcze mu tego nie powiedziałam, zatrzymałam to dla siebie, wraz z prawdziwym imieniem mojego męża i faktem, że mam syna.

Ale powiedziałam mu prawdę o Kate.

Nie miałam takiego zamiaru, po prostu w zeszłym tygodniu on mi wyznał, że od pierwszej chwili, gdy zaczęliśmy chatować, wiedział, że chce mnie poznać. Szarpnęły mną wyrzuty sumienia.

Jak miałam zareagować? Zawarłam z tobą znajomość tylko dlatego, że sądziłam, że coś cię łączy z moją nieżyjącą siostrą?

– To nie jest takie proste – powiedziałam tylko. Postanowiłam być szczerą, wyjawic mu prawdę. Dość już było kłamstw. – Muszę ci coś wyznać. Pamiętasz, jak mówiłam o swojej siostrze? Ona nie popełniła samobójstwa. Została zamordowana.

To znajome spojrzenie pełne szoku. Wyciągnął rękę w moją stronę, ale zawahał się.

– Ale...?

Powiedziałam mu, co się stało, że jedyna rzecz, która zginęła, to kolczyk. Nawet mu go opisałam. Żłoty, wiszący, z maleńkim łapaczem snów z turkusowymi piórkami. Powiedziałam mu o spotkaniu z Anną, o liście nicków, którą znalazłam w rzeczach Kate, i jak po raz pierwszy zalogowałam się na portalu Encountrz.

– I dlatego zawarłaś ze mną znajomość?

– Przykro mi... Tak.

Przytula mnie.

– Jayne... Rozumiem. Może jakoś zdołam pomóc.

– Pomóc? Jak?

– Są inne portale. Twoja siostra mogła bywać też na nich. Mógłbym jej poszukać.

Ta propozycja zabrzmiała kusząco, ale nie wiązałam z nią zbyt wielkich nadziei. Nie byłam też pewna, czy dam radę znowu przez to wszystko przechodzić. Odparłam, że się zastanowię.

A teraz siedzi przede mną. Mówi o tym, że nie wiedział, kiedy mam urodziny.

– Przygotujemy coś wyjątkowego – zapala się. Sięga po mój aparat. – Robiłaś zdjęcia?

Wyjątkowego? Zastanawiam się, co ma na myśli. Wyjście do restauracji, do teatru? To śmieszne.

– Pomyślałam, że już czas. Sprawdzić, czy nadal to mam.

– I masz?

Wzruszam ramionami, choć to przez skromność. Dzisiaj na moście czułam się tak jak dawniej, jak wtedy w Berlinie, gdy cały czas robiłam zdjęcia. Już czuję, jak ożywa we mnie talent. To jak powrót do domu.

Lukas podnosi aparat.

– Mogę?

Upijam wody.

– Jeśli chcesz.

Włącza go i przegląda zdjęcia, kiwając przy tym głową.

– Są dobre.

– Przyniosłam ci kilka swoich starych prac. Bo prosiłeś...

Odkłada aparat i stawia krok w moją stronę.

– Chcesz je teraz zobaczyć?

Całuje mnie.

– Później – odpowiada i znowu mnie całuje. – Boże, ależ ja za tobą tęskniłem. – Zsuwa ręcznik z bioder, a ja zerkam w dół.

– Też za tobą tęskniłam. – I chociaż minął ledwie tydzień, odkąd byłam z nim w takim samym pokoju, i chociaż codziennie rozmawiamy on-line, nie przesadzam.

Znowu się całujemy. Czuję, jak on sztywnieje, i wiem, że za chwilę będzie nade mną, a potem we mnie, i że znowu wszystko będzie dobrze.

Potem on staje przy oknie. Podmuch wiatru podnosi zasłony, zerkam na ulicę w dole. Nasz pokój jest na pierwszym piętrze; widzę niebo, strzępki chmur, słyszę gwar ulicy, samochody, głosy. W pokoju jest gorąco i parno.

Wędruję wzrokiem po krzywiznach jego ciała, po szyi, karku, pośladkach. Zauważam wypryski, szczegóły, których nie widać przez kamerę i o których co tydzień zapominam. Pieprzyk na szyi, bliznę po szczepionce na ramieniu, taką samą jak u Hugh, czerwone znamię na udzie. Minął miesiąc, a te detale ciągle mnie zaskakują. Chwytam aparat; Lukas się odwraca na trzask migawki, a gdy widzi, że robię mu zdjęcie, na jego twarzy pojawia się półuśmiech, taki sam, jaki widywałam kiedyś u Marcusa.

– Wracaj do łóżka. Obejrzymy sobie te zdjęcia.

Leżymy obok siebie. Koperta, którą przyniosłam, znajduje się między nami, jej zawartość się wysypała. Moja praca, moja przeszłość. Stos lśniących odbitek.

Lukas trzyma zdjęcie Marcusa.

– A to?

To *Marcus w lustrze* i opowiadam mu tę samą historię, którą już opowiedziałam Annie, mniej więcej.

– Mój eks. To zdjęcie zostało zrobione w łazience mieszkania, w którym mieszkaliśmy.

– Też w Berlinie?

– Tak. – Opowiadałam mu o spędzonym tam okresie. O tym, jaka wtedy byłam, kim byłam, zanim stałam się osobą, którą jestem teraz.

– Byłaś tam szczęśliwa?

Wzruszam ramionami. To nie jest odpowiedź.

– Czasami.

– Dlaczego wyjechałaś?

Wzdycham i przewracam się na plecy. Patrzę w sufit, na zakrętasz sztukaterii. Ponieważ nie odpowiadam, Lukas odkłada zdjęcie i przysuwa się bliżej, tak że jest bezpośrednio przy mnie. Czuję ciepło jego ciała. Musiał zauważyć mój opór.

– Kiedy wyjechałaś?

To łatwiejsze pytanie, więc odpowiadam na nie od razu:

– Pojechałam tam w połowie lat dziewięćdziesiątych i zostałam przez trzy, cztery lata.

Śmieje się.

– Ja chodziłem wtedy do szkoły...

Też się śmieję.

– No tak.

Całuje mnie. W ramię.

– Za to kocham starsze kobiety – mówi.

I znowu pada to słowo. O miłości. Nie używaliśmy go do tej pory. Zbliżyliśmy się tylko do niego, nie wprost. „Kocham, jak robisz coś tam...”, „Kocham w tobie coś...”

Nie doszliśmy jeszcze do „Kocham cię”.

– No więc tam sobie mieszkaliśmy, rozumiesz... Bary i kluby. Mieszkaliśmy w squacie.

– We wschodnim Berlinie?

Kręcę głową.

– W Kreuzbergu.

Uśmiecha się.

– Bowie... Iggy Pop.

– Tak, chociaż to było wcześniej. Robiłam zdjęcia. Zaczynałam skromnie, ale ludziom podobały się moje prace. Wreszcie poznałam takiego gościa, który prowadził galerię. Usłyszał o mnie redaktor od zdjęć w jakimś magazynie, chciał, żebym mu przygotowała kilka prac. Od tego momentu zaczęło się jakieś szaleństwo. Wystawy, nawet zdjęcia mody. – Urywam. Teraz się do tego zbliżam, do tego, co chcę mu powiedzieć, do tego, co może mu się nie spodobać. – Połowa lat dziewięćdziesiątych. Moda na heroinę.

Nic nie mówi.

– No i wiesz, dużo tego było.

Uderzenie serca.

– Heroiny?

Chcę, żeby moje milczenie wystarczyło za odpowiedź, ale nie wystarcza. Muszę mu powiedzieć.

– Tak.

– Ty brałaś heroinę?

Patrzę na niego. Wyraz twarzy ma nieodgadniony. Czy tak trudno w to uwierzyć? Mam ochotę się ucieść, bronić się. Mnóstwo ludzi brało, chciałabym powiedzieć. Nadal biorą. O co tyle krzyku?

Ale nie mówię tak. Zmuszam się, by wziąć głęboki oddech. Wolę odpowiedzieć, niż zareagować.

– Wszyscy braliśmy. – Odwracam się twarzą do niego. – Naprawdę, na początku nie brałam. Pojechałam tam z Marcusem. On był artystą. Malarzem. Bardzo dobrym, bardzo zdolnym. Trochę starszy

ode mnie. Poznałam go w czasie studiów na akademii. To on mnie zachęcił do fotografii. Kiedy się przeniósł do Berlina, pojechałam z nim. – Ruchem głowy wskazuję leżące między nami zdjęcia. – Trafiliśmy do tej grupy...

Czy też oni trafili na nas.

– Złe towarzystwo?

– Nie. – Znowu ta potrzeba bronienia się. – Nie. Tak bym nie powiedziała. To byli moi przyjaciele. Troszczyli się o mnie. – Myślę o Frosty, o pozostałych. To nie były ćpuny. Nie byli nawet narkomanami, w takim sensie, jaki on pewnie ma na myśli. – Nie nazwałabym ich złym towarzystwem. Oni byli... po prostu byli inni... tak bym powiedziała. Nie pasowaliśmy do świata. Wszystkich nas do siebie ciągnęło.

Waham się. To łatwiejsze, niż sądzisz, chcę powiedzieć. Najpierw bierzesz heroinę w weekendy, potem co drugi dzień, a wreszcie codziennie. Chociaż nie każde z moich wspomnień uznałabym za złe, to wszystko ciągle boli. Ciągnie mnie w tył i w dół. Nie jest to miejsce, w którym chcę zostać zbyt długo.

– Narkotyki to tylko część całości.

– Więc co się stało?

– Że wyjechałam?

– Tak. W zeszłym tygodniu powiedziałaś, że twój mąż cię ocalił.

– Przerosło mnie to. – Jestem ostrożna. Nie chcę mu powiedzieć wszystkiego, ale wiem, że nie mogę kłamać. – Musiałam uciec. I to szybko. – Waham się, zacinam na rzekomym imieniu swojego męża. – Harvey mi pomógł.

Wracam myślami do tamtego czasu. Ja w kuchni, z Frosty. Ona robiła dla mnie kawę, popijała z kubka czerwone wino. Chyba się w ogóle nie kładła, to był czas festiwalu. Poprzedniego dnia maszerowaliśmy z przyjaciółmi Johana, imprezowaliśmy po barach, a potem całą grupą wróciliśmy. Teraz w mieszkaniu panowała cisza; większość ludzi wyszła dalej się bawić, albo posnęła.

Na górze Marcus grał na gitarze, którą ktoś zostawił u nas kilka miesięcy temu.

– Jesteś – powiedziała Frosty, podając mi kubek. – Nie mamy mleka. – Przyzwyczyłam się. Nigdy nie mieliśmy mleka.

– Dzięki.

– Jak Marky?

– Dobrze – odparłam. – Chyba dobrze. Chociaż jego rodzina szaleje.

– Znowu?

– Chcą, żeby wrócił do domu.

Frosty rozdziawiła usta, udając przerażenie.

– Że co? Uciec od tego wszystkiego?! Ale dlaczego? – roześmiała się. – Chyba nie rozumieją.

Pokręciłam głową.

– Nie. Chyba nie rozumieją.

– A ty ich poznałaś?

Odstawiłam kawę.

– Nie. Jeszcze nie. Marcus sądzi, że może jego tata tu przyjedzie. Chce, żebyśmy wyjechali całą trójką. Mówi, że powinniśmy na to nalegać. Chce im pokazać, że jest czysty.

Frosty przechyliła głowę.

– A jest?

– Tak. – Nie mówiłam całej prawdy. Rzuciliśmy razem, z dnia na dzień, poszliśmy na żywioł. Zupełna odstawka. Było od cholery pocenia, rzygania i odwodnienia, skurczów żołądka tak ciężkich, że oboje wyliśmy z bólu. Kości nas bolały, sen nie przynosił ulgi. Czułam się, jakbym płonęła, nic nie pomagało, i cały czas nękała nas świadomość, że jeden strzał zakończyłby ten cały ból. Ale oboje byliśmy silni,

pomagaliśmy sobie, gdy robiło się za ciężko, i dzięki temu od kilku tygodni byliśmy czysti. Teraz czekaliśmy na przyjazd ojca Marcusa, a Marcus błagał, żebyśmy wzięli po raz ostatni. W końcu się zgodziłam. Raz jeden jedyny. I już nigdy. Nigdy. Mieliśmy to zrobić właśnie tego dnia, później, albo rano, gdy wstanie słońce. Takie ostateczne pożegnanie.

Ale tego wszystkiego Frosty nie powiedziała.

– Oboje jesteśmy czysti – dodałam.

Milczała, po czym się uśmiechnęła.

– To dobrze – rzuciła i zmieniła temat. Dopiliśmy swoje napoje, rozmawialiśmy o imprezie, którą planowaliśmy na weekend. – Pomożesz mi w przygotowaniach? – spytała, a ja zapewniłam, że pewnie, oczywiście, że pomogę. – Świetnie.

I wtedy to się stało. Coś przeszło Frosty. Skamieniała. To trwało tylko ułamek sekundy, a potem podniosła wzrok na mnie.

– Słodziutka – powiedziała – gdzie jest Marky?

Milczałam. W domu panowała cisza, i to już od jakiegoś czasu. Gitara umilkła.

Patrzę na zdjęcie na łóżku – *Marcus w lustrze* – i potem na Lukasa. On kręci głową. Martwię się, że to dezaprobata, że ta rozmowa oznacza początek naszego końca, ale on zasługuje na moją szczerą, przynajmniej w tym temacie. Bierze w dłoń moją rękę.

– Co się stało?

Nie chcę tam wracać. Nie mogę. Czasami myślę, że to, co zrobiłam tamtego wieczoru, było katalizatorem tego, co się stało z Kate. Gdybym wtedy zachowała się inaczej, ona ciągle by żyła.

– Chyba dostałam poważne ostrzeżenie. Wyjechałam. Wiedziałam, że muszę. Ale nie miałam dokąd pójść. Nie miałam, dopóki Harvey mnie nie uratował.

– Znałaś go już wtedy?

– Tak. Był synem najlepszego przyjaciela mojego ojca. Widywaliśmy się, kiedy ja jeszcze chodziłam do szkoły, i zostaliśmy przyjaciółmi. On był w zasadzie jedyną osobą, która utrzymywała ze mną kontakt, gdy byłam w Berlinie, a kiedy to wszystko się skończyło, do niego właśnie zadzwoniłam. Poprosiłam, żeby w moim imieniu porozmawiał z moim ojcem. No wiesz, żeby przetrzeć szlak...

– I porozmawiał?

– Zapłacił za mój bilet. Czekał na mnie na lotnisku. Powiedział, że mogę zatrzymać się u niego na kilka dni, dopóki nie uporządkuję spraw...

– I ciągle tam jesteś...

Przez chwilę czuję złość.

– Tak, ale ty to tak ująłeś, jakby to był przypadek. A ja ciągle tam jestem, bo się w nim zakochałam.

Kiwa głową, a ja się uspokajam. Cieszę się, że nie zadaje logicznie nasuwającego się pytania: czy nadal go kocham. Odpowiedź nie jest prosta. Kiedyś nasza miłość była głęboka i czysta, teraz jest bardziej złożona. Mamy za sobą dobre chwile, mamy też złe. Kłóciliśmy się, byłam wściekła, nienawidziłam go tak samo, jak kochałam. Wspieramy się, ale to nie jest proste. Z czasem wszystko się porządkuje, ustala. Różne rzeczy się zmieniają. Nie umiem tego podsumować prostym „Tak, nadal go kocham” ani „Nie, już nie”.

– A potem poznałaś mnie.

Wstrzymuję oddech.

– Tak.

Zapada cisza. Gdzieś w oddali słyszę hotelowe odgłosy, innych gości, trzaskanie drzwiami, śmiech, a zza okna miarowy szum ruchu ulicznego. Ale tu w środku panuje cisza i spokój.



Odwracam się na bok. Twarzą do niego.

– Opowiedz mi o swojej żonie.

Zamyka oczy, oddycha głęboko, po czym podnosi powieki.

– Miała na imię Kim. Poznaliśmy się w pracy. Pracowała dla klienta. Bardzo ją kochałem.

– Jak długo byliście małżeństwem?

– Diagnozę usłyszeliśmy tuż przed pierwszą rocznicą. Dali jej od roku do półtora. Umarła siedem miesięcy później.

Cisza. Nie da się nic powiedzieć. Mówię, że mi przykro.

Patrzy na mnie.

– Dziękuję. – Sięga po moją dłoń. – Tęsknię za nią. Minęły już całe lata, ale tęsknię. – Uśmiecha się i całuje mnie. – Polubiłaby cię.

Uśmiecham się. Nie wiem, jak to odebrać. To bez znaczenia, nigdy byśmy się nie poznały. Gdyby żyła, Lukas nie byłby tu ze mną teraz. Milczę długi czas, a potem zagajam:

– Wspomniałeś, że pomożesz mi szukać on-line śladów mojej siostry.

– Oczywiście. A chcesz tego?

Od jego propozycji minął tydzień, zastanawiałam się nad nią przez ten czas. Może efekty okażą się bolesne, ale warto spróbować. I nie będę sama.

– Tak. Jeśli sądzisz, że dasz radę.

Lukas mówi, że zobaczy, co da się zrobić. Podaję mu jej imię, nick, ten, którego używała na encountrz, jej datę urodzenia i wszystko, co może mu się przydać. Wstukuje je w telefon, po czym zapewnia, że się postara.

– Zostaw to mnie – dodaje. W pokoju robi się ciasno, pełno od duchów. On też najwyraźniej to poczuł, bo sugeruje, żebyśmy wyszli. – Może pójdziemy na lunch? Albo na kawę?

Ubieramy się i schodzimy na dół, ruszamy na dworzec. W holu jest pełno ludzi, ale znajdujemy stolik w którejś kawiarni. Stoi blisko okna, więc czuję się na widoku, ale jakoś w tej chwili wydaje mi się to bez znaczenia. Spojrzenia ludzi przemykają po mnie. Jestem niewidzialna. Lukas przynosi nasze napoje.

– Tak lepiej. – Siada. – Dobrze się czujesz? No wiesz, że rozmawiałaś ze mną o Kate?

– Tak, oczywiście.

Uśmiecha się.

– Cieszę się, że możemy rozmawiać o prawdziwym życiu. O tym, co jest ważne. Nigdy wcześniej tak nie miałem.

– Co więc normalnie masz?

– Z ludźmi, z którymi chatuję?

Kiwam głową. Spuszcza wzrok i w zamyśleniu drapie się po ramieniu. Ciągłe się uśmiecha. Ja myślę o naszych wspólnych fantazjach.

– To samo, co my?

– Tak. Ale nigdy nie było tak wariacko jak z tobą. – Urywa. – A ty?

Wie, że nigdy wcześniej tego nie robiłam. Już mu to mówiłam.

– Mój mąż i ja... – zaczynam, ale moje zdanie się ulatnia. – Jesteśmy małżeństwem od dawna.

– To znaczy?

– Pewnie naprawdę go kocham. Chcę z nim być. Ale...

– Ale nie zawsze jest tak podniecająco?

Nie odpowiadam. Czy o to właśnie mi chodzi?

Patrzę na Lukasa. Z tobą jest łatwiej, myślę. Chcemy zrobić na sobie wrażenie, prezentujemy sobie to, co najlepsze. Nie dzielimy napięć dnia codziennego, jeszcze nie, nawet jeśli podzieliliśmy się swoimi

wielkimi stratami. Nigdy z tobą nie siedziałam, gdy ty wyładowywałeś swoją frustrację na rodzinie, która złożyła na ciebie skargę, jak jęczałeś, że musisz napisać list, „uniżone przeprosiny”, chociaż doskonale, kurna, pamiętasz, że ich ostrzegałeś o ewentualnych powikłaniach po operacji. Nie musiałam cię wspierać, wiedząc, że to i tak na próżno, bo nic, co powiesz, i tak ci nie pomoże.

– Nie zawsze – mówię.

– Ale zawsze byłaś wierna?

Myślę o Paddym w altanie.

– Raczej.

Uśmiecha się szeroko. Lubieżnie.

– To nie jest aż takie ekscytujące, serio.

– Opowiedz.

– Był pewien mężczyzna. Zresztą niedawno...

Przysuwa się na krzesło, a ja sięgam po moją kawę.

– Kolega mojego męża. – Wracam myślami do przyjęcia. Chcę to opowiedzieć Lukasowi. – Nazywa się Paddy. Flirtował ze mną przez chwilę.

– Flirtował? W jaki sposób?

– Och, no wiesz. Kiedy się spotykamy, zawsze się śmieje z moich żartów, chwali moje stroje. Tego typu rzeczy. – Kiwa głową, a ja słyszę swoje następne słowa: – Nawet myślałam, że mnie nęka.

– Nęka? W jaki sposób?

– Pewnej nocy widziałam mężczyznę. Szykowałam się już do snu.

– Mówiłaś mi.

No tak. On zaś powiedział, że chciałby mnie chronić.

– Naprawdę sądzisz, że to on?

Chociaż wiem, że na ulicy nie mógł stać Paddy, że najpewniej nikogo tam nie było, że to tylko połączenie mojej żywej wyobraźni i braku snu, odpowiadam:

– Tak.

Na chwilę otwiera szeroko oczy. Odnoszę wrażenie, że wręcz się ucieszył. Przypominają mi się jego słowa: „Nikomu bym nie pozwolił cię skrzywdzić”.

Chroniłby mnie. Byłabym bezpieczna.

Czy dlatego właśnie powiedziałam mu, że sądzę, iż to Paddy? Bo znowu chcę się tak poczuć?

– I jeszcze ktoś mi wrzucił do skrzynki ulotki.

– Jakie ulotki?

Wyjaśniam.

– Takie, jak prostytutki zostawiają w budkach telefonicznych.

Wytrzymuje moje spojrzenie. Czy to go kręci?

– Myślisz, że to on?

Przypominam sobie Paddy’ego i jego nieporadne próby pocałowania mnie. Nie spodobałyby mu się kłamstwa, które o nim opowiadam. Ale nigdy się o nich nie dowie.

– Może. Próbował mnie pocałować i...

– Kiedy?

– Pamiętasz to przyjęcie? Kiedy ty byłeś na weselu? Próbował mnie pocałować. Powiedziałam, że nigdy z nim nie pójdę do łóżka. Pomyślałam, że w ten sposób się na mnie odgrywa.

– Ty go też pocałowałaś?

Przypominam sobie wszystkie nasze chatowania, rozmowy o fantazjach. Czy to nie to samo?

– Nie. Nie chciałam. Narzucił mi się.

– Łajdak. Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Wstydziłam się...

– Wstydziłaś?! Dlaczego?

– Mogłam powiedzieć nie.

– Nie powiedziałaś?

– Tak, powiedziałam nie. – Wpatruję się w blat stolika. – Nie wiem. Niewykluczone, że mogłam się skuteczniej opierać.

Bierze mnie za rękę.

– Powiedz mi, gdzie on mieszka.

– Po co?

– Nie powinno mu ująć na sucho takie gówno. Nikomu nie powinno. Pogadam z nim sobie.

– I co mu powiesz?

– Coś wymyślę.

Wyobrażam sobie, jak puka do drzwi Paddy’ego, ale nagle ta wizja się zmienia, jak sen, który się przemienił i stał się straszny. Widzę, jak stoi nad ciałem Kate.

– Nie – mówię. Próbuję się pozbyć tej wizji, ale nie mogę.

– Boisz się.

– Nie. Nie, nic mi nie jest.

Podnosi moją rękę do ust, całuje ją.

– Chcę cię chronić. – Zagląda mi w oczy. – Będę nad tobą czuwał. Jeśli się boisz.

Świat dokoła się zmienia, myślę o wszystkich rzeczach, które mu powiedziałam. Rzeczach, które chciałam robić i nigdy ich nie zrobiłam. Rzeczach, których chciałam doznać. Powietrze gęstnieje od pożądania.

– Wiem.

– Boisz się?

Podnoszę na niego wzrok. Węzeł między nami się zaciska. Skóra jego dłoni wydaje się buzować energią, jego ciało łączy się z moim i uświadamiam sobie, że go pragnę, a on pragnie mnie, i on chce, żebym się bała, a skoro on tego chce, to ja także.

– Tak – mówię. Szepczę. On jeszcze bliżej przysuwa się na swoim krześle. – Bardzo się boję.

On też zniża głos, chociaż oprócz nas w kawiarni jest teraz jeszcze tylko jedna osoba. Samotny podróżnik, z walizką, czyta.

– Ten człowiek, ten Paddy... Jak sądzisz, co chciałby ci zrobić? Gdyby mógł?

Moje podniecenie rośnie, pulsuje. Jest we mnie coś fizycznego, coś, czego mogę dotknąć, co mogę poczuć. Coś się zaczyna otwierać.

Otwieram usta, by odpowiedzieć, ale nie znajduję słów. Zostało tylko pożądanie. Lukas odsuwa się ode mnie, wciąż trzymając mnie za rękę.

– Chodź – mówi.

Wpycha mnie do kabiny i zamyka drzwi. Jest wszędzie, całuje mnie, pcha, trzyma jednocześnie. Poddaję się jego woli, cokolwiek ma się wydarzyć. Zdziera ze mnie ubranie, wymachujemy rękoma w powietrzu i zdaję sobie sprawę, jak przez mgłę, że też zdzieram jego ubranie. Czuję woń środków dezynfekujących albo mydła, a pod nimi odór moczu.

– Lukas... – mówię, ale on mnie uciska ustami, po czym mnie obraca, wpycha na ścianę. – Jak sądzisz, co mógłby zrobić? – pyta. – To?

Próbuję kiwnąć głową. Obejmuje mnie ręką za gardło; nie jest to brutalne, nie trzyma mocno, ale i nie

jest to delikatne. Ściąga mi dzinsy. Pomagam mu. Czuję, jak jego fiut napiera na mnie, gdy on kolanem rozsuwa mi nogi. Schylam się lekko, by go wpuścić. Gdzieś zapada decyzja. Pozwolę mu zrobić to, czego chce. Cokolwiek to jest. Do pewnego stopnia.

Czy to właśnie pociągało w tym Kate? Czy tak to odczuwała?

– Powiedz mi – szepcze Lukas. – Powiedz, że mam dać mu nauczkę. Powiedz mi, jak bardzo się boisz...

## Rozdział 18

Budzę się cała obolała. Ciągłe czuję na sobie jego palce, jego dłonie.

Ale od tego bólu czuję, że żyję. To wreszcie coś lepszego niż tamten ból, ten, od którego chciałam umrzeć.

Wstaję, by pójść do łazienki. Zatrzymuję się na chwilę pod drzwiami Connora i nasłuchuję. Cichy dźwięk muzyki, jego budzik. Już mam zapukać, ale rezygnuję. Jest wcześnie. Nic mu nie będzie. Żadnemu z nas nic nie będzie.

W łazience myślę o Lukasiu. Powiedział, że zrobimy coś wyjątkowego. Na moje urodziny. Nie mogę się doczekać, ale takie wyczekiwanie jest rozkoszne. Myślę o nim, patrząc w lustro. Oglądam ramiona i nogi. Odwracam się, by zerknąć na plecy. Są ślady: jeden w kształcie dłoni, drugi przypomina ptaka. Czerwone i groźne. Skóra na ich obrzeżach staje się fioletowa.

Sinieją.

Minęło sześć dni. Niemal tydzień. Spotykam się z Adrienne, idę z Hugh do teatru i znowu jest wtorek. Dzień moich urodzin. Trzydziestych siódmych. Śpię do późna i choć raz wstaję ostatnia. Gdy schodzę na dół, moja rodzina już tam jest. Na stole leży stos kartek i zapakowany prezent. W szkole dzisiaj mają wolne, więc atmosfera jest niespieszna. Hugh przygotował dzbanek kawy, widzę talerz croissantów. Nie wiem, kiedy je kupił.

– Kochanie! – Sięga na blat po wielki czerwono-zielony bukiet kwiatów z chryzantem i róż i podaje mi go. Jeszcze chodzi w szlafroku. Zwyczajnym, grafitowym. – Wszystkiego najlepszego!

Siadam. Connor podsuwa mi kartkę, a ja ją otwieram.

– Cudowna! – W środku znajduje się zdjęcie całej naszej trójki, wydrukowane ze zdjęcia z jego komputera i przyklejone na kartkę. Po wewnętrznej stronie wydrukował „Wszystkiego najlepszego, mamo!”. Całuję go w czubek głowy. Pachnie szamponem i przez chwilę myślę, że to mały chłopiec. Dopadają mnie wyrzuty sumienia. Jestem tutaj, ze swoją rodziną, a myślę o tym, co będzie później, gdy spotkam się z kochankiem.

Teraz mogę go tak nazywać. Obracam to słowo w głowie. Kochanek. Odwracam się do Hugh.

– Nie spóźnisz się do pracy?

Uśmiecha się szeroko – wygląda, jakby mu to przychodziło z wysiłkiem, jakby z wielkim trudem wyrzucał z głowy sprawę skargi; rodzina nie zadowolila się przeprosinami i rozważa kroki prawne – Connor też się cieszy z żartu. Hugh podaje mi prezent.

– Najpierw otwórz. Potem pogadamy. – Biorę do ręki pięknie zapakowaną paczuszkę. – Wszystkiego najlepszego, kochanie.

W zasadzie wiem, co znajdę w środku, nie muszę otwierać.

– Fracas! Moje ukochane perfumy!

Nawet ja słyszę nadmierny entuzjazm w swoim głosie. Prawie nieszczerłość. Mam nadzieję, że Hugh nie uzna mnie za niewdzięczną.

– Zauważyłem, że ci się skończyły.

– Tak, kończą się, rzeczywiście.

Lukas nie lubi tych perfum.

– I Kate też je lubiła.

Uśmiecham się.

– Jesteś cudowny, kochanie.

– Może się poperfumujesz?

– Nie chcę ich zużywać.

– Proszę. – Widzę, że jest rozczarowany. Na chwilę jego twarz marszczy się w trosce, ale potem znowu się uśmiecha. – Tak cudownie pachniesz, gdy ich używasz. – Całuje mnie. – Poperfumuj się...

– Hugh...

– Lubisz je jeszcze?

– Tak, uwielbiam. – Otwieram kartonik i wysuwam butelkę. Zadowolę jednego, nie zadowolę drugiego. Tylko odrobinę. Mogę je zmyć przed spotkaniem z Lukaszem. Przez chwilę czuję, jak jego palce zaciskają się na moim nadgarstku. Uśmiecham się do siebie, nanosząc perfumy na skórę za uszami.

– Ale to nie jest główny prezent.

– Nie?

– Tata cię gdzieś zabiera! – oznajmia Connor. Twarz mu promienieje radością. Widzę, że razem opracowali plan.

– Kiedy?

– Dzisiaj – mówi Hugh. – Wziąłem wolne.

Teraz obaj na mnie patrzą. Wyczekująco.

– Świetnie! – Skupiam się na ukryciu paniki. – Na którą?

– Na cały dzień – znowu Connor. – A ja wychodzę z Dylanem.

– Cudownie! – Teraz już poważnie się martwię. Wyobrażam sobie Lukasa, jak siedzi i zastanawia się, gdzie jestem. Pomyśli, że go wystawiłam. Że już mnie nie obchodzi i nawet nie zadałam sobie trudu, żeby mu o tym powiedzieć.

Nie jestem taka i nie chcę, żeby tak o mnie myślał.

Myślę gorączkowo.

– Pamiętasz, że mam dzisiaj terapię?

Krzywi się. Zapomniał.

– Nie pamiętam. – Czeka, aż coś zasugeruję, ale ja milczę. – To pewien problem, ale chyba możesz ją odwołać? Ten jeden raz?

Spinam się, rodzi się we mnie gniew.

– Nie chcę opuszczać spotkań. Martin uważa, że robimy wielkie postępy.

Martin? Takie imię podałam wcześniej? Przez chwilę nie pamiętam.

Hugh spogląda na Connora, potem znowu na mnie. Zastanawiam się, czy szuka wsparcia, czy uważa, że nie powinniśmy prowadzić tej rozmowy w obecności syna.

– Wiem... – zaczyna.

– No i wreszcie czuję się trochę lepiej. Rozumiesz...

– Tak. Bardzo się cieszę. Oczywiście, że się cieszę. Ale nie możesz jej przełożyć?

Connor odkłada łyżkę. Czeka na moją odpowiedź.

– Na inny dzień?

Nie, nie mogę.

– On jest bardzo zajęty... – Myślę gorączkowo. – Za odwołane spotkania trzeba zapłacić całą sumę.

Hugh opuszcza głowę. Robi się rozdrażniony, widzę to.

– Chyba nas na to stać, kochanie. A tak czy owak ja też dla nas coś zarezerwowałam. I za to też trzeba będzie zapłacić w razie odwołania.

– Co zarezerwowałaś? – pytam.

– Niespodzianka. Ale trwa cały dzień. Powinniśmy tam dotrzeć na jedenastą.

– Niech no pomyślę. – Wstaję. Czuję się rozdarta. Mąż – kochanek. Nie mogę mieć obu, tak jak się nie

da pić i nie pić jednocześnie czy jednocześnie sięgnąć po strzykawkę i jej nie dotknąć. Muszę dokonać wyboru.

Chyba że...

Biorę do ręki telefon.

– Sprawdzę, czy da się przełożyć spotkanie na wcześniejszą godzinę – mówię do Hugh. – I wtedy z tobą bym się spotkała na przykład o jedenastej trzydzieści.

Zaczyna protestować, ale uciszam go.

– Nie lubię zawodzić – przerywam mu. – I to spotkanie jest dla mnie ważne. – Staram się mówić spokojnie, rozsądnie, ale trochę podnoszę głos. Uśmiecham się. – No przecież pół godziny nie zrobi chyba wielkiej różnicy?

Wychodzę z pokoju na korytarz i zamykam za sobą drzwi. Dzwonię. Lukas odbiera po kilku sygnałach.

– Cześć – mówię i bez namysłu dodaję: – Mówi Julia Plummer.

– Julia? – pyta zdezorientowany. Po raz pierwszy słyszy moje prawdziwe imię. – Jayne – mówi spokojnie. – To ty?

Nagle czuję strach. Wiem, że Hugh jest tuż obok, po drugiej stronie drzwi. Staram się zachować spokój. Kciukiem ściszam głos w telefonie, aż mam pewność, że tylko ja słyszę rozmówcę.

– Tak, wszystko w porządku – mówię spokojnie. Czekam chwilę i dodaję: – Nie, nie... – śmieję się. – Zupełnie nie!

– Nie możesz rozmawiać...

– To prawda. No właśnie, zastanawiałam się, czy moglibyśmy spotkać się dzisiaj godzinę wcześniej? Mam urodziny i mąż chce mnie gdzieś zabrać!

Silę się na entuzjazm, ze względu na Hugh i Connora, ale nic z tego. Lukas pomyśli, że rzeczywiście się cieszę, że wolę spotykać się z mężem niż z nim. A to kompletna nieprawda.

Milczy chwilę. Nie wiem, czy podjął grę, czy nie zrozumiał, co się dzieje.

Wreszcie się odzywa:

– W tym samym miejscu co zwykle, godzinę wcześniej?

Ma dziwny głos. Pełen rozczarowania albo gniewu, nie wiem.

– Tak, jeśli tobie to odpowiada.

– Świetnie – śmieje się. – Przez jedną straszliwą chwilę myślałem, że dzwonisz, żeby odwołać spotkanie.

– Ależ skąd. A więc do zobaczenia.

Kończę rozmowę i wracam do Hugh.

– No, załatwione.

– To był mój prezent – mówię. – Od Harveya.

Nie podoba mu się to, widzę wyraźnie.

– Kazał ci ich użyć?

– Niezupełnie.

– Do wielu rzeczy cię zmusza?

– Nie tak jak ty.

Nie uśmiecha się. Od mojego przyjscia kilka minut temu jeszcze się nie odprężył. Coś się zmieniło.

– Nie jest tak źle, prawda?

– Chyba nie.

Uśmiecham się. Staram się mówić lekkim tonem, bagatelizować. Bo nic się nie stało, przynajmniej z mojego punktu widzenia. Znowu go całuję.

– Przepraszam – mówię. Próbuje się wydostać z jego uścisku, ale nagle on mnie całuje, napierając przy tym na mnie mocno. Niecierpliwie, niemal gwałtownie. Sięga dłonią do mojej szyi i przez chwilę zastanawiam się, czy chwyci mnie za gardło, ale on obejmuje moją głowę. Pcha mnie w kierunku łóżka. – Wybacz mi, proszę – mówię. Chociaż mój strach nie jest prawdziwy, w pewien sposób jest uzależniający. Puszczam mnie, leciuteńko pchając, i podnosi dłoń, jakby do uderzenia.

– Nie karz mnie – mówię. – Proszę.

Naprawdę wygląda jak wściekły, aż wzdrygam się i cofam o krok. Przed oczami pojawia mi się twarz Kate, przerażona, z szeroko otwartymi oczami. Usiłuję się skupić na tym, co wiem: że on nigdy nie miał nic wspólnego z moją siostrą.

– Nie... – mówię, ale on mi przerywa.

– Dlaczego nie? – Zaczyna się śmiać. Pięść wciąż trzyma w górze. – Daj mi jeden dobry powód, żebym cię nie karał. Mówiłem ci, żebyś, kurwa, nie używała tych perfum. – Na ułamek sekundy wchodzę w skórę swojej siostry. Zalewa mnie czyste, szczere przerażenie, i nagle jego twarz się odpręża. Opuszcza rękę, ale wciąż mnie trzyma.

– Ty żartujesz – mówię.

– Tak sądzisz?

– A nie?

Uśmiecha się i całuje mnie, mocno.

– To zależy.

Potem leżymy razem na podłodze. Ja ciągle częściowo rozebrana. Martwię się, że mam podartą bluzkę – słyszałam trzask, gdy Lukas rozrywał ją z wściekłością i od razu pomyślałam, że muszę to jakoś wyjaśnić Hugh – i uderzyłam głową w róg łóżka.

Odwraca się do mnie.

– Masz siniaki.

– Wiem.

– To po mnie?

– Tak – uśmiecham się. Jestem prawie dumna.

– Wiesz, że tak naprawdę w życiu bym ci nie zrobił krzywdy?

– Tak. Wiem, oczywiście.

Zastanawiam się, czy wiem. Zastanawiam się, w co się pakuję i jak głęboko.

Nie mogę jednak zaprzeczyć, że ta gra wychodzi w równym stopniu ode mnie, jak od niego. Wszystko ma swój odpowiednik, każda moja fantazja, którą się z nim podzieliłam, była podsycana. Nie mogę udawać, że mi się to nie podoba.

– Tak, ufam ci.

– Dobrze. – Całuje mnie i to jest takie czułe, takie powolne, bez śladu niecierpliwości sprzed paru chwil, i bez śladu zwyczajności, praktyczności i niedbałości Hugh.

– Więc dokąd on cię zabiera?

– Kto? – Nie jestem pewna, czy to zazdrość słyszę w jego głosie. – Mój mąż? Nie wiem.

– A na co masz nadzieję?

Siadam. To niezręczne, to wprowadzanie tutaj Hugh. Do tej pory sobie radziłam, bo byłam w stanie trzymać go z daleka, tak jak i Connora.

Widzę go, jak pływa. Teraz jest już z Dylanem. Grają na komputerze albo są w parku.

Ciekawe, dlaczego ciągle się cieszę, że Lukas nie wie, że mam syna.

– Nie wiem. Pewnie na lunch albo do teatru. Kilka lat temu kupił mi bilety na operę, ale wtedy nie



mógł pójść. Poszłam z Adrienne.

– Kto to jest Adrienne?

– To moja przyjaciółka. Znam ją od lat. Mniej więcej od chwili, gdy zamieszkałam w Londynie.

– Będziecie z mężem uprawiać seks?

Spoglądam na niego.

– To nie w porządku.

Wie, że mam rację.

– Odnoszę wrażenie, że nie za bardzo cię obchodzi, dokąd mąż cię zabiera i co będziecie robić.

Wstaję i zbieram ubrania. To nie jest prawda, nie do końca, ale gramy w grę i wiem, co muszę powiedzieć:

– No bo mnie w sumie nie obchodzi. Wolałabym spędzić ten dzień tutaj, z tobą.

– Ja też tego chcę.

Biorę głęboki oddech. Odłożyłabym to, ale muszę spytać, zanim wyjdę.

– Dowiedziałaś się czegoś o Kate?

Wstaje i zaczyna się ubierać.

– Jeszcze nie. Pracuję nad tym.

Naprawdę? Nie wiedzieć czemu nie mam pewności, czy mu wierzę.

– Myślałem o tym kolczyku. Tym, co zginął.

– Tak?

– Na pewno policja się tym zajęła? Bo wiesz, wydaje mi się, że to byłby lepszy trop niż przyglądanie się jej znajomościom internetowym.

– Cóż, twierdzą, że się zajęli, ale nie jestem pewna.

Całuje mnie.

– Zostaw to mnie. Na pewno coś się znajdzie. Trzeba tylko poszukać.

– Dzięki.

– Nie ma o czym mówić. – Całuje mnie na pożegnanie. – A swoją drogą, nie dostałaś jeszcze prezentu ode mnie.

Uśmiecham się.

– Dostaniesz później. To niespodzianka.

Po wyjściu z jednego hotelu ruszam prosto do drugiego. W głowie mi pulsuje, na bluzce mam rozdarcie, które próbuję ukryć, zapinając żakiet. Wchodzę i od razu widzę Hugh po drugiej stronie holu. Siedzi w fotelu; naprzeciwko niego stoi fortepian, a nad nimi wisi wielki żyrandol. Podchodzę do mojego męża, a on wstaje na mój widok. Wygląda na zmęczonego, a mną targa poczucie winy.

– Kochanie! – mówi. – Jak było?

Mówię, że fajnie. Dostrzegam, że ma ze sobą torbę plażową, i drugą dla mnie. Chwycił pierwszą z brzegu. Siadamy, a on nalewa mi herbaty.

– No to do dzieła. – Biorę od niego filiżankę. Rozglądam się po pomieszczeniu, patrzę na pozostałych gości: starsza wiekiem para je bułeczki, dwie kobiety jedzą lunch i omawiają coś przyciszonymi głosami, mężczyzna czyta gazetę. Zastanawiam się, jacy ludzie zatrzymują się w tym hotelu i czy do takiego miejsca zaprosi mnie kiedyś Lukas.

– Dobrze idzie – mówi nagle Hugh. – Twoja terapia... Odnoszę wrażenie, że czujesz się...

– Lepiej?

– Nie. Odprężona? Spokojna? Jakbyś miała jasność co do śmierci Kate. – Czeka, jakby się spodziewał, że coś powiem. A skoro nie mówię, dodaje: – Wiesz, że możesz ze mną porozmawiać.

– Wiem.

– Zrobiliśmy wszystko co w naszej mocy. Żeby jej pomóc. Żeby ją wesprzeć.

Odwracam wzrok. Chcę zmienić temat.

– To jest... to skomplikowane.

– Masz na myśli Connora?

– Tak.

– Nie byłoby lepiej, moim zdaniem. Gdyby on został z nią. Byłoby dokładnie tak samo... albo gorzej.

Musieliśmy go z tego wyciągnąć. To nie było dla niego dobre miejsce.

Wzruszam ramionami.

– Może – mówię. – Myślisz, że on się dobrze czuje?

– Tak sądzę. No, trochę się męczy. Z tą sprawą Kate. To musi być dla niego bardzo pogmatwane.

– Pewnie tak. Zabiorę go gdzieś w przyszłym tygodniu. Spędzimy razem cały dzień. Pójdziemy do kina czy coś. I wtedy z nim pogadam.

Kiwa głową. Mam poczucie winy. Już dawno powinnam była to z nim omówić. Jeśli chodzi o Connora, powinniśmy działać zgodnie i jednomyślnie, tak jak zawsze.

– Dobry pomysł – mówi Hugh. – Nic mu nie będzie. To świetny chłopak. Ma łeb na karku.

– Mam nadzieję.

– Wydaje mi się, że ma dziewczynę.

Uśmiecha się. Miła więź między ojcem a synem.

– Naprawdę? – Jestem zaskoczona, chociaż nie powinnam, i czuję ukłucie zazdrości. Zawsze sądziłam, że to do mnie przyjdzie się zwierzyć.

– Nie zauważyłaś? Ciągle wspomina o jakiejś Evie.

Uśmiecham się. Nie wiem, dlaczego czuję taką ulgę.

– Chyba ją poznaliśmy.

– Tak?

Przypominam sobie przyjęcie u Carli. Dziewczynę, z którą widziałam Connora. Jestem pewna, że tak właśnie miała na imię.

– Tak, wydaje się fajna.

– To dobrze. – Upija herbaty. – I często się widuje z Dylanem. Jest lubiany. Nic mu nie będzie.

Milknie na chwilę.

– A dzisiaj będziemy mieli dom dla siebie. Myślałam, że pójdziemy sobie na kolację, a potem...

Zdanie zawisa w powietrzu. Myślę o śladach na swoich plecach, na udach. Od tygodnia chodzę wcześniej do łóżka, rozbieram się po ciemku, i zaraz po przebudzeniu sięgam po szlafrok. Hugh nie może zobaczyć siniaków.

Do niczego się nie zobowiązuję.

– Byłoby cudownie.

Uśmiecha się.

– A co robimy tutaj?

Uśmiecha się szeroko i odstawia filiżankę. Zsuwa się trochę z fotela, jakby miał wstać, by dokonać prezentacji albo coś obwieścić.

– No więc uznałem, że musimy się trochę odprężyć... – Promienieje. Podaje mi moją torbę; w środku dostrzegam swój granatowy strój kąpielowy, mój szampon i odżywkę.

– Mają tu spa. – Wskazuje tabliczkę przy holu. – No więc zarezerwowałem dla ciebie pedicure, a oboje zażyjemy masażu. Umówiłem to na dwunastą, ale bez problemu przesunęli na popołudnie...

– Spa?

– Tak. Spędzimy tu cały dzień. Jest tu basen, sauna i łaźnia parowa...

– Świetnie – mówię. Czuję, jak w żołądku rośnie mi niepokój, jak urasta do rozmiarów paniki. Mój

kostium jest na plecach nisko wycięty.

– Idziemy? Chyba że wolisz najpierw lunch?

Kręcę głową. Nie wiem, co zrobić.

– Jest OK.

– To twoje święto...

– Wiem. – Rozpaczliwie szukam jakiejś wymówki, jakiegoś wyjścia. Ale żadnego nie ma. Już idziemy przez hol w stronę spa. Myślę o tym, jak ubierałam się godzinę temu w pokoju Lukasa. Obejrzałam się przez ramię na swoje odbicie w wielkim lustrze. Siniaki były ciemne, fioletowe i jednoznaczne.

Hugh siedzi nad basenem, zgodnie z umową. Zamówił dla nas sok – jest zielony i wygląda na organiczny – i właśnie go popija. Ma na sobie szorty, które mu kupiłam przed naszymi ostatnimi wakacjami w Turcji. Pomimo zmartwienia jak przez mgłę zauważam, że dobrze wygląda. Zeszczupłał.

Siadam obok niego. Zawinięta w ręcznik.

– Chcesz popływać?

Wyciągam się na leżaku.

– Za chwilę.

Hugh odkłada gazetę.

– Chodź. – Wstaje. – Tu jest jacuzzi. Ja już idę.

Wyciąga rękę i nie mam wyboru, muszę ją przyjąć. Czuję wręcz przerażenie, nieubłagany pęd. A także wyrzuty sumienia. Jeszcze kilka godzin temu podawał mi rękę inny mężczyzna.

Podchodzimy do baseniku i siadamy w środku. Woda jest ciepła i czysta. Hugh uruchamia jacuzzi, a ono zaczyna bulgotać. Rozkładam się, wpatruję się w refleksy światła na suficie, odbite od kotłującej się wody. Siniaki na plecach pieką, jakbym została naznaczona piętnem.

Przez chwilę chcę mu powiedzieć wszystko. O Lukasiu, o tym, co robię. To nie była moja wina – chcę powiedzieć. Kate umarła, a ja się pogubiłam i...

I co? I to nic nie znaczy? Szczerze sądziłam, że próbuję się dowiedzieć, kto ją zabił, dla siebie, dla jej syna? Sądziłam, że postępuję słusznie?

Kogo ja chcę nabrać?

– Hugh – mówię, ale on mi przerywa.

– Chcę z tobą porozmawiać.

Patrzę na niego. To koniec, myślę.

Rozumiem. Connor wszystko widział, w altance na przyjęciu u Carli. Wreszcie powiedział swojemu ojcu.

Albo ktoś inny mnie widział, na ulicy, w hotelowym holu, jak całuję mężczyznę, który nie jest moim mężem.

– O co chodzi?

Wyciąga pod wodą rękę i ujmuje moją dłoń.

– Chodzi o twoje picie?

Ulga miesza mi się z dezorientacją.

– Co? Jakie picie?

– Julio, martwię się.

Widzę, że jest skrepowany, ale nie na tyle, na ile powinien. Odkrywam, że chciałabym, żeby to był dla niego trudny, delikatny temat, ale nie jest. Tak naprawdę nie jest. Hugh jest teraz w trybie zawodowym.

- Hugh, nie masz się czym martwić. Nie wypiałam ani kropli.
- Julio, proszę, nie obrażaj mojej inteligencji. Powiedziałas mi przecież. Po powrocie z Paryża.
- Wiem, ale wtedy się wyładowywałam. To nie była łatwa podróż.
- Rozumiem. Ale uważam, że powinnaś wrócić na mityngi. Minęło kilka miesięcy...

Myślę o wizycie w klinice po powrocie z Berlina, krzesłach stojących w kręgu, o ponownym przechodzeniu przez program dwunastu kroków. Myślę o tych dniach i tygodniach skurczów i mdłości i poczucia, jakbym miała kaca wszech czasów, najgorsze poranne mdłości, i nic, nic absolutnie nie polepszało mi samopoczucia. Myślę o miesiącach błagania Hugh o pomoc, podczas gdy tak naprawdę on mi właśnie pomagał.

- Słuchaj, jeśli któreś z nas jest specjalistą od uzależnień, to chyba jednak ja.

Milczy.

- Siostra mi umarła, nie wiem, czy pamiętasz.

– Oczywiście, że pamiętam – warczy. To nie pójdzie tak łatwo, jak sądził. – Cały czas pytasz mnie, jak idzie śledztwo. Jak miałbym zapomnieć?

- Wyciąganie tego w tej chwili jest słabe, Hugh. Przejmuję się, i tyle.

Waha się. Chciałabym mu podsunąć, że może sam by poszedł na jakiś mityng. Dla współuzależnionych. Niech uporządkuje swoje sprawy, zanim się zabierze za moje.

- Przepraszam – mówi wreszcie. – Ja po prostu obawiam się, że to jest dla ciebie niezdrowe.

Chciałbym, żebyś mi zaufała, że o to zadbam.

– Ufam ci, będę ci ufać. – Zastanawiam się, czy mu powiedzieć, że nie tylko ja nie mogę zaznać spokoju, nie spocznę, dopóki nie zostanie złapany morderca Kate. Connor też.

- Martwię się, nic poza tym.

- Od tamtej chwili nie piłam. Ani kropli.

Ściska moją rękę. Zapomniałam już, że mnie trzyma.

- Na przyjęciu u Carli...

– To był Paddy! Przyniósł mi drinka, ale ja go nie tknęłam. A potem rozmawialiśmy i on wylał na mnie swoje wino.

Patrzę na niego. Wierzy mi?

Jego głos łagodnieje.

- Nie chcę patrzeć, jak tam wracasz. Nie mogę. Nie dam rady.

- Nigdzie nie wracam...

- Więc proszę, powiedz mi prawdę.

- Jaką prawdę?

- Nie wytrzymałaś?

- Słucham?

- Nie wytrzymałaś? Piłaś z Adrienne?

- Hugh, na miłość boską...

– Te siniaki. Zauważyłem je wczoraj. I widziałem, jak dzisiaj próbujesz je przede mną ukryć. Więc co się stało?

Ulga zbija mnie z nóg. On sądzi, że kilka kieliszków wina to szczyt jego zmartwień.

- Byłaś pijana?

– Hugh... Przewróciłam się. Nie byłam pijana. – Dostrzegam ratunek. Widział siniaki, nie mogę zaprzeczyć ich istnieniu. Ale mogę wyjaśnić, dlaczego je ukrywałam.

Wzdycham.

- Wypiałam kieliszek wina, ani kropli więcej. Pewnie nie trzeba wiele. – Waham się, w końcu dodaję:

– Poślizgnęłam się na schodach ruchomych w metrze.

– Nie powiedziałaś mi.

Próbuję się uśmiechnąć.

– Nie. To było potwornie przerażające, skoro musisz wiedzieć. – Znowu milknę na chwilę. – Spytaj

Adrienne, jeśli mi nie wierzysz...

Nawet gdy to mówię, wiem, że to błąd. Niewykluczone, że sprawdzi. Za mocno się staram, dodając niepotrzebne szczegóły.

– Przykro mi – mówię. – Wstyd mi. Popełniłam błąd.

– Kolejny błąd.

Rośnie we mnie furia.

– Tak. Kolejny! Słuchaj, i tak mi z tym okropnie. Przeprosiłam. Możemy o tym zapomnieć?

– Nie mnie musisz przepraszać.

– A kogo?

– Jak powiedziałem, moim zdaniem powinnaś wrócić do mityngów.

Nie. Nie. Nie wrócę. Nie jestem gotowa.

Kręcę głową.

– Obiecuj, że chociaż to przemyślisz.

Nie. Nie zniosę tej myśli. Musiałabym wyznać wszystko, jeszcze raz. Musiałabym przyznać, że jestem znowu w punkcie wyjścia.

– Nie mogę.

– Dlaczego?

– Po prostu...

– Powiedz mi tylko, że to przemyślisz.

Wzdycham.

– Dobra. Przemyślę to.

– Albo chociaż porozmawiasz o tym z terapeutą.

– Porozmawiam.

Z jego twarzy znika gniew. Puszcza moją rękę i poklepuje mnie po udzie.

– Kochanie, ja po prostu nie chcę patrzeć, jak znowu przez to wszystko przechodzisz...

– Nie będę przez to przechodzić. A zresztą to było dawno temu. Teraz jestem mądrzejsza. A poza tym – dorzucam lekko – mam ciebie. Ty mnie chronisz.

Patrzę mu prosto w oczy. Wytrzymuję jego wzrok; to łatwiejsze, niż sądziłam, ale i tak nienawidzę siebie za to. Przypominają mi się lata, które spędziłam na przekonywaniu ludzi, że nie mam problemu, tylko że tym razem rzeczywiście go nie mam. Jedyne udaję, że mam.

– Wiem – mówi. Rękę wciąż trzyma na moim udzie. – Wiem. – Przez chwilę milczy, a ja zaczynam się odprężyć.

Zdaję sobie sprawę, że będę musiała coś zrobić. Następnym razem mogę nie mieć tyle szczęścia, a cokolwiek się dzieje między mną a Lukaszem, nie może ten związek zniszczyć mojego związku z Hugh.

Odchylam głowę do tyłu i zamykam oczy. Jestem naiwna, sądząc, że mogę trzymać Lukasa z dala od mojej rodziny? Czy tajemnice koniec końców zawsze wychodzą na jaw?

Oboje chwilę milczymy, a potem bez ostrzeżenia odzywa się Hugh.

– O Boże – mówi. – Nie mówiłem ci o Paddym!

Natychmiast otwieram oczy. Tego imienia się nie spodziewałam, aż podskakuję. Mam nadzieję, że tego nie widać.

– Wczoraj dzwoniła do mnie Maria. Zupełnie zapomniałem ci powiedzieć. Został napadnięty.

Słyszę, jak powtarzam ostatnie słowo. Brzmi to jak mój głos, ale pochodzi gdzieś z bardzo daleka.

– Napadnięty?

Nagle czuję, że w jacuzzi jest za gorąco. Pocę się. Woda jest gęsta i lepka.

– Tak. W weekend. Maria mówiła bodajże o piątku.

– Gdzie? Kto go napadł? Coś mu się stało?

Rodzi się we mnie straszna myśl. W zeszłym tygodniu powiedziałam Lukasowi, co zrobił Paddy.

Dałam mu do zrozumienia, że było to coś gorszego, niż było w rzeczywistości. O wiele gorszego.

A on powiedział, że chce mnie chronić.

– Jest posiniaczony i obity, ma złamany nos, ale nic mu nie będzie. To się stało zaraz koło ich domu, zdaje się. Wracał późno. Nie pamięta zbyt wiele...

Myślę o Lukasiu. Powiedział, że dostanę prezent później. To właśnie miał na myśli? I zaraz przypominam sobie o Kate. Widzę, jak leży w kałuży krwi, ze złamanym nosem, z oczami opuchniętymi i zamkniętymi.

Oglądam się na mojego męża. Zupełnie jakbym wiedziała, co teraz powie.

– Dziwne, że niczego mu nie zabrano.

Coś się we mnie zapada. Wstaję, chociaż nic o tym nie wiem, nie wiem też, dokąd idę. Woda zsuwa się ze mnie i przez chwilę myślę, że to krew.

– Jak Kate – mówię. – Tak samo jak Kate.

Hugh też wstaje.

– Julio? Julio, tak mi przykro. Nie powinienem ci mówić. Nie pomyślałem. Julio, usiądź. Proszę.

To niemożliwe, myślę. To nie może być on.

„Powiedz, że chcesz, żebym mu dał nauczkę” – powiedział, gdy byliśmy w trakcie. A ja chyba powiedziałam „tak”. Powiedziałam „tak”?

Ale on nie mówił poważnie. Prawda? Nie potraktował moich słów poważnie? To tylko zbieg okoliczności, na pewno. Na pewno, to musi być zbieg okoliczności.

Przypominam sobie jego ręce dotykające mojego ciała, siniaki, to, co robił. To, co mówił, że chciałby zrobić.

– Jestem idiotą – mówi Hugh. – Julio, przepraszam.

Odwracam się. Dygocę, zimno mi, ale pot się ze mnie leje. Wybiegam, pędzę do przebieralni. Docieram aż do łazienki. Tylko.

## Rozdział 19

Connor wraca do domu nazajutrz przed południem. Towarzyszy mu Dylan, wpadają do środka, nie przerywając rozmowy. Czekam, aż zagotuje się woda w czajniku, gdy lądują w kuchni.

Mój syn. Tęskniłam za nim. Jedyne, czego chciałam, gdy wróciłam wieczorem, jedyna rzecz w moim życiu, którą mam szansę wyprostować. Tak mi się wydaje.

– Cześć, mamgo! – mówi. Wydaje się zaskoczony moim widokiem, i przez chwilę sądzę, że spyta, czy nic mi nie jest. Nie jestem pewna, co mu odpowiem. Dylan stoi za nim i kiedy się uśmiecham, mówi:

– Dzień dobry, pani Wilding.

– Możemy iść na górę? – pyta Connor.

Uśmiecham się z trudem.

– Pewnie. Dobrze się bawiliście?

– Tak. – Nie marnuje czasu na szczegóły.

– Chcesz coś jeść?

– Nie, dzięki.

– Dylan?

On też kręci głową i coś mamrocze. Jest chyba chudszy niż ostatnio.

– Jedliśmy już coś – wyjaśnia Connor. – Możemy pooglądać DVD?

– Pewnie. Dajcie mi znać, jak będziecie coś chcieli – dodaję, gdy oni już znikają na górze. Odwracam się do czajnika i przygotowuję sobie herbatę.

Wiem, co muszę zrobić. Odkładałam to cały ranek. Siadam do stołu i dzwonię do Lukasa.

– Dzień dobry, moja piękna. Też właśnie o tobie myślałam.

Normalnie te słowa przyprawiłyby mnie o dreszcz, ale dzisiaj ledwie zwracam na nie uwagę. Zbyt jestem zdenerwowana, zbyt zaniepokojona. Skończyła mi się energia. Całą noc myślałam o nim i Paddym, o tym, co najpewniej zrobił. Co ja zrobiłam! Jestem wykończona.

– Lukas... Musimy porozmawiać.

Wyczuwam, że zmienia pozycję. Pewnie leżał na łóżku, a teraz siada prosto. Próbuję to sobie wyobrazić, ale bez powodzenia. Nigdy nie widziałam jego sypialni, jego domu. Mówił, że jest ładny, że to pół bliźniaka z trzema sypialniami. „Nowoczesny, ale z duszą”. Zawsze mówi o nim z dumą, więc dlaczego tam nie byłam?

Zastanawiam się, czy utrzymuje w nim porządek. Mężczyzna mieszkający samotnie; ciekawe, czy chociażby ścieli łóżko. Connor by nie ścielił, gdybym go nie poganiała.

– O co chodzi? Coś się stało?

Nagle czuję pęd. Chcę krzyknąć, wrzeszczeć. Chcę mu powiedzieć: Tak, stało się!

Oddycham głęboko i próbuję się uspokoić.

– Paddy’ego napadnięto.

Nawet wypowiedzenie tych słów mnie boli. Skojarzenie z Kate jest zbyt silne.

– Kogo?

– Paddy’ego. – Jestem rozdrażniona, a jednocześnie przerażona. Zapomniał? Czy to tylko jakaś gra? – Tego człowieka, o którym ci mówiłam. Przyjaciela, który mnie pocałował. – Waham się. Głos mi drży. – Został pobity.

– Jezu... – Wydaje się zmartwiony. Szczerze chyba, ale skąd mam wiedzieć? Nic nie wiem. – Dobrze się czujesz, Julio?

Nie chcę zadawać tego pytania, ale to przytłaczający mnie ciężar, nie mam wyboru. W końcu po to do

niego dzwonię.

– Miałeś z tym coś wspólnego?

Cisza. W chwili gdy wypowiedziałam te słowa na głos, wydały się prawdziwe. Podejrzanie przerodziło się w pewność.

Wyobrażam go sobie, jak kręci głową z niedowierzaniem. Każdy mięsień ciała mam napięty, gdy w końcu się odzywa:

– Ja? Co, na Boga...?

Przerywam. Nie chcę, ale to silniejsze ode mnie. Powtarzam to pytanie, tym razem głośniejsze:

– Miałeś z tym coś wspólnego?

Tym razem odpowiada szybko. Spieszno mu do obrony.

– Nie, oczywiście, że nie. – Nie wiem, czy w jego głosie słyszę gniew, czy tylko kategoryczność. – Wyjdzie z tego?

Słowa pędzą, potykają się o siebie.

– To chyba tylko zbieg okoliczności. Bo wiesz, powiedziałaś ci o nim w zeszłym tygodniu, a w tym...

– Posłuchaj... Uspokój się...

– ...tygodniu – ciągnę – w tym tygodniu dochodzi do napadu.

Milknę. Moje ciało nagle ożywa. Czuję na sobie jego dłonie, moja skóra budzi się na myśl o brutalnej niecierpliwości seksu w toalecie, moje nadgarstki wciąż czują tępy ból tam, gdzie je chwycił. Przypominam sobie, co powiedział.

– Spytałeś, czy chcę, byś dał mu nauczkę.

– Wiem – mówi. – I jeśli pamiętasz, powiedziałaś, że tak.

Zapadam się do środka. Nie mogę oddychać, z paniki, z gniewu.

– Ale nie mówiłam poważnie! Wygłupialiśmy się. Udawaliśmy!

– Doprawdy? – teraz słyszę w jego głosie napięcie. Jest inny. Zupełnie niepodobny do siebie. – Wiesz – mówi – musisz uważać, czego sobie życzysz, Julio. Bardzo uważać...

Zalewa mnie strach. Przeważenie. Jest prawdziwe, fizyczne. Płonę, telefon w mojej dłoni ożywa, jest niebezpieczny. Mam ochotę cisnąć nim o ścianę. Żałuję, że w ogóle poznałam Lukasa. Nie wiem, kim on jest, ten mężczyzna, ta osoba, którą wpuściłam do swojego życia. Chcę, żeby wszystko wróciło do poprzedniego stanu, żeby było tak jak kiedyś.

– Lukas! – Mój głos robi się błagalny, niemal krzyczę, tylko mgliście pamiętam, że na górze jest Connor. W tej chwili poświęciłabym wszystko, żeby zyskać pewność, że to, co się stało z Paddym, nie miało nic wspólnego z Lukaszem. Niemal wszystko. – Błagam...

Urywam. Słyszę jakiś dźwięk. Z początku nie mogę rozpoznać, co to jest, ale wreszcie rozumiem. On się śmieje, cicho, prawie do siebie. W głowie mi się kręci.

– Lukas?

– Uspokój się. Żartuję...

– Żartujesz? Co w tym zabawnego?

– Julio, myślę, że musisz się uspokoić. Zastanów się. Nie wpadasz aby w paranoję? Zobacz, w zeszłym tygodniu powiedziałaś mi o tym człowieku. Myślisz, że z biegu poszedłem tam i go stłukłem? Jakim cudem? Nie powiedziałaś mi, gdzie on mieszka. Nawet mi nie podałaś jego nazwiska. Na miłość boską, dopiero od wczoraj wiem, jak ty się naprawdę nazywasz.

Ma rację. To nie mógł być on. Ale czy to naprawdę może być zbieg okoliczności?

– Nie wiem. Przepraszam.

– Ja też przepraszam. Że sobie żartowałem. Że nie potraktowałem tego poważnie. – Milknij na chwilę. Słyszę w jego głosie skrucę. – Kiedy to się stało?



– Chyba w piątek w nocy.

– W piątek byłem w Cambridge. Wyszedłem na miasto z kumplami. – Waha się. – Możesz sprawdzić na Facebooku, jeśli chcesz. Ade wrzucił całą kupę zdjęć.

Mam przed sobą komputer. Otwieram go.

– Julio, ten człowiek wyzdrowieje?

– Tak – mówię. – Chyba tak. – Wchodzę na Facebooka i sprawdzam jego oś czasu. Piątek wieczorem. Rzeczywiście. Są jego zdjęcia.

Czuję się okropnie. Mam wyrzuty sumienia. Wypełnia mnie przytłaczająca potrzeba poprawienia wszystkiego.

– Byłam głupia, przepraszam.

– Ufasz mi, prawda? – Głos ma teraz spokojny. Miły. Kojący. Do takiego głosu jestem przyzwyczajona. A jednak skądś wyłania się wizja. Widzę go, jak robi dokładnie to samo, tyle że z Kate.

– Julio? Jesteś tam?

Uświadamiam sobie, że mu nie odpowiedziałam.

– Tak, przepraszam. Spanikowałam po prostu. – Ulga pulsuje w moich żyłach, gdy zdaję sobie sprawę, jak prawdziwe są moje słowa. Jasność wraca na świat, jasność, której zniknięcia nie zauważyłam. – Przepraszam. Te wszystkie nasze fantazje... pewnie się przestraszyłam...

– W porządku...

– Nie powinnam cię oskarżać. – Czuję, jak w moich żyłach płynie przyjemność. Przyjemność związana z ustąpieniem napięcia. – Nie wiem, co mnie naszło.

– W porządku. Uspokój się, Julio. Wszystko będzie dobrze.

Naprawdę? Chcę, żeby tak było. Myślę o wszystkich naszych dobrych chwilach, o całym wsparciu, którego mi udzielił w sprawie Kate. Mam poczucie, że jeśli ktokolwiek to wyjaśni, to on.

Jego głos. To kwestia jego głosu. W obecności Lukasa czuję się lepiej, spokojniej.

– Słuchaj – mówi – chyba się czegoś dowiedziałem. O Kate.

Serce mi podskakuje.

– Czego? Co to takiego?

Nie odpowiada chyba całe wieki.

– Nie jestem pewien.

– Co to jest?

– Pewnie nic takiego.

– Czego się dowiedziałeś?

Znowu słyszę, jak się waha. Nie chce rozbudzać moich nadziei.

– Jest taka strona...

– Jaka strona?

– Nie pamiętam. Ale znalazłem tam kogoś. Używa imienia Julia.

– Julia?!

– Tak. Dlatego się zdziwiłem. Nie ma zdjęcia, ale ma dwadzieścia osiem, dwadzieścia dziewięć lat.

Mieszka w Paryżu. I...

– Tak?

– No więc nie logowała się od końca stycznia.

– Jak się nazywa ta strona?

– Dlaczego?

– Bo spróbuję zalogować się na dane, które zadziałały na encountrz. Chcę wiedzieć, czy to jej profil.

– Zostaw to mnie.

Nie. Chcę wiedzieć.

– Proszę, Lukas. Powiedz mi, jak ona się nazywa. Zajrzę...

Wzdycha głośno. Niemal słyszę, jak usiłuje zdecydować, co jest lepsze.

– Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł – mówi. – Zdenerwujesz się tylko i...

– Lukas!

– Posłuchaj, co moim zdaniem powinniśmy zrobić. Ja wyślę tej osobie wiadomość. Jeśli odpowie, będziemy wiedzieli, że to nie jest Kate.

– Ale ona się w ogóle nie logowała od stycznia...

– Dobra. No to może mi podasz login i hasło Kate? Ja je sprawdzę.

A więc o to chodzi, myślę. Muszę teraz podjąć decyzję. Ufam mu czy nie?

A jaki mam w sumie wybór? Daję mu hasło. Jasper1234.

– To imię naszego psa, z dzieciństwa. Obiecuję, że to sprawdzisz.

Oddzwania do mnie po godzinie. Przez ten czas nie byłem w stanie usiąść spokojnie. Kręciłem się, chodziłem, siadałem do komputera, próbowałem pracować, bez powodzenia. Chwyciłem telefon, gdy tylko zadzwonił.

– Halo?

– Przykro mi.

– Nie dostałeś się.

– Nie...

– Może użyła innego hasła...

– Julio, zaczekaj. Ta kobieta odpowiedziała na moją wiadomość. Poprosiłem ją o zdjęcie i przysłała mi. To nie jest Kate.

– Mogę zobaczyć to zdjęcie? Może to ktoś, kto się pod nią podszywa...

– Nie. Ta kobieta jest czarna.

Uchodzi ze mnie powietrze. To nie jest tego warte, to daremne podsycanie moich nadziei prowadzące tylko do druzgocącego rozczarowania. Wszystko byłoby lepsze. Nawet pustka.

– Będę dalej szukał. Jeśli chcesz...

– Jestem rozczarowana.

– Spróbuj się pozbierać. Zobaczymy się w przyszłym tygodniu? We wtorek?

Waham się. Wszystko jest zbyt jaskrawe, zbyt intensywne. Chcę normalności, stabilizacji. Przypomina mi się instynktowna miłość, którą czuję do syna, to, jak za nim tęskniłam tej nocy, gdy już się dowiedziałam o napadzie na Paddy'ego. Jakby po raz pierwszy zdaję sobie sprawę, że ta miłość stoi w sprzeczności z tym, co teraz robię.

Przypominam sobie, dlaczego w ogóle zaczęłam chatować z Lukaszem, dlaczego go poznałam. Chciałam znaleźć zabójcę mojej siostry, przez wzgląd na Connora, przez wzgląd na rodzinę.

Ale to mnie do niczego nie zaprowadziło, a teraz Connor potrzebuje ode mnie czegoś innego. Wyprawy do kina. Na burgera. Matka i syn. Podejmuję decyzję.

– Nie mogę. We wtorek nie mogę. Jestem zajęta.

Nagle czuję, że znika ucisk. Doznaję ulgi. To dobre uczucie. Byłam samolubna. Teraz postępuję właściwie.

– Zajęta?

– Tak. Przepraszam.

Uświadamiam sobie, że wstrzymuję oddech. Trochę chciałabym, żeby się spierał, protestował, trochę mam nadzieję, że zaproponuje inny dzień. Chcę mieć pewność, że umiem wytrzymać tydzień, nie widząc

go.

Cisza. Potrzebuję wymówki.

– Widzisz, mam przyjaciółkę. Annę. Mam jej pomóc przy wyborze sukni ślubnej.

– Ona nie może innego dnia?

– Nie, przykro mi...

– Dobra. – Chciałabym, żeby jeszcze się pospierał. Żeby mnie przekonywał, pytał, kto jest ważniejszy, on czy Anna.

Ale nie pyta. Żegna się i kończymy rozmowę.

## Rozdział 20

Nadchodzi wtorek. To dzień Connora. Postanowiłam, że będziemy robić, co chcemy. Jestem mu to winna; zasługuje na to. Wydaje się radośniejszy, bardziej rozmowny, prawie taki jak kiedyś.

W weekend pojechaliśmy odwiedzić Paddy'ego. To był pomysł Hugh. Paddy wyglądał lepiej, niż się spodziewałam. Oczy miał podpuchnięte i zasinione, na policzku obtarcie. Nie wiedział, ile osób go zaatakowało, nie wiedział nawet, czy było ich więcej niż jedna. Nic nie zabrali, tylko go pobili. Przez cały czas naszej wizyty nie patrzył na mnie.

Wstaję wcześnie. Nie spałam dobrze; zeszłej nocy znowu widziałam tę postać pod moim oknem. Tym razem wyglądała bardziej prawdziwie, bardziej jak istota ludzka. Wydawało mi się nawet, że dostrzegam żar z papierosa, ale znowu gdy tylko odwróciłam się, by zawołać Hugh, postać zniknęła, odeszła. Jeśli w ogóle tam była.

Idę na dół, ledwie widząc na oczy. Znajduję telefon i stwierdzam, że poprzedniego wieczoru znowu nie odebrałam, gdy dzwoniła Adrienne. Mam poczucie winy. Wróciła z podróży. Chce wiedzieć, czy dostałam prezent, srebrny naszyjnik, który podziwiałam kilka miesięcy temu, gdy byliśmy na zakupach. „Daj mi tylko znać – powiedziała w swojej ostatniej wiadomości. – I spotkajmy się. Jak zawsze jestem zalatana, ale strasznie chcę się z tobą spotkać! Oddzwoń do mnie”.

Jeszcze tego nie zrobiłam i w sumie nie wiem dlaczego. Może dlatego, że ona mnie za dobrze zna; nic nie mogę przed nią ukryć, umie mnie przejrzeć. Poza tym chodzi o to kłamstwo, które powiedziałam Hugh – że przewróciłam się na ruchomych schodach. Muszę wprowadzić między nami trochę dystansu. Lepiej jej unikać, choćby przez jakiś czas.

Jemy z Connorem śniadanie przed telewizorem. Na koniec pytam, co chce dzisiaj robić, a on stwierdza, że moglibyśmy pójść do kina.

– Pewnie! – mówię. I proszę, żeby wybrał film. – Jaki chcesz.

Wybiera *Planetę małp*. Jestem rozczarowana, ale bardzo się staram tego nie okazać.

Idziemy do kina przez Islington Green. Uświadamiam sobie, że dawno tego nie robiliśmy tylko we dwoje. Brakowało mi tego i zastanawiam się, czy jemu też. Nagle przepełnia mnie głęboka miłość, a do tego wyrzuty sumienia. Dociera do mnie, że teraz, po śmierci Kate, Connor jest moim jedynym krewnym, jedyną osobą, z którą mam wspólne DNA. Kate była ogniwem łączącym nas wszystkich. Naszą matkę i ojca, mnie, ją i teraz Connora. Stanowiła centrum tego wszystkiego.

Muszę coś powiedzieć. Czuję przemożną potrzebę.

– Wiesz, że cię kocham, prawda? – mówię.

Patrzy na mnie nieodgadnionym wzrokiem, jakby trochę zakłopotany. Przez chwilę widzę w nim wrażliwego chłopczyka, który próbował sobie radzić ze światem dorosłych. A ten świat z każdym mijającym dniem coraz bardziej go wciągał. To wrażenie jednak mija i widzę, jak przez jego twarz przemyka coś innego. Chyba ból. Postanawiam się z tym zmierzyć.

– Connor? Wszystko dobrze?

Kiwa głową, podnosząc przy tym brwi. To znajoma mina, ma zapewniać, że jak najbardziej, wszystko dobrze, ale teraz jest zbyt odruchowa, by coś rzeczywiście oznaczać.

– Nic mi nie jest. – Przechodzimy na drugą stronę ulicy i po tej drugiej stronie zatrzymujemy się, jednocześnie, jakby na komendę. – Słowo.

Obejmuję go. Czasami nie lubi być obejmowany i domyślam się, że skoro stoimy na środku Upper Street, to może być właśnie ten wypadek.

– Możesz ze mną porozmawiać, Con. – Pamiętam, ile czasu minęło, odkąd go tak nazywałam. Czy on

mnie poprosił, bym już tego nie robiła, czy samo tak wyszło? Może zawsze tak się dzieje między matkami a synami. – Pamiętaj o tym, proszę. Zawsze służę ci pomocą. Zawsze jestem przy tobie.

Gdy to mówię, czuję wyrzuty sumienia. Zawsze jestem przy nim? Ostatnio mnie nie było.

– Wiem.

– Ostatnie kilka tygodni... miesięcy... – zaczynam, ale nie wiem, do czego zmierzam. Próbuję zbudować między nami więź, taką, której nigdy nie naruszę, nie zniszczę – ...były trudne. Wiem o tym. Dla każdego z nas. – Spogląda na mnie. Chcę, żeby mi wybaczył, żeby mi powiedział, że go wspierałam, że nic mu nie jest. – Wiem, że dla ciebie też były naprawdę okropne. Chcę, żebyś o tym wiedział. Wszystko rozumiem.

Wzrusza ramionami. Wiedziałałam, że to robi. Milczy, ale patrzy na mnie z wyrazem wdzięczności, i coś wisi między nami. Coś dobrego.

W kinie Connor idzie do łazienki, gdy ja kupuję bilety w automacie, a potem stoję po popcorn, który mu obiecałam. Wreszcie ruszamy na salę. Myślałam, że będzie tłok, ale zapełniona jest ledwie w połowie. Ludzie siedzą luźno – głównie pary – a ja sugeruję, byśmy zajęli miejsca w niemal pustym rzędzie w połowie sali. Connor się zgadza, więc tam właśnie siadamy. Seans się jeszcze nie zaczął, salę wypełnia symfonia odgłosów otwierania butelek, napojów siorbanych przez słomki, rozdzieranych torebek ze słodyczami czy chipsami. Podaję popcorn Connorowi.

– Masz wszystko? – szepczę, a on odpowiada, że tak. Zerka na swój telefon i podnosi wzrok z poczuciem winy. Pewnie dostał wiadomość od dziewczyny. Evie. Wspomina o niej od czasu do czasu. Powiedział, że nie było jej na przyjęciu u Carli, ale odpowiada wymijająco. To jeszcze ten wiek, gdy rozmowa z rodzicami o dziewczynie jest krępująca. Bez namysłu, ale by zapewnić go, że wszystko w porządku, sięgam po torebkę i sprawdzam swój telefon.

Mam wiadomość od Lukasa. Czuję ulgę. Kilka naszych ostatnich rozmów było chłodnych, a od czasu ostatniego spotkania oskarżyłam go o coś i powiedziałam, że nie chcę się dzisiaj z nim spotkać. Myślałam, że może sam zdecydował, żeby zakończyć nasz związek, i robi to, milcząc.

„Jak zakupy?”

Szybko piszę odpowiedź.

„Nudne. Ale dzięki, że pytasz...”

Wysłałam. Wolałabym, żeby nie odpowiadał, ale na wypadek, gdyby odpowiedział, trzymam telefon na kolanach. Oczywiście po chwili nadchodzi esemes.

„Szkoda, że mnie z tobą nie ma”.

Uśmiecham się. Nie jest już na mnie zły. O ile w ogóle był. Śmieszna czasami jestem.

„Ja też żałuję” – piszę i po wysłaniu esemesa wyłączam telefon.

Zaczyna się film. Zupełnie nie jest w moim guście, ale napominam się, że jestem tu dla Connora, a gdy zerkam na niego, widzę, że jemu się podoba. Staram się wytrzymać. Próbuję nie myśleć o Lukasiu, ignorować pokusę, by sięgnąć po telefon i sprawdzić, czy odpowiedział. Skupiam się na filmie.

Po krótkiej chwili Connor przesuwają nogi. Ktoś przeciska się obok niego, szepcząc „przepraszam”. Dziwne. Ten nowy przybysz jest sam, a dokoła zostało mnóstwo wolnych miejsc. Dlaczego wybrał nasz rząd? Ja też usuwam mu się z drogi, a on mnie przeprosza, chociaż patrzy przy tym na ekran. Jeszcze bardziej się dziwię, gdy mężczyzna zajmuje miejsce tuż obok mnie. Zastanawiam się, czy zwrócić mu uwagę, że dalej jest pełno wolnych miejsc, ale ostatecznie myślę, że co mi szkodzi. Wracam do oglądania filmu.

Kilka minut później czuję nacisk na nogę. Z początku nie jestem go pewna, ale nacisk staje się

zdecydowany. Przybysz wpycha swoją nogę na moją; odnoszę wrażenie, że to rozmyślne, ale nie mam pewności. Zerkam – jego noga jest naga, mężczyzna ma na sobie krótkie spodenki, kąpielowe – noga się odsuwa dosłownie o dwa centymetry. To mogło być przypadkowe; nie chcę robić zamieszania. Udamę pochłoniętą filmem, ale nagle noga mężczyzny znowu się przysuwa do mojej, teraz napiera na nią silniej, zbyt rozmyślnie, by uznać to za przypadek.

Zerkam na niego. Obraz na ekranie jest w tej chwili ciemny, więc niewiele widzę. Jedyne okulary w grubych oprawkach i bejsbolówkę, która zasłania mu pół twarzy. Mężczyzna wpatruje się w ekran, pocierając dolną część twarzy prawą ręką, jakby w głębokim zamyśleniu.

Znowu przesuвам nogę i biorę głęboki oddech, szykując się, by coś powiedzieć, żeby przestał albo spadał; niech sam dokona wyboru. Mężczyzna odsuwa dłoń z twarzy i odwraca się do mnie, jednocześnie akcja na ekranie przenosi się na światło dzienne, na jasno oświetloną scenę, i na sali robi się jasno. I wtedy widzę, że siedzący obok mnie mężczyzna wcale nie jest obcy. To Lukas. Uśmiecha się.

Zachłystuję się powietrzem, a jednocześnie żołądek mi się ściska z pożądania. Otchłań strachu otwiera się przede mną, zaczynam się w nią osuwać. Co on tu robi, w tym kinie? Co tu się, kurwa, dzieje? To nie może być przypadek; musiałby być idiotyczny. Ale jeśli nie przypadek, to co? On nie wie, gdzie mieszkam; nigdy mu nie mówiłam, nie mam wątpliwości. Cały czas na to uważałam.

A jednak tu jest. Znowu patrzy na ekran. Odsunął nogę, jakby teraz starał się unikać kontaktu ze mną. Wracam do filmu, a po chwili zerkam na Connora, siedzącego po mojej drugiej stronie. Niczego nie zauważył.

Serce mi bije za mocno; nie wiem, co robić. To za dużo, chcę powiedzieć. Posunąłeś się za daleko. Ale...

Ale on znowu naciera swoją nogą na moją i tym razem się nie odsuwam. Jego skóra wydaje się naładowana elektrycznością, czuję każdy włoszek, ciepło jego mięśni. Podoba mi się to, chociaż mój syn znajduje się tuż obok.

Zamykam oczy. W głowie mi się miesza. Jeszcze kilka minut temu wysłał wiadomość o zakupach, które rzekomo robiłam. Musiał już wiedzieć, że to kłamstwo, ale skąd wiedział, że jestem tutaj?

Znowu oglądam się na Connora. Jest pochłonięty filmem, od czasu do czasu zanurza rękę w kubek z popcornem. Po chwili odwracam się do Lukasa, który też wydaje się skupiony na filmie. Musi wyczuwać moje spojrzenie. Powoli odwraca ku mnie głowę, tak że patrzy prosto na mnie, jakby chciał mieć pewność, że go rozpoznaję. Patrząc mu w oczy i bezgłośnie zadaję pytanie, on zaś zaczyna się uśmiechać. Nie ma w tym uśmiechu ciepła, a ja czuję mdlące rozczarowanie. Odwracam się do ekranu, a po kilku chwilach znowu do niego. Tym razem puszcza oko, wciąż bez ciepła, po czym wraca do filmu. Kilka minut później wstaje do wyjścia. Mówi przy tym „przepraszam”, a gdy mija mojego syna – „Ej, kolo”.

I znika, jakby się w ogóle nie pojawił.

Siedzę. Nie mogę się uspokoić, nie jestem w stanie skupić się na filmie. Myślę o Lukasiu, nie mam pojęcia, czego on chciał, dlaczego się tu pojawił.

Ani skąd wiedział, gdzie będę.

Ręką sięgam do fotela, na którym przed chwilą siedział, jakbym mogła go tam poczuć. Jest jeszcze ciepły, nie wyobraziłam sobie tego wszystkiego. Zaczynam dygotać. W ustach czuję suchość, biorę łyk wody z butelki, którą kupiłam razem z popcornem dla Connora. Mdłości przybierają na sile. Muszę się uspokoić. Biorę głęboki oddech, ale powietrze wydaje mi się syropem o zapachu nadjeźdzonego hot doga z keczupem. Niedobrze mi. Zamykam oczy. Widzę Lukasa.

Muszę wyjść. Muszę zaczerpnąć powietrza.

– Chodź.

– Co?!

– Wychodzimy.

– Ale mam!

– To jakieś bzdury – mówię.

– Ale mnie się podobają. – Robimy dużo hałasu, z tyłu ktoś cmoka z dezaprobatą.

Wstaję. Nie usiedzę na miejscu.

– Dobra, ty zostań, a ja niedługo wrócę.

Idę do toalety. Zdenerwowana pchnięciem otwieram drzwi; on może być w środku, i od razu przypomina mi się tamten seks w ubikacji w pobliżu hotelu. Ale nie ma go. Tylko jakieś dziewczyny, w wieku Connora albo trochę starsze, poprawiają make-up, plotkując. Ktoś był „kurwa nie do wyjęcia”, a ktoś inny najwyraźniej „jeszcze mu pokaże”. Nie zwracam na nie uwagi, tylko idę do kabiny. Zamykam drzwi i wyciągam telefon. Nic, tylko wiadomość od Hugh. Kończy nam się mleko. Mogę kupić?

Siedzę przez jakiś czas, chcę, żeby telefon zadzwonił, albo żeby chociaż przyszła wiadomość. Emotikon puszczający oko. Cokolwiek, co zapewni mnie, że Lukas się tylko bawił. Ale nic nie przychodzi. Nie wiem, co myśleć.

Dzwonię do niego. Od razu włącza się poczta głosowa. Próbuję jeszcze raz, i jeszcze, i jeszcze. A potem, skoro już nic nie mogę wymyślić, poddaję się. Wsadzam telefon do torebki i wracam do syna.

## Rozdział 21

Wróciliśmy do domu. Jestem otepiała, nie mogę myśleć. Miałam nadzieję, że Connor nie zwrócił uwagi na Lukasa, ale w drodze do domu, spytał: „Nie sądzisz, że ten koleś był dziwny?”.

Rozejrzałam się na boki, czekając przed przejściem przez ulicę, ale też wypatrując Lukasa. Nigdzie go nie było widać.

– Słucham?

– Tamten koleś. Ten, który przyszedł i usiadł przy nas w prawie pustej sali?

– A, ten! – siliłam się na neutralny ton, ale nie wiem, czy mi się udało. – Ludzie są dziwni.

– A potem wychodzi, zanim w ogóle film się skończy. Co za świr!

Zastanawiałam się, czy o to chodziło, czy to był element gry. Zastanawiałam się, czy miałam przeprosić Connora, ruszyć za Lukaszem, żeby mnie zerznął w toalecie. Zastanawiałam się, czy gdzieś w głębi duszy nie chciałam, żeby tak się stało.

A teraz kręci mi się w głowie. Nie rozumiem, jak on to zrobił, a jeszcze bardziej nie rozumiem dlaczego. Wymyślam różne uzasadnienia, rozwiązania, ale wszystkie muszę odrzucić. Jeśli to był zbieg okoliczności, to dlaczego się nie przywitał? Jeśli to była gra, to dlaczego się chociaż nie uśmiechnął, dlaczego nie dał mi znać, że to zabawa?

Wciąż wracam do tych kilku myśli. To nie powinno się stać. On nie wie, gdzie mieszkam. Sądził, że jestem na zakupach z Anną.

– Coś ci jest, mam? – pyta Connor. Uświadamiam sobie, że ciągle stoję na środku kuchni.

Uśmiecham się z trudem.

– Chyba zaczyna mi się migrena. – Wzbiera kolejna fala paniki. Patrzę na mojego syna. On już o tobie wie, myślę. Nie jesteś już bezpieczny. Czuję, że zaczynam się dusić.

– Może podać ci wody? – pyta. Podchodzi do zlewu i bierze z ociekacza dwie szklaneczki.

– Tak – mówię. – Poproszę. – Biorę od niego szklanekę i piję; woda jest ciepława. – Chyba pójdę się położyć.

Ruszam na górę. Lukas wciąż nie odbiera telefonu, na moim nie ma wiadomości. Otwieram komputer – jest on-line. Moja furia przybiera na sile.

„Co to miało być?!” – piszę. Waham się przed wysłaniem. Powinnam odejść, chcę odejść. Ale nie mogę. Teraz nie ma wyjścia. W którąkolwiek stronę się obrócę, on tam jest.

Jego odpowiedź pojawia się dopiero po chwili.

„Podobało ci się?”

Aż się zachłystuję. On nie ma pojęcia, jak ja się czuję, nie ma pojęcia, co zrobił.

„Skąd wiedziałeś, gdzie będę?”

Nie ma odpowiedzi. Przez długi czas. Nic. Cholera. Cholera. Wreszcie jest:

„Pomyślałem, że to będzie miła niespodzianka”.

Miła niespodzianka? Uśmiełabym się, gdyby całe moje ciało nie dygotało ze strachu.

„Skąd wiedziałeś?”

„Musiałem się wykazać odrobiną pomysłowości”.

„To znaczy?”

Tym razem na odpowiedź muszę czekać jeszcze dłużej.

„Nie panikuj. Byłem w Islington. Jest tam antykwariat, do którego czasami chodzę. Zobaczyłem cię po drugiej stronie ulicy. I ruszyłem za tobą”.



Antykwariat. Od kiedy to on się interesuje antykami? Nic nie wiem o tym człowieku.

„Pomyślałem, że to będzie zabawne”.

„Zabawne? Przestraszyłeś mnie!”

Jeszcze raz czytam jego wiadomości. Chcę mu wierzyć, ale nie mogę. Przypadkiem był na zakupach w Islington? A to ci zbieg okoliczności. A gdyby nawet to była prawda, to przecież napisałby do mnie wiadomość?

Tymczasem mnie śledził, usiadł obok mnie, puścił mi oko w ciemności. Odezwał się tylko do mojego syna, nie do mnie, i nie miał miny człowieka, który robi komuś miłą niespodziankę. To był wyraz twarzy człowieka, który sądzi, że właśnie czegoś się dowiedział.

„Przestraszyłem cię? Czym? Czego się bałaś? Co niby miałbym zrobić?”

„Nie wiem”.

Nagle dociera do mnie. To chwila absolutnej jasności, gdy wszystko, co wcześniej odczuwałam jako poplątane i szare, staje się jasne i przejrzyste jak lodowata woda. Zaangażowałam się w ten związek ze względu na syna, ale teraz to mój syn jest w niebezpieczeństwie. Nie mam wyboru. Muszę to skończyć.

Próbuję się skupić na tej myśli, ale jednocześnie jakaś inna, silniejsza część mnie ją odpycha. Lukas przysłała kolejną wiadomość.

„Czego ode mnie chciałaś?”

„Słucham?”

„W kinie. Co miałbym zrobić? Czego chciałaś? Powiedz mi”.

Chce mi się krzyczeć. Jak mam go zmusić, żeby zrozumiał, że to nie jest gra? Że stawką są rzeczy, których nie chcę stracić, a mogę je stracić na zawsze.

„Nie teraz, Lukas, OK?”

Wysłałam. Opadam na oparcie. Chcę, żeby zrozumiał, co zrobił, jak bardzo mnie przestraszył. Chcę, żeby wiedział, że pewnych granic nie możemy przekroczyć.

Po kilku sekundach nadchodzi jego odpowiedź.

„Powiedz, jak miałem cię dotykać. Jak sobie to wyobrażałaś, tam, przy tych wszystkich ludziach”.

„Nie”.

„Co się stało?”

Nie odpowiadam. Nie mam jak tego uniknąć, nie chcę odbyć tej rozmowy on-line. Nie zmuszę go, by zrozumiał, co zrobił, nie tu i teraz. Nie chcę go już widzieć, ale nie mam wyboru.

„Chcę się z tobą spotkać. To ważne”.

„Jak sobie życzysz”.

Po dłuższej chwili nadchodzi kolejna wiadomość od niego:

„A swoją drogą kim był ten dzieciak?”

– To mój syn.

Siedzi naprzeciwko mnie, jemy lunch. Mój wybór, chociaż teraz, gdy już tu jestem, żałuję, że nie wybrałam bardziej ustronnego miejsca. Lukas chciał się spotkać w hotelu, ale wiedziałam, że to nie jest dobry pomysł. Przyjechaliśmy do restauracji nad rzeką. Usiedliśmy na zewnątrz, pod parasolem. Mijał nas strumień ludzi zdążających do stacji metra.

Nawet nie spytałam o jego poszukiwania kolejnych profili on-line mojej siostry. Podejrzewam, że zrezygnował. Wątpię, czy kiedykolwiek zabrał się za to na poważnie.

– Twój syn? – pyta. Przez chwilę odnoszę wrażenie, że mi nie wierzy. – Nie mówiłaś mi.

– Nie. – Wzdycham. W końcu nadszedł ten moment. – Nie chciałam go w to mieszać.

I nie udało mi się. Lukas teraz wie wszystko, za dużo. Wydawało mi się, że panuję nad sytuacją, a ona

wymknęła się spod kontroli. Wyciekły tajemnice.

Patrzę na tego mężczyznę. Mam wrażenie, że sprawuje nade mną władzę. Muszę ją odzyskać.

– Jak ma na imię?

Wzdrygam się. To instynkt opiekuńczy. Jestem zaskakująco wściekła.

Odwracam wzrok. Po drugiej stronie ulicy mężczyzna w stroju z lycry zgłasza protesty kierowcy, który chyba go potrącił i zrzucił z roweru.

– Nie. – Odwracam się do Lukasa. – Jak powiedziałam, nie chcę go w to mieszać.

– Nie ufasz mi.

– Lukas... To nie jest takie proste. Chciałam to, co było między nami, trzymać z daleka od swojego prawdziwego życia. Zupełnie osobno. Nie chciałam w czasie naszych spotkań myśleć o moim mężu, a już na pewno nie o synu.

– Co było między nami. – To oznajmienie, nie pytanie.

– Słucham?

– Powiedziałaś „to, co było między nami”. Użyłaś czasu przeszłego. Więc domyślałam się, że to koniec?

Nie odpowiadam. Nie użyłam tego czasu z rozmysłem, to była pomyłka freudowska. Ale już się stało, a teraz trzeba tylko jednego słowa. Mogłabym powiedzieć „tak” i wstać. Mogłabym odejść, zmienić numer telefonu, nigdy już nie wchodzić na te portale, wtedy wszystko to stałoby się przeszłością. Błąd, ale łatwy do naprawienia. On nigdy nie był w moim domu, nigdy go nawet nie widział. Ani ja jego domu. Uwikłaliśmy się, ale nie na tyle, by jedna zdecydowana akcja nas nie rozdzieliła, gładko i na zawsze.

Ale czy tego właśnie chcę? Gdy tu jechałam, tak właśnie sądziłam, ale w tej chwili nie mam pewności. Siedzę tu teraz i nie wiem, co myśleć. Czy on naprawdę kogoś skrzywdził? Wydaje się taki łagodny, taki kochający. Myślę o długich nocach samotności. O powrocie do dni, gdy nowa wiadomość w telefonie będzie oznaczała wyłącznie tyle, że Hugh się znowu spóźni albo Connor chce zostać jeszcze u kolegi.

– Słuchaj... – Wierci się na krześle, rozchyła ręce, by wzruszyć ramionami. Znowu dociera do mnie ostro jego obecność, jego cielesność, tutaj, przede mną. Promienieje, jest trójwymiarowa, gdy reszta wydaje się dwuwymiarowa. – Spierdoliłem sprawę. Tam w kinie. Przepraszam. Naprawdę sądziłem, że ci się spodoba.

– Nie podobało mi się. – Zerkam przelotnie ponad jego ramieniem na kłótnię, która najwyraźniej już wygasa, i znowu patrzę na niego.

– To był zbieg okoliczności, nic poza tym. Byłem w Islington. Nawet nie wiedziałem, że mieszkasz gdzieś w pobliżu.

– Lukas...

– Nie wierzysz mi?

– Co robiłeś w Islington?

Waha się. To tylko ułamek sekundy, ale na tyle długi, by zabrzmiało to jak kłamstwo.

– Już mówiłem. Byłem na zakupach. Często chodzę. Jak jestem w Londynie.

– Więc co robiłeś w Londynie?

– Przyjeżdżam co wtorek, może zauważyłaś. Zwykle by się z tobą zobaczyć. To pewnie siła nawyku. – Wzdycha. – Tęskniłem za tobą. Dzień bez ciebie wydaje mi się zmarnowany, więc pomyślałem, że i tak przyjadę.

– I sądzisz, że ja w to uwierzę?

– Pewnie byłem zdenerwowany. Chciałem cię zobaczyć. To był nasz dzień. Odwołałaś spotkanie.

– Więc byłeś w Islington, całkowicie przypadkiem, gdy ja się wybrałam z synem do kina?

– Zbiegi okoliczności się zdarzają.

Nagle stwierdzam, że bardzo chciałabym mu uwierzyć.

– Myślisz, że bym cię śledził? Ty naprawdę wpadasz w paranoję.

– To było niemiłe.

– Przepraszam. Posłuchaj... Zobaczyłem cię. Naprawdę. Przechodziłaś przez ulicę. A przez cały tydzień myślałem tylko o tobie, o niczym innym, więc poszedłem za tobą. Może to był błąd...

– Był.

– Ale ja wariuję. Myślę tylko o tobie.

– Lukas...

– Powiedz, że ty też o mnie myślałaś.

– Oczywiście, że tak. Ale...

– Więc w czym problem?

– Nie wiem. Po prostu... przestraszyłeś mnie. To było... ryzykowne.

– Wydawało mi się, że lubisz ryzyko. Że lubisz niebezpieczeństwo.

– Nie takie...

– Sama mi tak mówiłaś.

Podnoszę głos.

– Nie takie! Nie, kiedy dotyczy Connora.

Cholera. Powiedziałam mu, jak ma na imię mój syn. A teraz już za późno.

Lukas milczy. Ja też. Żadne z nas nie zaczęło jeszcze jeść podanych dań. On zamówił kanapkę, ja sałatkę. Przychodzi mi do głowy, że jeszcze nigdy nie jedliśmy razem posiłku, takiego porządnego. I nigdy nie zjemy.

– Skąd wiedziałeś, na jaki film idziemy? Czy patrzyłeś mi przez ramię, jak kupowałam bilety?

Nadal milczy.

– Chcę ci ufać, Lukas.

– Więc mi ufaj. Nigdy cię nie okłamałem. Popełniłem błąd, to wszystko. Nie prześladowuję cię. Nie napadłem twojego znajomego. Po tym wszystkim, co przeszłaś...

Patrzy wściekle, ale też widzę, że jest głęboko zraniony. To właśnie prawie mnie przekonuje. Nadal jednak nie jestem pewna. Nie do końca.

Przyszedłam tutaj, żeby zakończyć nasz związek, wydostać się, ale teraz nie mam pewności, czy to mnie nie przerasta. W każdym razie w tej chwili.

– Przepraszam.

– Musisz mi ufać, Julio – mówi.

Spuszczam wzrok na talerz.

– Chyba trudno mi komukolwiek okazywać zaufanie.

Sięga po moją rękę.

– Connor... – mówi, jakby chciał wypróbować to imię, sprawdzić, jak je odczuwa, jak ono brzmi. –

Dlaczego mi nie powiedziałaś, że masz syna?

Zerkam na jego obrączkę ślubną. A ty mi nie powiedziałaś, że masz żonę, myślę. Wszystko zaczyna do siebie pasować. Przede wszystkim obrączka, a poza tym fakt, że nigdy, ani razu, nie proponował, żebyśmy pojechali do Cambridge, chociaż to niedaleko.

– Jesteś żonaty, prawda? – mówię łagodnie, cicho, jakbym tak naprawdę nie chciała, żeby mnie usłyszał.

– Byłem żonaty. Mówiłem ci przecież.

– Nie, nadal jesteś. Przyznaj się.

– Nie! – Jest wściekły. Wstrząśnięty. Jak mogę sugerować coś takiego? – Powiedziałem ci prawdę. Nie okłamałbym cię w taki sposób. Za nic w świecie.

Widzę, jak jego wściekłość przeradza się w ból. Niezaprzeczalny, żywy. Ból utraty, coś, co znam aż za dobrze, i przez chwilę mam poczucie winy, i strasznie mi go żal. Nic nie mogę na to poradzić. Żałuję, że go nie wtajemniczyłam. Żałuję, że nie powiedziałam mu o swoim synu, od razu na początku.

– Przysięgnij.

Ujmuję w ręce moją dłoń.

– Przysięgam.

Wierzę mu.

– Słuchaj... mój syn... Connor... wiele przeszedł. Chciałam go chronić...

– Myślisz, że mógłbym go skrzywdzić?

– Nie. Ale to nie przed ludźmi staram się go chronić, tylko przed sytuacjami. On potrzebuje stabilizacji. – Biorę głęboki oddech. – To skomplikowane. Connor jest adoptowany. Jego matką... była moja siostra.

Czekam chwilę, aż on przyswoi moje słowa.

– Twoja siostra, która została zamordowana?

– Tak.

Długa chwila.

– Kiedy go adoptowaliście?

– Kiedy był malutki. Moja siostra sobie nie radziła, więc się nim zajęliśmy.

– On wie?

Kiwam głową. Lukas milczy chwilę, po czym mówi:

– Przykro mi.

Patrzy na mnie. Nie mam już nic do powiedzenia. Jestem wykończona, pusta. Zabieram się za sałatkę. Po chwili on podejmuje rozmowę:

– Więc to tak?

– Co?

– No, użyłaś czasu przeszłego. Ta rozmowa. Nie chciałaś iść do hotelu. Chcesz, żebym cię zostawił w spokoju.

Odpowiedź powinna brzmieć „tak”, ale waham się. Nie wiem czemu. Będzie mi brakowało pożądania. Będzie mi brakowało odwzajemnienia. I rozmów, których nie mogę przeprowadzić z nikim innym.

Chcę jeszcze to wszystko mieć, choćby przez kilka minut.

– Nie wiem.

– W porządku. Miałem przecucie, że to jedna z tych rozmów „Przykro mi, ale...” Wiesz... „Nie mogę tego ciągnąć”. Takie tam...

Wiele takich rozmów odbyłeś? przelatuje mi przez myśl. A jeśli tak, to kiedy ostatnią i po której stronie stałeś? Rzucałeś czy byłeś rzucony?

Odwracam wzrok. Przypominam sobie wszystko, co się zdarzyło. Uświadamiam sobie, w jak mroczne miejsca zaprowadził mnie mój ból. Stałam się krucha. I paranoiczna. Wszędzie widzę zagrożenie. Pod oknem stoi mężczyzna, mój kochanek kogoś napadł, chociaż nawet nie wie, jak się ten ktoś nazywa, a tym bardziej gdzie mieszka. Jeśli nie będę uważać, pozbędę się z życia wszystkiego, co w nim dobre.

Podejmuję decyzję.

– Nie chcę tego kończyć. Ale to, co zrobiłaś wczoraj... Nie rób tak już nigdy. Jasne? Connor nie może mieć z tym nic wspólnego.

– Dobra.

– Nie żartuję. Odejdę bez wahania.

– Jasne. – Patrzy niespokojnie, a kiedy to widzę, zaczynam się odprężyć. Układ sił się zmienił, ale to

coś więcej.

Zdaję sobie sprawę, że tego właśnie chciałam, cały czas. Chciałam zobaczyć, jak się przejmuje, chciałam wiedzieć, że rozumie, jaka jest stawka, chciałam zobaczyć, jak się boi, że mnie straci. Chciałam zobaczyć, jak odbijają się w nim moje własne lęki.

– Koniec z gierkami, jasne? – mówię już łagodniejszym tonem. – Z tym wszystkim, o czym rozmawialiśmy. – Ściszam głos. – Z udawaniem, ostrym seksem. To musi się skończyć.

– Dobra.

– Nie możesz się pojawiać niezapowiedziany. Nie mogę wracać do domu w siniakach...

– Cokolwiek chcesz, bylebyśmy nie zrywali.

Sięgam do jego ręki.

– Jak mogłabym z tobą zerwać?

– Co teraz?

– Teraz? Jadę do domu.

– Zobaczę cię we wtorek?

– Tak, oczywiście.

Widzę, że mu ulżyło.

– Przepraszam. Za te gierki, i w ogóle. Chyba nie nadaję się na romantyka. – Milknie na chwilę. – Zrobimy coś. Następnym razem. Coś miłego. Zostaw to mnie.

## Rozdział 22

Mija tydzień. Connor wraca do szkoły, rok bliżej do egzaminów, do dorosłości i co tam ona niesie ze sobą, rok bliżej do wyprowadzki ode mnie. Oddałam do czyszczenia jego blezer i zabrałam go do sklepu, by kupić koszule i nowe buty. Powrót do szkoły nie budzi w nim entuzjazmu, ale wiem, że ta niechęć potrwa najwyżej kilka dni. Wróci do kolegów, do codziennej rutyny. Przypomni sobie, jak się bawi nauką. Hugh ma rację, kiedy mówi, że to dobre dziecko.

Pierwszego dnia zajęć podchodzę do okna i patrzę, jak idzie ulicą. Przechodzi kilka metrów, ledwie do końca podjazdu, i już poluzowuje krawat, a na samym rogu czeka chwilę. Pojawia się jeden z jego kumpli, klepią się po ramieniu, po czym ruszają dalej razem. Connor staje się mężczyzną.

Odwracam się od okna. Jutro mam nowe zlecenie – kobieta, którą fotografowałam kilka tygodni temu, poleciła mnie przyjaciółce – i za tydzień jeszcze jedno. Dziura w mojej duszy się zamyka, ale część mnie wciąż czuje się pusta. Śmierć Kate nadal wisi cieniem nad wszystkim, co robię. Kiedy Connor się wyprowadzi, nie wiem, jak sobie poradzę.

Staram się o tym nie myśleć. Dzisiaj wtorek. Spotykam się z Lukaszem. Mam ranek dla siebie, kilka godzin na przygotowania. To tak jakbyśmy się spotykali pierwszy raz, te wszystkie tygodnie i miesiące temu, kiedy jeszcze sądziłam, że to będzie jednorazowe, że to tylko szansa na rozwiązanie zagadki morderstwa mojej siostry.

Ależ to się zmieniło.

Wiem jednak, że to się musi skończyć. Czasami myślę o tej chwili, kiedy jesteśmy osobno, wreszcie i na zawsze, i zastanawiam się, czy zdołam to przeżyć. Musimy się rozstać; mój związek z Lukaszem nie będzie miał szczęśliwego zakończenia. Jestem mężatką. Jestem matką. Kocham mojego męża i mojego syna i nie mogę mieć wszystkiego.

Właśnie wychodzę z domu, gdy zajeżdża pod niego Adrienne. To niespodzianka, zupełnie nie w jej stylu. Macham ręką, a ona otwiera drzwi. Twarz ma poważną, bezkompromisową, od razu się denerwuję.

– Nowy samochód?

– Nieważne. Kochanie, mogę wejść?

– Co się dzieje? Przerażasz mnie.

– Właśnie chcę ci zadać to samo pytanie. – Wskazuje drzwi mojego domu. – Możemy do środka?

Nie ruszam się z miejsca.

– Adrienne? Co się dzieje?

– Ignorujesz mnie. Dlaczego?

– Kochanie, to nie...

– Julio, od wielu dni próbuję się z tobą skontaktować.

– Przepraszam. Miałam ciężki okres.

Kolejne kłamstwo. Czuję się okropnie.

– Coś się dzieje? Dee mówi, że jej telefonów też nie odbierasz i nie oddzwoniasz. Ali zaprosiła cię na imprezę, a ty nawet nie odpowiedziałas.

Zapraszała mnie na imprezę? W ogóle tego nie pamiętam. Czuję się jakoś dziwnie, jakby coś mi się poprzestawiało w głowie. Myśli mi się mąca. Tak, chcę powiedzieć. Coś się dzieje. Chcę jej wyznać wszystko, chcę to wszystko z siebie wyrzucić.

Ale wiem, co ona na to powie.

– Co miałyby się dziać?

Kręci głową.

– Och, kochanie...

– Co?

– Bob cię widział.

Wzdrygam się. To nie opadający całun poczucia winy czy wstydu. To coś innego, ostra brzytwa, skalpel na mojej skórze.

– Co widział?

– Ciebie z jakimś facetem. Mówił, że jedliście lunch.

Kręcę głową.

– Nad rzeką.

Spinam się. Zalewa mnie adrenalina. Nie mogę dopuścić, żeby to zauważyła.

– W zeszłym tygodniu? – pytam. – Tak, jadłam lunch ze znajomym. Dlaczego się nie przywitał?

– Był w taksówce. Znajomym? Nie rozpoznał go.

Silę się na śmiech.

– No wiesz, Bob nie zna wszystkich moich kolegów!

Zaczyna odpuszczać.

– Kolega... Mówił, że wyglądało to dość intymnie. Kto to był?

– Taki jeden mężczyzna, którego poznałam. Robiłam mu zdjęcia z żoną. – Rzykuję. – Ona była z nami.

– Mówił, że byliście we dwójkę.

– Może wyszła do kibelka. O co chodzi? Myślisz, że mam romans?

Patrzy mi prosto w oczy.

– A masz?

– Nie!

Wytrzymuję jej spojrzenie.

– Adrienne, mówię prawdę.

– Mam nadzieję.

Nie odwracam wzroku. Oczywiście, że mówię prawdę, chciałabym powiedzieć. Mogłabym przysiąc na swoją niewinność.

Ale czy to dlatego, że chcę, by to była prawda, czy dlatego, że chcę się wywinąć od stryczka?

– Bardzo cię przepraszam, ale muszę już iść. Mam zdjęcia.

Nie mam przy sobie żadnego sprzętu. I ona to zauważyła.

– Później mam zdjęcia, a najpierw muszę iść po parę rzeczy. Do sklepu.

Wzdycha.

– Dobra. Ale zadzwoń do mnie. Pogadamy jak należy.

Obiecuję, że zadzwonię.

– Gdzie idziesz? Podwieźć cię?

– Nie, dziękuję, nie trzeba.

– Obiecuj, że do mnie zadzwonisz – powtarza i odjeżdża.

Teraz siedzę w taksówce. Podenerwowana i niespokojna. Udało mi się, ale co będzie następnym razem? Następnym razem może mnie zobaczyć sama Adrienne, albo nawet Hugh.

Zaniedbuję go. Wiem o tym. Muszę zrezygnować z Lukasa.

Albo tak, albo muszę być ostrożniejsza. Nie jestem pewna, czego pragnę bardziej.

Zajeżdżam pod hotel St Pancras i wchodzę do holu. Przypominam sobie, jak przyjechałam tu po raz pierwszy. To samo poczucie zagrożenia, podniecenia. To samo wyobrażenie, że może wszystko się

zmieni.

Podchodzę do recepcji i podaję swoje nazwisko. Kobieta za kontuarem kiwa głową.

– Do pana Lukasa? – mówi.

– Zgadza się.

Uśmiecha się.

– Mam dla pani przesyłkę. – Sięga pod kontuar i podaje mi paczkę. Jest trochę większa od pudełka na buty, zawinięta w szary papier i zaklejona taśmą. Na wierzchu czarnym mazakiem wypisano moje nazwisko. – Pan Lukas prosił, żebym przekazała pani wiadomość – dodaje jeszcze kobieta. Wręcza mi karteczkę.

„Spóźnię się” – czytam. „W barze chłodzi się szampan. Mam nadzieję, że podoba Ci się prezent”.

Dziękuję jej. Zastanawiam się, dlaczego kupił mi szampana, skoro wie, że nie piję. Już się odwracam.

– Ach – mówię, odwracając się na powrót – ma pani może nożyczki?

– Oczywiście. – Podaje mi je.

Stoję przy kontuarze i przecinam taśmę. Myślę przy tym o Hugh; wyobrażam sobie, jak przykładam skalpel do zaplamionej na żółto skóry, jak skóra ustępuje, a potem rozsuwa, odsłaniając czerwoną wypukłość. Oddaję kobiecie nożyczki, po czym zanoszę pudełko na pobliskie krzesło. Chcę otworzyć prezent na osobności.

Wstrzymując oddech, rozchyłam klapy. Uderza mnie zapach – nie niemiły, stęchlizny, słaby ślad perfum kwiatowych. W środku widzę bibułę i zaklejoną kopertę. I ją otwieram jako pierwszą.

Wyjmuję kartkę pocztową. Zwykłą, kremowobiałą. Znowu przypominają mi się ulotki wrzucone do mojej skrzynki, te, które uznałam za podrzucone przez Paddy’ego, ale nie ma na niej kobiety w bieliźnie, nie ma piersi, ani wydymających usta dziewcząt, które wyglądają na niedorośle do takiej pozy, do takiego wyrazu twarzy.

Odwracam kartkę. Po drugiej stronie jest wiadomość.

„Mały prezent. Do zobaczenia. Włóż to. Lukas”.

Odkładam kartkę. Jeśli do środka wcisnął jakiś kostium, nie może on być duży. Podnoszę zawiniątko i rozdzieram papier, w który jest zapakowane.

To sukienka. Jasnoczerwona. Minisukienka, krótka, z długimi rękawami i głębokim dekoltem na plecach. Już widzę, jaka jest obcisła, jak opina moje ciało, nic nie skrywając, tylko podkreślając moje kształty. Sprawdzam rozmiar – wybrał właściwy, ale ja takich rzeczy w ogóle nie noszę i pewnie dlatego to wybrał. Pod spodem leżą buty. Czarne, na wysokich obcasach, chyba dziesięciocentymetrowych, nie umiem się na takich poruszać, z małą kokardą na czubku. Wyjmuję je. Są piękne. Wyglądają na drogie.

Na dnie znajduję jeszcze coś. Pudełeczko na biżuterię z czerwonej skóry. Gdy je otwieram, serce mi bije z dziecięcą ekscytacją. W środku leżą kolczyki. Złote, wiszące, w kształcie czterolistnej koniczyny i w przeciwieństwie do butów wyglądają na niedrogie.

Reaguję instynktownie. Serce mi łomocze, zatrząskuję pudełko. Są podobne do tych, które nosiła Kate. To na pewno zbieg okoliczności. Na pewno. Zapomniał. To tak samo, jak Hugh wspomniał, że Paddy’ego napadnięto, ale nic mu nie zabrano. Jestem przeczulona. Muszę się wziąć w garść.

Znajduję łazienkę. Jestem zdenerwowana, w głowie mi się kręci. Coś mi się nie podoba. To ta sukienka, te buty. Kolczyki. Są piękne, ale takich rzeczy nie kupuje się komuś, kto jest dla ciebie ważny. To jest przebranie. Kostium. Tym razem wyłożył jasno to, co było niedopowiedziane: to fantazja, coś nierzeczywistego. Muszę się stać kimś innym. Muszę zdjąć obrączkę, chociaż on wie, że jestem mężatką. Muszę udawać, że jestem kimś, kim nie jestem. To gra, maskarada. A powiedziałam mu, że właśnie tego nie chcę.

Więc dlaczego się przebieram? Dlaczego mam na sobie tę sukienkę? Nie umiem powiedzieć. Zupełnie



jakbym nie miała innego wyboru. Wydarzenia rozgrywają się z siłą tak potężną, że nie mogę się jej przeciwstawić. Idę w nieznane, w obcy świat. Jestem światłem pochłanianym przez ciemność.

Wybieram kabinę najdalszą od drzwi i zamykam się w niej. Zdejmuję swoje ubranie, podnoszę sukienkę do góry. Rozwija się, zasłona czerwieni, wsuwam ją przez głowę, nie odpinając zamka. Stawiam buty na podłodze i wkładam je. Obcasy przenoszą mnie w inną przestrzeń, w miejsce, gdzie jestem silna. Zdejmuję swoje kolczyki i zakładam te od niego. Transformacja całkowita. Jestem inna. Julii już tu nie ma.

Wychodzę z kabiny i staję przed lustrem. Moja perspektywa się zmieniła, wszystko jest inne. Nie wiem już, kim jestem, i dobrze mi z tym.

Uśmiecham się do swojego odbicia, a ta obca osoba patrzy mi w oczy. Jest piękna i bardzo pewna siebie. Wygląda trochę jak Kate, chociaż jest szczuplejsza i starsza. Drzwi łazienki zamykają się za mną cicho.

Przy barze zaczynam się odprężyć. Serce zwalnia do normalnego tempa, oddycham spokojniej. Kelner nalewa mi szampana zamówionego przez Lukasa, nie mam szansy go powstrzymać, ale proszę też o wodę. Rozglądam się. Niewielu tu ludzi, tylko kilka osób siedzi w różnych miejscach sali. Odstawiam kieliszek. Chcę sprawiać wrażenie wyluzowanej, gdy pojawi się Lukas. Spokojnej. Uczestniczącej w fikcji.

Powoli piję wodę, ale ta się kończy, a Lukasa ciągle nie ma. Ponownie napełniam szklankę i po raz kolejny zerkam na zegar w telefonie. Teraz już bardzo się spóźnia, a nie mam żadnej wiadomości. Popijam wodę i poprawiam sukienkę. Zastanawiam się, co go zatrzymuje. Wolałabym mieć na sobie swoje ubranie.

Po chwili wyczuwam, że za mną ktoś jest, opiera się o bar. Nie widzę go, ale wiem, że to mężczyzna – jest w nim coś takiego... zajmuje przestrzeń z charakterystyczną pewnością siebie. To na pewno Lukas. Już się uśmiecham, odwracając się, ale spotyka mnie rozczarowanie. To nie on. Ten mężczyzna jest od niego większy; ma na sobie szary garnitur i trzyma szklankę piwa. Jest sam, a w każdym razie na to wygląda. Odwraca się do mnie z uśmiechem. Oczywistym, jednoznacznym. Nie jestem przyzwyczajona do takich sytuacji. Ale też schlebia mi jego zaczepka. Jest młody, atrakcyjny, z brodą, silną szczęką i nosem, który musiał być kiedyś złamany. Odwzajemniam uśmiech, bo niegrzecznie byłoby tego nie zrobić, i odwracam wzrok.

Musiał uznać mój uśmiech za zaproszenie. Odwraca się przodem do mnie.

– Co słyszeć? – pyta.

– Wszystko dobrze. – Myślę o Lukasiu i powstrzymuję pokusę, by powiedzieć mu, że na kogoś czekam. – Dzięki.

Twarz mu się rozjaśnia.

– Mogę? – pyta z szerokim uśmiechem, wskazując puste miejsce obok mnie i zanim mam szansę powiedzieć mu, że czekam na kogoś innego, przesiada się. Irytuje mnie to, ale tylko odrobinę.

– Jestem David. – Podaje mi rękę. Dłoń ma twardszą, niż sugerowałby strój.

Widzę, że taksuje mnie wzrokiem, od szyi przez ramiona po mój palec bez obrączki. Dopiero gdy wraca do mojej twarzy, zauważam, że wciąż trzyma mnie za rękę.

Niecierpliwie się. To Lukasa chcę trzymać. Jego ciała dotykać, nie tego mężczyzny.

Ale jego tu nie ma, a ja się irytuję, choć nie chcę się do tego przyznać.

– Jayne – mówię.

– Samotna?

Powiew muska mi kark. Myślę najpierw o Hugh, potem o Lukasiu.

– Na razie – odpowiadam.

– No to bardzo mi miło cię poznać, Jayne. – Wytrzymuje moje spojrzenie. Przeszywa mnie wzrokiem. To propozycja, oferta. Nie mam złudzeń, wiem, że to z powodu stroju, który mam na sobie. Kilka miesięcy temu w ogóle bym tego nie zauważyła. Lukas mnie na to wyczulił.

Ale nie czuję tego samego dreszczyku, który miałam przy spotkaniu z Lukaszem – gdy czułam się pożądana, ale też sama pożałowałam. Tym razem to trochę krępujące. Znowu myślę, żeby mu powiedzieć, że czekam na kogoś albo że jestem mężatką, ale nie wiedzieć czemu, nie mówię. W ten sposób schowałabym się za plecami mężczyzny. „Nie możesz mnie mieć, bo jestem przyrzeczona komuś innemu”. To oznaczałoby moją słabość. On przesuwa się na stołku, tak by prawym kolanem musnąć moje lewe, a ja nagle czuję dreszcz. Tak intensywny, że mną wstrząsa.

– Nawzajem – mówię.

On pyta, czy mieszkam w hotelu i czy jestem tu w interesach. Odpowiadam, że nie. Nie chcę go prowokować.

– A ty? – pytam.

– Och, ja się zajmuję finansami. To bardzo nudne.

– Podróżujesz?

– Tak. Mieszkam w Waszyngtonie.

– Naprawdę?

Kiwa głową.

– Czego się napijesz? – pyta.

– Już mam drinka. – Udaje rozczarowanie. Uśmiecham się, zerkając na swój telefon. Lukas się spóźnia i dalej nie przysłał esemesa. – No to ja się napiję tego samego.

Kelner nalewa mi trunek przy akompaniamencie syku i bąbelków. Stukamy się kieliszkami, ale ja nie piję. Mglisto uświadamiam sobie, jak to będzie wyglądać, gdy wreszcie nadejdzie Lukas, co na pewno nastąpi już niedługo. Cieszę się. Wolę tak, niż żeby mnie widział samą, zrozpaczoną, czekającą na niego.

A jednocześnie zastanawiam się, jak łatwo będzie pozbyć się tego Davida.

– Opowiedz mi o sobie – mówi. – Skąd pochodzisz?

– Ja? W zasadzie znikąd. – Patrzy zmieszany, a ja się uśmiecham. Nie powiem mu prawdy, ale też nie chcę zmyślać. – Jako dziecko dużo się przeprowadzałam.

– Masz rodzeństwo?

– Nie. – Nie chcę tu sprowadzać Kate. – Byłam jedynaczką.

Podnoszę wzrok i patrzę mu w oczy. Są szeroko otwarte; wyraz szczerości na jego twarzy jest tak doskonały, że musi być udawany. Uświadamiam sobie, że siedzimy blisko siebie. On opiera rękę na udzie, a kolanem wciąż dotyka mojego. To bardzo seksualne. Sala jakby się przechyła, kołysze. Dzieje się coś bardzo złego.

– Przepraszam – mówię. – Muszę chyba do toalety.

Wstaję. Chwieję się. Zupełnie jakbym naprawdę piła, a ja tylko podnosiłam kieliszek do ust i odstawiałam go. W łazience patrzę w lustro, próbuję odzyskać pewność siebie, którą czułam wcześniej, ale nie mogę. Wraca Julia; tylko ma na sobie czyjeś ubranie.

Wyjmuję telefon, dzwonię do Lukasa; nie odbiera, więc zostawiam mu wiadomość. Spryskuję twarz wodą, biorę kilka głębokich oddechów i mobilizuję siły.

Kiedy wracam do Davida, on nadal siedzi na stołku, nadal opiera się o bar. Patrzy, jak idę. Uśmiecha się. Nogi ma szeroko rozłożone – domyślam się, że dla zachowania równowagi, ale zastanawiam się, czy nie jest to jakiś prymitywny, zwierzęcy sposób prezentowania zasobów. Zajmuję swoje miejsce.

Uśmiecha się, ścisza głos, wychyla się do przodu. Przez chwilę myślę, że zamierza mnie pocałować, ale on mówi:

– Może byśmy poszli na górę? W jakieś bardziej ustronne miejsce?

To silniejsze ode mnie. Czuję mrowienie, ekscytację. O dziwo, podoba mi się myśl, że Lukas zdenerwuje się, że pragnę kogoś innego. Ale on nie wie, a mnie zalewa też strach. Nie po to tu przyszłam. Nic takiego nie miało się wydarzyć. Ten mężczyzna wygląda na silnego. Nie obroniłabym się przed nim, nawet gdybym musiała. Poza tym znajdujemy się w miejscu publicznym, a ja nie chcę robić scen. Gram na czas.

– Tutaj? – pytam. – W hotelu? – Kiwa głową. Próbuję się skupić. – Przykro mi – zaczynam – ale...

Wzruszam ramionami, ale on nie przestaje się uśmiechać. Myślę o dziewczynach w wieku szkolnym i jak chłopcy je nazywają, kiedy nie realizują nieświadomie złożonych obietnic. Podpuszczalskie.

On chyba źle zrozumiał moje milczenie. Kładzie rękę na moim kolanie, przesuwając ją odrobinę w górę, w stronę uda. Pochyliła się do przodu. Czuję jego zapach, pieprzowo-drzewny, skórzany, jak starej książki. Muska wewnętrzną stronę mojego nadgarstka. Wiem, że spróbuje mnie pocałować, że za chwilę zamknie oczy, rozchyli usta, tylko odrobinę, a ja miałabym zrobić to samo.

Kaszlę i zerkam na bar. On dotyka mojego ramienia. Znowu czuję przeszywający mnie dreszcz.

– Wiem, kim jesteś – szepcze, jakby czytał w moich myślach. Uśmiecha się, odsłaniając zęby, jakby warczał. Wciąż gładzi moją skórę.

Zerkam na jego usta, na ciemną skórę, na delikatny cień zarostu, który pewnie zawsze mu zostaje.

– Słucham? – pytam, czując, jak rośnie we mnie panika.

– Pocałuj mnie.

Kręcę głową. Próbuję się uśmiechać, sprawiać wrażenie pewnej siebie, ale nie mogę, nie jestem pewna siebie. Nie mogę uwierzyć w to, co się dzieje. Bez namysłu sięgam po kieliszek szampana.

Przeczekaj, przeczekaj.

– Ja... – zaczynam, ale on znowu mi przerywa.

– Pocałuj mnie.

Odwracam od niego głowę i wykręcam rękę z jego uchwytu. Zaczynam coś mówić, protestować. Jesteśmy w miejscu publicznym, chcę powiedzieć: Zostaw mnie; ale słowa mnie zawodzą. Jego usta są o kilka centymetrów od moich; czuję zapach alkoholu, a pod tym coś nieświeżego, może czosnek. Gdzie jest Lukas? Potrzebuję go. Pragnę go.

Oglądam się przez ramię. Ludzi jest teraz jeszcze mniej. Tych kilka pozostałych osób zajętych jest rozmowami. Nikt nie zauważył, co się dzieje, albo wolą nie zauważać.

– Ile? – pyta.

Zachłystuję się z zaskoczenia, wręcz wydaję pomruk przerażenia, ale on tylko wzrusza ramionami. Jakby odpowiedź na jego pytanie obchodziła go równie mało co moje protesty.

– Ile? – pyta raz jeszcze. – Tylko o to pytam. Podaj swoją cenę.

Moją cenę? W głowie mi się kotłuje. Ten człowiek myśli, że ja się sprzedaję, tylko musimy wynegocjować cenę.

– Pomyliłeś się. – Głos mam niepewny. Bełkotliwy nie od alkoholu, lecz z przerażenia.

– Doprawdy? – Wyżej przesuwając rękę na moim udzie; jego kciuk, wszystkie palce sięgają pod skraj sukienki. Gdzieś z daleka, jakby z dużej wysokości słyszę pytanie, dlaczego jeszcze się nie odsunęłam. Wyobrażam sobie, że przygląda mi się cała sala. Jakimś cudem wszyscy wiedzą, co on robi, widzą, że go nie powstrzymuję. Zerkam w stronę najbliższego stolika; para siedząca przy nim przerwała rozmowę i popija drinki; mężczyzna za nimi mówi coś do telefonu. Nikt nas nie zauważył. Nikt nie patrzy.

– Przestań – syczę.

– Przestanę. Jeśli mnie pocałujesz. Jeśli obiecasz, że pójdziesz na górę i dasz mi się zerznąć. – Oblizuje wargi, jakby był głodny. To rozmyślnie, niesie przesłanie; gdyby to był Lukas, schlebiałoby mi

to, podniecało, ale z jego strony odbieram to raczej jak groźbę. – Wiem, że ty też mnie pragniesz. Mała dziwko...

Kulę się w środku. Czuję, jak wzbiera we mnie gniew. To Lukas powinien tu być, nie ten mężczyzna. Łapię równowagę, ogarnia mnie doskonały spokój, który nie może trwać, i przez długą chwilę nie jestem pewna, co zrobię, jaką podejmę decyzję.

Zbieram się w sobie.

– Słuchaj. – Podnoszę głos, odrobinę. Chcę przyciągnąć uwagę, ale nie wszczynając alarmu. Mówię stanowczo, w nadziei, że w moim głosie zabrzmie przekonanie, którego nie czuję. – Proszę cię grzecznie, tylko raz. Zabieraj łapy, natychmiast, albo ci, kurwa, złamię rękę.

Ani przez chwilę nie jestem pewna jego reakcji. Może poczuje się urażony, ale przecież zrozumie, co mówię? Oczekuję, że się odwróci, bąknie coś pod nosem, ale to niczego nie zmieni. Ja wstanę i odejdę. Odejdę z wysoko podniesioną głową i nie oglądając się za siebie.

Tymczasem on ani drgnie. Siedzi nieporuszony, po czym ni z tego, ni z owego, chwyta mnie za nadgarstek. Wyszarpuję się, próbuję wywinąć, ale jego chwyt jest bardzo silny. Wbija mi palce w skórę, wykręcając jednocześnie rękę.

– Chcesz iść do domu? Tak? Do swojego pedalskiego męża? Nie dymał cię od tygodni? Tego właśnie chcesz, Julio?

Zamieram. Wiem, że powinnam krzyknąć, ale nie mogę. Po prostu nie mogę. Siedzę jak sparaliżowana.

On użył mojego prawdziwego imienia.

– Co...? – zaczynam, ale mi przerywa.

– Jak on ma na imię? Ten twój mąż? Hugh?

Zalewa mnie strach. Nie wspomniałam, że mam męża, a tym bardziej nie podałam jego imienia. Skąd on wie? To niemożliwe. Sala wiruje; przez chwilę czuję, że zaraz się przewrócę, ale słyszę, jak ktoś pyta: „Co tu się dzieje?”

Odwracam się. To on. Lukas. Natychmiast ogarnia mnie taka ulga, jakby ktoś zwolnił opaskę uciskową. Odgłosy z otoczenia wracają, niczym komórki krwi okalające ranę. Jestem bezpieczna.

Ten drugi, David, puszcza mnie. Podnosi ręce, pokazując dłonie, w geście rezygnacji skierowanym nie do mnie, lecz do Lukasa. Jakby prosił tego drugiego o wybaczenie, przepraszając, że naruszył jego prawo własności. To mnie rozwściecza. Co? zdaje się mówić. Ja tu tylko się zabawiłem. Nikomu nic się nie stało. Jednocześnie Lukas się przysuwa, wchodząc między mnie a Davida. Widzę jego szerokie plecy, włosy, kręcone i rozczochrane. Wreszcie rozumiem. Fala podniecenia i strachu, którą czuję, jest tak oszałamiająca, że mało nie krzyczę na głos. Sama się o to prosiłam. „Obcy – powiedziałam w czasie jednego z naszych chatów – w barze. Ktoś, komu nie powiem nie”.

On to ukartował. Po tym wszystkim, co powiedziałam, on to ukartował.

Idziemy na górę. Drzwi zatrząskują się za mną z hukiem. Mgliście zdaję sobie sprawę, że to ja nimi trzasnęłam. Lukas odwraca się twarzą do mnie. Mam wrażenie, że nie powinnam czuć się z nim bezpieczna, ale jakoś nadal się czuję i zdaję sobie sprawę, że to poczucie jest znajome. To dokładnie to samo uczucie, które miałam w stosunku do heroiny. Jak to możliwe, że coś, co zapewnia mi tak dobre samopoczucie, robi mi taką krzywdę?

– Co ty, kurwa, wyprawiasz? Co ty, kurwa...?

– Przestań... – zaczyna, ale nie dopuszczam go do głosu.

– Gdzieś ty był, do cholery? Co to...?

– Spóźniłem się...

– Spóźniłeś?! – znowu mu przerywam. – Spóźnienie nie ma tu znaczenia! Kim był ten facet? I skąd

znasz imię mojego męża, do cholery?

– Co?

– Ten facet powiedział o nim Hugh! Nigdy ci nie mówiłam, że mój mąż ma tak na imię. Zawsze mówiłam o nim „Harvey”.

– Właśnie, dlaczego?

– Mam do tego prawo. Ale nie w tym rzecz! Skąd znasz...

– Uspokój się. Wymknęło ci się, raz jeden jedyny. Powiedziałaś „Hugh”. Kilka tygodni temu. Byłaś chyba zdenerwowana. Powiedziałaś Hugh, a ja zapamiętałem.

Próbuję się zastanowić, przypomnieć sobie, ale to niemożliwe. Chcę mu jednak uwierzyć. Muszę. Jeśli w tej sprawie mu nie uwierzę, może nie będę mogła mu też wierzyć w innych. A wtedy wszystko runie z hukiem.

– Julio... – przysuwa się o krok w moją stronę.

– Nie podchodź do mnie! – Ku mojemu zdumieniu on zostaje na miejscu. Po chwili odwraca się i rusza do minibarku.

– Chcesz jeszcze szampana?

Parskam drwiąco.

– Nie piję.

– Nie pijesz ze mną. Ale z obcym tak.

Jestem wściekła.

– Sam zamówiłeś tę butelkę!

– A ty ją wypijaś.

Odwracam wzrok. Nie mam się co kłócić, to bez sensu. Dałam się nabrać. W ogóle go nie znam. Zignorowałam wszystkie ostrzeżenia, na każdym kroku przymykałam oko na to, co się dzieje. Wziął moje najskrytsze pragnienia, o których nigdy nikomu nie powinnam mówić, i wykorzystał je przeciwko mnie.

Otwiera miniaturkę – chyba wódkę – i przelewa jej zawartość do szklanki.

– Opowiedziałaś mi, że masz fantazje, że ktoś cię ratuje z opresji. A w każdym razie jedna z nich tak wyglądała.

– Myślisz, że tego właśnie chciałam?

– Nie podobało ci się?

– Więc powiedziałaś temu człowiekowi, że ma być agresywny? Ty mu zasugerowałaś, że ma się tak zachowywać? Powtórzyłeś mu wszystko, co ci powiedziałam?

– Nie wszystko. Tyle, co trzeba. Część zachowałem dla siebie.

– Powiedziałam, że koniec z grą! Koniec. Pamiętasz?

Siadam na krześle. On siada na łóżku. Uświadamiam sobie, że znajduje się pomiędzy mną a drzwiami, fundamentalny błąd, powiedziałyby Hugh, chociaż nie wiem, czy kiedykolwiek miał do czynienia z taką sytuacją. Jego pacjenci nie należą do agresywnych. Wstaję.

– Myślałem, że będzie zabawnie. – Wzdycha, mierzwi palcami włosy. – Słuchaj, opowiedziałaś mi o swojej fantazji. Że chcesz się poczuć zagrożona. I żeby cię ktoś uratował. Sama tak mówiłaś.

– Powiedziałam mnóstwo rzeczy. To nie znaczy, że chcę, by się wydarzyły. Tak naprawdę. Dlatego się nazywają fantazje, Lukasiu.

Ogarnia mnie przerażenie. Przypominam sobie, co jeszcze mu powiedziałam ze swoich fantazji. Że ktoś mnie bierze siłą, nie do końca wbrew mojej woli, ale prawie. Że mnie przywiązuje do łóżka, kajdankami, sznurem. Czy to też planuje?

Próbuję się wycofać.

– Połowę z tego, co mówiłam, mówiłam tylko dla twojej przyjemności.

– Naprawdę? Na przykład to, że Paddy ci się narzucił?

Uśmiecha się szyderczo. Można by odnieść wrażenie, że nic go nie obchodzi. Nic dla niego nie znaczą.

– Biedny Paddy. Oskarżony o te wszystkie rzeczy, których nie zrobił. I zobacz, jak skończył.

Cofam się. Każdą komórką swojego ciała chcę zaprzeczyć, że to, co mówi, jest prawdą.

– To byłeś ty!

– Skoro tak chcesz...

– To byłeś ty! – Serce mi łomocze. Spinam się, jakbym się szykowałam do ucieczki. – To cały czas byłeś ty!

– A tajemnicza postać pod twoim oknem...

– Co?

– Tego chcesz, prawda? Chcesz się bać.

Próbuję to uporządkować. Kiedy po raz pierwszy wydawało mi się, że widzę kogoś pod oknem, w ogóle nie znałam Lukasa. Ale poprzedniej nocy? Wydawał się wtedy bardziej rzeczywisty. Czy to mógł być on?

Nie. On nie wie, gdzie mieszkam. Wykorzystuje przeciwko mnie moją paranoję.

– Ty jesteś szalony.

Parzy na mnie, a ja na niego. Coś we mnie się osuwa, jakby straciło punkt podparcia. Widzę siebie jego oczyma, swoje odbicie w jego oczach. Widzę ubranie, które mam na sobie, buty, nawet swój zapach. Uświadamiam sobie, jakby po raz pierwszy, gdzie jestem i jak daleko zabrnęłam.

Byłam już w tym miejscu. W niewoli czegoś, co mnie niszczy. Niezdolna do ucieczki. Myślę o Marcusie i o Frosty.

– Wychodzę – mówię z trudem. – To koniec.

W pokoju panuje cisza. Te słowa już padły. Nie mogę ich cofnąć, nawet gdybym chciała. On zamyka oczy i znowu je otwiera. Uśmiecha się. Nie wierzy mi.

– Nieprawda. – Mówi głosem niskim i ciężkim; brzmi, jakby należał do kogoś innego. Maską opadła, została tylko straszna wrogość.

Zerkam na drzwi. Jeśli zechce mnie zatrzymać, nie mam szans go pokonać.

Wciągam powietrze, mobilizuję wszystkie siły.

– Zejdź mi z drogi.

– Myślałem, że się bawimy?

– Bawiliśmy się. Ale już się nie bawimy.

Rozdziawia usta. A po chwili mówi:

– Ale ja cię kocham.

To ostatnie słowa, które spodziewałabym się usłyszeć. Zamieram. Jestem rozbrojona, wstrząśnięta do głębi. Otwieram usta, ale brakuje mi słów.

– Kocham cię – powtarza. Chcę go powstrzymać, a jednocześnie nie chcę. Chcę mu wierzyć, a jednocześnie myślę, że nie mogę.

– Co?

– Słyszałaś. Myślałem, że cię uszczęśliwiam. Wszystko to – ruchem ręki wskazuje pokój – było dla ciebie. Myślałem, że tego chcesz.

Kręcę głową. To kolejna gierka. Wiem przecież.

– Nie – mówię. – Lukas, nie...

– Powiedz, że też mnie kochasz.

Patrzę na niego. Oczy ma szeroko otwarte, błagalne. Chcę mu wierzyć. Ten jeden raz chcę, żeby mówił prawdę.

– Lukas...

Wyciąga do mnie rękę.

– Julio, powiedz, proszę...

– Dobra. Tak. Tak...

Martwieję. Opuścił rękę. Uśmiecha się, a po chwili wybucha śmiechem.

– To kolejna z twoich fantazji, co? Że ja cię kocham.

Ogarnia mnie pustka. Czuję się pokonana. Jakby wszystko się ze mnie wylało i w tej chwili została mi tylko nienawiść. Nienawidzę go.

– Pierdol się.

– Och, Julio, daj spokój. O co tyle hałasu? O dzisiaj? O Davida? Chcesz być uratowana, ja chcę cię ratować. Miałaś myśleć, że naprawdę coś ci grozi. – Patrzy na mnie. Sprawdza, czy mięknę, czy gniew się wypala. Nie. Nie wypala się. Nie do końca. – Słuchaj, ja tylko powiedziałem, żeby spróbował cię poderwać. Że może dasz się poderwać, a może nie. Tak czy owak nie powinien przyjmować odpowiedzi odmownej. Tak jak chciałaś.

Cofam się o krok.

– Zwariowałaś. – Mówię to szeptem. W równym stopniu do siebie, jak do niego, ale on mnie ignoruje.

– Mam ci powiedzieć, co myślę? Myślę, że tchórzysz w chwili, gdy zaczyna się robić interesująco. – Udaje, że się zastanawia. – A może wręcz przeciwnie. Może bawisz się odrobinę za dobrze. – Chcę coś powiedzieć, ale to on mówi dalej. – Martwiłaś się, że nie zasługujesz na to. – Dopija drinka, nalewa sobie następnego. – Posłuchaj, to tylko gra. Wiesz przecież. Ale nie jesteś do końca w stanie tak o tym myśleć. Ciągłe ci się wydaje, że gry i zabawy są tylko dla dzieci. Że to coś, z czego wyrosłaś.

– Nie – mówię. Głos mi się łamie. Wciągam powietrze i mówię raz jeszcze: – Nie. Mylisz się. To nie jest gra.

Śmieje się.

– Więc co?

Chcę wyjść. Myślę tylko o ucieczce.

– Twój problem – mówi – polega na tym, że ciągle się trzymasz dawnej siebie. Wymykasz się do hoteli, możesz się przebierać, ale ciągle jesteś tą małą *Hausfrau*, żoną Hugh. Ciągłe jesteś tą osobą, która robi zakupy i gotuje mu posiłki, śmieje się z jego żartów, chociaż słyszy je po raz setny. Kiedyś pogardzałaś ludźmi, których jedyną ambicją jest miły bogaty mąż, kochany syn i domek w Islington z patio i ogródkiem. Ale w kogoś takiego właśnie się zmieniłaś. Ciągłe jesteś kimś, kto myśli, że jest tylko jeden sposób, by wyjść za mąż, tylko jeden sposób, by mieć romans.

Jestem wściekła. Rozdarta. Chcę na niego wrzeszczeć. Chcę go zranić. Mam wrażenie, że zajrzał mi do środka, a potem mnie opróżnił.

– Jak to jest: nienawidzić samej siebie?

– Zejdź mi z drogi!

Przesuwa się. Stoi między drzwiami a mną.

– Wiesz, cały czas cię obserwowałem – mówi. – Dzisiaj. W barze. – Waha się, zniża głos. – I podobało ci się to. Prawda? Ta uwaga, którą przyciągałaś.

Ma rację. W głębi duszy wiem o tym. Ma rację, a ja się tego wstydzę. Gardzę nim.

– Pozwól mi wyjść.

– Bo co?

– Lukas... – Próbuję go wyminąć, ale mi nie pozwala.

Cofam się o krok. Patrzę na niego, na tego prawie obcego człowieka. Jeszcze bardziej ściszył głos. Teraz jest groźny. Ma nade mną władzę i chce, żebym o tym wiedziała.

– Podobało ci się. Prawda? Podobało ci się, że on cię pragnie. Obcy. – Stawia krok w moją stronę. Tym razem ja nie ruszam się z miejsca. – Żadnych zobowiązań... nie ma się czym przejmować...

Próbuję innej taktyki.

– A jeśli nawet, to co? Jeśli uznałam, że on mi się podoba, co z tego? Zamierzałam go mieć? Tego Davida? I co wtedy?

– Wtedy może by się to potoczyło inaczej. Kusiło cię?

Nie waham się. Chcę patrzeć, jak go boli. Najbardziej na świecie chcę zobaczyć, jak czuje ten sam ból, który zadał mnie.

– Może.

Nie rusza się. Nie wiem, co zamierza.

– Zanim zaczął ci grozić? Czy później?

– Trudno powiedzieć.

– Strach dodał tej sytuacji smaczku. Przyznaj. To właśnie cię kręciło. – Teraz już szepcze. Gdy ja milczę, on przysuwa się bliżej mnie. Jego usta są kilka centymetrów od mojego ucha. Sięga dłonią do mojej talii, czuję ją na sobie. Odsuwam się, ale on jest silny. Dotyka mnie. – Chciałabyś pójść z nim na górę? – Przyciąga mnie do siebie, czuję ciepło jego ciała, jego dłonie na sobie, błakają się po mojej skórze, poruszają się pewnie, chwytają, ugniatają. Te ruchy uruchamiają pamięć mięśniową i moje ciało reaguje niezależnie od mojej woli. – Sama? Czy ze mną?

Nie odpowiadam. Gdzieś w środku, głęboko, wiem, że powinnam krzyczeć. Powinnam się bronić, kopać. Wzywać pomocy.

Ale nie. Niczego takiego nie robię. Zupełnie jakby moje ciało się zbuntowało. Nie będzie już reagować na nic poza jego dotykiem.

– Proszę – mówię. – Lukas...

Próbuje mnie pocałować. A ja zaczynam się poddawać, w akcie ostatecznej zdrady mojego ciała. Zbieram energię i wyduszam:

– Lukas, przestań! To się musi skończyć.

Nie reaguje. Dalej napiera na mnie. Teraz mocniej.

– Powstrzymaj mnie, jeśli chcesz. Jeśli naprawdę tego chcesz.

Czuję jego dłonie. Są wszędzie. Na moim karku, we włosach, na moim kroczu. Napiera, chwytając coraz bardziej natarczywie. Próbuje pchnąć mnie do tyłu albo mnie obrócić. Miga mi przed oczami wspomnienie tamtego seksu w toalecie, jego ręce na mojej szyi. Wtedy to była gra, ale teraz nie jest. Muszę mu uciec.

Robię zamach, celując w jego twarz, w jego oczy. Trochę chybiam, ale moje paznokcie drapią go do krwi. Ociera dłonią twarz, oczy ma szeroko otwarte i wściekłe. Wygląda, jakby chciał mnie uderzyć, a ja próbuję się odsunąć.

Stajemy do walki. Otwieram usta, by coś powiedzieć, gdy dociera do mnie odgłos otwierania zamka. Zalewa mnie fala ulgi. To pewnie pokojówka, czy ktoś z room service'u. Zobaczą, co się dzieje, Lukas będzie musiał przestać. Mogę się doprowadzić do ładu, przeprosić i wyjść. Nie pójdzie za mną. Nie pozwolę mu na to.

Oboje spoglądamy na drzwi. Za późno dociera do mnie, że Lukas się uśmiecha.

– Ach – mówi – już myślałem, że się zgubiłeś.

Strach zapiera mi dech. To David.

Chwytam torebkę. Puszczam się biegiem. Odpycham Davida, wypadam na korytarz. Do oczu napływają mi łzy, zamykam powieki, wpadam na ściany, biegnąc do schodów, ale nie ustaję. Widzę siebie jakby



z dużej wysokości. Wyglądam jak ja, ale to nie ja. Ona nie ma na sobie tych ubrań, co ja. Nie robi tych rzeczy, które ja robię.

Biegnę, biegnę i biegnę i nagle znowu jestem w Berlinie. Dygocę na lotnisku, nie wiem, jak mam się dostać do domu. Dzwonię do Hugh z budki telefonicznej w hali odlotów, i potem czekam. Czekam, aż ocali mnie mężczyzna, którego niedługo poślubię, a tymczasem ten, którego uważałam za całe moje życie, leży martwy w squalie po drugiej stronie miasta.

# CZEŚĆ CZWARTA

## Rozdział 23

Wypadłam z hotelu. Nogi mi się trzęsły, pociałam się, serce łomotało mi tak mocno, jakby miała mi wybuchnąć klatka piersiowa, ale zdołałam udawać spokojną, gdy szłam przez hol i dalej na ulicę. Szłam i szłam, i dopiero gdy nabrałam pewności, że z hotelu mnie nie widać, stanęłam, by sprawdzić, w którym kierunku podążam. Zatrzymałam taksówkę, wsiadłam do środka. „Dokąd?” – spytał kierowca, a ja odparłam: „Dokądkolwiek”, a potem: „Nad rzekę” i jeszcze później: „Na południowy brzeg”. Ruszyliśmy, on spytał, czy dobrze się czuję. Odpowiedziałam, że tak, chociaż nie czułam się dobrze. Gdy dotarliśmy na południowy brzeg, znalazłam ławkę z widokiem na Tamizę, a ponieważ wiedziałam, że Adrienne powiedziała „A nie mówiłam”, nie wiedziałam zaś, do kogo jeszcze mogę zadzwonić, kogo nie odepchnęłam, zadzwoniłam do Anny.

– Co słychać? – spytała.

Opowiedziałam jej wszystko, wyrzucając to w zamęcie stwierdzeń bez związku, które musiały być niezrozumiałe. Ona najpierw mnie uspokoiła, a potem poprosiła, bym spróbowała opowiedzieć to raz jeszcze. Na koniec powiedziała: „Musisz iść na policję”.

I mówiła to z żelazną pewnością, zdecydowana.

– Na policję? – zupełnie, jakby taka myśl po raz pierwszy przyszła mi do głowy.

– Tak! Julio, zostałaś napadnięta!

W mgnieniu wspomnień poczułam jego ręce, jak dotykają mnie całą, chwytają moje ciało, rozdierają ubranie.

– Ale...

– Julio. Musisz!

– Nie – odparłam. – Nie. Oni nie... On nie... i Hugh...

Wyobraziłam sobie, jak wyjaśniam to Hugh, dzwoniąc na policję. Co bym mu powiedziała?

Słyszałam to i owo. Nawet gdybym została zgwałcona, niemal na pewno nie potraktowaliby mnie poważnie, a gdyby nawet, to mnie postawiono by zarzuty, nie Davidowi, nie Lukasowi. „I poszła tam pani, żeby uprawiać seks?” – spytaliby, a ja musiałabym potwierdzić. „W stroju, który on pani przysłał?” Tak. „A wcześniej zasugerowała mu pani mniej więcej, że fantazjuje pani, by ktoś panią zgwałcił?”

Tak.

A co bym miała na swoją obronę? „Ale nie chciałam, żeby to się wydarzyło. Nie w ten sposób!”

Załamalam się. Zaczęłam znowu płakać, gdy sobie wyobraziłam, co się mogło wydarzyć, co Lukas mógłby zrobić, i to bezkarnie.

Pomyślałam o Hugh, o Connorze. Wyobraziłam sobie, że się dowiadują, gdzie byłam, jak skończyłam. Musiałabym im powiedzieć, nie byłabym w stanie skłamać. Już i tak dość nakłamałam.

– Ja nawet nie wiem, gdzie on mieszka.

Milczała chwilę.

– Mogę coś zrobić, cokolwiek, co by ci pomogło?

Nikt nie może, pomyślałam. Muszę po prostu go zostawić, odejść, podjąć decyzję, której jeszcze kilka godzin temu tak straszliwie się bałam.

– Nie.

Pojechałam do domu. Wiedziałam, co muszę zrobić. Pozwolić, by Lukas odszedł w przeszłość, postarać się o nim zapomnieć. Nie logować się. Nie sprawdzać esemesów. Nie podsycać nadziei, że będą kwiaty, przeprosiny, wyjaśnienia. Żyć dalej.

W zasadzie mi się udawało. Pracowałam. Powiedziałam Hugh, że postanowiłam przerwać terapię, ale że zacznę chodzić na mityngi. I tak zrobiłam. Zajmowałam się też innymi rzeczami. Zadzwoiłam do Ali i do Dee i do pozostałych przyjaciół, i codziennie rozmawiałam z Anną. Spędzałam więcej czasu z Connorem, nawet próbowałam z nim zagadać o Evie, żeby go zapewnić, że może mi opowiedzieć o swojej dziewczynie, jeśli chce. „Chciałabym ją kiedyś poznać”, powiedziałam. Oczywiście wzruszył ramionami, ale przynajmniej się starałam.

Spotkałam się też z Adrienne. Zaprosiła mnie na koncert, a potem na kolację. Rozmawialiśmy. Sprzeczka, w którą się wdałyśmy pod moim domem, poszła prawie całkiem w zapomnienie. Przed rozstaniem odwróciła się do mnie.

– Julio – powiedziała – wiesz, że cię kocham. Bezwarunkowo. – Kiwnęłam głową i czekałam. – Więc nie zamierzam cię pytać, co się dzieje. Ale muszę wiedzieć. Czy z tobą wszystko w porządku? Czy muszę się czymś martwić?

Pokręciłam głową.

– Nie. Już nie.

Uśmiechnęła się. Na większą namiastkę wyznania nie mogłam się zdobyć, a ona wiedziała, że pewnego dnia wszystko jej wyznam.

Sił zabrakło mi tylko raz, w pewne niedzielne popołudnie kilka tygodni temu. Pokłóciłam się z Hugh, Connor był nieznośny. Nie mogłam sobie poradzić. Zalogowałam się na encountrz, zignorowałam kilka nowych wiadomości, które się zebrały, i wyszukałam go po nicku.

Użytkownika nie znaleziono. Zniknął.

To było silniejsze ode mnie. Zadzwoiłam.

Jego numer był niedostępny. Nawet nie połączyło mnie z pocztą głosową. Spróbowałam jeszcze raz – na wypadek gdyby to był jakiś problem, gdyby na przykład wyjechał za granicę, byłaby to kwestia połączenia – i jeszcze raz, i jeszcze, i jeszcze. I za każdym razem nic.

I wtedy zdałam sobie sprawę, gdzie jestem, co robię. Zachowywałam się śmiesznie. Obiecałam sobie całkowite zerwanie; powiedziałam, że tak będzie łatwiej, że to najlepszy sposób.

No i miałam. Odcięcie, którego pragnęłam. Powinnam się cieszyć.

Wracam późno. Wyszłam na zdjęcia, najpierw portrety rodziny, która się skontaktowała przez stronę internetową, a w drodze do domu zatrzymałam się, by porobić trochę zdjęć ludzi stojących przed barami w Soho – pewnie próbowałam wrócić do tematów, które mnie naprawdę interesują – ale teraz Hugh był już w domu. Poprosił, żebym przyszła do niego, bo musi mi coś powiedzieć.

Brzmiało to złowieszczo. Przypomniało mi się, jak wróciłam z galerii, policjantka stała w kuchni, przekazała wiadomość, że Kate nie żyje. Wiem, że Connorowi nic nie jest, na górze u niego się świeci, to zawsze pierwsza rzecz, o którą pytam po powrocie do domu i już to dzisiaj też zrobiłam, ale i tak się denerwuję. Powiedz mi już, chcę powiedzieć, cokolwiek to jest. Idę za nim do kuchni. Rzucam torbę na podłogę, aparat kładę na stole.

– Co się stało? – wygląda poważnie. – Co się dzieje? Mów.

Bierze głęboki oddech.

– Dzwonił Roger. Z Foreign Office. Chyba wiedzą, co się stało Kate.

Zapadam się. Tłuką się pytania: Kto? Co? a on wyjaśnia.

– Aresztowano pewnego człowieka, w zupełnie innej sprawie. Roger nie może powiedzieć, w jakiej, ale zasugerował, że to ma coś wspólnego z narkotykami. Pewnie to dealer. Zdaje się, że ten człowiek był znany policji, nawet go przesłuchiwano w sprawie Kate, ale twierdził, że nic nie widział. – Bierze głęboki oddech. – Kiedy przeszukano jego mieszkanie, znaleziono kolczyk Kate.

Zamykam oczy. Wyobrażam sobie, jak jej go zrywa, albo ona musi mu go dać, myśląc, że współpraca ocali jej życie, podczas gdy to była próżna nadzieja.

Dealer. A więc chodziło o narkotyki? Nie o seks?

Nagle znowu tam jestem. Ja i Marcus. Wychodziliśmy razem, ale ja czekałam na niego. Na końcu ulicy, na rogu, pod dworcem. On się spotykał z naszym dealerem, przekazywał gotówkę. Wraca z tym, czego oboje pragnęliśmy. Uśmiechnięty.

Ale Kate nigdy nas przy tym nie widziała. Pilnowałam tego, nawet gdy raz nas odwiedziła, w czasie wakacji. Nie chciała siedzieć w domu sama z tatą, błagała, bym jej pozwoliła na te odwiedziny. „Tylko na kilka dni”, prosiła, a ja ustąpiłam. Wyskrobałam jakieś pieniądze, by zapłacić za jej bilet, ojciec dołożył resztę. Przyjechała na długi weekend i spała na łóżku w naszym pokoju, a myśmy zajęli kanapę, ale na pewno nic nie widziała. To było na kilka tygodni przed śmiercią Marcusa, żadne z nas wtedy nie brało. Zabierałam ją do galerii, przeszliśmy całą Unter den Linden, piłyśmy gorącą czekoladę w kawiarni na Fernsehturm. Fotografowałam ją na ulicach Mitte – te zdjęcia zaginęły – i przechadzałyśmy się po Tiergarten. Zostawiłam ją z Marcusem tylko raz, gdy poszłam po zakupy spożywcze, ale on wiedział, jak bardzo chciałam ją trzymać z dala od narkotyków, a ja całkowicie mu ufałam. Gdy wróciłam do domu, grali w karty z Frosty, w telewizji leciały kreskówki. Nic nie widziała.

Czy jednak nie powinnam być dla niej lepszym przykładem?

Zaczynam łkać, a potem wyc z bólu. Hugh trzyma moje dłonie w swoich. Myślałam, że poczuje się lepiej. Kiedy się już dowiem, kto zabił moją siostrę. Kiedy on zostanie aresztowany, a potem ukarany. To powinno wszystko odciąć grubą kreską. Powinno otworzyć przede mną przyszłość, umożliwić mi powrót do życia.

Ale tak się nie dzieje. Wręcz teraz wydaje mi się to bez znaczenia. Takie banalne. Nawet jest chyba gorzej.

– Julio. Julio... Już dobrze.

Patrzę na niego.

– Nie mogę tego znieść.

– Wiem.

– To na pewno on?

– Tak sądzą. – Zaczynam płakać na dobre, łzy płyną obfitymi strumieniami.

Moja siostra nie żyje, jej syn jest zdruzgotany, z powodu narkotyków?

– Dlaczego? Dlaczego? – powtarzam raz za razem. Hugh trzyma mnie, aż się uspokoję.

Chcę mojego syna.

– Powiedziałaś Connorowi?

Kręci głową.

– Musimy mu powiedzieć.

Kiwa głową i wstaje. Idzie na górę, a ja do kuchni. Chwytam ręcznik papierowy, wycieram łzy z twarzy, po czym nalewam sobie wody. Kiedy wracam do salonu, siedzi tam już Connor, naprzeciwko Hugh. Podnosi na mnie wzrok.

– Mamo?

Siadam na kanapie i biorę go za rękę.

– Kochanie... – zaczynam. Nie wiem, co powiedzieć. Patrzę na Hugh, potem znowu na naszego syna. Szukam w sobie, bardzo głęboko, jakichś zapasów siły. – Kochanie, złapali człowieka, który zabił ciocię Kate.

Siedzi przez chwilę, w pokoju panuje absolutny bezruch i cisza.

– Kochanie?

– Kto to jest?

Co powiedzieć? To nie jest film, nie ma tu fabuły, nie ma zadowalającego rozwiązania zagadki, podanego pięknie na koniec. Tylko bezsensowne zmarnowanie życia.

– Jakiś mężczyzna – mówię.

– Kto?

Patrzę na Hugh, otwiera usta, by coś powiedzieć. Nie mów tego, myślę. Nie mów, że to był ktoś sprzedający narkotyki. Nie podsuwaj mu takiej myśli.

– Ciocia Kate znalazła się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie – mówi. – To wszystko. Trafiła na złego człowieka. Nie wiemy dlaczego ani co się stało. Ale on został już złapany, pójdzie do więzienia i zapłaci za to, co zrobił.

Connor kiwa głową. Próbuje zrozumieć, próbuje się pogodzić z brakiem wyjaśnienia.

Po chwili puszcza moją rękę.

– Mogę już pójść do swojego pokoju?

Mówię, że tak. Chciałabym ruszyć za nim, ale wiem, że nie mogę. Zostawiam go na dziesięć minut, piętnaście. Dzwonię do Adrienne, potem do Anny. Jest wstrząśnięta.

– Narkotyki? – mówi.

– Tak. Czy ona...?

– Nie! Nie. To znaczy, no wiesz... imprezowała, rozumiesz. Jak my wszyscy. Ale nic twardego.

O ile ci wiadomo, myślę sobie. Aż za dobrze wiem, jak łatwo da się to trzymać w ukryciu.

– Może po prostu nie wiedziałaś?

– Nie sędzę. Naprawdę nie sędzę.

Rozmawiamy jeszcze chwilę, ale chcę już iść do syna. Mówię Annie, że nie mogę się doczekać naszego spotkania za kilka tygodni, a ona zapewnia, że też czuje podobnie. Żegnamy się, po czym ja razem z Hugh idę do Connora.

Pukamy, prosi nas do środka. Słucha muzyki, leżąc na łóżku, na plecach. Oczy ma zaczerwienione.

Nic nie mówię. Wchodzę. Trzymam go i razem płacemy.

## Rozdział 24

Anna dzisiaj przyjeżdża. Odbiorę ją, pójdziemy na kawę czy coś w tym rodzaju, ale na razie jestem sama. Przede mną leży gazeta. Przechodzę do magazynu, przebiegam wzrokiem artykuł o jakiejś projektantce mody, opowiada, co wolałaby wiedzieć za młodu, po czym przewracam stronę. Reportaż o człowieku, którego córka uzależniła się od heroiny; tę stronę też przewracam. Myślę o własnym „niewiele brakowało” – jeśli to było to, jeśli mogę powiedzieć, że rzeczywiście o włos czegoś uniknęłam – i zastanawiam się przez chwilę, czy napisaliby artykuł o mnie i Lukasiu. Wzdrygam się na tę myśl, ale moja historia nie jest niecodzienna. Wdałam się w romans z mężczyzną, który był kimś innym, niż sądziłam, i sprawy zaszły za daleko. Nieustannie zdarza się coś takiego.

Zamykam magazyn i opróżniam zmywarę, na autopilocie. Biorę do ręki ściereczkę i butelkę z wybielaczem. Czyszczę blaty. Zastanawiam się, czy tak się czuły kobiety z pokolenia mojej matki; valium w szafce łazienkowej, butelka dżinu pod zlewem. Romans z mleczarzem, dla odważnych. Tyle jeśli chodzi o postęp. Wstyd mi.

Kończę sprzątanie i idę na górę do Hugh. Jest w swoim gabinecie, pomimo przeziębienia, z którym walczy prawie od tygodnia. Pracuje nad oświadczeniem; sprawa przeciwko niemu się nie skończyła, pacjent ma nawrót i wynajęto prawników. Prawnicy szpitala nie chcą dopuścić, by sprawa trafiła do sądu.

– Mówią, że jeśli tak się stanie, mam przerąbane – powiedział. – Fakty wyglądają tak, że nie zapisałem, co im powiedziałem, więc równie dobrze mogłem nic nie powiedzieć.

– Czy to coś zmienia?

– Nie. Oni chcą tylko gotówki.

Teraz Maria zajmuje się tą rodziną. Zdaniem Hugh, gdyby ci ludzie rzeczywiście tak się przejmowali stanem zdrowia krewnego, zasięgnęliby również opinii w innym szpitalu.

Spytałam go, czy straci pracę. Powiedział, że nie, nikt nie umarł, on nie dopuścił się skandalicznego zaniedbania, ale widzę, jaki to wszystko stres u niego powoduje. Pukam do drzwi i wchodzę. Siedzi przy biurku. Ma otwarte okno, pomimo przeciągu – zimne powietrze początku października. Wygląda blado.

– Jak się czujesz? – pytam.

– Dobrze. – Na jego czole lśni pot.

– Na pewno? – Lubię się nim zajmować. Dawno już nie czułam, że mnie potrzebuje. – Chcesz czegoś?

Kręci głową.

– Nie, dziękuję. A ty? Jakie masz plany na dzisiaj?

Przypominam mu o Annie.

– Odbieram ją z dworca.

– Nie nocuje jednak u nas?

– Nie. Zarezerwowała sobie hotel. W poniedziałek przychodzi na kolację.

– Gdzie jest Connor?

– Wszedł. Chyba z Dylanem.

– Nie z dziewczyną?

– Nie wiem. – Znowu doświadczam tego poczucia utraty. Odwracam się do półek Hugh i zaczynam poprawiać różne rzeczy. Teraz już się martwię. Connor jest jeszcze zdenerwowany po naszej rozmowie z poprzedniego wieczoru, ale nie chce ze mną gadać. Jak mam go chronić, jak mu pomóc w wejściu w świat dorosłych, skoro on nie chce mnie do siebie dopuścić?

A takie jest moje zadanie. Prawda? W ciągu ostatnich kilku tygodni potrzeba chronienia go tylko

wzrosła. Wiem jednak, że muszę ufać mojemu synowi. Że jest dość duży, dość dorosły. Że nie wpadnie w żadne kłopoty – albo chociaż nie za duże, i nic o poważnych reperkusjach. Nie ma sensu, żebym się domagała, by prowadził przykładowe, nieskazitelne życie, po tym co ja zrobiłam. Musi popełnić własne błędy, tak jak ja popełniałam swoje.

I popełni je; mam nadzieję, że nie będą równie katastrofalne. Palenie w zaułkach, tak. Butelka wódki czy taniego cydru kupiona nielegalnie przez któregoś kolegów to prawie jak mieć zarost. Nawet trawka. To się stanie wcześniej czy później, czy mi się to podoba czy nie. Ale nic poważniejszego. Żadnych wypadków, ciąż. Ucieczek z domu. Żadnego zadawania się z ludźmi, z którymi lepiej się nie zadawać.

– On się jeszcze z nią spotyka? – pytam.

– Nie jestem pewien. – Przez chwilę czuję ulgę. Mam świadomość, że to sprzeczność; chcę, żeby Connor był bliski Hugh, ale nie podoba mi się myśl, że będzie mówił mu rzeczy, których nie mówi mnie.

– Co ty rozumiesz z tego wszystkiego?

– Co? – odwracam się do męża. – Z jego dziewczyny?

Kiwa głową.

– Wiesz, że poznali się on-line?

Wzdrygam się. Odwracam się do półek.

– Przez Facebooka?

– Tak sądzę. To koleżanka?

– Nie wiem. Pewnie tak.

– No a czy on się z nią jeszcze spotyka?

– Hugh, czemu jego nie zapytasz? Z tobą rozmawia o tych sprawach więcej niż ze mną.

Wskazuje ekran.

– Bo teraz i tak mam dość na głowie.

Przybywam na St Pancras, zamawiam wodę mineralną w barze i siadam. Ze swojego miejsca widzę rzeźbę na końcu peronu, w miejscu gdzie przed tyłoma tygodniami spotkałam się z Lukaszem.

Siedzę przodem do niej. Wracają wspomnienia; czuję ból, ale stłumiony, znośny. Traktuję to jak sprawdzian. Lukas dość już mi zabrał. Muszę po prostu o nim zapomnieć, nieodwołalnie i całkowicie wyrzucić go ze swojego życia, i właśnie w tym miejscu mogę zacząć. Popijam wodę, gdy wjeżdża pociąg.

Widzę Annę przez szyby oddzielające pociągi od miejsca, w którym czekam. Idzie peronem z telefonem przy uchu, z walizką zadziwiająco dużą jak na tygodniowy pobyt, a mówiła, że na tyle właśnie przyjeżdża do Londynu. Patrzą, jak kończy rozmowę, po czym znika na ruchomych schodach. Wygląda poważnie, jakby stało się coś złego, ale po kilku minutach staje przede mną z szerokim uśmiechem. Widać, że się cieszy i że czuje ulgę. Wstaję, a ona zamyka mnie w uścisku.

– Julio! Tak się cieszę!

– Ja też. – Moje słowa nikną w zwojach jej jedwabnego szala. Ścisła mnie i puszcza. – Wszystko w porządku?

Patrzy zdumiona. Ruchem głowy wskazuję peron, po którym przed chwilą szła.

– Jak wysiadłaś z pociągu, wyglądałaś na zmartwioną.

Śmieje się.

– Ach, nie, wszystko OK. To tylko z pracy. Jakieś zamieszanie. Nic wielkiego. – Zerka na mnie. – Dobrze wyglądasz. Wręcz pięknie wyglądasz!

Dziękuję.

– Ty też.



– No wiesz... – odpowiada, a w jej uśmiechu jest coś, co każe mi myśleć, że jej radość budzi nie tylko mój widok. Ma mi coś do powiedzenia, coś, co do tej pory dusiła w sobie, ale już dłużej nie może.

– Co się dzieje? – Też jestem podekscytowana i zaintrygowana, chociaż chyba zgaduję, o co chodzi. Widziałam już kiedyś ten wyraz twarzy, kiedyś nawet u siebie.

Śmieje się.

– Powiedz mi!

Z szerokim uśmiechem podnosi w górę lewą dłoń. I widzę: pierścionek na palcu, odbijający światło wpływające przez okna w górze.

– Oświadczył mi się...

Uśmiecham się, chociaż przez ułamek sekundy czuję tylko zazdrość. Wyobrażam sobie jej życie, i jest to życie pełne ekscytacji, pasji i namiętności.

Znowu ją obejmuję.

– To wspaniale, naprawdę wspaniale! – I rzeczywiście tak czuję. Moja pierwsza reakcja była równie niemiła, co przelotna.

Oglądam pierścionek. To jeden owalny brylant w złotej oprawie. Wygląda na drogi. Anna zaczyna mówić. Chłopak oświadczył się jej w zeszłym tygodniu.

– Miał pierścionek, może nie przykląkł na kolano, ale... – Waha się, najwyraźniej sobie przypominając. – Chciałam, żebyś wiedziała jako jedna z pierwszych osób...

Teraz uśmiecham się z trudem. Jestem zazdrosna w imieniu Kate. Wygląda to trochę tak, jakby jej śmierć jakoś uwolniła Annę. Ale ona nawet tego chyba nie zauważa. Ścisną moje ramię.

– Czuję z tobą silną więź, Julio. Pewnie z powodu Kate. Z powodu tego, co się stało.

Biorę ją za rękę.

– Tak, tak, zgadzam się. Czasami nieważne, jak długo kogoś znasz, lecz ile razem przeszliście. – Patrzy z ulgą: naprawdę jesteśmy przyjaciółkami. Puszczam jej dłoń i sięgam po walizkę, a ją biorę pod ramię.

– Opowiedz mi wszystko! Jak ci się oświadczył?

Przechodzi do skupienia, odpływa myślami, do wspomnień, jak sądzę.

– Poszliśmy do Sacré-Coeur – mówi. – Myślałam, że wybraliśmy się po prostu na spacer, popatrzeć na Paryż, wiesz, może na jakiś lunch. – Słowa wylewają się z jej ust, te wszystkie wykrzyknienia i półzdania.

Porywa mnie jej entuzjazm i mam wyrzuty sumienia, że wcześniej tak nieładnie zareagowałam. Myślę, że to była nie tyle zazdrość, co raczej zwyczajny smutek. Smutek, że ta radość spotkała ją, a nie Kate.

Gdy ona opowiada, przypominam sobie, jak mnie oświadczył się Hugh: byliśmy w restauracji, naszej ulubionej, w Piccadilly, i poprosił mnie o rękę pomiędzy daniem głównym a deserem. „Julio” – powiedział, i pamiętam, że pomyślałam, że wygląda poważnie i że chyba jest zdenerwowany. To koniec, pomyślałam przez ułamek sekundy. Przyprowadził mnie tu, by to zakończyć, żeby mi powiedzieć, że kogoś poznał, albo że teraz, gdy mi lepiej, gdy jestem wyleczona, czas, żebym zaczęła własne życie. Ale jednocześnie myślałam, że to na pewno nie tak. Byliśmy tacy szczęśliwi przez poprzednie kilka miesięcy, tacy zakochani.

– Słucham? – powiedziałam. – Co się stało?

– Wiesz, że cię kocham. Prawda?

– A ja kocham ciebie... – Uśmiechnął się, ale nie wyglądał, jakby mu ulżyło. Chyba wtedy mi zaświtało, co chce powiedzieć.

– Kochanie... – zaczął. Sięgnął po moją rękę. – Julio...

– Słucham, Hugh. Co chcesz mi powiedzieć?

– Wyjdiesz za mnie?

Zalało mnie oszłamiające szczęście. Żadnych romantycznych gestów, żadnego przyklękania na jedno kolano ani wstawania, by oznajmić zamiary innym biesiadnikom, ale cieszyłam się z tego. To nie byłoby w jego stylu i w moim też nie. Kochałam tego dobrego człowieka, on widział mnie na samym dnie, wiedział o mnie wszystko.

Prawie wszystko, w każdym razie. A to, czego nie wiedział, to były rzeczy, których nigdy nikomu bym nie zdradziła.

– Oczywiście! – powiedziałam wtedy, ale trochę się jeszcze wahałam. Wiedziałam, że nie zasługuję na to, co Hugh daje, na to, co już mi dał. Na to drugie życie. Ale ulga, która zalała jego twarz, zdradziła mi, że podejmuję właściwą decyzję. I jedyną możliwą.

Zauważam, że Anna przestała mówić. Niechętnie wracam do terażniejszości.

– Zdaje się, że to partia idealna!

– Tak. Myślę, że to jest ideał.

– I jest z Paryża?

– Nie. Mieszka tutaj. Jego rodzina pochodzi gdzieś z Devonu. – Uśmiecha się szeroko. – Ta wizyta nastąpiła trochę za szybko. Spotykam się z nimi za kilka tygodni.

Docieramy do samochodu, wsadzam jej walizkę do bagażnika. Zapinamy pasy, ja ruszam, a Anna znowu mi opowiada, jak się poznali.

– Mówiłam ci o kolacji? – Wzdycha, jakby ich spotkanie było nieuniknione, zapisane w gwiazdach.

Odpowiadam, że mówiła, chociaż nie jestem tego pewna. Ale ona i tak mi opowiada o tym, jak od razu między nimi coś zaskoczyło, jak od razu wydało się to doskonałe.

– Wiesz, jak to jest, kiedy czujesz, że coś może nie jest rozsądne, rozum tego nie ogarnia, ale po prostu wydaje się takie, jak trzeba?

– Wiem – odpowiadam, skracając. Wzdycham. – Wiem. – Ona sądzi, że ja myślę o Hugh, ale nie. Myślę o Lukasiu. Próbowалаm udawać przed sobą, że nie tęsknię za nim, ale tęsknię. Albo raczej tęsknię za swoimi wyobrażeniami.

Wierzyłam, że on mnie zna; zupełnie jakby mnie otworzył, rozłupał i zajrzał do środka, gdzie zobaczył prawdziwą mnie. Wmówiłam sobie, że on jeden na świecie jest w stanie to zrobić.

– ...więc chyba trochę jeszcze pomieszkamy w Paryżu – mówi Anna – a potem może wrócimy tutaj.

– Świetny pomysł. No to przypomnij mi, kiedy się poznaliście?

– Kiedy? Jakoś tak zaraz po Bożym Narodzeniu. Kilka tygodni przed... – Zacina się, poprawia, ale za późno. – Zanim poznałam ciebie. – Uśmiecham się, ale Anna widzi, że się zdenerwowałam. Teraz już mogę rozmawiać o Kate. Mogę o niej myśleć. Ale takie bezpośrednie nawiązanie do jej śmierci, takie nagłe, ciągle mnie dotyka. – Przepraszam... – mówi. – Nie umiem trzymać gęby na kłódkę.

– Nie ma sprawy. – Nie chcę tego rozpamiętywać i nie chcę też, żeby miała poczucie winy. Anna jest ostatnią osobą, która powinna unikać rozmowy o mojej siostrze. Niemniej jednak zmieniam temat. – Ale to wszystko stało się chyba bardzo szybko – mówię. Znowu myślę o Lukasiu, jak szybko się w tym pograżyłam. – Mam nadzieję, że nie gniewasz się, że tak mówię? No wiesz... jesteś pewna?

– Och! Tak, masz rację! Ale nie, jestem całkowicie pewna! Oboje jesteśmy – dodaje. – On mówi tak samo. Oboje też uznaliśmy, że nie ma sensu zwlekać, skoro tacy jesteśmy pewni.

Milczy chwilę. Czuję, że na mnie patrzy, zapewne zastanawia się, co powiedzieć, zastanawia się, ile szczęścia jestem w stanie znieść.

– Wiesz, myślę, że w jakiś dziwny sposób to wszystko jest związane z Kate. Z tym, co się stało. Ta tragedia mi przypomniała, że życie jest po to, żeby żyć. Że to nie jest jakaś próba generalna czy wstęp.

– Nie. – To frazes, ale prawdziwy. – Nie jest.

– Myślę, że tego właśnie nauczyła mnie śmierć Kate.

– Naprawdę? Mnie nie nauczyła niczego.

To się wzięło nie wiem skąd. Wolałabym cofnąć te słowa, ale to niemożliwe.

– Nie mów tak.

– To prawda. Jedyne, co zrobiłam, to próbowałam przed tym uciec.

I dokąd mnie to zaprowadziło? Lato mi minęło na obsesji na punkcie Lukasa, mężczyzny dziesięć lat młodsze ode mnie, zakochałam się i byłam na tyle głupia, żeby sądzić, że to uczucie zostanie odwzajemnione.

Uciekałam od bólu, który byłam winna mojej siostrze, i nigdy nie zdołam tego naprawić. Dla mnie to straszna zdrada.

– A, po prostu użalam się nad sobą. Ryan najwyraźniej jest wspaniały. Nie mogę się doczekać, kiedy go poznam.

– Poznasz! Może przyjedzie w tym tygodniu. Nie jest pewien. Może poznasz go nawet w poniedziałek.

– Nie wiedziałam, że jest w Londynie. Musi przyjść na kolację.

– Och, nie. Jeszcze go tu nie ma. Musiał zostać, żeby dokończyć jakąś pracę. Nie wiem, kiedy przyjedzie i... no, w każdym razie spytam go, jeśli na pewno nie masz nic przeciwko.

Kręcę głową.

– Oczywiście, że nie.

– A jak ci się teraz układa z Connorem?

– O wiele lepiej. – Kątem oka widzę, że kiwa głową. – Zdaje się, że ma dziewczynę.

– Dziewczynę?

Czuję przyływ dumy.

– Uhm. – Staję na światłach. W lusterku bocznym widzę, że jakiś rowerzysta manewruje między samochodami i podjeżdża zbyt blisko. – Chociaż nie rozmawiał ze mną o tym, oczywiście – dodaję. – Mnie w ogóle ledwie się przyznaje do jej istnienia, ale chyba rozmawia z Hugh.

– A to typowe? – W jej głosie słyszę szczerze zainteresowanie. – Pytam, czy typowe dla niego.

Myślę o tym, co powiedziała mi Adrienne.

– To pewnie typowe dla wszystkich nastolatków. – Wzdycham. Światła się zmieniają i ruszamy. Jesteśmy już prawie na Great Portland Street. Prawie. Cieszę się, że Connor dorasta, smutno mi, że to oznacza też, iż w sposób nieunikniony oddała się ode mnie. Pamiętam, jak rozmawiałam o tym z Adrienne kilka tygodni temu. „Po prostu przez to przechodzą” – powiedziała, po czym się zawahała i poprawiła się: „No, może niedokładnie przechodzą. Bo w zasadzie nigdy z tego nie wychodzą. To pierwszy etap odchodzenia od matki... obawiam się...”.

Zerkam na Annę.

– Jak idziemy na miasto, nie chce już wychodzić z nami. Siedzi tylko w swoim pokoju...

Uśmiecha się.

– Więc jesteś pewna, że chodzi o dziewczynę?

– Och, tak. Tak myślę, chociaż on, oczywiście, mówi, że mam pilnować swoich spraw. – Nie mówię jej, że nalegałam, żeby mi pokazał zdjęcie, dzisiaj rano, po tylu dyskusjach z Hugh. Wygląda na trochę starszą od niego. Ciągle jestem przekonana, że to dziewczyna z przyjęcia u Carli, ale on jest pewien, że jej tam nie było. – To jakaś koleżanka jego kolegi. Poznali się przez Facebooka. – Patrzy na mnie z porozumiewawczym uśmiechem. – Hugh z nim o niej rozmawiał. Zdaje się, że dużo chatują, chociaż ona nie mieszka daleko.

Po dłuższej chwili milczenia Anna pyta:

– A miałaś jeszcze wiadomości od tego faceta? Lukasa?

– Nie. Nic w ogóle.

Cieszę się, że prowadzę. Mogę się zastanowić nad odpowiedzią, zdecydować, jaka będzie najlepsza. Mogę udawać, że moje milczenie wynika ze zwiększonej potrzeby koncentracji, a nie z faktu, że ta rozmowa jest dla mnie trudna. Mogę nie odrywać spojrzenia od drogi, przybrać jakiś wyraz twarzy. Mogę unikać prawdy, gdy mówię jej, co się dzieje. Oczywiście wiem, że mogę się Annie zwierzyć, ale czuję też wstyd.

– Więc Hugh...?

– On o niczym nie wie – mówię szybko. Zerkam na nią. Patrzy na mnie z beznamiętnym wyrazem twarzy. Próbuje przybrać lżejszy ton, zapewnić ją, że wiem, że to było głupie, ale że to już koniec. – On... on by nie zrozumiał.

– O Boże, nie powiem niczego Hugh! Nie... No nie powiem i już.

– To była taka zabawa. Wiesz? Odrobina rozrywki. Było dobre, dopóki trwało.

– Och, tak. Absolutnie. Oczywiście...

Tylko że potem już przestało być zabawnie, myślę sobie.

– Tak czy owak zniknął.

– Słyszę, że jesteś rozczarowana.

– Ani trochę.

Teraz następuje dłuższa pauza. Spinam się, zakłopotana, bo obie wiemy, jak się zakończył mój romans z Lukaszem. Milczenie się przeciąga; każda z nas czeka, aż odezwie się ta druga. W końcu odzywa się Anna. Pyta mnie, jakie mam plany na ten tydzień, a ja jej mówię. Mam trochę pracy, może nadgonię jakiś film. Wreszcie docieramy do hotelu.

– No, jesteśmy.

Zajeżdżamy. Hotel okazuje się zaskakująco miły, chociaż daleko mu do przybytków, do których zabierał mnie Lukas.

– Chcesz, żebym weszła?

Kręci głową.

– Nie, nie trzeba. Na pewno musisz jechać.

To wymówka, a ja się uśmiecham. Chciałabym jeszcze trochę z nią pobyc, ale Anna wygląda na zmęczoną. Zapomniałam, że przyjechała tu do pracy, pewnie będzie chciała odpocząć, zanim przygotowuje się na konferencję na rano. Będziemy miały mnóstwo czasu na nadrabianie zaległości, gdy przyjdzie do nas na obiad.

Wysiadamy, wyciągam z bagażnika jej walizkę.

– A więc do zobaczenia w poniedziałek.

Pyta, o której ma przyjechać.

– I co mam przynieść?

– Nic, absolutnie nic. Tylko siebie. Może ci powiem, jak dojechać.

Anna wyjmuję z torebki telefon

– Och, wystarczy mi to. – Przesuwa kolejne ekrany. – To o wiele łatwiejsze. O, dodałam cię...

Nie wiem, o czym mówi.

– Nie... – zaczynam, ale mi przerywa.

– Find Friends. To aplikacja, która pokazuje, gdzie znajdują się twoi znajomi w odniesieniu do ciebie. Na mapie. Standard. Sprawdź maile.

Sprawdzam. Przyszędł nowy.

– Przyjmij zaproszenie – mówi – i wtedy nasze profile będą powiązane. Ja widzę, gdzie ty jesteś na mapie, a ty widzisz mnie. W domu cały czas tego używam. Po śmierci Kate to było takie zabezpieczenie. Wiedziałam, gdzie znajdują się moi znajomi.

Bierze mój telefon i pokazuje mi. Otwiera się mapa, pokazuje, gdzie stoję. Dwa punkty pulsują jeden na drugim.

– Jeden to ty, drugi to ja – mówi.

Patrzę na ekran. Pod mapą znajduje się lista ludzi, którzy mnie śledzą. Widnieje tam imię Anny, ale pod spodem jeszcze jedno.

Czuję się, jakby ktoś mnie spoliczkował.

– Cholera.

Anna wygląda na wstrząśniętą.

– Co się stało?

– To on. Lukas. – Staram się mówić spokojnie. Nie chcę, żeby usłyszała w moim głosie strach. – Śledzi mnie tym...

– Co?

Pokazuję jej telefon.

– Popatrz. Jak... – zaczynam, ale ona już spieszy z wyjaśnieniem:

– Musiał powiązać wasze profile. Nie wiedziałaś?

Kręcę głową. Nie mogę uwierzyć w to, co się dzieje.

– Musiał jakimś sposobem wysłać ci zaproszenie, a potem je przyjąć w twoim imieniu. To łatwe, jeśli go zostawisz ze swoim telefonem.

Za każdym razem gdy byłam w łazience, mój telefon zostawał w torebce albo na szafce nocnej. Anna ma rację. Łatwizna.

– Możemy tak zrobić, żeby przestał mnie śledzić?

– Bez problemu. – Przesuwa coś na ekranie, po czym oddaje mi telefon. – Proszę – mówi stanowczo. – Skasowany.

Sprawdzam. Teraz pod mapą widnieje tylko jej imię.

– Już nie widzi, gdzie jestem?

– Nie. – Kładzie mi dłoń na ramieniu. – Dobrze się czujesz?

Kiwam głową i stwierdzam, że tak, naprawdę dobrze się czuję. Doznaję dziwnej ulgi. A więc stąd wiedział, gdzie jestem. Cały czas. Przynajmniej teraz wiem. Przynajmniej mogę się go wreszcie pozbyć.

– Jesteś pewna?

– Przeżyłam właśnie wstrząs, ale OK. Słowo daję.

– A więc widzimy się w poniedziałek? – Kiwam głową. – Dam ci znać, co robi Ryan, gdy tylko on sam się dowie.

– Świetnie. Będzie mile widziany. Nie mogę się doczekać, aż go poznam.

Całuje mnie i rusza do wejścia.

– On nie może się doczekać, aż pozna ciebie.

W domu pędzę od razu do komputera. Na widok jego imienia coś się we mnie obudziło. Jeden ostatni raz, mówię sobie. Otwieram encountrz, wyszukuję jego nick i znowu dostaję ten sam komunikat, równie trudny do zaakceptowania i jednoznaczny jak moje rozczarowanie.

„Nie znaleziono użytkownika”.

Jakby nigdy nie istniał. Zniknął tak samo jak siniaki, których mi narobił. Bez śladu.

Wpisuję jego dane do Google. Nic. Żadnej wzmianki o nim, ani o nikim, kto mógłby być nim. Próbuję na Facebooku i stwierdzam, że nie można znaleźć jego profilu, po czym znowu dzwonię pod jego numer, chociaż wiem doskonale, co usłyszę. Zwykle w tym punkcie zaczynałam od początku i powtarzałam wszystkie czynności. I jeszcze raz. Ale dzisiaj jest inaczej. Tym razem wiem, że trzeba z tym skończyć.

Loguję się znowu na swoim profilu, tym na encountrz, tym, który założyłam pewnego popołudnia w ogrodzie. Przechodzę do menu i znajduję właściwą opcję. Usuń profil.

Waham się, oddycham głęboko, raz, dwa i klikam.

„Na pewno chcesz usunąć profil?”

Tak.

Komunikat się zmienia: Profil usunięty.

Jayne już nie istnieje.

Opadam na oparcie. Teraz, myślę, teraz ostatecznie z tym skończyłam.

## Rozdział 25

Gdy przyjeżdża Anna, akurat jestem w salonie. Jest sama. Ryan miał już plany, jak wyjaśniła, ale odbierze ją później. Wołam z góry Hugh i idę do drzwi. Nasz gość stoi na progu z butelką wina i bukietem kwiatów.

– Przyszłam przed czasem! – mówi, gdy gestem zapraszam ją do środka. – Przepraszam.

Zapewniam ją, że nic się nie stało i biorę od niej płaszcz, czerwony nieprzemakalny, nieco wilgotny.

– Pada?

– Odrobinę. Mżawka. Jaki piękny dom!

Przechodzimy do salonu. Anna opowiada, że konferencja okazała się udana, chociaż dużo ma do przemyślenia, i owszem, podoba się jej pokój w hotelu. Mówiąc, podchodzi do zdjęcia Kate stojącego na kominku i bierze je do ręki. Patrzy na nie przez chwilę, po czym odstawia. Wygląda, jakby miała coś powiedzieć – rozmawialiśmy już o tym, że złapano człowieka, który zamordował moją siostrę, i może Anna chce powiedzieć coś jeszcze – ale wtedy na dół schodzi Hugh. Witają się serdecznym uściskiem, jakby się znali od lat.

– Och, przyniosłam wam to! – mówi, podając torbę. Hugh ją otwiera: pudełko makaronu, sztywnie zapakowane.

– Świetnie! – cieszy się Hugh, po czym oboje siadają.

Przepraszam ich i idę doglądać jedzenia, zadowolona, że sobie rozmawiają. Przez chwilę mam poczucie, że prowadzę przesłuchanie Anny do roli nowej najlepszej przyjaciółki i czuję najpierw obawy o Adrienne, a potem wyrzuty sumienia. Nasza przyjaźń ma za sobą spore wyboje i dopiero co wróciliśmy na równą drogę.

Ale też jest naturalne, że zaprzyjaźniłyśmy się z Anną. Obie straciłyśmy Kate. To świeża więź, ale bardzo silna.

– A gdzie Connor? – pyta Anna, gdy wracam do salonu. – Nie mogę się doczekać, żeby go znowu zobaczyć!

– Wszedł z przyjaciółmi. – Siadam na kanapie naprzeciwko Hugh, obok siada Anna. – Z Dylanem chyba. Niedługo wróci...

Powiedziałam mu, że musi wrócić. Może Hugh ma rację. Może muszę być bardziej stanowcza.

Wzruszam ramionami. Wiesz, jacy oni są, mówię, a ona się uśmiecha, chociaż pewnie nie wie.

– Chcecie mieć dzieci? – pyta Hugh, a Anna wybucha śmiechem.

– Nie! W każdym razie nie w tej chwili. Dopiero się zaręczyliśmy!

– Masz rodzeństwo?

– Tylko przyrodniego brata. Ma na imię Seth, mieszka w Leeds. Zajmuje się czymś związanym z komputerami. Nigdy dokładnie nie wiem.

– Tam mieszkają twoi rodzice?

Wzdycha.

– Nie. Moi rodzice nie żyją.

Pamiętam, jak Anna mówiła mi o swoich rodzicach, jeszcze w Paryżu, gdy siedziałyśmy u niej na kanapie i piłyśmy. Jej matka cierpiała na depresję. Próbowwała się zabić. Przeżyła, ale do końca życia wymagała nieustannej opieki. Ojciec pił coraz więcej i niespełna dziesięć lat później oboje umarli w ciągu pół roku, a Anna z bratem zostali sami.

Hugh pokasłuje.

– Przykro mi to słyszeć. Ale z bratem utrzymujesz stosunki?

– Świetne. Zawsze tak było. On jest dla mnie wszystkim. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby coś mu się stało.

Usiłuję nie zareagować, ale Anna musiała zauważyć, że twarz mi stężała.

– O Boże, Julio, ja... ja nie chciałam... przepraszam...

– Nic się nie stało – zapewniam.

Już po raz drugi w ciągu kilku ostatnich dni Anna odnosi się niezdarnie, nawet jeśli nie wprost do śmierci Kate. Zastanawiam się, czy sama już sobie z nią poradziła, czy niemal o niej zapomniała. Nawet mi nie przychodzi do głowy, że to rozmyślne.

– Siądziemy do posiłku?

Obiad się udał. Zrobiłam zapiekankę z kurczakiem – okazała się bardzo smaczna. Niedługo po podaniu zupy dołącza do nas Connor. Nawiązuje dobry kontakt z Anną. Ona go pyta o szkołę, o jego piłkę nożną; w pewnym momencie wyciąga nawet telefon i on jej pomaga w rozwiązaniu jakiegoś problemu. Gdy kończymy posiłek, nasz gość odnosi ze mną naczynia do kuchni, a gdy zostajemy tam same, mówi:

– To taki uroczy chłopiec.

– Tak sądzisz?

– Oczywiście! – Odstawia talerze. – Powinnaś być bardzo dumna. Oboje powinniście!

– Dziękuję – odpowiadam z uśmiechem. Jej aprobatę odbieram jako ważną. Znaczącą. Mówi, że pójdzie na górę skorzystać z łazienki. Kieruję ją, po czym proszę Hugh, by pomógł mi z kawą.

Przychodzi.

– Jak tam?

– Dobrze. – Przygotowałam pudding, cytrynowy syllabub, ale teraz się zastanawiam, czy nie podać także makaroników. Pytam Hugh o zdanie.

– Myślę, że jedno i drugie. Anna będzie prowadzić?

Wiem, że pyta z powodu wina deserowego, które ma w lodówce. Odkąd musiałam skłamać i powiedzieć, że piłam z Adrienne, Hugh ma problem z tematem alkoholu. Nie wspomina o nim, chociaż ciągle mamy go w domu. Ale jest za mądry na to, by wpływać na moje zachowanie przez udawanie, że alkohol nie istnieje.

– Nie, jej chłopak po nią przyjeżdża. – Czuję śladowy żal. Hugh rozważa, czy podać jeszcze wina, ale więcej już nie mamy. Ostatecznie wyjmuję z szafki paczkę kawy w ziarnach i nabiera trochę.

– Jak Anna się poznała z Kate, bo nie pamiętam?

Przypominam mu.

– Chodziły razem do szkoły. Na jakiś czas straciły ze sobą kontakt, a potem go znowu nawiązały.

Uświadamiam sobie mgliście, że myślę o Kate, rozmawiam o niej, a nie sprawia mi to bólu. To dlatego, że Anna tu jest, myślę. Jest łatwiej, dopóki myślę o życiu Kate, a nie o jej śmierci.

Wyjmuję z lodówki syllabuba. Hugh kończy robić kawę, a ja wołam Connora i proszę, żeby przyniósł naczynia. Przychodzi niemal natychmiast i całą trójką wnosimy wszystko do jadalni, gdzie ustawiamy to na stole. Rodzinna jedność mnie cieszy; trochę jestem rozczarowana, że w jadalni nie ma Anny i że tego nie widzi. Wołam na górę i pytam, czy nic jej nie jest. Odkrzykuje, że w porządku, że zaraz zejdzie, a gdy się pojawia, kładzie telefon na stole z zażenowanym uśmiechem.

– Przepraszam, dzwonił Ryan. – Cała jest teraz promienna i szczęśliwa. – Już jedzie.

– Szkoda, że nie zdążył na obiad – mówi Hugh. – Na ile zostaje?

– Nie jestem pewna. Gdzieś do przyszłego tygodnia.

– A kiedy ty wracasz? – pyta Hugh.

– W sobotę. – Odwraca się do mnie. – A właśnie, chciałabyś zjeść ze mną lunch w sobotę? Zanim wsiądę do pociągu?



Zapewniam, że z rozkoszą.

– Super. Na pewno?

Odpowiadam, że na pewno.

– Musisz zaprosić Ryana do środka na drinka – mówię.

– Och, nie... – zaczyna. – Nie śmiałabym...

– Absurd! – mówi Hugh. – Musi wejść! – Odwraca się do mnie.

– Oczywiście! – potwierdzam.

Annie wyraźnie ulżyło. Nalewam kawy. Connor pyta, czy może nas przeprosić i pójść już do swojego pokoju. Rozmawiamy jeszcze trochę, pijemy, ale wieczór zdecydowanie się kończy. Po kolejnych piętnastu minutach rozmowy słyszymy, że pod dom podjeżdża samochód. Trzaskają drzwi, pika alarm, po chwili dobiega nas odgłos kroków na ścieżce i wreszcie rozbrzmiewa dzwonek. Oglądam się na Annę.

– Przyjechał przed czasem! – mówi. Wygląda na podekscytowaną, jak dziewczynka czekająca na listonosza, który ma jej przynieść kartki urodzinowe, a ja też czuję ciekawość i podniecenie. Nie mogę się doczekać, aż poznam tę osobę, człowieka, który dał Annie takie oczywiste, nieskomplikowane szczęście. Który pomógł jej poradzić sobie z żalobą po Kate.

Wstaję.

– Otworzę mu.

Idę korytarzem. Poprawiam włosy, wygładzam spódnice i otwieram drzwi.

Lukas.

Cofam się o krok. Czuję się, jakby ktoś mnie znokautował ciosem pięści. To uczucie tak fizyczne, tak intensywne, czuję natychmiastowy wyrzut adrenaliny, skóra mi płonie. Nie mogę oderwać od niego wzroku. Moje ciało reaguje, mięśnie spinają się do ucieczki. To wspomnienie ostatniej napaści, wypalone w moim ciele. Patrzą, a on przechyla głowę, odrobinę tylko, i uśmiecha się.

– Ty pewnie jesteś Julia. – Mówi wyraźnie, donośnym głosem, na tyle głośno, by go słyszano w głębi domu.

Mój umysł pracuje gorączkowo. Wraca cała panika i ból, fala za falą. Przeczekaj, mówię sobie. Przeczekaj. Ale nie mogę. Przez chwilę myślę, że to gra, kolejna chora gra. Zupełnie jakby wiedział, że dopiero co skasowałam swój profil, postanowiłam nigdy już do niego nie dzwonić. Jakby mnie pouczał, że nie będę decydować, kiedy z nim skończyć.

Mam wrażenie, że spadam, że pokój za moimi plecami przechyla się i wiruje.

– Co ty tu robisz? – pytam szeptem, ale on nie odpowiada. Ściskam kurczowo framugę drzwi. Dygoczę. Z jego twarzy nie znika uśmiech.

– Nie zaprosisz mnie do środka?

Uciekam wzrokiem w dół, na podłogę. Hugh jest za ścianą, myślę. Anna, która czeka na Ryana.

Na górze Connor.

Podnoszę głowę, żeby jednak spojrzeć mu w oczy.

– Co ty tu, kurwa, robisz? – syczę.

Nie odpowiada, tylko stoi z uśmiechem. Otwieram usta, by dalej coś mówić, żeby zadać mu to samo pytanie po raz trzeci, ale wtedy on zerka ponad moim ramieniem i wszystko się zmienia. Zupełnie jakby ktoś przestawił przełącznik; jego twarz się wręcz rozpromienia, on zaczyna coś trajkotać. Chwyta moją dłoń, ściska ją, jakby właśnie nas sobie przedstawił.

– Co... – zaczynam, ale już po chwili uświadamiam sobie, że tuż za mną stoi Anna.

– Kochanie! – mówi, mnie się wydaje, że do mnie, ale ona podchodzi do Lukasa.

On się odwraca do niej, obejmuje ją i całują się. To trwa tylko chwilę, dla mnie to jednak cała

wieczność.

– Julio – mówi do mnie Anna na koniec – poznaj Ryana.

Rozbija się kolejna fala. Na moje policzki wypełza rumieniec; za gorąco mi. Korytarz się oddala; dźwięk muzyki, którą Connor puszcza na górze, wydaje się jakoś przytłumiony i ogłuszający jednocześnie, jakbym słuchała jej na maksimum, a jednocześnie przez jakąś zaporę. Mam wrażenie, że zaraz zemdleję. Wyciągam rękę – do kłamki, do czegokolwiek, ale nie sięgam.

– Skarbie? – słyszę głos Anny. – Wszystko dobrze?

Próbuję się wziąć w garść.

– Tak. Tylko... nie wiem... czuję się trochę słabo...

– Trochę się zaczerwieniłaś – mówi Lukas, ale mu przerywam.

– Nic mi nie jest, naprawdę... – A po chwili dynamika w pomieszczeniu znowu się zmienia. Pojawia się Hugh i patrzę, jak podchodzi do nas, jak mówi „cześć”. Uśmiecha się szeroko, ściska Lukasowi rękę.

– Ryan, jak się domyślałam? – mówi. Wygląda, jakby się cieszył, że przyszedł, że składa nam wizytę. – Bardzo mi miło. Jak tam? – ciągnie.

Wyglądają jak koledzy, wręcz jak dobrzy przyjaciele. Żołądek mi się ściska. Mój mąż i mój kochanek. Razem.

– Dobrze – mówi Lukas. – Dobrze. Ale trochę niepokoi mnie Julia.

Hugh spogląda na mnie.

– Kochanie, nic ci nie jest?

– Nic – odpowiadam, chociaż to nieprawda. Pomieszczenie przestało wirować, ale ja ciągle drzę ze zdenerwowania, tak silnie, że nie wiem, jak zdołam nad tym zapanować. – Nie mam pojęcia, co mi się stało.

– No ale wejdź w końcu, Ryane. Zapraszamy.

Lukas mu dziękuje. Przechodzimy przez salon w krępującym orszaku. Hugh wskazuje przybyszowi miejsce na sofie, Anna siada obok niego, bierze go za rękę. Mój mąż proponuje mu drinka, ale on odmawia, mówi, że prowadzi. Patrzę na to wszystko przez przezroczystą warstwę strachu, jakby to się wydarzało gdzie indziej, dotyczyło innych ludzi, ta scena grzecznej normalności, która nie ma ze mną już nic wspólnego. Bez słowa przyjmuję od Hugh szklanekę z wodą.

– Wypij to, poczujesz się lepiej.

– Na pewno nic ci nie jest? – pyta Anna.

Wypijam łyk wody i zapewniam, że nic, i wtedy zwraca się do mnie Lukas.

– Bardzo się cieszę, że możemy się poznać. Wiele o tobie słyszałem.

Uśmiecham się blado.

– Ja o tobie też. – Patrzę, jak mi dziękuje, a potem sięga po dłoń Anny i ściska ją. – Anna już wam przekazała najświeższe wieści? – Gładzi jej dłoń, patrząc w jej oczy z wyrazem, który rozpoznaję, miłości i czystego uwielbienia.

– Tak, przekazała! To wspaniale!

– Naprawdę wspaniale! – mówi Hugh. Włączył urok, bardzo się stara zrobić dobre wrażenie. – Na pewno się nie napijesz? Choćby jednego?

Lukas chwilę nic nie mówi, a w końcu kiwa głową.

– A dobra, poproszę. Czemu nie? Od jednego nie przekroczę limitu. Prawie. Na pewno nie macie nic przeciwko, że tak wpadłem?

– Ani trochę – mówi Hugh. Podchodzi do barku i wyjmuję butelkę whisky, wódki i dzinu. – Czego się napijesz?

Lukas wybiera whisky. Nigdy nie widziałam, żeby pił whisky.

Hugh przygotowuje mu drinka. Lukas odwraca się do mnie.

– Anna mówiła, że jesteś fotografikiem? – Ma otwartą twarz, głowę lekko przechyloną, jakby był szczerze zainteresowany.

Patrzę to na niego, to na Annę. Nie mogę dojść, co on robi, czy mam coś powiedzieć, teraz jej wszystko zdradzić. Pewnie jestem w szoku, chociaż zauważam też u siebie dziwną obojętność. Muszę to rozgryźć. Przez cały ten czas, gdy mnie się wydawało, że mam romans, on spotykał się z najlepszą przyjaciółką mojej siostry. Zostałam całkowicie zdradzona. Ja byłam romanssem.

Ale oni się poznali przed śmiercią Kate, więc dlaczego wybrał mnie? To nie może być zbieg okoliczności. Gdyby był, Lukas doznałby wstrząsu na mój widok, gdy otworzyłam mu dzisiaj drzwi. „Julio?! – powiedziałyby. – Co ty tu robisz? Gdzie Anna?” I wtedy ja pewnie powiedziałabym, skąd znam jego narzeczoną, i uzgodnilibyśmy, że będziemy milczeć, że nic nie powiemy. On by się starał stąd zabrać jak najszybciej, nie przyjmując zaproszenia Hugh na drinka, nie rozsiadając się na długą pogawędkę, nie zadając pytań, na które zna już odpowiedź.

Uświadamiam sobie, że wszyscy patrzą na mnie wyczekująco. W pokoju panuje cisza, powietrze jest ciężkie i za gorące. Zadano mi pytanie i muszę odpowiedzieć.

– Tak, tak, jestem, rzeczywiście.

Przenoszę wzrok z niego na Hugh. Jedno słowo, tylko tyle trzeba. Czy tego on chce? Rozdzielić mnie z Hugh? Zdetonować bombę, którą podłożyłam pod swoją rodzinę?

– To musi być bardzo interesujące. – Pochyliła się do przodu. Naprawdę wygląda jak ktoś zafascynowany. Zaabsorbowany.

Pyta, jakie zdjęcia robię, a ja, chociaż ból i strach mnie przytłaczają, chociaż widział moje zdjęcia, chociaż leżeliśmy nago w łóżku, oglądając moje prace, opowiadam mu.

Kiwa głową i po chwili znowu się odzywa.

– A właśnie, słyszałem o twojej siostrze... Bardzo mi przykro.

Ty draniu, myślę. Doskonale się tym, kurwa, bawisz.

Kiwam głową, ale mrużę oczy.

– Dzięki – mówię. Muszę sobie przypomnieć, że on nie zabił Kate, chociaż w tej chwili nienawidzę go tak bardzo, jakby to był on.

Patrzy mi prosto w oczy.

– Nie zdążyłem jej poznać. Przykro mi... że zmarła.

Gniew mnie zalewa. Nie mogę nad tym zapanować, chociaż najbardziej na świecie nie chcę okazać, że mnie zdenerwował.

– Ona nie zmarła. Została zamordowana.

Wiesz o tym, myślę. Szukam oznak wyrzutów sumienia, smutku, choćby szelmstwa, ale na próżno. Myślę nawet, że może chce, by się roześmiał – wtedy bym go nienawidziła, nie bojąc się jednocześnie – ale on nie robi nic. Nic zupełnie. Nawet jego oczy nie zdradzają, że się znamy; w tej chwili wygląda jak własny brat bliźniak.

Atmosfera zrobiła się lodowata. Mam świadomość, że podniosłam głos. Patrzę hardo. Rzucam mu wyzwanie, by coś powiedział. Hugh patrzy to na niego, to na mnie, znowu na niego. Chwila się przeciąga; jedyne dźwięki to te dobiegające z pokoju Connora.

Napięcie rośnie, po czym pęka. Lukas kręci głową.

– O Boże, uraziłem cię. Bardzo, bardzo cię przepraszam. Nigdy nie wiedziałem, co mówić w takich sytuacjach...

Ignoruję go. Wiem, że Hugh bardzo chce, bym coś powiedziała, ale nie mówię. Wytrzymuję spojrzenie Lukasa. Anna spogląda na niego i na mnie na zmianę. Wyraźnie na coś czeka. Po chwili ustępuję.

– Nie szkodzi. Nikt nie wie, jak się w takich sytuacjach zachować. Żadne słowa nie są właściwe.

Lukas wzrusza ramionami. Wpatruje się we mnie. Hugh i Anna tu są, patrzą. Widzą to. Na pewno widzą. Czy on zwariował? Chce, by oni się zorientowali, co się dzieje?

A może się tym nie przejmuję. Zwarliśmy się w starciu, moc przelatuje jak szalona z jednego do drugiego. Oboje nie zwracamy uwagi na swoich partnerów, oni są nieważni, zdegradowani do statusu widzów. Jesteśmy jak potas w wodzie, jak kwas na skórze. Możemy się nawzajem spalić, zrujnować wszystko i nawet tego nie zauważyć, nie przejąć się.

Otwieram usta, by coś powiedzieć – nadal nie wiem co – gdy nagle odzywa się Hugh.

– Przypomnij, Ryan, czym się zajmujesz? – Stara się rozładować napięcie.

Lukas na chwilę nieruchomieje.

– Ryan zajmuje się sztuką – odpowiada Anna, a Lukas odwraca się do niej i bierze ją za rękę.

– Prowadzę własną firmę. Zajmuję się produkcją cyfrową.

Mnie mówił co innego.

Hugh kiwa głową.

– Z siedzibą w Paryżu?

– Tak, w tej chwili mieszkam tam już pięć lat. Ale sporo podróżuję.

Patrzę na swoje dłonie splecione na kolanach. Z każdą jego odpowiedzią znowu mnie to uderza; to mnie cały czas okłamywał, nie Annę. Nie swoją narzeczoną, kobietę, którą widywał kilka razy w tygodniu. Podnoszę wzrok. Nie mogę zapomnieć o tamtym ostatnim razie w pokoju hotelowym, gdy przyszedł David. Ciągłe czuję na sobie jego dłonie.

A teraz wraca po więcej. Nie mogę tego znieść. Wstaję, niemal nieświadomie. Ale co mogę zrobić? Co powiedzieć? Anna ma wyjść za tego człowieka i najwyraźniej nic nie wie o tym, co się dzieje. Otwieram usta i na powrót je zamykam. W głowie mi się kręci.

Aż nagle czuję, że lecę do przodu, przewracam się. Mam wrażenie, że znikam, że obracam się wniwecz.

– Julio! – krzyczy Hugh. – Nic ci nie jest?

– Przepraszam – tyle jestem w stanie z siebie wydobyć, a potem ruszam na górę, do łazienki.

Gdy wracam, Anna pierwsza pyta, jak się czuję.

– Dobrze.

Lukas dopija swojego drinka i odstawia szklanę na stół.

– Musimy jechać! – orzeka. Odwraca się do mnie. – Chcieliśmy się wyprawić do Soho. Może do jazz baru. Do Ronniego Scotta. Znasz ten lokal? – Teraz oboje patrzą na mnie. – Powinniście pójść.

Mówię nie. Jestem otepiąta. Chcę tylko, żeby to wszystko się skończyło.

– Idź, jeśli chcesz – mówi Hugh. – Ja na pewno jestem za bardzo zmęczony...

Czuję napływ wyrzutów sumienia, gdy wyobrażam ich tam sobie we dwójkę. Co ja zrobiłam swojej przyjaciółce? Co się może jeszcze wydarzyć?

– Nie, późno już. Też powinnam się położyć...

– Daj spokój – mówi Anna. – Będzie fajnie!

– Kochanie, ja naprawdę nie mam nic przeciwko – zapewnia Hugh.

– Nie! – odpowiadam nieco za ostro. Odwracam się do Anny i dodaję już łagodniej: – Nie tym razem, idźcie sami.

Wstają i wszyscy kierujemy się do drzwi. Anna odwraca się jeszcze do mnie z uśmiechem:

– No to... – Wyciąga rękę, ja podchodzę do niej, obejmujemy się, a Hugh i Lukas wymieniają uścisk dłoni. – Mam nadzieję, że szybko się zobaczymy – mówi Anna. Widzi, że coś się stało. – Obiecuję, że

niedługo do mnie przyjedziesz. I przywieziesz Connora! Obiecuj! I muszę was zawiadomić, kiedy ślub, gdy tylko zabierzemy się za uzgadnianie. Przyjedziesz, prawda?

Oglądam się na Lukasa. On się uśmiecha, czekając na moją odpowiedź.

– Oczywiście, że przyjadę. Zresztą i tak widzimy się w sobotę. Ale potem rzeczywiście wpadnę. Już niedługo. Dobra? – Puszczam mnie. Wolałabym ją jeszcze przytrzymać, powiedzieć, żeby uważała, ostrzec ją, ale nie chcę jej teraz przestraszyć. Zresztą przysuwa się do nas Lukas.

– No, bardzo się cieszę, że się poznaliśmy. Przykro mi z powodu tego zajścia. Nie chciałem cię zdenerwować. – Przez ułamek sekundy myślę, że mówi o tamtym napadzie, ale nie, przecież on mówi o Kate.

– Nie zdenerwowałam się. – Wyciągam rękę. Najbardziej na świecie nie chcę, żeby mnie dotknął, ale nie powinnam unikać go tak ostentacyjnie. – Też się cieszę, że się poznaliśmy.

Chwyta moją rękę i przyciąga mnie do siebie; uświadamiam sobie, że chce mnie objąć, jakby łączyła nas więź, jakbyśmy teraz byli najlepszymi przyjaciółmi. Nie chcę go dotykać, nie chcę poczuć jego ciała. Opieram się. Ale on jest silny. Obejmuje mnie mocno, po czym mnie całuje. Najpierw w jeden policzek, potem w drugi. Czuję mięśnie jego klatki piersiowej; mimowolnie dostrzegam u siebie przypływ pożądania. Trzyma mnie chwilę, a ja zamieram. Jestem pusta, wydrążona. Mam świadomość, że Anna i Hugh się żegnają ze sobą, że się z czegoś śmieją, nieświadomi tego, co się dzieje.

– Powiedz jej, a cię zabiję – szepcze mi Lukas do ucha.

Lodowacieję, sparaliżowana, ale już po chwili on mnie puszcza. Uśmiecha się do mnie raz jeszcze, po czym bierze rękę Anny i ściska moje ramię.

– Naprawdę cudownie, że się poznaliśmy! – rzuca, po czym oboje się odwracają i odchodzą, a my zostajemy z Hugh sami.

## Rozdział 26

Zamykam drzwi. Słyszę kroki Lukasa i Anny, gdy idą ścieżką do ulicy, a potem ich śmiech. Wydają się tacy szczęśliwi, tacy spokojni w oczekiwaniu na wspólne życie. Niemal mogę uwierzyć, że Ryan jest tym, kim mówi, że jest, że ostatnie pół godziny było grą wyobraźni. Niemal siebie przekonuję, że mój romans z Lukaszem to kwestia przeszłości, że Anna się właśnie zaręczyła i te dwie rzeczy są ze sobą całkowicie niepowiązane.

Ale to nieprawda. Jego ostatnie słowa jeszcze mi dzwonią w uszach.

Odwracam się do Hugh. Stoi za mną, tak jak w chwili, gdy powiedział ostatnie „do widzenia” naszym gościom. Nawet nie drgnął.

– Co w ciebie wstąpiło, na miłość boską? – pyta cicho, tak żebym tylko ja go słyszała, ale głosem wściekłym.

Nie może się dowiedzieć. Nie mogę dopuścić, żeby coś podejrzewał.

– Nie wiem, o co ci chodzi. – Idę do salonu.

Rusza za mną.

– Co to było, do cholery?

Podnoszę talerz, kieliszek.

– Co?

– Wiem, że to irytujące, gdy ludzie mówią „zmarła”, ale takie eufemizmy są powszechne, wiesz przecież. Ja cały czas słyszę coś takiego. On nie miał złych zamiarów.

Nawet nie mogę zacząć mówić mu prawdy.

– Ja... ja po prostu mam tego dość. Wiesz? Ona nie umarła, nie jest teraz w lepszym miejscu. Została zamordowana. Ten facet walnął ją w głowę, diabli wiedzą czym, aż wbił jej w czaszkę, a ona się wykrwawiła na ziemi w jakimś, kurwa, zaułku w Paryżu!

Przysuwa się do mnie. Próbuje mnie uspokoić, ukoić.

– Kochanie, wiem, że jesteś zła, ale to nie powód, by wyładowywać się na gościach. I pomyśl o Connorze...

– Hugh! Na miłość boską!

Cała się trzęsę, on widzi, jaka jestem rozdygotana; nie chcę, żeby mu choćby zaświtało podejrzenie, co się dzieje. Nie chcę, żeby powiązał to z moim zachowaniem przy drzwiach, gdy przyszedł Lukas.

Oddycham głęboko, zamykam oczy. Próbuję opanować gniew.

– Przepraszam.

Uśmiecha się, ale to smutny uśmiech.

– Julio, z tobą jest niedobrze. – Wiem, do czego to zmierza.

– Nie zaczynaj, Hugh! – Odwracam się twarzą do niego, drżąc z gniewu, serce mi łomocze, jakby miało wybuchnąć.

– Ja tylko... – zaczyna, a ja się odwracam, wypadam z salonu i pędzę na schody. Wiem, że Connor usłyszy, ale w tej chwili mnie to nie obchodzi; straciłam nawet zdolność oglądania się na własnego syna.

Docieram do sypialni i zamykam drzwi. Stoję nieruchomo, sparaliżowana. Nie wiem, co robić. Słyszę, że Hugh idzie za mną, staje u szczytu schodów.

Muszę ostrzec Annę. Nawet jeśli to zniszczy naszą przyjaźń. Nie mam wyboru.

– Julio?

– Nic mi nie jest! – krzyczę. – Daj mi chwilę, proszę.

Znowu myślę o tym, co powiedział. „Zabiję cię”. Czuję siniaki na plecach, ramionach, udach; znowu

zaczynają pulsować, jakby dopiero co powstały. Pamiętam, co mi zrobił w tamtym pokoju hotelowym, jak się wtedy czułam. Czułam się wykorzystana; wykorzystana, a potem wyrzucona.

Ale zabić? Na pewno nie mówił poważnie.

Słyszę, że Hugh się wycofuje. Próbuję się uspokoić. Mówię sobie, że zabójca Kate jest w areszcie, ale raz za razem wraca inna myśl. On to zrobił. Popełnili błąd. Złapali niewłaściwą osobę.

Mój umysł się nie uspokoi, nie odzyskam rozsądku. Oto co mi zrobił. Oto jak nisko przez niego upadłam. Odrzucam wszelki rozsądek.

Serce mi łomocze. Pamiętam, jak się logowałam na Facebooku, jak znalazłam jego profil. Przejechałam do zdjęć z Australii, z Sydney, przed Uluru. Zapisały się daty. Klikałam na jego znajomych, na tych, z którymi był, i widziałam, że oni wrzucili więcej zdjęć z tamtego wyjazdu. Jedno z nim na plaży, inne, jak serfuje, kolejne, jak pływa z rurką koło łodzi. Widziałam dowody.

Gdyby w ogóle miał cokolwiek wspólnego ze śmiercią Kate, to musiałaby w tym wziąć udział połowa jego znajomych.

Czuję, że oddycham trochę normalniej. On nie jest zabójcą, tylko wstrętnym typem. Budzi we mnie przerażenie, bo wie, że moja siostra została zamordowana. Może to jego zemsta za zakończenie romansu, za to, że od niego uciekłam. Ależ mnie nienawidzi.

Musi być jakiś sposób, żebym ostrzegła Annę. Biorę telefon ze stolika nocnego i przewijam listę kontaktów do Anny. Bez wahania wciskam zieloną słuchawkę. Nie zastanawiam się, nawet gdy zaczyna dzwonić. Ale włącza się poczta głosowa. Zupełnie jakby wyłączyła telefon, a ja się zastanawiam, co robią. Może nie poszli jednak do Ronniego Scotta, czy gdzie tam się wybierali, i wracają do hotelu.

Wyobrażam ich sobie. Ona pod nim, będzie go całować, gdy on będzie w nią wchodzić, muskając palcami mięśnie jego pleców.

Albo może będzie się kulić w przerażeniu, gdy na jej ciele będą powstawać siniaki.

Uderza mnie fala mdłości, przełykam je. Muszę uwierzyć, że on ją kocha. Ich relacja jest szczerą; to po prostu człowiek, który zobaczył moje zdjęcie – może to, które zrobiła Anna, gdy pojechałam do Paryża – i uznał, że mnie pragnie.

Wyobrażam sobie tę rozmowę. Anna mówi mu, że mnie poznała, pokazuje mu zdjęcie. „Jest bardzo fajna” – mówi, on kiwa głową. Potem trafia na mnie w sieci, a ja byłam aż nadto chętna, by go do siebie dopuścić.

Tak to musiało być. On jej nic nie robi.

Ale wtedy nagle wypływają moje wspomnienia. Dywan pode mną w hotelowym pokoju, otarcia na nadgarstkach. Wiem, do czego on jest zdolny. Muszę ją ostrzec. Ona musi wiedzieć, zanim wezmą ślub, do czego jest zdolny jej narzeczony.

Znowu biorę do ręki telefon. Tym razem zostawiam wiadomość. „Zadzwoń do mnie”. Staram się panować nad głosem, żeby nie było słychać w nim zdenerwowania, przerażenia. „To pilne” dodaję. – „Musimy coś omówić”. Ściszam głos, chociaż Hugh jest ciągle na dole i raczej nie może mnie usłyszeć. „Chodzi o tego faceta, z którym się spotykałam. O Lukasa”. Krzywię się, wypowiadając jego imię. „Zadzwoń do mnie, proszę”.

Odkładam telefon. Wyjmuję z torby komputer i drżącymi rękoma klikam kosz. Pliki, które wczoraj skasowałam, wciąż tam są, zapisane wiadomości. Otwieram kilka, jakbym chciała sprawdzić, czy mam rację. Powiedział, że mieszka w Cambridge. Nie wspomina o dziewczynie, a tym bardziej o narzeczonej.

Postanawiam, że któryś wydrukuję, na wypadek gdybym musiała przekonać Annę, ale drukarka jest na górze, w gabinecie Hugh. Biorę laptopa i przechodzę tam, włączając po drodze światło, ledwie zauważając, ile dokumentów zaczęło zaścielać podłogę, odkąd nad Hugh wisi widmo skargi. Wybieram wiadomość i drukuję ją. Na papierze, to trwały, rzeczywisty dowód. „Pragnę tylko ciebie – to ta

wiadomość. – Jesteśmy dla siebie stworzeni”.

Mimo wszystko dowodzi ona tylko, że chatowałam z kimś, kto się nazywa Lukas, a to Anna i tak wie. Szkoda, że nie mam zdjęcia, na którym bylibyśmy we dwójkę. Skasowałam wszystkie, które zrobiłam, bojąc się, że znajdzie je Hugh.

Składam kartkę i wsadzam ją do torebki, po czym zerkam na telefon. Nie dzwoniła. Wiem, co muszę zrobić. Idę na dół. Hugh w kuchni ładuje zmywarke.

– Wychodzę.

– Dokąd, na miłość boską?

Silę się na spokojny ton, błahy, chociaż wcale się tak nie czuję.

– Uznałam, że jednak się spotkam z Anną i Ryanem. W tym jazz barze.

– Jesteś pewna?

– Tak. Czuję się okropnie, że tak przesadzałam. Chcę przeprosić. Tak czy owak może być fajnie. I Anna ma rację. Rzadko się widzimy.

Patrzy zdumiony, skonsternowany. Przez jedną straszną chwilę martwię się, że zasugeruje, iż pójdzie ze mną, ale przypominam sobie o Connorze.

– Nie wrócę późno. Dopilnujesz, żeby Connor poszedł do łóżka?

– Oczywiście. – Sięga po kolejny talerz.

– Jutro ma szkołę.

– Wiem. Idź. Baw się dobrze. Weźmiesz samochód?

Wiem, dlaczego pyta. Chce mieć pewność, że nie wymykam się na drinka. Nie musi się martwić. Nie pójdę do Ronniego Scotta. Nie mogę ryzykować konfrontacji w rojnym klubie, pełnym obcych ludzi. Pójdę zaczekać pod hotelem Anny.

– Tak – odpowiadam. – I zostaw to, dobra? Rano posprzątam resztę po obiedzie.

Kiwa głową.

– OK.

Ruszam prosto do hotelu. Na miejscu parkuję i znowu dzwonię do Anny: nadal nie odbiera; raz jeszcze włącza się od razu poczta głosowa. Walę dłonią w kierownicę. Będę musiała wejść.

Hol jest wielki, imponujący, ale prawie nie zwracam na niego uwagi. Wchodzę do baru i znajduję głęboką skórzaną kanapę nieopodal drzwi. Przez szklaną ściankę działową widzę główne wejście. Nie przeoczę ich.

Podchodzi kelner i pyta, czy chcę coś do picia.

– Wodę mineralną – odpowiadam, a on kiwa głową, jakby tego właśnie się spodziewał. Wraca do baru i przekazuje moje zamówienie szeptem, oglądając się przez ramię na miejsce, w którym siedzę.

Podaje mi wodę z miseczką precli. Zwleka chwilkę, zasłaniając mi wejście, po czym nachyla się w moją stronę.

– Czekają na kogoś? – pyta, przecierając blat przed postawieniem szklanki i porządkując przekąski i serwetki. Sili się na swobodny ton, ale w jego pytaniu słychać cień dezaprobaty.

– Tak – odpowiadam. Z nerwów głos mnie zawodzi. – Tak, czekam – poprawiam się już pewniejszym tonem.

– Rozumiem. – Chyba mi nie wierzy. – Na gościa naszego hotelu?

– Tak. Przyjaciółka się tu zatrzymała. – Nie reaguje. – Właśnie się zaręczyła. O, może zamówię dla nich szampana? Jako niespodziankę, na powitanie. I dwa kieliszki.

Kiwa głową i prostuje się.

– Świetnie. – Odchodzi.



Patrzę na hol, nagle widzę Annę. Musiała wejść, gdy ja rozmawiałam z kelnerem. Wygląda jakoś inaczej, smutniej i poważniej, niż gdy wychodziła ode mnie jakąś godzinę temu, aż rozpoznaję ją dopiero po chwili. Zaczynam wstawać, tylko że ona już idzie do wind. Mogłabym ją zawołać, ale drzwi między nami są zamknięte, nie usłyszy mnie. Niemniej jednak serce mi wali z emocji – przez chwilę, że szczęście mi dopisało, jest sama – ale potem zamiera. Kilka kroków za nią widzę Lukasa. Martwieję, po czym patrzę, jak on czeka, by przepuścić parę idącą przed nim. Nim budzę się do życia, wiem, że nie zdążę.

– Cholera. – Drzwi windy już się zamykają, ale nagle Anna widzi mnie ponad ramieniem swojego narzeczonego. Wpatruje się chwilę, wygląda na wstrząśniętą, a ja nie zdążam nawet się uśmiechnąć, bo drzwi się zamykają i już jej nie widzę.

Wychodzę z baru do holu. Podbiegam do windy, ale kabina już ruszyła. Patrzę, klnąc w duchu, jak się zatrzymuje na trzecim, na piątym i szóstym; nie mam jak się dowiedzieć, na którym oni wysiedli, a tym bardziej w którym pokoju mieszkają. Gdy winda rusza na dół, odwracam się i gnam z powrotem do baru, gorączkowo szukając telefonu. Wyobrażam sobie ich rozmowę.

„Widziałam w holu Julię – mówi Anna. – Co ona tam robi?”

„Nie – odpowiada Lukas. – To na pewno nie ona”.

Pójdą do pokoju.

„Chodź tu...” – on powie, i pocałuje ją, rozbierze, tak jak rozbierał mnie. Ona mu się podda. Ich ręce, usta będą szukać siebie nawzajem. Jego kutas już będzie sztywniał, gdy ona zacznie rozpinąć mu spodnie.

Odpędzam tę myśl. Nie mogę się rozpraszać. Mój telefon już burczy, gdy go znajduję, odbieram szybko. To Anna.

– To ty tam na dole?

Słyszę, że jest radosna i odprężona, chociaż zaskoczona. W tle słyszę Lukasa. I wydaje mi się, że nalewa coś do szklanek.

– Tak.

– Wydawało mi się, że cię widziałam. Wszystko w porządku?

– Tak. – Zdaję sobie sprawę, że nie ma sensu udawać. – W sumie nie. Słuchaj, muszę się z tobą spotkać. Próbowałam się do ciebie dodzwonić, zostawiłam wiadomość. Wszystko ci wyjaśnię. Możesz zejść na dół?

Słyszę, że się waha. I że jest zaintrygowana.

– A może ty wejdiesz na górę?

– Nie. Nie, ty zejź. Możesz?

Myślę o wydruku, który przyniosłam. Nie chcę jej go pokazywać, ale może będę musiała. Uwierzy mi? Na pewno będzie musiała, ale i tak nadal wolałabym tego nie robić.

– Jest z tobą Hugh? – pyta.

– Został w domu. Zejź, proszę. Wszystko ci wyjaśnię.

Słyszę, jak zasłania mikrofon i naradza się z Lukaszem. To oczywiste, co on powie.

– Anno! – wołam. – Anno...

Odzywa się po kilku sekundach.

– Zejdziemy za kilka minut.

– Nie! – chociaż usiłuję panować nad głosem, i tak na pewno słysząc, że jestem zdesperowana i panikuję. – Nie. Lepiej... mogłabyś zejść sama? Bardzo cię proszę.

Waha się.

– Daj mi pięć minut.

Chociaż jest późno, Anna przebrała się w spodnie, sweter i adidasy. W barze zostało już niewielu gości;

parę osób dopija swój kieliszek przed snem, zanim pójdzie do swoich pokojów. Butelka szampana na stoliku przede mną wydaje się nie na miejscu.

– Julio! – mówi Anna. Całujemy się na powitanie. – Wszystko w porządku? Mówiłaś takim spiętym głosem! – Ścisza głos. – Z Hugh wszystko dobrze?

– Tak. – Zerkam ponad jej ramieniem; nie ma tam nikogo, tylko kelner zbiera szkło i sprawdza, kto wchodzi. Siadamy.

– Dobrze. Martwiłam się, że coś się stało. Albo że wiesz... że Hugh się dowiedział o... tym mężczyźnie.

Wypowiada te dwa ostatnie słowa bezgłośnie, jakby myślała, że wszędzie są szpiedzy, którzy zaraz doniosą.

– Nie, zupełnie nie – mówię. – Zupełnie nie o to chodzi.

– Świetnie! – podnosi swój kieliszek. Kiwam głową. Mój jest pusty. – Co się dzieje?

– Odsłuchiłaś wiadomość, którą ci nagrałam?

Kręci głową.

Nie mogę mówić. Nie chcę jej powiedzieć. Nie chcę niszczyć jej szczęścia, nawet jeśli jest zbudowane na kłamstwie. Nagle jednak myślę o wszystkich rzeczach, które zrobił mi Lukas, rzeczach, o które się prosiłam. I o tych, o które się nie prosiłam. Nie mogę jej tak zawieść, tak mocno, tak jak zawiodłam swoją siostrę. Nie mogę jej zawieść tylko z tego powodu, że chcę uniknąć trudnej rozmowy.

– Chodzi o Ryana.

– Ryana?

– Słuchaj... – Biorę ją za rękę. Mówię sobie, że Kate postąpiłaby tak samo. – Nie chcę, żebyś pomyślała, że jestem... no wiesz... zazdrosna...

– Zazdrosna? Co ty wygadujesz!

– O ciebie i Ryana.

– Dlaczego miałabyś być zazdrosna? Julio, o co chodzi?

Waham się. Szukam właściwych słów, ale one chyba są poza zasięgiem.

– Chodzi o to...

– O co?

– Czy ty masz pewność, że możesz mu ufać?

– Oczywiście! Dlaczego pytasz?

– Bo widzisz... nie znasz go jakoś długo i...

To brzmi małostkowo, słabo i już wiem, że powiedziałam nie to, co trzeba. Na twarzy Anny pojawia się gniew.

– Znam go wystarczająco długo – mówi. – O co chodzi, Julio? Nie spodziewałabym się tego po tobie. Po tobie akurat zupełnie!

Biorę głęboki oddech. Zaczynam mówić.

– Myślę, że on nie jest tym, za kogo się podaje. – Zamykam oczy. – Przykro mi...

– Co? – pyta wstrząśnięta. – Co ty wygadujesz, na Boga? Co chcesz przez to powiedzieć?

Działam ostrożnie. Muszę doprowadzić do tego, żeby sama to rozgryzła. Muszę ją zmusić, by zdała sobie sprawę, że człowiek, którego zna jako Ryana, okłamuje ją co do tego, gdzie jeździ co tydzień.

– Co on robi we wtorki?

– Jeździ do pracy...

– W Paryżu?

– Różnie. Dużo podróżuje.

– Do Londynu?

– Czasami do Londynu... O co chodzi, Julio?

– Rzecz w tym... – urywam. Atmosfera w pomieszczeniu się zmieniała, drzwi do baru się uchylają, wpada przez nie powiew chłodnego powietrza. Ponad ramieniem Anny widzę Lukasa, rozgląda się, szuka nas. Wygląda niesamowicie spokojnie.

– Cholera!

– Co? – Ogląda się. – A, hej! – Woła go przez kilka stolików, które nas rozdzielają, a on nas zauważa i macha ręką.

Chwytam ją za dłoń.

– Słuchaj – mówię szybko, muszę to wyrzucić, zanim on do nas dojdzie. – Nie możesz mu ufać, on jest kim innym, niż mówi. Widuje się z kimś innym. Musisz mi uwierzyć...

– Julio! – Anna kręci głową. Czuję rosnący pośpiech; w każdej chwili może się on przerodzić w panikę.

– Odejdź od niego! – mówię za głośno. Kelner to usłyszał i Lukas na pewno też.

Anna zabiera rękę i wstaje. Patrzy na mnie z niedowierzaniem. Niedowierzaniem i złością.

– Przepraszam... – zaczynam, ale już staje przy nas Lukas.

– Co się dzieje?

Twarz Anny się odpręża. Odwraca się, by go pocałować, po czym znowu patrzy na mnie.

– Julia właśnie wychodzi. – Uśmiecha się. – Prawda?

– Nie. Posłuchaj...

Lukas przysuwa się bliżej, staje między Anną a mną. Jakbym to ja była niebezpieczna. Wygląda, jakby był wściekły i jakby chronił swoją przyszłą żonę.

– O co chodzi?

Anna patrzy na mnie.

– Wiem, o co chodzi. – Słyszę, że jest zdenerwowana, ale też zdecydowana. – Jesteś zazdrosna. Tylko dlatego, że tobie z Hugh się nie układa, a my dopiero zaczynamy wspólne życie. Czy chodzi o pieniądze?

– Pieniądze? – Nie mam pojęcia, o czym ona mówi.

– Wiesz, że w piątek będziemy porządkować sprawy związane ze spadkiem...

– Co? – W głowie mi się kręci. Nic o tym nie wiem. Gorączkowo próbuję sobie przypomnieć naszą ostatnią rozmowę.

– Anno, nie. Nie, nie o to chodzi. Te pieniądze są twoje. Kate ci je zostawiła. Ja chcę, żebyś je miała.

Wracam pamięcią do rozmowy, którą odbyłyśmy w Paryżu, tyle miesięcy temu. Wtedy powiedziałam jej to samo.

– Słuchajcie – odzywa się Lukas. Kładzie mi rękę na ramieniu. Aż się wzdrygam. – Nie wiem, co tu się dzieje, ale musicie się uspokoić.

Anna jest już wściekła. Personel zauważył, co się dzieje, podchodzi do nas jakiś mężczyzna.

– Proszę pani... – zwraca się do mnie. – Wszystko w porządku?

– Tak – odpowiada Lukas. – Nic się nie dzieje. Poradzimy sobie. – Prowadzi Annę w kierunku drzwi. Ona ogląda się na mnie z wyrazem niedowierzania na twarzy, kręci głową, jakby nie posiadała się ze zdumienia, co się ze mną stało. Zastanawiam się, co jeszcze myśli, może że Kate miała cały czas rację, że jestem zazdrosną dziwką, która ją zdradziła, ukradła jej dziecko i nie chciała oddać.

– Chyba powinnaś już pójść – mówi Lukas stanowczo, odwracając się do mnie. Jednocześnie czuję czyjąś rękę na ramieniu. To barman, który odwraca mnie i prowadzi w przeciwnym kierunku.

– To Lukas! – wołam, gdy są już przy drzwiach, ale ona nie patrzy na mnie, a mój głos niknie w ogromnym barze. Patrzą na mnie pozostali klienci – myślą, że jestem pijana, że się awanturuję, jestem zazdrosną eks – ale nie jestem pewna, czy Anna mnie słyszała. Wyrывam się kelnerowi, odwracam się,

by powtórzyć to głośniej i wtedy stwierdzam, że jest za późno.

Już jej nie ma.

Płacę i wychodzę. Nie mam już co robić ani co powiedzieć po całym wywołanym zamieszaniu. Wsiadam do samochodu, otwieram okno i zapalam papierosa z paczki, którą zaczęłam trzymać w schowku na rękawiczki. Myślę o Hugh – on nie pochwała palenia w samochodzie – i żałuję, że nie ma go teraz przy mnie.

Spieprzyłam. Nie wiem, gdzie popełniłam błąd, ale speprzyłam.

Wypuszczam dym, opadam na oparcie. Zaparkowałam w bocznej ulicy przy Portland Place, w bocznym lusterku widzę wejście do hotelu. Chociaż minęła już na pewno północ, ludzie wciąż wchodzą i wychodzą.

Zastanawiam się, czy Anna ma rację. Może naprawdę chodzi tylko o pieniądze mojej siostry, chociaż nie w taki sposób, jak ona to widzi. Wyobrażam sobie, że Lukas, dowiedziawszy się o śmierci Kate, zbliżył się do mnie, ale potem dowiedział się, że moja siostra zapisała wszystko swojej przyjaciółce.

Ale nie, to nie ma sensu. On na pewno spotykał się z Anną jeszcze przed śmiercią Kate. Wracam do punktu wyjścia.

Wraca ta jedna prześladowająca mnie myśl. Przybiera na sile, nie mogę się z niej otrząsnąć, nie mogę jej zdusić. To dlatego, że teraz wiem, że on mieszka w Paryżu. Myśl wydostaje się na powierzchnię, nieustępliwa, niepowstrzymana.

To był on.

Ale to niemożliwe. Przecież kolczyk Kate... dokonano aresztowania. Poza tym wiemy, że policja wszystkich sprawdzała, wszystkie kontakty on-line mojej siostry. Są pewni. To nie może być on.

A więc dlaczego wybrał mnie? A może wcale nie ja jestem celem? Czy mógł to być najzwyczajniejszy przypadek?

Dopalam papierosa i przez uchylone okno wyrzucam niedopałek na chodnik. Od razu czuję chęć, by zapalić następnego. Zwalczam ją, ale to wydaje się bezsensowne, daremne. Muszę się uspokoić, okiełznać myśli. Muszę to uporządkować. Biorę torebkę z fotela pasażera i przetrząsam ją.

To się dzieje szybko. Nie widziałam, jak wychodził z hotelu, nie słyszałam, jak się zbliżał, ledwie zauważyłam, jak otwiera drzwi. Podnoszę wzrok, a on już jest. W jednej chwili przestałam być sama. Serce mi zamiera z przerażenia.

– Co...? – zaczynam.

– Niespodzianka! – woła ironicznie i ponuro.

Twarz zbliżył do mojej; pachnie wodą po goleniu, tą samą, do której zdążyłam się przyzwyczać. Zapach drzewa – chyba drzewa sandałowego – zmieszany z czymś jeszcze, czymś leczniczym. Wygląda blado, i chyba jest chudszy niż parę tygodni temu. Wmawiam sobie, że gdybym poznała go dzisiaj, w ogóle nie zwróciłabym na niego uwagi, ale to kłamstwo.

– Lukas – krzyczę bezgłośnie. Pamięć mięśniowa znowu mnie zdradza; odruchowo odchyłam się jak najdalej, jak najdalej od niego, na ile się da bez otwierania drzwi i uciekania. Zastanawiam się, czy nie powinnam aby tego właśnie zrobić. Czy nie powinnam uciec.

– Czego chcesz?

– Och, kochanie. Nie bądź taka... – Głos ma stłumiony, zupełnie nie swój.

– Gdzie jest Anna? – Widzę ją w pokoju hotelowym, jak krąży w tę i z powrotem. Zastanawiam się, czy ona wie, że on tu jest. Niewykluczone, że powiedział jej, że idzie się przejść, zaczerpnąć powietrza.

Uśmiecha się. Gorzko, z urazą.

– Uspokój się. Nie wiem, co sobie myślisz, ale pozwolę sobie zapewnić cię, że mylisz się w każdym

calu. – Milknie na krótką chwilę – Anna jest na górze. Zostawiłem ją pod prysznicem. – Uśmiecha się szeroko.

Zastanawiam się, czy mam dopatrzeć się w jego słowach podtekstu seksualnego. Czy mają być podniecające. Czy on w coś gra? Cała nasza trójka na górze, razem?

– Wie, że tu jestem. To ona mnie przysłała. Przykro jej, że straciła panowanie nad sobą. Chce, żebyś weszła na górę i napiła się z nami. Pogodzimy się. – Wzrusza ramionami. – Co ty na to?

Chcę mu wierzyć, ale nie jestem w stanie. Jakżebym miała? Anna sądzi, że poznałam go dzisiaj wieczorem.

– Kim ty jesteś? Powiedz, czego chcesz.

Ignoruje mnie.

– Nie? Tak sądziłem. – Zmienia się. – Słuchaj. Anna jest dorosła. Potrafi o siebie zadbać. Nie wiem, dlaczego chcesz się wtrącać.

– Wtrącać?

– Ostrzegasz ją? Twierdzisz, że jestem kimś innym, niż mówię? Może jestem właśnie tą osobą, za którą ona mnie uważa, a nie tą, za którą ty mnie uważałaś. – Patrzy z namysłem. – Może to ty nic o mnie nie wiesz. Nie ona. – Nachyla się do mnie. – Anna mi ufa, wiesz? Mówi mi wszystko...

Myślę o wydruku w swojej torebce. Powinnam była dać go jej, gdy miałam taką szansę.

– Może na razie... – zaczynam, ale on wykonuje gwałtowny ruch. Chwyta mnie za ramię, wykręca je. To nagłe i brutalne. Z moich ust wydobywa się krzyk, krzyk zaskoczenia i bólu, aż nagle cichnę.

– Wiesz – syczy, wciąż trzymając mnie za ramię, wciąż wpijając w nie swoje palce – nie lubię, gdy takie dziwki jak ty stają mi na drodze do przyjemności. A więc posłuchaj, co się stanie...

Jeszcze bardziej wykręca mi ramię. Walczę, ale on nie puszcza. Używa tylko jednej ręki, a i tak łatwo sobie radzi. Mam wrażenie, że bez trudu by tę rękę złamał, bez wysiłku, jakby to właśnie lubił robić. Znowu krzyczę; znowu przypominam sobie jego ręce na mnie, jak kiedyś pieściły tę skórę, która teraz krzyczy z bólu.

– Wypierdolisz z mojego życia – cedzi. – Zostawisz Annę w spokoju, nie będziesz się wtrącać. Jasne?

Mobilizuję całą swoją siłę. Odwracam się do niego; wreszcie jakoś wyrwam mu ramię.

– Bo co? Widziałam cię, znam cię. Widziałam cię wcześniej, jak wsiadałeś do windy. Nie wyglądasz na zakochanego. Nie wiem, co wyprawiasz, ale ona na to nie zasługuje. Nic ci nie zrobiła. Myśli, że ją kochasz.

Czuję, że jego determinacja słabnie, choć tylko odrobinę. Uderzyłam w czułe miejsce.

– Gówno mnie obchodzi – cedzi – co ci się zdaje. – Uśmiech ma niezdrowy, blady. – I mówię ci, że zostawisz nas w spokoju.

Wydaje się taki pewny siebie. Dopada mnie przerażenie.

– Bo co?

– Bo mógłbym upublicznić odrobinę swoich prywatnych archiwów...

Nie rozumiem, co mówi, ale spinam się cała. Zupełnie jakby moje ciało już rozumiało, podczas gdy mój umysł ciągle zwleka.

– Co takiego...?

– Właśnie to. Mam w zbiorach parę interesujących zdjęć. I wideo. Chcesz zobaczyć?

Czuję, że spadam w przepaść. Wydaje się taki całkowicie pewny siebie. Jestem nikim, niczym. Mógłby mnie zniszczyć, bez trudu.

Kręcę głową. On wyciąga z kieszeni telefon i przewija coś na ekranie.

– O, to jest niezłe.

Wybiera zdjęcie, a poświata z ekranu na chwilę rozjaśnia ciemne wnętrze samochodu. Przechyliła

telefon, tak bym widziała zdjęcie. Przedstawia kobietę, od pasa w dół. Nagą.

Dopiero po chwili dociera do mnie, że to ja.

Zachłystuję się powietrzem.

– To... – zaczynam, ale słowa więzną mi w gardle i nie mogę ich wydobyć.

– To z pierwszego razu – wyjaśnia. – Gdy po raz pierwszy włączyłaś aparat. Pamiętasz?

Pamiętam. To było w mojej pracowni, za zamkniętymi drzwiami. Przekręciłam aparat, wstałam. Z początku czułam się głupio, ale potem mnie porwało, tak że byłam tylko ja i on, a reszta świata stała się zupełnie nieważna.

Czuję się zdradzona. Nie mogę patrzeć na to zdjęcie, ale też nie chcę patrzeć na niego.

– Zrobiłaś to zdjęcie... i zachowałaś?

– Lubię mieć archiwa. – Zbywa to wzruszeniem ramion. – Na wypadek gdyby mi się nudziło.

– Jak śmiesz! – W mojej piersi wzbiera wściekłość, ale też coś jeszcze. Nowy strach, zimny, twardy i przeszywający. Jeśli ma to, myślę, może mieć dużo więcej.

Zaczyna przewijać ikonki.

– Mam mnóstwo innych – mówi. – To na przykład. Albo to...

Pokazuje mi jedno zdjęcie po drugim. Powtórka z kilku minionych miesięcy, wybrane główne atrakcje. Niemal za każdym razem rozbierałam się dla niego, ponieważ mu się nudziło, albo był napalony, a ja tęskniłam za nim i chciałam mu sprawić radość. Z każdym zdjęciem zapadam się niżej, aż czuję, że tonę. Woda zamyka się nade mną, napiera na mnie, aż nie mogę oddychać.

– Ach, i to. – To jedno jest inne, zrobione w hotelu po tym, jak uprawialiśmy seks. Stoję i uśmiecham się do obiektywu; uchwycił mnie, jak się ubieram. Pamiętam dzień, w który zrobił to zdjęcie. Wtedy mi to schlebiało. Chciał mieć pamiątkę, jakieś wspomnienie tego dnia.

Cieszyłam się, ale pamiętam, że poprosiłam, by je skasował. „Czuję się skrępowana” – powiedziałam wtedy. Mówił, że jestem piękna, że chce zdjęcie. „Proszę, Lukas” – nie ustępowałam. „Skasuj”.

Najwyraźniej nie skasował. Teraz patrzę na nie przerażona. Zupełnie jakby jedna wersja mnie patrzyła na inną. Julia patrzy na Jayne. Myślałam, że mogę je trzymać z dala od siebie, niczym w osobnych pudełkach, ale myliłam się. Sprawy zwykle wymykają się spod kontroli.

Dopada mnie kolejna fala rozpacz. To wszystko nie było prawdziwe. Od początku opierało się na kłamstwie, na iluzji miłości.

– No, to masz już jakieś wyobrażenie.

– Ty draniu... – szepczę. Chociaż te słowa wydają się całkowicie nieodpowiednie, po tym co mi zrobił.

– Oj, daj spokój. Te zdjęcia są świetne! Powinnaś o tym pamiętać. Byłoby wielkim egoizmem z mojej strony, gdybym się nimi nie podzielił... – Znowu sięga do kieszeni. Wyjmuje z niej pendrive'a. Podnosi do góry. – To twoja kopia, dla orientacji. – Wpatruję się w pendrive, nie jestem w stanie go wziąć. – Nie? Możesz też taki mieć. Mam ich mnóstwo... – Uśmiecha się, po czym kładzie go między nami na desce rozdzielczej.

– Ale ty jesteś na połowie tych zdjęć. Dlaczego miałbyś je upubliczniać?

– Na niektórych owszem, jestem. Ale nie na wszystkich. A tak czy inaczej ja nie mam dzieci. Nie jestem żoną chirurga. Myślę, uszłoby mi to na sucho – uśmiecha się. – Pomyśl tylko... – kręci głową, cmokając z niezadowoleniem. – Wyobraź sobie, co by prasa napisała. Może „Mail”? *Żona sławnego chirurga zamieszana w seksskandal?* Nawet mogłoby to ruszyć jako wiral. Nie sądzisz?

Nie odpowiadam. Ma rację. Przyszłość zapada się w zwolnionym tempie. W połączeniu z problemami zawodowymi Hugh byłoby tego za wiele. Widzę ten skandal, widzę, jak odwracają się od nas przyjaciele. Maria, Carla, wszyscy jego koledzy z pracy. Wyobrażam sobie, jak idę ulicą, a ludzie

wpijają we mnie spojrzenia, a ja nie wiem, co widzieli, w jakie plotki uwierzyli.

Wygrał, myślę, a ja nic nie mogę zrobić. Ma Annę i położy łapę na pieniądzech mojej siostry, a potem skrzywdzi Annę i będzie ją źle traktował tak jak mnie.

Ale on jeszcze nie skończył.

– W szpitalu jest jeszcze szef Hugh. Wszyscy jego koledzy. Taka afera na pewno zaszkodziłaby całej instytucji. No i szkoła Connora, ci wszyscy rodzice. Pewnie nie byłoby trudno zdobyć ich adresy mailowe. Ach – dodaje, jakby coś właśnie wpadło mu do głowy. – Przypomniałem coś sobie. Mogę to jeszcze powrzucać na te wszystkie strony porno. „Gorąca amatorka”. – Patrzy na mnie, obserwując moją reakcję. – „Starsza pani rucha młodego ogiera”.

To się dzieje nagle. Niemal nieświadomie z całej siły uderzam go w twarz. Zupełnie jakby cała energia, którą zduszałam, teraz wybuchła. Mam ochotę kopać, krzyczeć i walczyć.

Ale on tylko śmieje się cicho, niemal pod nosem, a ja uświadamiam sobie, że się cieszy.

Patrzy na mnie. Wzrok ma pozbawiony wyrazu. Zastanawiam się, czy on w ogóle jest w stanie wyrazić ból.

– Więc, jak powiedziałem, będziesz się trzymać z daleka ode mnie i Anny.

Zbiera mi się na płacz. Mówię sobie, nie dopuszczę, by popłynęły mi łzy, nie dam mu tej satysfakcji, ale one palą mnie pod powiekami.

A jednocześnie czuję niemal ulgę. Kiedy wszystko zniknęło, nie ma już bólu, nie ma nic do stracenia.

Trzymanie się z daleka od niego i Anny – to może być trudne, ale jest do zrobienia.

– Poza tym – mówi jeszcze – może się zastanowimy, ile te zdjęcia są dla ciebie warte. No bo wiesz, co prawda twoja siostra trochę Annie zostawiła, ale na pewno o wiele więcej zostawiła twojemu synowi...

– Ty draniu...

Odwraca się, by otworzyć drzwi. Wydaje mi się, że temperatura w samochodzie spada, gdy on odsuwa się ode mnie, a w to miejsce pojawia się reszta świata.

– Powinienem już iść – mówi. – Anna się pewnie zastanawia, co się z nami dzieje. Poza tym masz chyba dużo do przemyślenia. Powiem jej, że ciągle byłaś zdenerwowana, że musiałaś wracać do Connora. Coś w ten deseń.

Chcę się poddać, puścić go, ale wtedy znowu przypomina mi się Kate i wiem, co muszę zrobić. Mam tyle siły. Jeśli miniony rok czegokolwiek mnie nauczył, to właśnie tego. Jestem silniejsza, niż sądzę.

– Czekaj.

Naciska klamkę, ale nie wysiada. Odwraca się do mnie.

– Co?

– Anna mi ufa. – Teraz, gdy podjęłam decyzję, głos mam silny i wyzywający. – W życiu ci nie uwierzy. Zwłaszcza jeśli jej powiem, co robisz.

Zamyka drzwi.

– Mów jej, co chcesz. Ja cię zapewniam, że Anna dochodzi powoli do wniosku, że jesteś trochę stuknięta. Chora. Uważa, że śmierć siostry za mocno wytrąciła cię z równowagi. Miałaś to swoje doskonałe życie, a teraz... – Sięga do kieszeni. – I sądzi, że jesteś trochę nieprzewidywalna. No i może trochę zazdrosna. Co prawda zazdrosna rzeczywiście jesteś, tylko że ona nie wie dlaczego.

Wracam myślą do chwil spędzonych z Anną w Paryżu, do wszystkich tych rozmów, które odbyliśmy w ciągu minionych miesięcy. On nie ma racji.

– Kłamiesz. Dlaczego...?

– Dlaczego miałyby tak myśleć? Pewnie to nie poprawi twojej sytuacji... – Podnosi rękę. Trzyma coś w niej; musiał to mieć w kieszeni. Dopiero po chwili uświadamiam sobie, że to nóż.

Zalewa mnie panika. Próbuje się wycofać, ale samochód jest ciasny, nie mam gdzie uciec. To się

dzieje w jednej chwili. Chwyta oburącz moją dłoń, w żelaznym uścisku. Nóż jest wymierzony ostrzem we mnie, on go trzyma, ale wygląda to tak, jakbym trzymała go ja. Usiłuję się wyrwać, boję się, że chce mnie pchnąć, a on zaczyna wyginać moją rękę, w lewo, w prawo, znowu. Zupełnie jakbyśmy walczyli, jakby on próbował mi ten nóż wyrwać, chociaż sam go trzyma. Słyszę czyjś głos, krzyki, i z początku myślę, że to krzyczy ktoś na ulicy, ale wreszcie dociera do mnie i widzę to wszystko. Zupełnie jakbym to oglądała z ulicy, zaglądając do samochodu. Wygląda to tak, jakbym próbowała pchnąć go nożem, a on by mnie powstrzymywał oburącz. On ustępuje na chwilę, i w chwili gdy myślę, że opuści nóż, z nagłą zajadłością podrywa rękę do swojej twarzy i nóż zahacza o jego policzek.

– Kurwa! – krzyczy, a po chwili z rany wypływa krew. – Ty głupia dziwko. – Uśmiecha się.

Odpycha moje ręce, jakby się mnie brzydził i upuszcza nóż. Ten spada na moje kolana i widzę, że to zwykły nóż kuchenny, taki, którego sama używam do warzyw, i że nie mógł wyrządzić mi wielkiej krzywdy. Niemniej jednak jest ostry, zaciął go, krew mu płynie po policzku.

– Chciałaś mnie zasztyletować! – Walczy, jakby próbował się ode mnie odsunąć, po czym wytacza się z samochodu.

Siedzę oniemiała i otępiała. Ulicą idzie jakaś para, zaglądają, próbują zrozumieć, co się dzieje. Tylko żałośnie otwieram i zamykam usta. Widzę, że rana na jego policzku to zwykłe draśnięcie, ale krew zalała mu już usta, spływa mu z policzka, cieknie na białą koszulę.

Wyobrażam sobie reakcję Anny na jego widok. Wtedy już cały będzie zalany krwią, będzie to wyglądało jak szalony atak. Jakby o włos uniknął nieszczęścia, i ona uwierzy we wszystko, co on powie. Że jestem zazdrosna, że zwariowałam. Że próbuję ich poróżnić z czystej złości, bo sama nikogo nie mam.

– Nadal sądzisz, że ci uwierzy? – pyta, i po chwili już go nie ma, a ja zostaję sama. Sama, chociaż są tu samochody i ludzie. Słyszę tylko bicie swojego serca i gdzieś w oddali psa wyjącego w ciemności.



## Rozdział 27

Nie mam wyboru. Jadę do domu.

Zrobiło się bardzo późno. Dom jest pogrążony w ciszy i ciemnościach. Powinien kojarzyć mi się z bezpieczeństwem, z kryjówką, ale się nie kojarzy. Hugh i Connor śpią na górze. Całkowicie nieświadomi tego, co się dzieje, tego, gdzie byłam. Oddaliłam się od swojej rodziny. Oddaliłam się i jestem sama.

Wchodzę do salonu, włączam lampę na stole, siadam w jej ciepłym blasku. Bez końca obracam w palcach pendrive. Jest taki mały, taki znikomy. Mogłabym bez trudu go zniszczyć, zdeptać, stopić w płomieniu zapalniczki. Przez chwilę myślę, żeby to zrobić, ale przecież wiem, że to daremne. Odkładam go i znowu biorę do ręki.

Wyciągam laptopa, włączam go, wsuwam pendrive do portu. Wiem, że nie powinnam tego oglądać, ale to silniejsze ode mnie. Kiedyś, może jeszcze kilka tygodni temu, miałabym nadzieję, że to wszystko okaże się żartem, że pamięć jest załadowana taką tandetną e-kartką, których nie cierpię, a które się wysyła, jak się zapomni o czyichś urodzinach. Po części oczekiwałam, że to będzie animowana kreskówka. Tańczące małpki, jedna z doprawioną moją twarzą, śpiewające piosenkę. *Nabrałem cię!*

Ale teraz już nie mam takiej nadziei. Nie mogę już udawać nawet sama przed sobą.

Na pendrivie jest kilkanaście plików, graficzne, wideo. Sprawdzam, czy laptop ma wyłączony dźwięk, i klikam w pierwszy z brzegu.

To wideo. My dwoje. Na łóżku, nadzy. Ja jestem pod nim, ale moja twarz widnieje w kadrze. I można mnie rozpoznać.

Oczy mam zamknięte, usta rozchylone. Wytrzymuję tylko przez dwie, trzy sekundy. Czuję jakieś obojętne przerażenie. Obojętne, ponieważ mogłabym bez trudu uwierzyć, że kobieta na ekranie nie ma ze mną nic wspólnego, przerażenie, bo oto oglądam najintymniejszy z aktów, nagrany bez mojej wiedzy, utrwalony na zawsze.

Wyczerpanie zwala mnie z nóg. Jak on zrobił ten film? Ustawił laptop z wbudowaną kamerą tak, żeby obejmowała łóżko? I nie zauważyłam?

Może to w takim razie coś bardziej skomplikowanego. Ukryta kamera udająca na przykład puszkę po napoju albo wbudowana w nasadkę długopisu. Wiem, że można takie kupić, nawet je widziałam w domach towarowych – w Johnie Lewisie czy w Selfridges – gdy oglądałam aparaty fotograficzne. Wtedy zastanawiałam się, po co ludziom takie coś. Przecież to coś dla zawodowców, dla prywatnych detektywów. Należą do świata Jamesa Bonda. Teraz już pewnie uważam inaczej.

Dygocę. Te filmy i zdjęcia powstawały od samego początku naszego romansu; Lukas musiał cały czas to planować. Czuję falę mdłości. Oddycham głęboko, na ile daję radę, długimi, powolnymi oddechami, które w ogóle nie pomagają, następnie zatrząskuję laptop, wyrywam pendrive z gniazdka i ciskam nim przed siebie. Odbija się od ściany i ze stukotem sunie po podłodze do moich stóp.

Wstaję. Nie mogę tak tego zostawić. Wyobrażam sobie, że Connor go podnosi, ogląda. Co by powiedział? Co by pomyślał? Znajduję pendrive i idę na górę. Odkładam go do szuflady; jutro go wyjmę i wrzucę do kanału albo pod koła autobusu. Chcę się napić, ale jednocześnie mam świadomość, że tego akurat na pewno nie powinnam robić. Jak już zacznę, może nie zdołam przestać. Biorę więc tylko prysznic, jak najgorętszy. A i tak moja skóra jeszcze nigdy nie była tak martwa. Dopiero gdy woda jest tak gorąca, że parzy, zaczynam cokolwiek czuć.

Przez następne dwa dni nie śpię. Dzwonię do Anny, dzwonię i dzwonię, ale ona nie odbiera. Jestem na

krawędzi. Podskakuję na każdy hałas, zastanawiając się, czy to Lukas. Boję się każdego telefonu, każdego esemesa, każdej przesyłki pocztowej. Nie wiem, co robić. Dzwoni Adrienne, ale nie mogę jej powiedzieć, co się dzieje. Mówię tylko, że nic mi nie jest, że złapałam jakiegoś wirusa, pogadam z nią w przyszłym tygodniu. Ona z kolei mówi, że i tak wyjeżdża na kilka dni. Bob zabiera ją do Florencji.

Postanawiam, że stawię się na lunch z Anną, w jej hotelu, tak jak się umówiliśmy. Może on tam będzie, oczywiście, albo może ona nie chce ze mną rozmawiać, ale nie mam wyboru. W każdym razie dochodzę do wniosku, że jeśli zerwiemy kontakty, może nam to nawet wyjść na dobre; wróciłabym do swojego życia, skupiłabym się na Connorze i Hugh.

Ale jakoś nie mogę się uspokoić. Chcę wyjść z domu, ale nie mam pojęcia, dokąd pójść. Chcę wyłączyć telefon, ale nie mam śmiałości, boję się, że zadzwoni Anna. W czwartek Hugh już się zorientował; mówi mi, że muszę wyjść, zrobić coś, by przestać myśleć o Kate.

– Zrobiłaś po prostu krok w tył – orzeka.

Myśli, że wróciła mi żaloba, i w pewien sposób ma rację. O jednej żalobie wie, o innej nie.

Zabieram Connora na miasto na kolację. Wybieram burgera bez bułki i sałatkę, chociaż gdy zerkam na posiłek Connora, tonący w serze i mocno wysmażonych frytkach, zastanawiam się, po co tyle zachodu. Moje życie się rozpada, mój romans lada chwila wyjdzie na jaw w najgorszy ze wszystkich sposobów. Co mnie obchodzi, jak wyglądam, co jem?

Może Kate miała właściwe podejście. Jedz, pij, dymaj się, z kim chcesz, i pal diabli konsekwencje.

A potem umrzyj.

Wyciągam rękę i zabieram kilka frytek z talerza Connora. Podnosi wzrok znad telefonu, sroży brew, na jego twarzy odmalowuje się wyraz udawanego oburzenia.

– Mamo! – mówi, ale się śmieje. Widok jego wesołej twarzy daje mi chwilę przyjemności.

Zastanawiam się, czy to pierwszy taki radosny dzień, odkąd mu powiedzieliśmy o złapaniu mordercy Kate.

Ruchem głowy wskazuję jego telefon.

– Co robisz? – pytam.

Odkłada telefon na stół. W zasięgu ręki, ekranem do dołu. Niemal natychmiast znowu burczy.

– To tylko Facebook. Rozgrywam partię szachów.

– Z tatą?

– Nie. Hugh lubi grać tylko w realu.

– Hugh? – czuję lekki wstrząs.

– Powiedział, że jeśli chcę, mogę się tak do niego zwracać. I że jemu wszystko jedno.

To mnie martwi. Rośnie i jednocześnie odsuwa się od nas. Pierwsze jest nieuniknione, ale jak każdy rodzic miałam nadzieję, że unikniemy tego drugiego, chociaż jeszcze przez jakiś czas.

A z drugiej strony dobrze martwić się takimi rzeczami. Po potwornościach ostatnich kilku dni, zadręczaniu się myślami o Annie i zdjęciach, które Lukas ma na swoim komputerze, to wydaje się takie prozaiczne, takie normalne. Sprawy rodzinne.

– Tylko nie pytaj, czy do mnie możesz mówić „Julia”. – Jestem mama, chcę dodać.

– Dobra.

Uśmiecham się. Chcę, by wiedział, że rozumiem, że pamiętam, jak to jest być nastolatkiem, to rozpaczliwe łaknienie dorosłości i odpowiedzialności. Chcę, by wiedział, że jestem częścią jego świata, że go kocham. Właśnie odgryza potężny kęs swojego burgera; sos spływa mu po brodzie. Ociera go grzbietem dłoni, a ja podaję mu serwetkę. Nie mogę się powstrzymać. Bierze ją ode mnie, ale jej nie używa. Ja skubię swoją sałatkę, rozglądając się za tematem rozmowy.

– Jak tam piłka nożna?

– Znowu zostałem wybrany do składu. Gram w następną sobotę.

Milczy chwilę

– A, czy ja ci mówiłem? – mówi.

Odkładam widelec. Hałas w restauracji chyba nagle przybrał na sile. Connor patrzy na mnie wyczekująco, z podniesionymi brwiami, a ja kręcę głową.

Znowu gryzie burgera i bierze kilka frytek.

– A więc... – zaczyna. Już mam go poprosić, żeby przełknął, zanim zacznie mówić, ale coś, jakieś przecucie mnie powstrzymuje. – Pamiętasz, jak byliśmy na *Planecie małp*?

Spinam się cała.

– Aha...?

Sięga po majonez.

– A pamiętasz tego dziwaka? Co wszedł i usiadł z nami, a zaraz potem wyszedł?

Staram się udawać, że z trudem sobie przypominam.

– A, tak. – Słyszę swój głos. Nie rozpoznaję go. Brzmi jak przefiltrowany, zniekształcony, jakby napływał z jakiejś dużej odległości. – Zupełnie o nim zapomniałam – dodaję. Teraz w moim głosie słychać coś sztucznego, nawet ja to wyłapuję. Ale Connor jakby tego nie zauważa. Patrzę na niego, żółć podjeżdża mi do gardła, czekam, aż podejmie opowieść, a on wyciska majonez na swój talerz, po czym sięga po keczup. Mówiąc, miesza obie substancje w niejednolicie różową papkę. Chcę, żeby się pospieszył z relacją, czegokolwiek ona dotyczy.

– Wczoraj wieczorem znowu go widziałem – mówi. – Bo pamiętasz, że byłem na kręglach? Z Dylanem, Molly i resztą? No więc on tam grał. Na torze obok. – Bierze garść frytek, zanurza je w różowym sosie. – Zauważyłem go dlatego, że był jakby sam. No wiesz, bez dzieci i w ogóle. Myśleliśmy, że czeka na kogoś, ale nikt się nie pojawił. Stał tylko i grał sam. I wyszedł. Dziwne, co? No wiesz, nikt tak nie robi. Molly mówi, że on wygląda na pedofila.

W głowie mi się kręci. Rumienię się, jakby cała krew z mojego ciała nabiegła do głowy i szyi, a po chwili wszystko – Connor i reszta restauracji – zaczyna się cofać, jakby znikowało w tunelu.

– Mamo? – mówi Connor. – Dobrze się czujesz?

Sięgam po szklankę z wodą. Jest zimna w dotyku. Podnoszę ją do ust. Ten ruch jest mechaniczny, wykonuję go bez namysłu. Piję, trochę się wylewa z przechylonej szklanki. Prawie nie zwracam na to uwagi. Jakbym oglądała siebie z drugiego końca pomieszczenia.

– Mamo? – znowu słyszę Connora. Tym razem jego głos jest bardziej zaniepokojony. Wygląda na zmartwionego, ale ja w żaden sposób nie mogę rozwiązać jego lęków.

W mojej głowie wirują obrazy Lukasa. Mogłam się tego spodziewać. Powinnam była chronić swojego syna. Zawiodłam go, tak samo jak Kate i Annę. Z trudem wracam do rzeczywistości.

– Tak? – Zauważam, że woda cieknie mi po brodzie. Wycieram ją. – Nic mi nie jest. Co mówiłeś? Słucham cię...

– To już w sumie koniec. Pojawił się, porzucił i...

Znowu czuję napływ paniki.

– Skąd wiedziałeś, że to on?

– No, wiesz... – sięga po kolejne frytki.

Chwytam go za rękę.

– Connor... skąd wiedziałeś... jesteś pewien?

Patrzy na moją dłoń na swojej ręce, potem na moją twarz.

– Tak, mamo. Rozpoznałem go. Miał tę samą czapkę. Pamiętasz? Trucker Vansa. Taka klasyczna...

Nie wiem, o czym on mówi. Chyba widać, że jestem zdumiona; już ma mi ją opisać, ale po namyśle rezygnuje.

– Nieważne. Miał tę samą czapkę.

– Na pewno?

– Tak!

– Mówił coś do ciebie?

– W sumie nie...

Panikę powoli zastępuje złość. Złość na siebie, na Lukasa, na Connora.

– W sumie nie? To powiedział czy nie powiedział? Connor? Powiedział czy nie powiedział?

Podniosłam głos, mówię głośniejsze i bardziej piskliwie. Z trudem nad sobą panuję.

– Powiedział tylko „przepraszam”. – Po tonie mojego syna poznaję, że jest urażony i nadąsany. Patrzy na mnie, jakbym zwariowała. Widzę, że żałuje, iż w ogóle wspomniał o tej historii. – Oblał mnie swoim piwem. I tyle. To był wypadek. W każdym razie.

Widzę, że chce zmienić temat, ale nie pozwalam mu.

– Więc co powiedział?

Wzdycha.

– Powiedział „Ej, kolo, przepraszam”. Właśnie. Dlatego też go rozpoznałem, bo tak samo powiedział do mnie w kinie. Kolo. Dzisiaj nikt już tak nie mówi. – Upija łyk shake’a. – Możesz mnie puścić?

Nie zdawałam sobie sprawy, że zaciskam dłoń na jego ramieniu.

Puszczam go i opadam na oparcie. Płonie we mnie złość, gniew. Nie ma jednak gdzie ujść, nie ma nic do spalenia, więc siedzi, zagrzebana głęboko, toksyczna. Staram się zachować neutralny wyraz twarzy, spokój. Ale nie daję rady. Spinam się, zagryzam dolną wargę.

Z mdlącym szarpnięciem nachodzi mnie okropna myśl: już wiem, że Lukas śledził mnie dzięki aplikacji na iPhone’a, ale skąd wiedział, gdzie będzie mój syn?

Wychylam się do przodu.

– Kto wiedział, że idziesz na kręgle? – pytam, usiłując opanować panikę w głosie. – Komu o tym powiedziałaś?

– Nikomu. Mamo? Co się dzieje?

– Nie bądź śmieszny! – prawie krzyczę. – Musiałaś komuś powiedzieć!

– Mamo...?

– Molly? Dylanowi? Oni wiedzieli od początku! Kto jeszcze tam z tobą był?

Patrzy na mnie. Ma dziwny wyraz twarzy. Niemal wystraszony.

– Tata Dylana nas zabrał.

– Kiedy? – Pytania padają gęsto i szybko. – Kiedy się umawialiście? Kto powiedział o tym tobie? Kto wiedział, że idziesz?

– Jezu, mamo! Ktoś tam. Zaprosiliśmy Sahila i Rory’ego, ale nie mogli iść. A, i pewnie Molly zaprosiła parę osób. I pewnie tata Dylana powiedział mamie Dylana. Tak przepuszczam...

W jego głosie pojawia się nowy ton, ton, którego jeszcze nigdy nie słyszałam u syna. Sarkazm.

– Nie musisz zaraz...

Ignoruje mnie.

– ...i pewnie ja powiedziałem Evie. I raczej napisałem o tym na fejsie, więc wszyscy ludzie, którzy mnie śledzą...

Przerywam mu.

– Kto cię śledzi na fejsie?

– Nie mam pojęcia. Znajomi. I znajomi moich znajomych. Tego typu ludzie.

Coś w mojej głowie zaczyna się układać. Przez cały czas Lukas wiedział więcej, niż sądziłam. Teraz wiem, że śledził moje położenie, chwila po chwili, ale nie miałam pojęcia, skąd zna pozostałe szczegóły. Fakt, że w ogóle zamierzaliśmy pójść do kina, jaki film wybraliśmy. Imię Hugh, skoro ja mówiłam o nim wyłącznie Harvey.

A teraz chyba wiem. Śledził posty Connora, a Connor pisze o wszystkim...

Przychodzi mi do głowy straszna myśl. Czy aby nie tak znalazł nazwisko Paddy'ego? I miejsce zamieszkania? Dociera do mnie, jak to się mogło stać. Connor mógł po imieniu wymienić naszych gości, a od tego szybkie szukanie – Maria, Hugh, chirurg – poprowadziło do nazwiska. Potem mógł bez problemu zajrzeć na profil Paddy'ego na Facebooku, albo w LinkedIn, czy gdziekolwiek, gdzie Paddy ma profil.

– Daj mi swój telefon.

– Mamo! – protestuje, ale go uciszam.

– Daj mi telefon. Connor. Natychmiast.

Podaje mi go, proszę jeszcze, żeby odblokował ekran i otworzył swój profil na Facebooku. Widzę, że chce się kłócić, protestować, ale wie, że jeszcze nie jest na tyle duży, żeby mi się przeciwstawić. Wyciągam do niego rękę po telefon, ale on rzuca go na stół.

Podnoszę go. Przeglądam posty. Przez większość dni pisze po kilka razy; za dużo do sprawdzania, a większości tych wpisów nie rozumiem. Wiadomości do przyjaciół, dowcipy dla wtajemniczonych, plotki, rozmowa o piłce nożnej albo o czymś, co oglądał w telewizji. Cofam się, przewijam cały rok, do lata, i wiem, czego szukam. „Wychodzę do Islington Vue” – napisał. „Z MAMA”. Przejeżdżam do jeszcze starszych wiadomości, odnotowując przy okazji, jak się już przyzwyczaiłam do czytania wszystkiego w odwrotnej chronologii. Kilka postów wcześniej widzę: „Jutro rodzinna wyprawa do kina. *Planeta małp!*”.

– Kogo masz wśród znajomych? – Oddaję mu telefon. – Pokaż mi.

Zaczyna protestować, ale przerywam mu:

– Connor! Pokaż mi i już! – Oddaję mi telefon.

Setki ludzi śledzą jego posty, niektórych rozpoznaję po imieniu i nazwisku, ale wielu nie. Przeglądam ich szybko i po chwili widzę. David Largos. Nagle błyska mi w głowie moja pierwsza rozmowa z Lukasem, kiedy wszystko wydawało się jeszcze proste i pod kontrolą. Nazwisko tej osoby zgadza się z jego nickiem z tamtej rozmowy. Jeśli miałam jakąkolwiek nadzieję, że się mylę, to właśnie ona umarła.

Pokazuję mu telefon.

– Kto to jest? – krzyczę. – Kim jest David Largos?

– Nie wiem, mamo. – Podnosi głos. – Ktoś. To tak działa. Nie znam wszystkich, którzy mnie obserwują. Rozumiesz?

Klikam na nazwisku, pojawia się zdjęcie. Przedstawia psa w czapeczce bejsbolowej Vans. I nie ma żadnych innych informacji.

O to chodzi. Stąd wiedział. Stąd wiedział wszystko.

Najpierw Anna, potem ja. A teraz ja wiem. Connor jest tak samo w to wplątany.

– Skasuj go – oddaję mu telefon. – Skasuj swój profil. – Cała się trzęsę.

Connor ani drgnie.

– Nie! – patrzy z przerażeniem, jakby moja prośba była skrajnie niedorzeczna. Nie mogę mu wyjaśnić, dlaczego to takie ważne, chociaż bardzo bym chciała. Nie mogę mu też powiedzieć, jak bardzo mnie wścieka jego śmieszne i niemal nieustanne poczucie bycia oszukany.

– Nie żartuję. Musisz skasować swój profil. – Zaczyna się spierać, zasypuje mnie gradem „ale” i „nie”, i „nie zrobię tego”.

Nie słucham tego.

– Connor! – krzyczę.

W lokalu przez chwilę słychać tylko cichnące głosy – wszystko staje, a ja wiem, że gdybym się rozejrzała, stwierdziłabym, że wszyscy się na nas gapią. Przy stoliku obok siedzi para młodych ludzi, on ma na sobie spodnie od dresu i bluzę z kapturem, ona minisukienkę, po drugiej stronie kobieta chyba z córką, pomiędzy nimi stoi wózek. Nie chcę być rozrywką wieczoru, ale nie chcę też, by wiedzieli, że się czuję zakłopotana. Ściszam głos i nie odrywam wzroku od syna.

– To nie jest żadna zabawa. Mówię, że masz skasować swój profil. Natychmiast. Albo odbiorę ci telefon i wrócisz do starego...

– Nie możesz!

– Mogę.

Connor rozdziawia usta. Nie dowierza, to bulwersujące, nie wierzy, że w ogóle coś takiego mi chodzi po głowie. Wpatruje się we mnie, a ja w niego.

Wyciągam rękę.

– Telefon, Connor. Proszę mi go dać. Natychmiast.

Gwałtownym ruchem zabiera aparat z mojego zasięgu i zrywa się z miejsca. Z początku myślę, że chce mnie przeprosić, albo w jakiś inny sposób odwołać się do łagodniejszej strony mojej natury, ale on patrzy wściekle i oczywiście nie okazuje żadnej skruchy. „Spierdalaj” – syczy. I już robi w tył zwrot, i rusza do wyjścia, zostawiając mnie w ciężkim szoku.

Też wstaję. Moja serwetka zsuwa się na podłogę.

– Connor! – wołam. Silę się na stanowczy ton. Ale Connor mnie nie słucha. – Wracaj tu!

Ludzie patrzą, słyszę szmery. Tracę kontrolę, otoczenie ucieka mi sprzed oczu. Jakbym leciała tunelem, próbując wrócić do rzeczywistości, która mi się wymyka z zatrważającą prędkością. Śledzę wzrokiem Connora, który przepycha się między ludźmi przy drzwiach i wychodzi. Muszę go dogonić. Z trudem wracam do rzeczywistości.

– Ja tylko na chwilę – mówię do kelnera, który ma minę, jakby już nieraz oglądał takie rzeczy. Przeciskam się między stolikami – ludzie odsuwają krzesła z drogi, odwracają też ode mnie twarze, jakby lepiej było mnie unikać – ale gdy wypadam na ulicę, Connora nigdzie nie widać. Po chwili miga mi w oddali, jak biegnie Upper Street w kierunku przeciwnym od domu i bez zastanowienia ruszam w pogoń za nim.

Gdy wpadam do domu, Hugh już na mnie czeka. Podchodzi do drzwi, gdy je otwieram. Jestem wzburzona, grzebię w poszukiwaniu kluczy. Wyjmując je z zamka, upuszczam na ziemię. On schyla się po nie i podaje mi.

– Co się dzieje?

Zrzucam płaszcz.

– Jest?

– Tak.

Musiał zawrócić albo przejść bocznymi uliczkami.

– Gdzie on jest? – pytam.

– Na górze. Julio, co się dzieje? – Podniósł głos, ale wydaje się raczej spokojny.

Mijam go. Jestem wściekła. Musiałam wrócić do restauracji; ludzie się na mnie gapili, gdy prosiłam o rachunek i płaciłam. Jakaś kobieta przechyliła głowę, uśmiechając się lekko, pewnie chcąc okazać mi zrozumienie i współczucie, ale ja miałam ochotę jedynie ją spoliczkować. Następnie wyszłam w pośpiechu, zapominając o torbie, którą wepchnęłam pod krzesło, i musiałam po nią wrócić raz jeszcze.

– Zrobił ze mnie skończoną idiotkę.

Próbuje mi przerwać, ale nie pozwalam mu. Idę na górę, do pokoju Connora. Nie mogę dopuścić, żeby zobaczył, że jestem przerażona w takim samym stopniu jak wściekła. Lukas dopadł mojego syna, tak samo jak mnie, tak samo jak moją przyjaciółkę. Prześladowuje go teraz, a ja nie wiem dlaczego. Mogę mieć jedynie nadzieję, że wyłącznie po to, by mnie nastraszyć, pokazać mi, że ma taką władzę. Mogę się łudzić, że zrobił, o co mu chodziło, i że już po wszystkim.

Ale może mu to zasmakowało. Straszenie mnie, udowadnianie, jak głęboko wniknął w moje życie. Uświadamiam sobie, że będę musiała znowu się z nim zobaczyć, jakoś się z nim skonfrontować. Nie odpuszczę mu.

Jestem już u szczytu schodów, gdy Hugh mnie woła.

– Julio! Co się dzieje, do diabła?

Odwracam się do niego.

– Co Connor ci powiedział?

– Że się pokłóciliście o telefon. O Internet? I że się zachowywałaś zupełnie bez sensu.

Mogłabym pewnie powiedzieć Hugh. Mogłabym mu powiedzieć wszystko. Lukas nie miałby wtedy nade mną władzy.

Ale to oznaczałoby koniec naszego małżeństwa. A Connor nie byłby w stanie sobie z tym poradzić, nie teraz, po śmierci matki. Jego też mogłabym stracić, gdyby to wszystko wyszło na jaw.

Muszę go chronić. Obiecałam Kate, że on zawsze będzie najważniejszy. Powiedziałam, że on jest dla mnie całym światem, zaraz jak go wzięliśmy, a potem w kółko to powtarzałam, gdy próbowała go odzyskać. Zawieść go teraz to byłaby ostateczna zdrada, ostateczna porażka.

– Ma szlaban. – To kara za to, że zostawił mnie w restauracji, że za pomocą Facebooka mówił o moim życiu całemu światu, ale uświadamiam sobie, że to też ochrona. Jeśli nie będzie wychodził, Lukas nic mu nie zrobi. – Nie żartuję.

Hugh stoi nieruchomo. Potem wzrusza ramionami, jakby chciał przekazać, że to zależy ode mnie, ale wreszcie się odzywa:

– To naprawdę aż takie ważne? – Tym mnie rozwściecza jeszcze bardziej. On myśli, że broni Connora, ale nie rozumie. Odwracam się, by wejść do pokoju syna; moja wściekłość zdążyła się rozpaść, aż pulsuje. Jak przez mgłę dociera do mnie, że ten gniew lepiej by było skierować na Lukasa, ale to niemożliwe, a gdzieś go muszę wyładować. No i proszę.

– I zabieram mu telefon – dodaję. – I to wszystko w temacie – mówię jeszcze, jakby Hugh chciał się ze mną spierać.

Connor oczywiście ma zamknięte drzwi. Pukam niedbale, ale jednocześnie otwieram drzwi i mówię mu, że wchodzę. Nie wiem, co spodziewam się zobaczyć – że leży może na brzuchu na niepościelonym łóżku, ze słuchawkami, albo leży na plecach i wpatruje się ponuro w sufit – ale to, co widzę, mnie zaskakuje. W pokoju jest jeszcze większy bałagan niż zawsze, a on stoi przy łóżku i jak szalony wpycha zawartość komody do stojącej przed nim sportowej torby.

– Connor! – podnosi wzrok, ale nic nie mówi. Pytam, co wyrabia.

– A jak ci się, kurwa, wydaje?

– Nie mów do mnie w ten sposób! – Wiem, że Hugh dołączył do mnie, chociaż trzyma się trochę z tyłu; to moja kłótnia, a on nie zajmie stanowiska, dopóki nie zyska pewności, jakie powinno być. W pokoju przez chwilę panuje cisza, ciężka od jadu i wrogości.

Connor burczy coś pod nosem. Wydaje mi się, że to kolejne „Spierdalaj”, chociaż może to moja wyobraźnia wreszcie odmawia rozstrzygnięcia wątpliwości na jego korzyść.

– Coś ty powiedział?! – krzyczę już. Czuję, jak serce bije mi w piersi, za mocno. Przygotowanie do

walki.

– Julio... – zaczyna Hugh, ale go uciszam.

– Connor! Natychmiast przestań!

Ignoruje mnie. Podchodzę, chwytam torbę i rzucam ją na podłogę za siebie. On podnosi rękę, jakby miał mnie uderzyć, a ja patrzę mu w oczy i widzę, że chciałby to zrobić. Chwytam go za nadgarstek. Przez chwilę przypomina mi się Lukas, jak chwytą mój nadgarstek, i chciałabym wykręcić go Connorowi tak samo, zranić go w taki sam sposób. Zalewa mnie wstyd. Jak przez mgłę nachodzi mnie refleksja, że w życiu bym tak nie postąpiła z własnym synem, którego bym urodziła; myśl o sprawieniu mu bólu nie przeszłaby mi przez głowę, nawet przez sekundę. Ale nigdy się tego nie dowiem, i zresztą nie mam szansy. Connor wyrывa rękę z mojego uchwytu. Jego siła mnie zaskakuje.

– Ty głupi smarkaczu! – To silniejsze ode mnie. Hugh jeży się za mną; wysuwa się do przodu, chce coś powiedzieć. Uprzedzam go. – I co zrobisz? Jak ci się zdaje? Uciekniesz? W twoim wieku? Nie bądź śmieszny.

To go dotknęło.

– Myślisz, że wytrzymałbyś choćby pięć minut?

– Idę do Evie! – krzyczy, zbliżając twarz do mojej. Kropelki jego śliny spadają na moje wargi.

– Do Evie? – zaczynam się śmiać. Już tego żałuję, ale jakoś nie jestem w stanie zamilknąć. – Do swojej dziewczyny?

– Tak.

– Do swojej dziewczyny, z którą rozmawiasz tylko on-line?

Twarz mu markotnieje. Widzę, że mam rację.

Głos mu się załamuje.

– No? – doświadczam chwili triumfu, a potem czuję się bezgranicznie okropnie. – Wiesz w ogóle, czy ona jest tą osobą, za którą się podaje?

To ma być szczere pytanie, ale wychodzi mi jak szydercze oskarżenie.

– Julio... – Hugh stawia kolejny krok do przodu, teraz stoi już przy mnie. Czuję jego ciepło, lekką woń jego ciała po całym dniu pracy. – Dość. – Kładzie dłoń na moim ramieniu, a ja ją strząsam.

Zapada długie milczenie. Connor wpatruje się we mnie z bezgraniczną nienawiścią w oczach.

– Kurwa mać, oczywiście, że jest tą osobą, za którą się podaje!

– Dość już tych bluzgów – odzywa się Hugh. Stał po swojej stronie. – Uspokójcie się oboje...

Ignoruję go.

– Rozmawiałeś z nią? Rozmawiałeś? Czy jesteście tylko znajomymi z Facebooka?

Mówię tonem bezgranicznie protekcyjnym, jakbym uważała, że jest żaloszny. Nie uważam. Tak naprawdę mówię do siebie. Ja tak właśnie postąpiłam: zakochałam się w kimś z Internetu. To na siebie jestem wściekła, nie na niego.

Próbuję się uspokoić, ale nie mogę. Mój gniew jest niepowstrzymany.

– Oczywiście, że z nią rozmawiałem. To moja dziewczyna. – Patrzy mi prosto w oczy. – Czy ci się to podoba, czy nie, mamu. – Urywa i wiem, co teraz powie. – Kocha mnie.

– Kocha? – chcę się roześmiać na głos, ale jakoś się powstrzymuję. – Jakbyście...

– Julio! – Hugh mówi już głośno. To próba wstrząśnięcia mną tak, bym zamilkła, ale ja nie będę siedzieć cicho.

– ...mieli jakieś pojęcie o miłości. Connor, ty masz czternaście lat. Czternaście. Ile ma ona?

Nie odpowiada.

– Ile, Connorze?

– A jakie to ma znaczenie?



Znowu głos zabiera Hugh.

– Connor! Matka zadała ci pytanie.

Connor zwraca się do ojca. Śmiało, myślę. Nie krępuj się. Powiedz do niego „Spierdalaj!”.

Oczywiście nie powie.

– Osiemnaście – pada odpowiedź.

Kłamie, wiem. Parskam. To z nerwów, ze strachu, ale nie mogę się powstrzymać.

– Osiemnaście? – pytam. – Nie, Connor. Nie ma mowy, żebyś poszedł do niej. Nie ma mowy...

– Nie możesz mnie zatrzymać.

Ma rację. Gdyby był odpowiednio zdeterminowany, nic bym nie zdołała zrobić.

– Gdzie ona mieszka?

Milczy.

– Connorze... Gdzie ona mieszka? – powtarzam.

Dalej milczy. Widzę, że mi nie powie.

– Po torbie domyślał się, że nie naprzeciwno – mówię. – Więc jak się tam dostaniesz? Co?

Connor wie, że przegrał. Nie przeżyje beze mnie, jeszcze nie teraz.

– Chcę się z nią spotkać! – Podnosi głos, ale jego ton jest prawie błagalny, a ja przypominam sobie, jak był dzieckiem, jak chciał loda, albo kolejne cukierki, posiedzieć do późna i oglądać telewizję.

– Wszystko inne w tym roku jest do dupy! – mówi. – Tylko nie ona. I wiesz dlaczego, mamo! – To oskarżenie, rzucone. Boli, bo jest prawdziwe i on o tym wie.

Przechodzi mi przez głowę, że widział jednak, jak się całowałam z Paddym; dusił to w sobie, a teraz powie o tym ojcu. Potrzęsam głową. Chcę, żeby płakał, żeby znowu był dzieckiem, które umiem pocieszyć, ale on pozostaje stanowczy. Jest zdecydowany.

– Nienawidzę cię. Żałuję, że mnie w ogóle wzięłaś. Żałuję, że nie zostawiłaś mnie mojej prawdziwej mamie!

Pęka. Cokolwiek trzymałam pod kontrolą, wreszcie pęka. Mocno uderzam go w twarz.

– Ty niewdzięczny gówniarzu. – Nienawidzę siebie za te słowa już w chwili, gdy wychodzą one z moich ust. Ale jest za późno.

Connor w oczach ma cierpienie, ale się uśmiecha. Wie, że wygrał. Straciłam panowanie nad sobą. On stał się dorosły, a ja zostałam dzieckiem.

Wyciągam rękę.

– Daj mi swój telefon.

– Nie.

– Connor. – Nic. – Twój telefon.

– Nie!

Oglądam się na Hugh. Głowę mam pochyloną, błagalnie. Nie podoba mi się, że wymagam od niego interwencji, ale to bitwa, na której przegranie mnie nie stać. Hugh się waha. Przez długą chwilę nie jestem pewna, co powie, co zrobi. Wreszcie się odzywa.

– Connor, oddaj matce telefon. Masz szlaban na tydzień.

Siedzimy z Hugh na kanapie. Razem, ale osobno. Nie dotykamy się. Connor jest na górze. Obraził się. Oddał telefon, wyciągnął z szuflady swój stary aparat, który kiedyś kazaliśmy mu zachować. Ten nie ma połączenia z Internetem; może rozmawiać, pisać esemesy, robić zdjęcia. Ale to wszystko. Żadnego Facebooka. Żadnego Twittera. Zostawiliśmy mu w pokoju komputer, powiedziałam mu jednak, że musi wykasować wszystkich znajomych, których nie zna w realu. Narzekał, ale zagroziłam, że jeśli tego nie zrobi, to w ogóle zabiorę mu komputer. Zachowywał się, jakbym mu odcięła kawałek ciała.

– Więc... – zaczynam. Hugh patrzy na mnie z jakimś takim żalem. W pokoju panuje spokój, pomimo muzyki, którą Connor ostentacyjnie puszcza głośno na górze. To, że Hugh i ja się w czymś zjednoczyliśmy, wydaje mi się dziwnie ożywcze.

– To się rozejdzie. Uwierz mi.

Powinam mu powiedzieć? Mogłabym, chociaż to oznaczałoby koniec. Koniec mojego małżeństwa, życia, które zbudowałam, mojej relacji z Connorem. Wszystko by się rozleciało.

Ale mogę to sobie wyobrazić. Wzięłabym go za rękę, spojrzałabym mu w oczy.

„Hugh – zaczęłabym. – Muszę ci coś powiedzieć”. Wiedziałyby, oczywiście, że coś się stało, że to coś złego. Ciekawe, co by pomyślał: jestem chora, odchodzę od niego, chcę się wyprowadzić z Londynu? Ciekawe, jakie są jego najgłębsze strachy, w którą stronę pobiegłyby jego myśli. „Kochanie – ponagliłby mnie – co się dzieje?” A potem pewnie ja bym powiedziała coś o tym, jak go kocham i zawsze go kochałam i że to się nie zmieniło. On by kiwnął głową, czekając na cios, a potem w końcu, gdy już przygotowałamby grunt, powiedziałabym mu. „Poznałam kogoś. Poznałam kogoś i uprawiałam z nim seks, ale to skończone. I okazuje się, że on już był zaręczony, akurat z Anną, i że ma zdjęcia i szantażuje mnie nimi”.

Co by zrobił? Wybuchłaby awantura. Oczywiście, że tak. Może byśmy czymś rzucali. Pewnie spychałby to na fakt, że piłam. A ja musiałabym pozwolić mu na wybuch, pozwolić mu na wściekłość, na oskarżanie mnie o wszystko, o co by chciał, uchylać się przed rzucanymi przedmiotami i zachować milczenie, aż on wyładuje swój gniew. A Connor to wszystko by słyszał.

A potem, gdyby szczęście mi dopisało, może byśmy uzgodnili, co robić, jak zostać razem. Albo nastąpiłby koniec. Na koniec byłyby takie same szanse, a może nawet większe. Zdradziłam go. Wiem, co by powiedział. Że mógł mi pomóc w bólu po śmierci Kate, ale wolałam uciec. Najpierw, w Paryżu, w alkohol, a po powrocie w Internet, a potem do łóżka z nieznanym mężczyzną. Niewątpliwie pomógłby uporządkować ten cały bałagan, w który się władowałam, pomógłby Annie, ale to byłby koniec. Nasz związek przestałby istnieć.

I chciałby zabrać Connora, Connor też by tego chciał, a ja nie miałabym jak ich zatrzymać. Moje życie obróciłoby się w ruinę. Wszystko by przepadło. Sama myśl o tym jest niemożliwie nieznośna.

– Ta Evie... – mówię.

– Jego dziewczyna?

– Wiesz, że on jej w ogóle nie zna? Hugh? Czy to cię nie martwi?

– Młódzież tak robi. Prawda?

– Wiemy w ogóle, czy ona jest tą osobą, za którą się podaje?

– Co?

– No wiesz, krążą różne historie. – Jestem ostrożna. Nie może wiedzieć, że sama jestem częścią takiej historii. – Różne rzeczy się mówi. To są koszmarnie historie. Adrienne mi mówiła. Dzieci są wykorzystywane...

– No, Adrienne akurat bywa mocno melodramatyczna. Connor jest rozsądnym chłopakiem.

– Ale się zdarza.

Wyobrażam sobie, jak Lukas siedzi przed komputerem i chatuje z moim synem.

– Nawet nie wiemy, czy to dziewczyna.

– W życiu bym nie sądził, że akurat ty się będziesz przejmować takimi kwestiami!

Źle mnie zrozumiał.

– Nie, nie mówię o tym, że może być gejem. – Z tym bym sobie poradziła. To w porównaniu z moją obawą byłoby proste. – Mam na myśli to, czy Evie jest osobą, za którą uważa ją Connor. Może być starsza, może być facetem, cokolwiek.

Uświadamiam sobie, że jestem zadziwiająco blisko wyznania całej prawdy. Teraz byłoby to łatwe. Mogłabym to po prostu powiedzieć. Myślę, że wiem, kto to jest. Myślę, że to ten facet. Przykro mi, Hugh, ale...

– Cóż... – głośno wciąga powietrze. – Ja z nią rozmawiałem.

W jednej chwili dopada mnie mieszanka różnych emocji. Przede wszystkim ulga, że Connorowi nic nie grozi, ale też irytacja. Mojemu mężowi pozwolono wziąć udział w części życia naszego syna, do której mnie odmówiono wstępu.

– Co takiego? Kiedy?

– Nie pamiętam. Ona zadzwoniła. Ty tego wieczoru chyba wyszłaś z Adrienne. Chciała rozmawiać z Connorem.

– I...?

– I pytałaś, czy ona jest dziewczyną. Jest.

– Ile ma lat?

– Nie wiem! Nie pytałem. Po głosie sądząc, jakieś... siedemnaście?

– Co powiedziała?

Roześmiała się. Próbuje bagatelizować sprawę. Próbuje mnie uspokoić.

– Powiedziała, że dzwoniła na jego komórkę, ale nikt nie odbierał, musiał ją wyciszyć czy coś. I pytała, czy jest. Odparłem, że jest, właśnie graliśmy w szachy...

– Na pewno był w siódmym niebie.

– Co masz na myśli?

Wzruszam ramionami. Nie chcę, żeby Hugh wiedział, że żaden z kolegów Connora nie wie, że on gra w szachy z ojcem.

– Mów dalej. Co było dalej?

– Nic. Przekazałem mu telefon, a on poszedł z nim do siebie.

Jestem wściekła, choć czuję też ulgę.

– Powinieneś był mi powiedzieć.

– Byłaś wtedy roztargniona – odpowiada. – Ciągłe odnosilem wrażenie, że to nieodpowiedni moment na rozmowę. Tak czy owak on dorasta. Musimy szanować jego prywatność, to naprawdę ważne. Przechodzi bardzo ciężki okres. Powinniśmy być z niego dumni i musimy mu to powiedzieć.

Milczę. Cisza wisi między nami, lepka i bezlitosna raczej, ale też znajoma i nie całkiem niewygodna.

– Julio... Co się dzieje?

Gdybym tylko mogła powiedzieć. Życie porusza się ruchem spiralnym. Wszędzie widzę niebezpieczeństwo, mam paranoję i histeryzuję.

Nic nie mówię. W oku tworzy mi się jedna łza.

– Julio?

– Nic – mówię. – Nic. Ja...

Nie kończę tego zdania. Znowu chciałabym mu powiedzieć, ale jakże bym mogła? To wszystko wydarzyło się, bo próbowałam wziąć więcej, niż mi się należało. Więcej, niż zasługiwałam. Miałam drugą szansę, drugie życie, a to mi nie wystarczało. Chciałam więcej.

A jeśli teraz powiem mojemu mężowi, stracę syna.

Idę na górę. Mam w telefonie wiadomość. Wiadomość, której pewnie mogłam się spodziewać.

Od Lukasa. Serce mi skacze, chociaż teraz to odruch Pawłowa, pozbawiony znaczenia, i gdy tylko się pojawia, zaraz znika, przeradza się w przerażenie.

Wygrałeś, myśle. Dobra, wygrałeś.

Chcę ją skasować bez czytania, ale nie mogę. Jestem zaszczuta. Podziwiam wycucie czasu Lukasa, niemal jakby wiedział dokładnie, kiedy cios najbardziej zaboli. Zastanawiam się, czy Connor już jakoś wrócił na Facebooka, czy obwieścił się światu.

Klikam na wiadomość.

Mapa. „Spotkajmy się w tym miejscu”. Zupełnie jak za dawnych czasów, tylko że tym razem wiadomość ma ciąg dalszy. „Jutro w południe”.

Nienawidzę go, ale patrzę na mapę. To Vauxhall, miejsce, którego nie znam dobrze.

Piszę szybko: „Nie. Nie tam. Nie ma mowy”.

Czekam. Przychodzi wiadomość.

„Tak”.

Czuję nienawiść. Nic, tylko nienawiść. Po raz pierwszy moje uczucia do niego są tak w pełni, tak konkretnie negatywne. Dalekie od dania mi siły, przez ułamek sekundy przyprawiają mnie o smutek.

Po chwili pojawia się zdjęcie. Ja na czworakach przed nim.

Drań, myślę. Kasuję zdjęcie.

„Czego chcesz ode mnie?”

„Spotkamy się jutro, to się dowiesz”.

I po chwili jeszcze jedna wiadomość:

„Ach, pewnie nie muszę ci mówić, że masz przyjść sama?”

## Rozdział 28

Nie śpię. Nadchodzi ranek, moja rodzina je śniadanie. Twierdzę, że boli mnie głowa i zrzucaam na Hugh obowiązek dopilnowania Connora przed wyjściem do szkoły. Nie czuję nic. Jestem otępiała ze strachu. Nie jestem w stanie myśleć o niczym innym niż to, co muszę dzisiaj zrobić.

Jadę metrem. Przypomina mi się ostatni esemes od Lukasa. Kogo miałabym przyprowadzić? Czy jemu się zdaje, że znam kogoś, komu mogłabym zaufać w tej sprawie? Anna wciąż nie odbiera moich telefonów, a gdybym nawet sądziła, że mogę zawierzyć Adrienne, to ona wyjechała na tydzień. Znowu uświadamiam sobie, jaki smutek mnie przytłoczył, jak wszystko zabrał, a w jego miejsce nie ma nic, tylko pustka. Więc jadę zmierzyć się z Lukaszem. Sama.

Wychodzę ze stacji metra na jasne światło słonecznego dnia. Wszędzie jest pełno ludzi, podążających na lunch, pchających wózki, palących na schodach biur i przed stacją. Przed sobą widzę trzy bloki mieszkalne, srebrne i połyskujące po mżawce, a za nimi rzekę. Podążam drogą z mapy na moim telefonie, idę przez tunel oświetlony neonem, gdy pociągi przetaczają mi się nad głową, i wychodzę na ulicę. Tu panuje większy hałas. Wszędzie są zaułki, graffiti, śmietniki, ale jest w tej okolicy osobliwe piękno. Jest surowa, prawdziwa, ma w sobie dziwną ostrość. W innych okolicznościach żałowałabym, że nie wzięłam aparatu. Ale teraz zupełnie mnie to nie obchodzi.

Znowu sprawdzam telefon. Dotarłam prawie na miejsce, na róg Kennington Lane i Goding Street. Stoi tu samotny budynek Royal Vauxhall Tavern; za nią zaczyna się park. Zastanawiam się, czy Lukas chce, żebyśmy tam poszli. Mówię sobie, że odmówię, jeśli tak. To zbyt niebezpieczne.

Zapalam papierosa, trzeciego dzisiaj. Pewnie to oznacza, że znowu zaczęłam palić. Zaciągam się. Trzymam dym, wypuszczam. Ten rytm mnie uspokaja, nawet w tak rozpaczliwych okolicznościach; niesamowicie, jak bardzo za tym tęskniłam. Zerkam na zegarek.

Spóźniłam się. A on jeszcze bardziej chyba, ale nagle czuję, jak przewierca mnie jego wzrok i wiem. Jest tutaj, obserwuje mnie, tylko ja go nie widzę.

Nagle go zauważam, idzie w moją stronę. Ma na sobie granatową parkę. Idzie powoli, z podniesioną głową. Wiem, że trzęsą mi się ręce. Odruchowo wsuwam jedną do kieszeni, dotykam telefonu, tak jak ćwiczyłam. Zanim do mnie dociera, jestem gotowa, zmobilizowana. Przez długą chwilę wpatrujemy się w siebie, wreszcie on się odzywa.

– Witaj, Julio. – Obrzuca wzrokiem mój strój: dzinsy, sweter i konwersy.

Powtarzam sobie, że mam nie reagować. Nie mogę dopuścić, żeby mnie zirytował. Przyszłam tu dowiedzieć się, czego on dokładnie chce, i powstrzymać go.

Zauważam czerwony ślad na jego policzku. Otwieram usta, by coś powiedzieć, gdy on rzuca się na mnie. Chwyta mnie za ramię. Z moich ust dobywa się skowyt.

– Co się...? – zaczynam, ale mnie ucisza. Jego chwyt jest silny, a potem całuje mnie w policzek. Brutalnie, niemiło, ale krótko. I tak każda część mojego ciała reaguje potężnie, odruchowo. Odsuwam się.

– Przez wzgląd na dawne czasy. Daj spokój.

Próbuje mnie poprowadzić Goding Street, w stronę arkad pod torami. Ulica sklepów motocyklowych i magazynów, zasłonięte żaluzją tylne wejścia barów i klubów Albert Embankment. Opieram się.

– Co tam jest? – pytam, głosem wysokim i zaniepokojonym. – Dokąd mnie ciagniesz?

– W zaciszne miejsce.

Już widzę, jak mnie znajdują ze skrzyconym karkiem, zakrwawioną, wypatroszoną jak jeden z pacjentów Hugh. Muszę sobie przypomnieć znowu, że on nie zabił Kate, że nie mogę mu okazać

swojego strachu. Cokolwiek zrobił, tego nie. Powtarzam to sobie jak mantrę.

Wrywam ramię z jego uścisku. Mogłabym uciec. Do pubu, chociaż opuszczona żaluzja sugeruje, że jest zamknięty.

– Uspokój się. Nie zrobię ci krzywdy.

– Trzymaj się z daleka ode mnie. – Trzęsę się ze strachu, głos mi drży. – Możemy porozmawiać tutaj...

– Ty chcesz, żebym ja się trzymał z daleka od ciebie? – patrzy z niedowierzaniem. – To ja chcę, żebyś ty się trzymała z daleka ode mnie. – Już mam zaprotestować, ale on mówi dalej. – To ty ciągle do mnie piszesz, wydzwaniasz do mnie dniem i, kurwa, nocą, w kółko, bez przerwy. Musiałem, kurwa, zmienić numer, żeby się ciebie pozbyć.

Wpatruję się w niego. Oboje stoimy jak skamieniali, jakbyśmy utknęli w martwym punkcie.

– Nie – odzywam się wreszcie. – Nie.

– To ty nie chcesz mnie zostawić w spokoju. – Wskazuje na swój policzek. – No popatrz tylko.

Wariatka. Jesteś wariatką.

Rana już się prawie zagoiła. Jest powierzchowna. Niedługo w ogóle zniknie.

– Sam to sobie zrobiłeś.

Wybucham śmiechem.

– Oszalałaś? Wziąłem ze sobą nóż, żeby się bronić, nie po to, żeby się dźgać! Nie wiedziałem, że wyjdiesz z siebie i będziesz próbowała mi go wyrwać.

– Nie. Nie, nie... – Cofam się o krok. Przypominam sobie, po co tu jestem. Żeby chronić Connora. – Nękaś mojego syna!

– Co?

– Mówił, że byłeś na kręglach.

Śmieje się.

– Jesteś większą wariatką, niż sądziłem! Więc trzymaj się z daleka ode mnie, dobra? Albo...

– Albo co?

– Jeszcze nie zrozumiałaś? Mogę zrobić wszystko. Absolutnie wszystko. Hugh? Anna? Mogę ich oboje zniszczyć. Chyba że mnie przekonasz, że nie powinienem tego robić...

– Mylisz się. – Staram się zachować spokój w głosie. Chcę, żeby był silny, ale nie czuję tej siły. Chcę, żeby myślał, że mówię prawdę. – Myślisz, że mnie to obchodzi, a to nieprawda. Jesteśmy z Hugh tylko ze względu na Connora. Już mu powiedziałam o tobie. On rozumie. Więc... – wzruszam ramionami – nie dasz rady. Pokazuj te zdjęcia, komu chcesz...

– Komu chcę?

Potwierdzam skinieniem głowy.

– Naprawdę?

– Tak.

– A Connorowi?

Staram się nie wzdrygnąć, ale to silniejsze ode mnie. I on to dostrzega.

– Connor ma szlaban. Nie dotrzesz już do niego.

– Ach, nic się nie bój. Connor i ja mamy za sobą wspólną przeszłość. Jesteśmy wirtualnymi przyjaciółmi.

Czuję chłód. Co to znaczy? Jest coś jeszcze, coś, o czym nie wiem? Znowu nachodzi mnie strach, że on ma coś wspólnego z Evie. Muszę sobie przypominać, że Hugh z nią rozmawiał, w prawdziwym życiu. Słyszał jej głos. To nie może być Lukas. Muszę o tym pamiętać.

– Nie przestraszysz mnie.

– Nie kumasz? Ty i ja? To było zabawne, dopóki trwało. Ale teraz chcę tylko tego, co należy do mnie.

Musisz się odczepić. Teraz mam ubaw z kimś innym. Musisz sobie wbić do tego durnego łba, że z nami koniec.

Jestem w szoku.

– Anna? Anna? Mówisz o niej jak o przedmiocie, a poprosiłeś ją o rękę!

– Wiesz, różne są gry i zabawy...

Dzieli go ode mnie ponad metr. Więcej niż długość ramienia. Może to być za dużo. Przysuwam się do niego. I podnoszę głos.

– O co ci chodzi z Anną? Tak naprawdę? Wiem, że ją wykorzystujesz. Nie kochasz jej, tak samo jak nie kochałeś mnie.

Uśmiecha się. To już wystarczająca odpowiedź, ale chcę usłyszeć, jak to mówi.

– O co ci chodzi? Wiem, że o pieniądze, o pieniądze mojej siostry, ale po co wciągasz w to ją?

Nachyla się do mnie.

– Jak inaczej miałem się zbliżyć do ciebie?

Pamiętam, po co tu przyszedłem.

– Nie kochasz jej? Nigdy jej nie kochałeś?

Bardzo się przykładam, by to brzmiało jak pytanie. Odpowiada już po chwili.

– Ja? Ja miałbym kochać Annę?! Mamy co prawda miłutki układ, ale nie Kocham jej. Seks jest świetny, to wszystko. I wiesz co? Kiedy to robimy, lubię myśleć o tobie.

Biorę głęboki oddech. No. Mam to. Z trudem powstrzymuję się od uśmiechu. Teraz moja kolej na zadowolenie z siebie.

– A, swoją drogą, żeby ci nie przyszło do głowy, żeby się znowu kontaktować z Anną.

Muszę mu odpyskować:

– Nie zabronisz mi tego.

– Doprawdy? – Waha się, dobrze się bawi. – A, myślisz, że jesz z nią jutro lunch. – Jego uśmiech mrozi krew w żyłach. – Pewnie ci nie powiedziała? Przebukowała bilet. Zdaje się, że chodzi o jakąś pilną sprawę rodzinną, czy coś w tym stylu. Czy może coś w pracy? Nie pamiętam. Może po prostu uważa, że zupełnie zwariowałaś i chce uciec od ciebie jak najdalej. Tak czy owak jutro się nie spotkacie. Jak tak sobie policzę – zerka na zegarek – to właśnie w tej chwili wychodzi z hotelu.

Mrużę oczy. Chyba myśli, że mnie pokonał.

– Co?

– Słyszałaś. Anna ma cię za wariatkę. Jedzie właśnie do domu, a ja za kilka dni do niej dołączę. Może więc zmyjesz się do domku? Wrócisz do mężusia i będziesz mu dobrą żoną? Co?

Nie reaguję. Nie mogę. Nie chcę, by zobaczył, jak się boję. Nie wygrał, jeszcze nie. Jeszcze porozmawiam z Anną. Muszę teraz go przekonać, że zrobię dokładnie to, co mówi. Wrócę do domu.

Kręcę głową.

– Pierdol się – rzucam i odchodzę.

Gdy wracam do metra, jego spojrzenie wpija mi się w plecy. Nie biegnę, muszę sprawiać wrażenie obojętnej. Nie mam śmiałości się odwrócić, nie chcę, by wiedział, jak wielką mam nadzieję, że nie pójdzie za mną. Wszystko zależy od tego, czy zostawi mnie w spokoju, choćby na kilka godzin. I od tego, czy dopadnę Annę, zanim wsiądzie do pociągu. Skręcam za róg, wreszcie znikam mu z oczu. Teraz puszczam się biegiem.

Biegnę przez dworzec autobusowy, na główną ulicę. Odwracam się, nigdzie go nie widać. Po co by miał mnie śledzić? Wygrał. Taksówka staje na światłach. Jest wolna, zatrzymuję ją.

– St Pancras – rzucam i wsiadam.

– Dobra, kochana – mówi taksówkarka. Chyba czuje, że mi się spieszy. – Ruch dzisiaj duży. O której ma pani pociąg?

Mówię, że nie wiem, że muszę się z kimś spotkać.

– Proszę się pospieszyć – dodaje.

Światła się zmieniają, ruszamy. Kobieta zapewnia, że zrobi wszystko co w jej mocy. Wyciągam z kieszeni telefon, tam gdzie był cały czas z uruchomionym dyktafonem. Wcisnęłam guzik, gdy tylko Lukas do mnie dotarł. Przy odrobinie szczęścia nagrałam całą rozmowę.

Oglądam się przez ramię. Lukasa wciąż nie widać.

Mamy szczęście. Nasza trasa przez Lambeth jest stosunkowo przejezdna, światła nam sprzyjają. Odsłuchuję to, co udało mi się nagrać. Nasze głosy są stłumione, w końcu nagrywałam z kieszeni kurtki. Część jest OK – czasami mój głos jest wyraźny, ale najważniejsze są odpowiedzi Lukasa, a te ledwie słychać – ale spora część nadaje się do użytku. Słyszę, jak mówi „Przez wzgląd na dawne czasy” po tym, jak pocałował mnie na powitanie, i też podniósł głos, mówiąc „Jesteś bardziej szalona, niż sądziłem”. Ale to za mało. Nie tego szukam. Przewijam do przodu, rozpaczliwie szukając niepodważalnego dowodu na to, co muszę przekazać Annie: że on nie jest osobą, za którą się podaje, że ona jest w niebezpieczeństwie i że musimy sobie pomóc.

Jest. Ten fragment, który miałam nadzieję nagrać. Na szczęście przysunęłam się do niego, był blisko. Poza tym mój pomysł, by podnieść głos i zachęcić go w ten sposób do tego samego, poskutkowało.

Przewijam. I znowu słucham. Najpierw urywane „wykorzystywać ją... kochać...”, ale potem następuje przerwa i następne zdanie słychać wyraźnie: „Wiem, że chodzi o pieniądze, o pieniądze mojej siostry, ale po co ją w to angażować?”.

I odpowiedź Lukasa też jest wyraźna.

„A jak miałem się do ciebie zbliżyć?”

I znowu ja. Musiałam, mówiąc, poruszyć stopami; pierwsza część zdania ginie, gdy coś pociera mikrofon. Rozpoznaję swój głos, ale to, co mówię, jest niesłyszalne. Słyszę tylko jedno słowo: „ją”.

Nie powinno to jednak mieć znaczenia. Ważna jest jego odpowiedź. Pamiętam, co powiedział, ale całe nagranie jest bez znaczenia, jeśli go nie słychać.

Na szczęście jego odpowiedź nagrała się idealnie. Odtwarzam ją dwukrotnie, dla pewności.

„Ja? – pyta... – Mamy co prawda miłutki układ, ale nie kocham jej”.

Zamykam oczy, jakby w poczuciu zwycięstwa, potem cofam i słucham tej wypowiedzi po raz trzeci. Powinno wystarczyć do przekonania mojej przyjaciółki. Muszę tylko zdążyć na dworzec.

Zamieram. Przychodzi mi do głowy, chyba po raz pierwszy, że nie muszę tego robić. Mogę po prostu odpuścić, odejść, wrócić do domu. Lukas zażądał, żebym zostawiła ich w spokoju, więc czemu nie?

Przypominam sobie jego dłonie na moim ciele. Przypominam sobie, o co mnie przyprawiał. Czy mogę narazić na to najlepszą przyjaciółkę swojej siostry? Jakim bym była człowiekiem?

Nagle dopada mnie wspomnienie mowy Anny na pogrzebie. „Zagniewani uznają, że zostałem oszukany, ale zdaniem szczęśliwych mam spokój”.

Ona sądzi, że jest szczęśliwa, ale to nieprawda. Nie mogę jej tak zostawić i żyć swoim życiem, mając świadomość, że ją zdradziłam. Nie mogę.

Zerkam na zegar, wiercę się niespokojnie na siedzeniu. Minęła pierwsza. Ruch jest spory, ale poruszamy się do przodu; już jesteśmy nad rzeką i objeżdżamy centrum. Gdybym tylko wiedziała, o której jest jej pociąg, wiedziałabym też, ile mam czasu, czy w ogóle mam szansę zdążyć.

Zerkam na telefon, wchodzę na stronę Eurostar, rozkład jazdy. Otwiera się nieubłagane powoli – muszę ją odświeżać dwa, trzy razy. W końcu się pojawia. Jeden pociąg odjeżdża tuż po drugiej, Anna musiałaby się zgłosić do odprawy co najmniej pół godziny wcześniej.



Podnoszę wzrok. Jesteśmy już przy Lambeth North. Jeszcze dwadzieścia minut, jak się domyślam, i będziemy musiały znaleźć miejsce, żeby się zatrzymać. Będę musiała zapłacić za kurs, potem znaleźć moją przyjaciółkę. Jestem zdesperowana, ale też bezradna. Zaklinam rzeczywistość, by korki się rozładowały, by światła się zmieniły. Przeklinam, gdy nie możemy wyprzedzić rowerzysty, gdy ktoś wpada na przejście dla pieszych, a my musimy hamować.

Nie jestem pewna, czy nam się uda, poza tym Lukas może do niej zadzwonić i uprzedzić, że jadę. To beznadziejne.

Zajeżdżamy pod dworzec prawie o pierwszej trzydzieści; jestem otepiąta, pewna, że jej nie dogonię. Podaję należność taksówkarce – o wiele za dużo, ale proszę, by zatrzymała resztę – a potem ruszam biegiem. Kobieta krzyczy „Powodzenia, kochana!”, ale ja nie odpowiadam, nawet się nie oglądam. Już jak szalona szukam Anny. Podbiegam do bramek terminalu, mijam kawiarnie i kasy, wspominając, jak się spotykałam tu z Lukasem. Te obrazy mnie atakują w technicolorze. Myślę o naszym drugim spotkaniu, zaraz po tym jak mnie okłamał, że jednak mieszka w pobliżu Londynu. Wtedy gdy czułam się dla niego niemal nikim, w każdym razie w porównaniu z tym, co przyszło później. Wtedy gdy byłoby łatwo, stosunkowo łatwo, odejść. Wtedy gdy martwiłam się, że on ma żonę, a on tak naprawdę właśnie miał się oświadczać innej.

Nie jakiejś innej, tylko Annie. A teraz, zdaję sobie sprawę z rosnącą paniką, biegnę tu, by ją może ocalić.

Na dworcu jest tłok; nie widzę jej. Już nie biegnę. „Find Friends”, tak to chyba nazwała. Połączyłyśmy nasze profile. Wyciągam telefon, upuszczam, podnoszę. Otwieram mapę, ale kropkę widzę tylko jedną. Moją.

Rozłączyła nasze profile. Nienawidzi mnie. Jestem w rozpacz. Wróci do domu. Wszystko przepadło. Mogłabym do niej dzwonić, ale pewnie nie odbierze, a jeśli nawet odbierze, jak ją przekonam, by mi uwierzyła? Muszę stanąć przed nią, spojrzeć jej w oczy. Muszę ją nakłonić, żeby zrozumiała.

W tłumie miga mi coś czerwonego i od razu wiem, że to jej płaszcz. Gdy tłum się przeredza, przekonuję się, że to prawda. Jest przy samej bramce, jedną ręką ciągnie za sobą walizkę, drugą podtyka bilet pod skaner.

– Anno! – krzyczę, ale ona mnie nie słyszy i nie reaguje. Znowu ruszam biegiem. Moje słowa giną w zdyszonym oddechu, nikną w hałasie dworca, wznoszą się w górę i odbijają od krypty sufitu. Znowu krzyczę, tym razem głośniej: „Anno, poczekaj!”, ale gdy ona wreszcie podnosi wzrok i widzi mnie, jest za późno – bramki zarejestrowały już jej bilet, otworzyły się, a ona przeszła.

– Julia! – mówi, odwracając się do mnie. – Co ty tu...?

Zwalniam. Jesteśmy po dwóch stronach bramki, kilkadziesiąt centymetrów od siebie. Tuż za nią jest budka ochrony, a dalej poczekalnia i restauracje terminala międzynarodowego.

– Spotkałam się z Lukasem. – Patrzy chwilę zmieszana, aż się napominam: – Z Ryanem, przepraszam. Z Ryanem.

Patrzy na mnie z przechyloną głową, spuszczonej kącikami ust. To żal. Ona mnie żałuje. Znowu sobie przypominam, że Lukas wygrał.

– Wiem. Dzwonił do mnie.

– To ta sama osoba, Anno. Przysięgam. Ryan to Lukas! On cię okłamuje.

Coś ją przepełnia. Coś, co do tej pory kontrolowała, wybija na powierzchnię.

– Myślałam, że jesteś moją przyjaciółką.

– Jestem. – Nagle jednak przypominam sobie ranę na policzku Lukasa, w tej chwili już strup. Mogę sobie tylko wyobrazić, co on jej naopowiadał.

– Cokolwiek Ryan ci powiedział, kłamie. – Patrę jej w oczy. – Uwierz mi...

Potrząsa głową.

– Cześć, Julio. – Odwraca się, by odejść.

Chwytam barierkę. Przez sekundę myślę, że mogłabym ją przeskoczyć albo się przez nią przepchnąć, ale już przyciągamy uwagę. Przygląda nam się mężczyzna z obsługi, przysunął się odrobinę, jakby się spodziewał kłopotów.

Ale ja do niej wołam.

– Anno! Wróć. Tylko na chwilę. Wyjaśnię ci wszystko!

Ogląda się przez ramię.

– Do widzenia, Julio. – Rusza w stronę pociągu.

– Nie! – wołam. – Zaczekaj!

Mężczyzna w mundurze stoi już przy nas, teraz patrzy to na jedną, to na drugą. Anna się nie odwraca.

Gwałtownie szukam sposobu, żeby ją przekonać. Jestem w rozpacz. Potrzebuję czegoś, co udowodni, że znam go jako Lukasa, że z nim spałam. Nagle sobie przypominam.

– On ma znamię. Na nodze. Na udzie. Wysoko na udzie.

Z początku wydaje mi się, że Anna mnie nie usłyszała, ale nagle się zatrzymuje. Odwraca się, po czym powoli powraca do oddzielającej nas barierki.

– Znamię. Tutaj – pokazuję na sobie.

Najpierw nic nie mówi. Potem kręci głową. Widzę po jej oczach, że jest zraniona, zdruzgotana.

– Ty... suko.

To ostatnie słowo to syk. Oczywiście nienawidzi mnie, a ja nienawidzę siebie, że jej to robię.

– Anno!... tak mi przykro...

Teraz stoi tuż za barierką. Gdybyśmy obie wyciągnęły ręce, dotknęłybyśmy się, ale ona jest całkowicie nieosiągalna, jakby dzieliła nas nieprzebyta bariera.

Obie stoimy całkowicie nieruchomo, tylko wpatrujemy się w siebie. Po chwili wstrząsa nami czyjś głos.

– Czy panie mają jakiś problem?

Oglądam się. To strażnik. Stoi tuż za Anną.

Obie kręcimy głowami.

– Nie, wszystko w porządku. – Jak przez mgłę uświadamiam sobie, że blokuję przejście, że za mną tworzy się kolejka.

– Mogłaby się pani przesunąć? – Głos ma taki spokojny. Jego grzeczność nie pasuje do tego, co się dzieje.

Wyciągam rękę, dłonią w górę, jakbym coś podawała.

– Anno, proszę. – Patrzy na nią jak na nieznaną przedmiot, niebezpieczny. – Anno?

– Dlaczego to robisz? – Teraz już płacze, łzy płyną jej po policzkach. – Myślałam, że jesteśmy przyjaciółkami...

– Jesteśmy. – Jestem zdesperowana, nieustępliwa. – Jesteśmy przyjaciółkami. – Chciałabym, żeby zrozumiała, żeby wiedziała, że robię to, bo ją kocham, nie dlatego, że nie. Wyjmuję telefon. – On nie jest tym, za kogo się podaje. Uwierz mi.

– Masz wszystko. Od chwili gdy ci powiedziałam, że się zaręczyliśmy, nie byłaś w stanie nawet udawać, że się z tego cieszysz. Żal mi ciebie. Wiesz?

– Nie... – zaczynam, ale ona mi przerywa.

– Mam dość. – Odwraca się, by odejść, a ja próbuję chwycić ją za ramię. Przyglądający się nam strażnik rusza do przodu. Znowu prosi, żebyśmy się przesunęły.

– Proszę dać nam sekundę.

Anna musi zrozumieć, zanim wsiądzie do pociągu, odjedzie do Paryża i wszystko przepadnie. Jeśli nie, to wyjdzie za tego człowieka i zniszczy sobie życie. Uderza mnie myśl, że nawet jeśli mi się uda, Lukas zrealizuje swoją groźbę, wyśle zdjęcia Hugh. Cokolwiek się stanie, mogę wszystko stracić.

Czuję, jak się osuwam w czerń, ale wiem, że nie mogę się poddać. To moja ostatnia szansa, by postąpić, jak trzeba.

– Zaczekaj chwilę. Musisz czegoś posłuchać. – Reszta dworca znika. Nie myślę o niczym innym. Jesteśmy tylko ja i ona. Słowa wylatują ze mnie pospiesznie. – On... Ja go znam jako Lukasa... to jego poznałam przez serwis internetowy, o którym mi powiedziałaś... on... on... dopadł Connora. Śledził go... mnie też śledził... on jest szalony, przysięgam...

– Kłamiesz! – mówi. – Kłamiesz. Kłamiesz.

– Mogę to udowodnić. – Wyciągam przed siebie telefon. – Posłuchaj tego. Proszę. A potem...

– Proszę pani. Muszę prosić, żeby się pani odsunęła z przejścia. Niezwłocznie.

Strażnik wchodzi pomiędzy nas. Moja desperacja zamienia się w gniew; słowa płyną we wściekłym pośpiechu. Na dworcu panuje hałas, nie wiem, czy Anna będzie w stanie usłyszeć moje nagranie. Zebrał się już mały tłum, po obu stronach bramki, wpatruje się w nas. Jakiś mężczyzna wyjął telefon i robi zdjęcia.

– Proszę, to ważne... – Odblokowuję ekran w telefonie, podświetlam plik. – Anno... Przez wzgląd na Kate?

Wpatruje się we mnie. Nagle zapada cisza, po czym strażnik znowu prosi, żebym się przesunęła. To moja ostatnia szansa.

– Proszę jej to podać.

– Proszę pani... – zaczyna, ale Anna mu przerywa. Wyciąga rękę.

– Odsłucham. Nie wiem, czego chcesz, ale odsłucham to.

Podaję telefon stojącemu pomiędzy nami mężczyźnie, a on przekazuje go Annie.

– Wciśnij play.

Anna waha się, wreszcie wciska. Stoi z głową nieco pochyloną do przodu. Nagranie odtwarza się od wybranego fragmentu. Mój głos, jego głos. Tak jak słyszałam w taksówce. Anna stoi na tyle daleko, że nie wiem, czego słucha, ale znam to na pamięć: „...mały układ... nie kocham jej”. Słucha już wystarczająco długo, tylko kilka chwil, i fragment się kończy. Anna się krzywi. Jakby pękła pod naporem całego napięcia ostatnich kilku minut.

– Przykro mi.

Patrzy na mnie. Jest zdruzgotana. Wydaje się jakaś mniejsza, pusta. Wyciśnięta z wszystkich emocji. Żałuję, że nie mogę jej dotknąć, pocieszyć. Ciężko mi znieść, że jej to robię i że każę jej przez to przechodzić. Że teraz wróci do domu. Sama.

Nagle słyszę jej głos.

– Nie wierzę ci. To nawet nie jest jego głos. Ryan ma rację.

Widzę na jej twarzy zwątpienie. Nie jest pewna.

– Posłuchaj tego jeszcze raz. Posłuchaj...

– To nie on. – Głos ją zawodzi, załamuje się. Znowu wciska play, próbuje zrobić głośniejsze.

„Kocham Annę”... „Nie kocham jej”.

– Anno, proszę... – Czyjaś dłoń dotyka mojego ramienia, ktoś ciągnie mnie za rękaw kurtki, próbuje mnie usunąć z przejścia.

– Anno?

Nagle podnosi na mnie wzrok. Wyraz jej twarzy jest przejmujący, oczy ma szeroko otwarte

z niedowierzania i przerażenia. Jakbym widziała, jak jej plany obracają się w gruzy, odlatują jak płochliwe ptaki, i nie zostaje po nich nic.

– Przykro mi.

– Musimy porozmawiać. – Mówi to tak cicho, że ledwie ją słyszę. Tłum wokół nas wyczuwa pękające napięcie i zaczyna się ruszać, wracać do swoich zajęć. Pękła bańka dramatu, który jeszcze przed chwilą rozgrywał się na ich oczach. Anna odwraca się do stojącego między nami funkcjonariusza. – Może mnie pan przepuścić na tamtą stronę? Muszę porozmawiać z koleżanką...

Czas jakby przyspieszył. Świat stał unieruchomiony jej wściekłością i moją desperacją. Aż nagle wszystko pękło i się uwolniło. Gwar dworca, rozmowy i krzątania, stary fortepian, który ustawiono w holu i na którym ktoś gra okropnie raz za razem tę samą frazę. Chwytam ją za ramię, Anna zdaje się nie reagować. Idziemy do schodów ruchomych, wspierając się nawzajem. Milczymy. Sugeruję kawę, ale ona kręci głową, mówi, że musi się napić alkoholu. Ja też muszę, mówię sobie, tylko ten jeden raz, ale zaraz odpycham tę myśl. Anna płacze. Gdy próbuje mówić, głos ją zawodzi. Szuka chusteczki. Idziemy na górę do baru. Czuję się okropnie, zalewają mnie wyrzuty sumienia. W głowie mam tylko jedną myśl: To moja wina. Ja tego wszystkiego narobiłam.

Siadamy pod parasolkami. Drzwi za mną prowadzą do hotelu, do pokoju, w którym po raz pierwszy uprawiałam seks z Lukaszem. Wszędzie są wspomnienia naszego romansu, odwracam wzrok, próbuję je ignorować. Anna szepcze coś o swoim pociągu. „Nie zdążę na niego” – mówi, a to przecież oczywiste. „Chcę do domu”.

Podaję jej chusteczkę.

– Nie martw się. Pomogę ci. Możesz nocować u mnie albo...

– Nie. Dlaczego miałabym nocować u ciebie?

Jest wściekła. Odnoszę wrażenie, że wszystko się jej wreszcie zespoliło. Jej ból się skondensował, łatwiej go teraz pojąć. Chcę coś zrobić, wykonać jakiś drobny gest, choćby i bez znaczenia.

– To zapłacę za twój bilet na następny pociąg. Ale musisz mnie wysłuchać, chcę ci to wyjaśnić. Nie chciałam tego wszystkiego...

– Sama mogę sobie kupić bilet. – Buntuje się, ale nagle opuszcza wzrok na kolana.

Wyobrażam sobie, że pewnie się zastanawia, jakim cudem znalazła się w tej sytuacji, jakim cudem zaufała Ryanowi. I jakim cudem ufała mnie. Podchodzi kelner, zamawiam wodę i kieliszek białego wina. On pyta, jakiego i czy chcemy zobaczyć menu.

– Jakiegokolwiek proszę. Najzwyczajniejsze...

Po jego odejściu Anna podnosi wzrok.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Uwierz mi. Nie miałam pojęcia... nie wiedziałam, że ten mężczyzna... że Lukas się z tobą spotyka. Gdybym wiedziała, w życiu...

– Nie powiedział ci? Nie powiedział ci, że jest zaręczony? Ze mną?

– Nie. – Mówię z naciskiem. – Oczywiście, że nie! – Musi to zrozumieć. W tej chwili tylko to się liczy.

– A tobie nie przyszło do głowy, żeby zapytać?

– Anno... nie. Miał obrączkę...

Przerywa mi wstrząśnięta.

– Obrączkę?

– Tak. Powiedział, że był kiedyś żonaty, ale jego żona zmarła. I nic poza tym. Myślałam, że jest wolny. W życiu bym się z nim nie umawiała, gdybym wiedziała, że jest w związku z kimś innym. A zwłaszcza

z tobą...

Mówiąc to, zastanawiam się jednocześnie, czy to prawda. Kogo ja chcę oszukać? Mój związek z Lukaszem rozwijał się stopniowo, zaczął się od mojego poszukiwania prawdy, następnie przeszedł w chatowanie, a potem w to, czym ostatecznie się stał. Nawet gdyby Lukas był żonaty, albo zaręczony, w którym momencie bym to zatrzymała? W którym momencie powiedziałabym, że nie, dalej już się nie posuniemy? W którym momencie powinniśmy byli to zrobić?

W pewnej chwili flirt on-line może stać się niebezpieczny, ale czy ktokolwiek umie określić, kiedy to następuje?

– Przysięgam.

– I ja mam w to uwierzyć?

Czuję przebłysk gniewu, albo urażonej dumy, ale jej twarz pozostaje kamienna.

– On się za mną uganiał. Może nie chcesz tego słyszeć, przykro mi, ale musisz o tym wiedzieć. To on o mnie zabiegał.

Mruży oczy.

– Kłamiesz. To niemożliwe.

Odczuwam jej słowa jak policzek. Bolać. Dlaczego? chcę spytać. Dlaczego to niemożliwe? Znowu przypominam sobie, jak się przy nim czułam. Młoda, pożądana. Pełna życia.

– Bo jestem za stara?

Wzdycha.

– Przepraszam – mówi. – Nie chciałam cię urazić. Chodziło mi o to... – Nie kończy tego zdania, zwiesza głowę na pierś. Sprawia wrażenie wyczerpanej. – Nie wiem, co myśleć.

– Anno...

Podnosi głowę. Wygląda na pokonaną, jakby szukała pomocy, jakby nie wiedziała, w którą stronę się zwrócić.

– Powiedz mi, co się stało. Chcę wiedzieć wszystko.

Więc mówię. Mówię wszystko, najdrobniejsze szczegóły. Ona milczy. Pięć minut. Dziesięć. Przychodzi kelner z kieliszkiem wina i moją wodą, ale ja nie piję, tylko dalej mówię. Niektóre rzeczy słyszała już wcześniej, innych nie, teraz jednak już wie, że to nie jest opowieść o mnie i jakimś nieznanym, lecz o mnie i jej narzeczonym. Mnie to przerasta, a dla niej ten ból musi być ponad siły. Za każdym razem gdy pytam, czy chce, bym przestała, kręci głową. Powtarza, że musi tego wysłuchać. Mówię jej o pierwszych zabiegach Lukasa. Mówię, jak zaczęliśmy regularnie wymieniać wiadomości, jak myślałam, że on mieszka w Mediolanie, jak mówił, że dużo podróżuje. Jak poprosił mnie o spotkanie w realu, a ja się zgodziłam, bo sądziłam, że to tylko ten jeden raz i że dzięki temu poznam prawdę o mojej siostrze.

– I uprawialiście seks? – Usta ma zaciśnięte w prostą linię.

Waham się. Wie przecież, że uprawialiśmy. Kiwam głową.

– Jak było?

– Anno... proszę... to nie najlepszy pomysł...

– Nie. Powiedz mi.

Wiem, co chce usłyszeć – że było rozczarowująco. Że nie zaiskrzyło, że było oczywiste, że on się w to nie angażuje. Chce pozostawić sobie prawo do wersji, że to, co było między nimi, było wyjątkowe, a to, co było między nim a mną, jednorazowe, bez znaczenia.

Nie mogę kłamać, ale też nie chcę, by ona się czuła jeszcze gorzej.

Odwracam wzrok. Niechcący pada on na rzeźbę w hali spotkań.

– Było... OK.

– OK. Więc po tym jednym razie już nigdy się z nim nie spotkałaś. Tak?

Sarkazm w jej głosie aż boli. Wie, że się spotykałam.

– Nigdy nie chciałam, żeby to się przerodziło w romans. Niczego takiego nie chciałam.

– Ale jednak.

– Tak. Ale musisz zrozumieć, Anno... ja nie wiedziałam, że on cię w ogóle zna. Przysięgam. Na co mam przysiąc? – Szepczę. – Na życie Connora? Uwierz mi, przysięgnę, jeśli trzeba.

Patrzy na wino w kieliszku przed sobą, i znowu na mnie. Chyba podjęła jakąś decyzję.

– Dlaczego? Dlaczego on to zrobił?

– Nie wiem. Dla pieniędzy?

– Co masz na myśli?

– Wie, że Kate zapisała majątek tobie i Connorowi. Może miał nadzieję, że położy łapę również na części Connora, nie tylko na twojej...

– On nie zamierzał kłaść łapy na mojej części! – Jest urażona, wstrząśnięta. – Mieliśmy się pobrać!

– Przepraszam. Wiesz, o co mi chodzi.

– A jak niby ma położyć łapę na twoich pieniądzach?

Znowu odwracam wzrok.

– Ma zdjęcia. Moje. Mnie z nim.

– Jak uprawiacie seks?! – wypowiada te słowa powoli, wstrząśnięta.

Kiwam głową. Ściszam głos.

– Groził, że pokaże je ludziom. I Hugh.

Widzę, jak Hugh siedzi przy stole i ogląda te zdjęcia. Widzę jego twarz. Najpierw jest zmieszany, potem wstrząśnięty, wreszcie wściekły. „Jak mogłaś?” – pyta. – „Jak mogłaś zrobić coś takiego?”.

– Żądał od ciebie pieniędzy Connora? – pyta Anna.

Myślę o szantażu. Jeśli dasz się raz zaszantażować, to się nigdy nie kończy. On by się domagał coraz więcej i więcej.

– Jeszcze nie. Ale niewykluczone, że taki ma zamiar.

Znowu spuściła wzrok. Jej oczy jakby przestały się skupiać. Powoli kiwa głową. Przypomina sobie, składa wszystko w całość.

– To nagranie... – mówi w końcu. – On mówi, że mnie nie kocha.

Sięgam ponad stołem do jej ręki.

– To nie jest twoja wina. Pamiętaj, nie wiemy, kim on jest. Prawdopodobnie nie nazywa się ani Ryan, ani Lukas. Nic o nim nie wiemy pewnego, Anno. Żadna z nas go nie zna... – Wzdycham, to bolesne.

Próbuję ją wspierać, a sama mam już niewiele siły.

Muszę jednak to zrobić.

– Anno... – mówię. Nienawidzę siebie za to, że zadaję to pytanie, ale wiem, że to konieczne. – Czy on kiedykolwiek zrobił ci krzywdę?

– Krzywdę? Mnie? Czemu pytasz?

– No wiesz... w czasie seksu?

– Nie! – odpowiada odrobinę za szybko, więc się zastanawiam, czy mówi całą prawdę.

– Chciałam się tylko upewnić.

Patrzy wstrząśnięta.

– O mój Boże. Ty ciągle uważasz, że on zabił Kate?

– Nie. Wręcz jestem pewna, że jej nie zabił. Nie mógł...

– Jesteś wariatką – mówi, ale jednocześnie widzę, że na jej twarzy odmalowuje się przerażenie.

Zupełnie jakbym patrzyła, jak znika jej wiara w narzeczonego.

– On zabił Kate – mówi.

– Nie, nie mógł jej zabić...

– Nie! – przerywa mi. – Ty nie rozumiesz. – Mówi szybko, schwytna przez warkoczające zębatki swoich fantazji. Jeszcze niedawno sama to robiłam. Próbowałam wpasować jego zachowanie we wzorzec, który stworzyłam. – Mógł ją poznać, on-line, a potem dowiedzieć się o pieniądzach. Mógł nawet nawiązać kontakt ze mną, żeby zbliżyć się do niej, a potem ją zabił, i...

– Nie. To zbieg okoliczności. Lukas był w Australii, kiedy Kate zginęła. I zresztą...

– Ale my tego nie wiemy! Mógł okłamać nas obie...

– Złapali jej mordercę. Pamiętasz?

Ciągle wydaje się nieprzekonana.

– Zresztą są zdjęcia – mówię dalej. – A na nich jest on, w Australii. Mają daty z tego okresu, gdy Kate zginęła...

– To niepodważalny dowód? No wiesz... nie można tych dat zmieniać?

Milczę.

– Ale przede wszystkim, Anno, złapano mordercę.

Teraz chyba do niej dociera.

– Nie wierzę – mówi. Z jej gardła dobywa się cichy jęk. Boję się, że zacznie krzyczeć. – Jak on mógł mi to zrobić? Jak mógł?!

– Będzie dobrze. Zobaczysz.

– Muszę to skończyć, prawda? – Przytakuję ruchem głowy. Anna sięga do torebki. – Zrobię to już teraz...

– Nie! Nie, nie możesz. On nie może się dowiedzieć, że ci powiedziałam. Groził, że jeśli to zrobię, pokaże Hugh zdjęcia. Anno, musimy postępować ostrożnie...

– Jak?

Milczę. Wiem, czego chcę od niej. Żeby zaczekała jakiś czas i udawała przed mężczyzną, którego nazywa Ryanem, że nadal go kocha. I potem zakończyła ten związek w sposób, który nie będzie się wydawał powiązany ze mną.

Ale jak mogę ją prosić o coś takiego? Nie mam prawa. Ten pomysł jest potworny. Ona musi myśleć o sobie.

– Chcesz, żebym nadal się z nim widywała? – pyta z niedowierzaniem.

– Niezupełnie...

– Chcesz!

– Nie, Anno. Nie... Nie wiem...

Twój bunt, przekora ulatuje, a zostaje gorzkość i żal.

– Co mam zrobić? – otwiera szeroko oczy. – Powiedz mi! Co mam zrobić?

Wyciągam do niej rękę. Nie odpycha jej, a mnie ogarnia ulga. Jej twarz przepięknie smutkiem. Wygląda o wiele starszej, bardziej na kobietę w moim wieku niż w wieku Kate.

– To zależy od ciebie.

– Muszę to przemyśleć. Daj mi kilka dni.

A więc muszę żyć w niepewności. A ona, już po wszystkim, zostanie z niczym.

– Żałuję, że w ogóle do tego doszło. Żałuję, że nie stało się inaczej.

– Wiem – mówi.

Siedzimy tak jakiś czas. Jestem wykończona, uszła ze mnie cała energia, i widzę, że Anna jest w podobnym stanie. Na dworcu jest teraz chyba mniej ludzi, chociaż może tak mi się tylko wydaje. W takim miejscu, w którym panuje stały ruch, trudno zauważyć jego natężenie w porze lunchu. Niemniej

jednak robi się spokojniej. Anna dopija wino i mówi, że musi iść.

– Niedługo będzie następny pociąg. Muszę kupić bilet...

Wstajemy. Trzymamy się jeszcze krzeseł, szukając wsparcia, jakby świat przechylił się na nowej osi.

– Chcesz, żebym ci pomogła? Naprawdę mogłabym zapłacić za twój bilet...

– Nie. W porządku. Nic mi nie jest. Nie musisz tego robić.

Uśmiecha się. Wie, że mam wyrzuty sumienia, że propozycja finansowa to próba złagodzenia ich.

– Tak mi przykro – mówię po raz kolejny. Bardzo chcę wiedzieć, czy nadal jest moją przyjaciółką, ale ona przez długą chwilę tylko stoi jak skamieniała. A potem się rzuca w moje ramiona. Tulimy się.

Wydaje mi się, że Anna się rozpłacze, ale nie.

– Zadzwoń do ciebie. Jutro albo pojutrze, dobrze?

Kiwam głową.

– Poradzisz sobie? – Mam świadomość, jak banalnie brzmi to pytanie, jakie jest puste, ale jestem już zmęczona. Chcę jej tylko pokazać, że się nią przejmuję.

– Tak – mówi, kiwnąwszy głową. I w końcu: – A ty?

– Ja też. – Nie jestem tego pewna. Anna sięga po walizkę. – Idź. Ja sobie poradzę. I powodzenia.

Całuje mnie. Po czym bez słowa odwraca się i odchodzi. Patrzę, jak przemierza halę, jak podchodzi do schodów prowadzących do kas biletowych. Za rogiem znika mi z oczu. Nagle czuję się strasznie samotna.



# CZEŚĆ PIĄTA

## Rozdział 29

Poniedziałek. Dzisiaj Hugh ma wyznaczone spotkanie w sprawie skargi. Dowie się, czy jego oświadczenie zadowala dyrektora, dyrektora do spraw medycznych, całe szefostwo kliniki. Jeśli tak, odrzucą skargę; jeśli nie, przyznają, że popełnił błąd.

– I wtedy zewrą szeregi – powiedział. – Będą musieli zadbać o reputację szpitala. Prawdopodobnie zostaną ukarani.

– Ale nie stracisz pracy?

– Raczej nie. Ale niewykluczone.

Nie wyobrażam sobie tego. Praca to całe jego życie. Gdyby przegrał, reperkusje byłyby katastrofalne, i nie jestem pewna, czy poradziłabym sobie po takim uderzeniu w naszą rodzinę. Nie przy tym wszystkim, co teraz się dzieje.

Tylko że musiałabym, nie byłoby wyboru. Uchwyciłam się wyrażenia „raczej nie”.

Muszę być silna.

– Dobrze się czujesz? – spytałam.

Wziął głęboki oddech, odchylił głowę.

– Tak. Muszę. Muszę dzisiaj rano wejść na salę operacyjną. Muszę operować kobietę, która w przeciwnym wypadku nie przeżyje prawdopodobnie kilku tygodni. I muszę przy tym myśleć jasno, bez względu na wszystkie inne okoliczności. – Potrząsa głową. Widzę, że jest wściekły. – To właśnie najbardziej mnie wkurza. Nie zrobiłem nic złego, rozumiesz? Nie ostrzegłem ich, że przez kilka tygodni ich ojciec może nie pamiętać, gdzie położył pilota. Nie – poprawił się. – Nawet nie to. Zapomniałem zapisać, że ich ostrzegłem. Do tego to się sprowadza. Za bardzo się zajmowałem samą operacją, żeby zapisać szczegóły jakiejś trywialnej rozmowy.

Uśmiechnęłam się smutno.

– Na pewno wszystko dobrze się skończy. Dasz mi znać?

Zapewnił, że tak. I właśnie dzwoni telefon, ale to nie Hugh.

– Anna?

Waha się. A gdy wreszcie się odzywa, jej głos wydaje się daleki, zdenerwowany.

– Jak się czujesz?

– Dobrze – odpowiadam. Chcę, żeby mi powiedziała, jaką decyzję podjęła. Od dwóch dni boję się, że zmieniła zdanie albo w ogóle mi nie wierzy. Wyobrażam sobie, jak rozmawia z Lukaszem, mówi, że dopadłam ją na dworcu, i przekazuje moje słowa.

Boję się wyobrazać sobie, jaki byłby następny jego ruch.

– A ty jak się czujesz?

Nie odpowiada na to pytanie.

– Zastanawiałam się... – mówi. – Ryan znowu wyjechał na tydzień. Jest w Londynie. Potrzebuję tygodnia po jego powrocie.

Nie do końca rozumiem.

– Tygodnia?

– Muszę z nim skończyć. Ale muszę to zrobić tak, żeby myślał, że to nie ma nic wspólnego z tobą. Już mu powiedziałam, że od tamtego wieczoru w hotelu cię nie widziałam, że w ogóle się nie kontaktowałyśmy. I że moim zdaniem świrujesz i że nie chcę mieć z tobą już nic wspólnego. Kiedy wróci, będę musiała udawać bardzo zajęta, że mam mnóstwo roboty czy coś. Dam radę tak pewnie przez tydzień.

– A potem?

– A potem to skończę.

Słyszę w jej głosie hardość. Absolutną pewność.

– Znajdę zdjęcia, te które ci zrobił, i wykasuję je z jego komputera. Znajdę na to jakiś sposób, mam klucz do jego mieszkania, nie powinno to być bardzo trudne. I nawet jeśli będzie coś podejrzewał, nic już z tym nie zrobi.

Zamykam oczy. Czuję taką ulgę, taką wdzięczność. Może to się uda. Musi się udać.

– Nic ci nie będzie?

Wzdycha.

– Nie. Raczej nie. Ale myślę, że chyba coś wiedziałam, tak w głębi duszy. Zawsze coś w nim było takiego, tylko nie umiałam określić co. Zawsze podróżował, zawsze to było nagłe. Mogłam się domyślić.

Nie jestem pewna, czy jej wierzyć. Mam wrażenie, że teraz się usprawiedliwia.

A ona ciągnie:

– Może jak to wszystko się skończy, spotkamy się i pójdziemy na drinka? Nie niszczy naszej przyjaźni z tego powodu.

– Ja też tego chcę – zapewniam. – Będziemy w kontakcie? Teraz, przez te kilka tygodni.

– Gdyby Ryan się dowiedział, że rozmawiamy, byłoby niefajnie.

– To prawda.

– Jak będę mogła, postaram się zadzwonić.

– Dobra.

– Musisz mi zaufać – dodaje.

Rozmawiamy jeszcze przez chwilę, a potem ona się żegna. I jeszcze ustalamy, że znowu się połączymy w aplikacji Find Friends. Potem siedzę chwilę, ogarnięta ogromną ulgą, ulgą i strachem, a następnie dzwonię do Hugh. Nie wiem czemu w sumie. Chcę usłyszeć jego głos. Chcę okazać, że go wspieram, że nie zapomniałam, przez co dzisiaj przechodzi. Odbiera jego sekretarka – Hugh jest ciągle na spotkaniu.

– Poprosi go pani, żeby do mnie zadzwonił, jak skończy?

Oczywiście. Pod wpływem impulsu pytam, czy mogę rozmawiać z Marią. Chcę wiedzieć, jak się czuje Paddy, czy już wyzdrowiał.

Myślę o kolejnych krokach. Przeprowadzam teraz inwentaryzację moralną; niemal podświadomie pracuję nad poprawkami.

– Nie ma jej dzisiaj – odpowiada sekretarka. Pytam, czy ma wolne. – Nie, to jakiś problem w domu. – Ścisza głos. – Była bardzo zdenerwowana.

Rozłączam się. Jestem niespokojna. Hugh zawsze mówił, że na Marii można polegać. Nigdy nie choruje, nigdy się nie spóźnia. Nie wyobrażam sobie, co się u niej dzieje. Choroba? Paddy’ego? Rodziców? Nie są co prawda wiekowi, ale to niczego nie wyklucza, ja akurat coś o tym powinnam wiedzieć.

Już prawie dzwonię do jej domu, ale zmieniam zdanie. I tak dużo mam na głowie, zresztą co miałabym jej powiedzieć? W sumie nie jesteśmy przyjaciółkami. Nie widziałam jej, odkąd odwiedziliśmy Paddy’ego w szpitalu, czyli od kilku tygodni. Hugh jakoś ich nie zapraszał, a może zapraszał, a oni nie przyszli. Zastanawiam się, czy to była decyzja Paddy’ego, a jeśli tak, to jak się wytłumaczył żonie.

Całe popołudnie pracuję. Connor wraca ze szkoły i idzie na górę. Mówi, że odrabia lekcje, ale nie jestem pewna, czy mogę mu wierzyć. Podejrzewam, że zwykle całe godziny spędza w Internecie – z przyjaciółmi, z Dylanem, ze swoją dziewczyną – i nawet teraz, za każdym razem gdy idę na górę, spytać, czy chce coś do picia, przekonać go, by zszedł na dół na kolację, żeby nawiązać jakikolwiek kontakt, on bardzo pilnuje, żeby okazać mi chłód. Pewnie ciągle jest wściekły za szlaban. Chociaż trwał

on raptem tydzień, odczucia łagodnieją bardzo powoli.

Może chodzi o coś innego. Ciągłe jest przejęty, aresztowanie człowieka, który zabił Kate, nie przyniosło mu spodziewanej ulgi. Teraz szuka gdzie indziej. „Wiesz, kto jest moim rodzonym ojcem?” – spytał któregoś dnia, a gdy odparłam, że nie, dodał: „Powiedziałaabyś, gdybyś wiedziała, prawda?”. Jakby mówił: oczywiście, że byś mi nie powiedziała. Ale starałam się zachować spokój. „Tak – zapewniłam. – Oczywiście, że bym ci powiedziała. Ale nie wiem”.

Chcę mu powiedzieć, że to by niczego nie zmieniło. Chcę powiedzieć, że jego ojciec – kimkolwiek jest, kimkolwiek był – zapewne był bardzo młody. Porzucił twoją matkę, a najpewniej w ogóle nie wiedział, że ona jest w ciąży. „Jesteśmy rodziną” – powiedziałam tylko, ale on jedynie spojrzał na mnie, jakby to już nie wystarczało.

To przykre i przygnębiające, ale przecież normalne, bo on jest nastolatkiem. Dorasta, oddala się ode mnie. Zanim się zorientuję, pozdaje egzaminy i wyjedzie na studia. Zostaniemy tylko ja i jego ojciec, a potem nie wiadomo, czy w ogóle nas będzie odwiedzał. Wszystkie dzieci przechodzą fazę nienawiści do rodziców, ale podobno dzieciom adoptowanym aż za łatwo zerwać więź z nimi. Czasami to zerwanie okazuje się nieodwracalne.

Nie jestem pewna, czy umiałabym sobie z tym poradzić. Nie jestem pewna, czy to by mnie nie zabiło.

Hugh wraca do domu, zastaje mnie w kuchni. Całuje mnie, po czym rusza do lodówki i robi sobie drinka. Widzę, że jest wściekły. Pytam, jak poszło.

– Składają im ofertę. Ugoda pozasądowa.

– Ta rodzina się na nią zgodzi?

Czekam, gdy on opróżnia szklanekę i przygotowuje następnego drinka.

– Mają taką nadzieję. Jeśli sprawa trafi do sądu, mam przejebane.

– Co?

– Ja zawiniłem. To jednoznaczne, w każdym razie dla nich. Popełniłem błąd. Jeśli sprawa trafi do sądu, przegramy, a oni będą musieli zrobić ze mnie coś w rodzaju przykładu.

– Och, kochanie...

– W przyszłym tygodniu muszę iść na kurs – uśmiecha się gorzko. – Prowadzenie notatek. Muszę odwołać operację, bo będę się uczył, jak sporządzać, kurwa, notatki.

Siadam naprzeciwko niego. Widzę, jaki jest urażony. To wydaje się takie nie w porządku; w końcu nikt nie umarł. Co innego gdyby Hugh popełnił błąd w trakcie operacji...

Bardzo bym chciała mu pomóc.

– Na pewno wszystko się ułoży.

Wzdycha.

– Tak czy inaczej. A cholerna Maria nie raczyła przyjść dzisiaj do pracy.

– Wiem.

– Wiesz?

– Dzwoniłam. I powiedziano mi, że jej nie ma. Co się stało?

Wyciąga telefon i zaczyna dzwonić.

– Nie mam pojęcia. Ale mam nadzieję, że jutro już przyjdzie. – Przykłada telefon do ucha. Po kilku sygnałach ktoś odbiera, słychać słabe „halo”. To głos Marii.

– Maria? Słuchaj... – Hugh zerka na mnie, po czym wstaje. – Jak tam?

Nie słyszę jej odpowiedzi. Hugh się odwraca i wychodzi z pokoju, całkowicie koncentruje się na koleżance. Wracam do przygotowywania posiłku. Hugh, Connor, Anna... Mam tylko nadzieję, że wszystko się wyprostuje.

Dwa dni później dzwoni Paddy. Jego głos słyszę po raz pierwszy od tygodni, wydaje się jakiś zmieniony. Zastanawiam się, czy to coś z Marią, ale on mówi, że nie, że nic jej nie jest.

– Chciałbym się z tobą spotkać. Może na lunch?

A więc o to chodzi? Chce znowu mnie uwodzić?

– Lepiej nie...

Przerywa.

– Bardzo cię proszę. Może chociaż na kawę? Chcę tylko z tobą porozmawiać.

To brzmi jakoś złowieszczo. Na pewno nie swobodnie. Jak mogłabym odmówić?

– Dobrze.

Wieczorem mówię o tym Hugh.

– Paddy? – pyta. Kiwam głową. – Ale po co on chce się z tobą spotykać?

Odpowiadam, że nie wiem. Pytam od razu, czemu chce wiedzieć; w końcu jesteśmy przyjaciółmi, to nie powinno być aż takie szokujące.

Wzrusza ramionami, ale odnoszę wrażenie, że się martwi.

– Tak się tylko zastanawiałem...

Przechodzi mi przez głowę, że Connor widział coś tamtego dnia. Może powiedział ojcu, ale Hugh uznał, że lepiej nic nie mówić, dopóki nic się z tym nie dzieje.

Albo może martwi się, że pójdziemy do baru, a ja zostanę namówiona do picia alkoholu.

– Pomiędzy mną a Paddym Renoufem nic się nie dzieje – mówię. – Idziemy tylko na kawę. I wypijemy tylko kawę. Obiecuję.

– Dobra. – Ale nadal sprawia wrażenie nieprzekonanego.

Umawiamy się w Starbucksie w centrum. Jest zimno, pada, Paddy się spóźnia. Kiedy wreszcie wchodzi, ja już siedzę przy stoliku ze swoim zamówieniem. Gdy go ostatnio widziałam, był posiniaczony, opuchnięty, ale teraz, po kilku tygodniach znowu wygląda normalnie.

Całujemy się niezgrabnie na powitanie. Koleżeńskim cmoknięciem w policzek. Przypominam sobie, jak mnie pocałował w letnim domu Carli. Jakie to było inne. Przemyka mi przez myśl, że lepiej by było, gdybym się przespała z nim, zamiast z Lukaszem. Ale potem mogłoby się to okazać gorsze. Skąd mam wiedzieć?

– Co słyhać?

– W porządku.

Atmosfera jest ciężka, niezręczna. Nie wiem, czego dokładnie się spodziewałam, ale nie tego. To oczywiste, że jest tu nie bez powodu. Ma mi coś do przekazania.

– Wszystko dobrze?

– Chciałem ci tylko powiedzieć, że mi przykro. – Te przeprosiny z jego ust to niespodzianka.

Spuszczam wzrok na swój kubek. Gorąca czekolada, z bitą śmietaną zwiniętą na wierzchu.

– Za co?

– Za to, co się stało latem. Wiesz. Na przyjęciu u Carli. I że potem...

– Zapomnij – przerywam mu. Ale on mówi dalej:

– ...i że potem do ciebie nie dzwoniłem. Całe lato. A chciałem przeprosić. Za dużo wtedy wypilem, ale to niczego nie tłumaczy. Pewnie się pogubiłem.

Podnoszę na niego wzrok. Widzę, że ta szczerość dużo go kosztuje, ale nie mogę się odwzajemnić. Przez chwilę bym chciała. Chciałabym mu wszystko powiedzieć. Chciałabym mu powiedzieć, że nie ma za co przeproszać, bo jego występki w porównaniu z moimi to drobiazgi.

Ale nie. Nie mogę. Tego nigdy nikomu nie zdołam powiedzieć.

– Poważnie. Wszystko w porządku.

– Nie byłem dobrym kolegą.

Mogłabym napomknąć, że to był dziwny okres. Ja też nie byłem dobrą koleżanką.

Ale milczę.

Patrzy na mnie.

– Co u ciebie?

– Wszystko dobrze. – Uświadamiam sobie, że zasadniczo to prawda. Ból utraty nie ustał, ale rozumiem

już, że dam radę z nim żyć. – Wiesz, że złapali człowieka, który zabił moją siostrę?

Kręci głową. Hugh najwyraźniej nie powiedział o tym Marii albo też Maria nie przekazała tego mężowi. Opowiadam mu, co i jak, a przy okazji zauważam, że całun spowijający mnie od śmierci Kate nie jest już taki gęsty. Nadal czuję ból, ale po raz pierwszy od lutego nie jest to już pryzmat, przez który widzę wszystko inne. Nie czuję, że utknęłam i brnę przez życie, które stało się gęste od bólu i gniewu, albo nad którym straciłam kontrolę, i nie jestem już wściekła – na nią za to, że dała się zabić, na siebie, że nie byłam w stanie nic zrobić, żeby ją chronić.

– Ciągłe boli – mówię. – Ale jest coraz lepiej.

– To dobrze. – Milczy chwilę. Coś się dzieje. – Wspierają cię przyjaciele?

Wspierają? Mam oczywiście Adrienne, rozmawialiśmy kilka dni temu, ale wciąż muszę się jeszcze bardzo starać, żeby naprawić wyrządzone szkody.

– Wspierają, pewnie. A czemu pytasz?

Odnoszę dziwne wrażenie, że mu ulżyło, i zdaję sobie sprawę, że powód, dla którego się spotkaliśmy, w jakiś sposób dotyczy mnie.

– O co chodzi, Paddy?

Przez kilka chwil ma kamienną twarz, a potem jakby podjął ostateczną decyzję.

– Muszę ci coś powiedzieć.

Próbuję się skupić, trzymać się teraźniejszości.

– Co takiego?

Nie oddycham. Powietrze między nami jest gęste jak olej.

– Maria wyznała mi, że się z kimś przespała.

Kiwam powoli głową, i nagle wiem, co nadchodzi. Jakaś część mnie, jakaś ukryta część, jakaś podła, wie dokładnie, co teraz padnie z ust Paddy'ego.

Szykuje się, by mówić dalej. Wydaje się, że to trwa całe wieki. Więc mówię to za niego.

– Z Hugh.

Na jego twarzy pojawia się ulga. Jeszcze mam trochę nadziei, że zaprzeczy. Ale nie. Zastanawiam się, kiedy się dowiedział.

– Tak. Powiedziała, że spała z Hugh.

Nie wiem, jak się czuję. Nie jestem wstrząśnięta; można by odnieść wrażenie, że cały czas wiedziałam. Raczej jestem otępiała, nie czuję nic. Biorę głęboki oddech. Powietrze wypełnia mi płuca. Rozciągam się, zastanawiam się, czy mogłabym tak wciągać powietrze bez końca, aż stanę się większa niż ból.

– Kiedy? – mój głos odbija się echem od ścian.

– W Genewie. Mówi, że to był tylko raz. I od tego czasu to się chyba nie zdarzyło. – Milknie. Czyżby czekał, aż ja coś powiem? Nie mam nic do powiedzenia. Tylko raz? Zastanawiam się, czy Paddy wierzy swojej żonie. Zastanawiam się, czy ja jej wierzę.

– Hugh ci nie powiedział?

– Nie. – A więc dlatego Hugh ich nie zaprasza od miesięcy. Nie ma to nic wspólnego z tym, co ewentualnie widział Connor na przyjęciu.

Czuję zimno, jakbym siedziała w przeciągu. Nigdy się z Hugh nie okłamywaliśmy. Dlaczego nie powiedział mi o tym?

No a ile ja mu nie powiedziałam?

– Przykro mi.

Patrzę na niego. Odczuwa większy ból niż ja. Wygląda, jakby był pusty, jakby się zapadł. Widzę, że nie sypia.

I nagle do mnie dociera. Dlatego mnie pocałował. Wiedział albo chociaż podejrzewał. To była jego zemsta.

Nie winię go. Powinnam wyciągnąć rękę, chwycić jego dłoń i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, tak jak mówię do Connora. Bo muszę. Bo na tym polega moja rola, bez względu na to, czy sama tak uważam, czy nie.

Ale nie robię tego. Trzymam ręce na stoliku.

– Dziękuję, że mi powiedziałeś.

– Uznałem, że powinienem. Przepraszam.

Siedzimy tak przez chwilę. Przestrzeń pomiędzy nami zdaje się rozciągać. Powinniśmy pewnie sobie pomóc, ale jakoś nie jesteśmy w stanie.

– Nie przepraszaj, dobrze zrobiłeś. – Milknę. Dobrze zrobił? To nie jest takie jednoznaczne. Niektórych rzeczy lepiej nie wiedzieć. – Co zrobisz?

– Nie wiem. Jeszcze nie podjąłem decyzji. Trochę z Marią jeszcze musimy pogadać. Myślę, że wszyscy popełniamy błędy. – Mówi do siebie, nie do mnie. – Prawda?

– Na pewno. – Kiwam głową.

W drodze do domu dzwonię do Hugh. Czuję się inaczej, ale nie umiem dokładnie określić, o co chodzi. Zupełnie jakby coś się we mnie przemieściło, jakby dokonała się jakaś potężna zmiana, po której jeszcze nie wszystko się ustaliło. Jestem wściekła, owszem, ale nie tylko o to chodzi. Moja wściekłość jest zmieszana z czymś jeszcze, czymś, czego nie umiem precyzyjnie zdefiniować. Zazdrość, że romans Hugh był taki krótki i nieskomplikowany? Ulga, że mój mąż też ma swoją tajemnicę, prawie porównywalną z moją, i teraz nie muszę już czuć się tak okropnie?

Jego telefon dzwoni. Nie jestem jeszcze pewna, co zamierzam powiedzieć, gdy odbierze, ale czuję ulgę, gdy włącza się poczta głosowa.

I mówię: „Chciałam tylko spytać, czy wszystko OK”. I rzeczywiście, czuję, że po to dzwoniłam. Żeby usłyszeć jego głos. Sprawdzić, czy wciąż istnieje, że nie zmiotła go fala przyływu groźna dla całej reszty świata. „Oddzwoń, jak będziesz mógł”.

Kończę rozmowę. Zastanawiam się, jak bym się czuła, gdyby on nie oddzwonił, gdyby już nigdy nie oddzwonił. Wyobrażam sobie, że potrąca go samochód, albo zabija go bomba terrorystów, albo coś tak prozaicznego jak atak serca, udar. Wyobrażam sobie, że próbuję żyć bez niego, wiedząc, że przez ostatnie miesiące jego życia nie znosiłam go, podejrzewałam, za wszelką cenę unikając konfrontacji ze sobą. I uświadamiam sobie, że nie dałabym rady. On zawsze był. Zawsze. Pamiętam cały czas, jak wysiadłam z tamtego samolotu, tego, za który zapłacił, tego, który mnie zawiózł do domu. On na mnie czekał, nie z kwiatami, nie z miłością, ale z czymś o wiele prostszym, i o wiele wtedy ważniejszym. Z akceptacją. Tamtego wieczoru zabrał mnie do swojego domu, nie do łóżka, lecz do osobnego pokoju. Pozwolił mi płakać, potem spać, siedział ze mną, gdy tego od niego chciałam, a zostawiał mnie w spokoju, gdy zmieniałam zdanie. Następnego ranka zabrał się za organizowanie pomocy dla mnie. Nie żądał niczego,

nie domagał się nawet odpowiedzi na swoje pytania. Obiecał, że nikomu nie powie, że u niego jestem, dopóki nie poczuję się silna, dopóki nie poczuję się gotowa.

Wspierał mnie w sposób najprawdziwszy i najszczerzy. I nadal jest osobą, do której się zwracam, której ufam. Osobą, dla której chcę jak najlepiej; i dla której sama chcę być jak najlepsza, bo on jest dla mnie najlepszy.

Kocham go. Gdy dowiedziałam się, że z kimś spał – choćby z nudną Marią – moje uczucie nabrało rzeczywistej postaci. Przypomniałam sobie, że można go pożądać i że on sam jest zdolny do namiętności.

Zamykam oczy. Zastanawiam się, czy rzeczywiście spali ze sobą tylko raz. Tak czy owak miał romans, który w pewnym stopniu stanowi rewanż za mój. Jeden z haków, które miał na mnie Lukas, właśnie przestał istnieć, tak po prostu. Anna wykasuje zdjęcia i pozbędzie się Lukasa ze swojego życia, a także z mojego. Po raz pierwszy od miesiąca wyobrażam sobie, że wejdę w przyszłość bez Lukasa, czysta i wolna.

Hugh wraca do domu. Spóźnił się. Sprawa się przeciągnęła.

– Przepraszam, kochanie – mówi, wchodząc do kuchni. – Koszmarny dzień. A Maria znowu dała ciała, i to w ostatniej chwili. – Całuje mnie. Znowu czuję ulgę. – Jakiś kryzys w domu.

Więc nie powiedziała Hugh, że Paddy wie o wszystkim. Zastanawiam się, dlaczego wyznała to mężowi, co ją do tego wyznania skłoniło. Pewnie poczucie winy. Do tego właśnie prędzej czy później to się sprowadza.

– Jak było na kawie z Paddym?

Przychodzi mi do głowy, że powiem Hugh, że teraz jest właściwy moment. Wiem o tobie i Marii – tak mogłabym zacząć. Paddy mi powiedział. I też chciałabym ci coś wyznać.

– Hugh? – patrzy na mnie.

– Tak?

Ale nic nie mówię. Podaję obiad. Zastanawiam się, co by się stało, gdybym kontynuowała. Gdybym mu powiedziała o Lukasiu. Zastanawiam się, czyby zrozumiał, czy może już się domyślił. Czyby mi wybaczył, tak jak ja mu wybaczyłam? Bo właśnie sobie uświadamiam, że wybaczyłam.

Zmieniam zdanie. Tajemnica, którą skrywa Hugh, wytrąca Lukasowi broń z ręki. Kocham Hugh i nie chcę z niego rezygnować. Dwa błędy nie znoszą się nawzajem, ale może trochę wyrównują rachunek.

– Zawołaj Connora, proszę.

Woła naszego syna, a ten po kilku minutach schodzi na dół. Jemy razem, siedząc przy stole w jadalni. Patrzę na swoją rodzinę. Byłam idiotką. Omal nie straciłam tego wszystkiego. Ale odrobiłam lekcję – co by teraz dało wyznanie prawdy?

Wcześniej idziemy do łóżka. Mówię, że go kocham, a on mówi, że kocha mnie, i rzeczywiście tak jest. To nie jest automatyczna wymiana deklaracji. Kryje się w nich prawda, głęboka i niepoznawalna.

Całuje mnie, ja całuję jego. Jesteśmy naprawdę razem. Nareszcie.



## Rozdział 30

Dzisiaj Lukas ma wrócić do Paryża, do Anny. Gdy dzwoni Hugh, fotografuję rodzinę, która znalazła mnie przez stronę założoną przeze mnie na Facebooku. Dwie kobiety z dwoma synkami.

Dobrze nam idzie, zapominam o problemach. Prawie jesteśmy przy końcu zdjęć, mogłabym zaczekać, aż się włączy poczta głosowa.

– Mają panie coś przeciwko? – pytam.

– Zupełnie nie – odpowiada wyższa z kobiet. – I tak chyba Bertie chce do kibelka.

Kieruję je do łazienki na tyłach domu i odbieram telefon.

– Hugh?

– Jesteś zajęta?

Wychodzę na chłodny jesienny dzień i zamykam za sobą drzwi szopy. Dzisiaj jestem niespokojna, nerwowa.

– Właśnie kończę zdjęcia. Wszystko dobrze?

– Tak. – Słyszę w jego głosie optymizm. Strach, który już, już miał mnie dopaść, uleciał. – Chciałem ci tylko coś powiedzieć.

– Tak?

– Przyjęli propozycję ugody pozasądowej. Wycofują skargę.

Ramiona opadają mi z ulgi. Nawet nie uświadamiałam sobie, w jakim napięciu jest moje ciało.

– To wspaniale – mówię. – Cudownie.

– Myślę, że powinniśmy to uczcić. Kolacja? Całą trójką? Nie jesteś wieczorem zajęta, prawda?

Mówię, że nie. Dzięki temu się odprężę, oderwę na chwilę myśli od tego, co pewnie dzieje się w Paryżu. Od tygodnia zastanawiam się, co u Anny, staram się opierać pokusie zadzwonienia do niej, martwię się, że zmieniła zdanie i postanowiła z nim zostać. A gdyby tak postanowiła, to co by się stało? Pewnie on by zażądał pieniędzy. Nie wierzę, że jedyne, czego by ode mnie chciał, to żebym zostawiła Annę w spokoju.

A gdyby nawet, nie mogłabym tego zrobić. Nie mogłabym jej zostawić na pastwę mężczyzny gotowego do takich kłamstw. To moja przyjaciółka. Najlepsza przyjaciółka mojej siostry. Jestem jej to winna.

Ale to wszystko odejdzie, mówię sobie. Jeszcze tylko tydzień i będzie po wszystkim.

– Bardzo chętnie – mówię do Hugh.

– Zarezerwuję coś. Powiesz Connorowi?

Zdjęcia kończę tuż przed lunchem. Mówię parze, że napiszę do nich maila, gdy zdjęcia będą gotowe, a one mogą wybrać, które im się podobają. Dziękują mi, żegnamy się, po czym odkładam sprzęt i wyłączam światła. Myślę o tym, co musi zrobić Anna. Wyobrażam ją sobie, jak prowadzi tę rozmowę. „Nie chodzi o ciebie, to moja wina. Nie jestem pewna, czy w tej chwili chcę wychodzić za mąż”.

Czy to się uda? Czy Lukas uwierzy, że ja nie mam z tym nic wspólnego, że trzymałam się z daleka?

Myślę, że powinna to zrobić w barze. W jakimś neutralnym miejscu, gdzie on może się wściec, ale nie użyje przemocy. I mogłabym jej zasugerować, żeby wcześniej zmieniła zamek.

Zastanawiam się, czy powinnam tam pojechać, być z nią. Ale to mogłoby pogorszyć sprawę. W tej chwili jest zdana na siebie.

Kończę porządki i wchodzę do domu. Otwieram lodówkę. Jest trochę sałatki na lunch, odrobina wędzonej makreli. Wyjmuję je i zerkam na zegar. Connor też zje w domu lunch. Wyciągam telefon i dzwonię do niego. Mówię, że wieczorem wychodzimy. Narzeka: „Ale ja chciałem wyjść z Dylanem!”.

Głos ma błagalny, oczekuje, że powiem, że dobra, że może spędzić wieczór z przyjacielem, ale nie.

– To ważne, Con. Dla twojego taty.

– Ale...

Przekładam telefon do drugiego ucha i wyjmuję talerz z szafki.

– Nie będę się spierać, Connor. Po szkole wracasz do domu.

Wzdycha, ale zapewnia, że wróci.

Kończę przygotowywać lunch i zjadam go w kuchni, po czym wracam do pracowni. Patrzą na zdjęcia, które zrobiłam, i zaczynam się zastanawiać, jak je opracować, notuję, które wyszły najlepiej. Mniej więcej o drugiej dzwoni telefon.

Podskakuję. Myślę, że to Anna, ale gdy odbieram, słyszę nieznanomy głos.

– Pani Wilding?

– Tak?

– Ach. – Kobieta po drugiej stronie doznała wyraźnej ulgi. Przedstawia się: pani Flynn, ze szkoły Connora. – Dzwonię z Saint James's. Chodzi o Connora.

Wzdrygam się. Mam złe przeczucie.

– Co się stało?

– Czy on jest w domu?

Świat staje w miejscu. Przechyla się i przesuwają. W pracowni nagle robi się za zimno.

– Nie. Nie ma go w domu. Jest w szkole. – Mówię to stanowczo, z przekonaniem. Zupełnie, jakbym święcie w to wierzyła.

– Dzwoniłam do niego w porze lunchu. – Zerkam na zegarek. – Na pewno jest w szkole. Prawda?

– No właśnie nie było go na popołudniowym apelu. – Nie sprawia wrażenia zmartwionej, zupełnie inaczej niż ja, bo ja właśnie zaczynam panikować. Jej spokój wydaje się wymuszony. Próbuje mnie tylko pocieszyć. – To do niego niepodobne, więc postanowiliśmy sprawdzić, czy jest w domu.

Zaczynam się trząść. Ostatnio słowami „to do niego niepodobne” najczęściej się określa Connora.

– Nie, nie ma go. – Nie wiem, czy mam za niego przeproszać, czy nie. Czuję jednocześnie złość i skruchę, a za tym wszystkim wzbiera strach, który zaraz wybuchnie. – Zadzwonię do niego. Dowiem się, gdzie jest. Rano był w szkole?

– Ależ tak. Był jak zwykle. Powiedziano mi, że wszystko wydawało się w porządku.

– OK. – Mówię sobie, że muszę zachować spokój. Że nie ma się czym martwić. Że on się boczy. Kazałam mu wrócić do domu, gdy on chciał wyjść z kolegą. Daje mi nauczkę.

– Nie wrócił z lunchu.

– OK – mówię raz jeszcze. Zamykam oczy, gdy nadciąga kolejna fala paniki. Czy ja się za dużo martwiłam tym, co dzieje się w Paryżu, a za mało tym, co dzieje się u mnie?

– Pani Wilding...?

– Dziękuję, że mnie pani powiadomiła – mówię.

Bała się, że się rozłączyłam.

– Ach, nie ma za co. Na pewno nie ma powodu do zmartwienia. W poniedziałek porozmawiam z nim na ten temat, więc byłoby świetnie, gdyby pani porozmawiała z nim w weekend.

– Porozmawiam.

– Powiadomi mnie pani, jak on się znajdzie?

– Oczywiście.

– To kwestia procedury. Jeśli uczeń opuszcza teren szkoły, musimy podejmować konkretne kroki.

– Oczywiście. Powiadomię panią.

Żegnamy się. Bez namysłu dzwonię do Connora. Słyszę wolny sygnał, a potem włącza się poczta

głosowa. Więc dzwonię do Hugh. Odbiera natychmiast.

– Julio? – Słyszę w tle dyskusję. Nie jest sam w gabinecie. Mgliście zastanawiam się, czy jest z Marią, ale w sumie mało mnie to obchodzi.

Głos mi się załamuje, słowa więzną w gardle.

– Connor zniknął.

– Co takiego?!

Powtarzam.

– Co to znaczy, że zniknął?

– Dzwoniła sekretarka ze szkoły. Pani Flynn. Rano był w szkole, ale nie wrócił po lunchu.

Gdy to mówię, mam przed oczami obraz. Lukas wpycha go do auta i odjeżdża. Nie mogę się pozbyć przeczucia, że stało się coś złego, że stoi za tym ten człowiek. Myślałam, że uciekłam, ale on ciągle jest, złowieszcza siła, syrena wciągająca mnie w koszmar.

Napominam się, że to śmieszne, chociaż nie do końca jestem przekonana.

– Dzwoniłaś do niego?

– Tak, oczywiście. Nie odebrał. Do ciebie dzwonił?

– Nie. – Wręcz widzę, jak kręci głową.

– Kiedy z nim ostatnio rozmawiałaś?

– Uspokój się – mówi. Nie zdawałam sobie sprawy, ile paniki słychać w moim głosie. – Wszystko będzie dobrze. Tylko się uspokój.

– On uciekł...

– Jest na wagarach. Próbowalaś się kontaktować z jego kolegami?

– Nie, jeszcze nie...

– Z Dylanem? Dużo ze sobą przebywają.

Wyobrażam ich sobie w parku, jak piją z butelki jakiś tani cydr, a potem mój syn wpada pod samochód, gdy przechodzą przez jezdnię. Albo może wygłupiają się na moście kolejowym, zachęcają się nawzajem do przejścia za krawędź, do uskoczenia przed nadjeżdżającym pociągiem.

– Albo Evie. Możesz zadzwonić do jej matki?

Oczywiście, że nie mogę zadzwonić do jej matki. Nie wiem, kim jest jej matka.

Znowu przed oczami mam Lukasa, tym razem jak stoi nad Connorem. Otrząsam się.

– Nie mam jej numeru. Myślisz, że on jest z Evie?

– Nie wiem.

Wracam myślami do tamtego dnia, gdy zostawił mnie w restauracji. „Idę do Evie!”.

– Jest z nią. – Ruszam na schody, idę do jego sypialni. – Musimy ją znaleźć.

– Nie wiemy tego... – zaczyna Hugh, ale ja pokonuję schody po dwa stopnie naraz i już kończę rozmowę.

W progu pokoju mojego syna waham się, szukam bezradnie jakiejś wskazówki. Łóżko niepościelone, stopy ubrań leżą na biurku i krzesle, przy łóżku pusta szklanka i talerz z okruchami. W ciągu ostatnich kilku tygodni częściej przebywa w samotności, pewnie się martwi, że znajdę stos gazetek albo poplamioną nasieniem koszulkę wepchniętą pod łóżko, nie zdając sobie sprawy, że im bardziej on się odsuwa na bok, tym trudniej mi nie zwracać na niego uwagi.

Stawiam krok do środka i staję. Znowu do niego dzwonię, ale tym razem telefon ma wyłączony. Próbuje po raz trzeci, i czwarty, aż wreszcie zostawiam wiadomość: „Kochanie, zadzwoń do mnie, proszę”. Staram się mówić spokojnie, nie zdradzać zaniepokojenia. Nie chcę, żeby usłyszał cokolwiek, co by uznał błędnie za złość, choćby przez chwilę. „Chcę wiedzieć, czy nic ci się nie stało”.

Wchodzę dalej do pokoju. Wiem, dlaczego on to robi. Wtedy powstrzymałam go przed ucieczką do

Evie; teraz pokazuje mi, że jeśli zechce coś zrobić, to zrobi. Nic nie mogę na to poradzić.

Zaglądam najpierw do szafy, potem pod łóżko. Stosy ubrań, stare adidas, płyty CD i gry wideo, ale torby nie ma. Kurwa! Stoję na środku pokoju w gasnącym świetle popołudnia. Ziemia usuwa mi się spod nóg.

Otwieram jego komputer i najpierw zaglądam do poczty. Setki maili, od Molly i Dylana, od Sahila i mnóstwa innych ludzi, ale od dziewczyny nic. Następnie próbuję w Skype i na Facebooku. Oczywiście wchodzę on-line. Do wyszukiwarki wpisuję „Evie”.

Pojawia się jej imię, a obok jej zdjęcie. Inne niż to, które mi pokazał; wygląda na trochę starszą i uśmiecha się radośnie. Widzę, że to nie jest dziewczyna z przyjęcia u Carli, chociaż trochę są podobne.

Ale w tle widnieje bazylika Sacré-Coeur.

Czuję kolejne szarpnięcie w dół, kolejny spadek w mdlącym tempie.

To nic, to zupełnie nic. Stwierdzam, że mówię to na głos. Mnóstwo dzieci było w Paryżu. A Sacré-Coeur to obowiązkowy punkt wycieczek, i na jej tle robi się obowiązkowe zdjęcie. To tylko zbieg okoliczności, że właśnie tam Lukas oświadczył się Annie. Na pewno przypadek.

Nagle słyszę piśnięcie, u dołu ekranu pojawia się okno. Nowa wiadomość. Od Evie.

„Jesteś on-line!” – czytam. Od razu wracam myślami do swojego romansu z Lukasem. Tyle rozmów zaczynało się od tych słów, albo podobnych. Tyle razy dawałam się wciągnąć.

Ale wtedy tego chciałam. Prawda? Chciałam tego wszystkiego.

Odpycham te myśli. Muszę się skupić. Muszę odpowiedzieć na wiadomość Evie.

Muszę pamiętać, że ona myśli, że rozmawia z Connorem. Mogłabym jej dać znać, że się myli, albo mogę się dowiedzieć, co się dzieje.

„Tak!” – piszę.

„Z telefonu?”

Przez chwilę nie rozumiem sensu jej pytania. No tak, ona zakłada, że Connor nie jest przy komputerze, że nie ma go w domu.

„Tak”.

„Kocham cię”.

Nie wiem, co napisać. Znowu porywa mnie przeszłość, i to z zjadłością zapierającą dech.

„Powiedz, że też mnie kochasz”.

Muszę się skupić na Connorze. Ta dziewczyna sądzi, że go kocha, a w każdym razie tak mu mówi.

„Kocham cię” – piszę.

„Wyszedłeś ze szkoły bez problemu? Jedziesz już?”

A więc to prawda. On jest na wagarach i jedzie spotkać się z tą dziewczyną. Już mam odpisać, gdy dzwoni mój telefon. O wiele za głośno, aż podskakuję. Chwytam go.

– Connor? – Ale to nie on. To Anna.

– Julio – mówi. Mam wrażenie, że się spieszy, że brakuje jej tchu z niepokoju, ale w tej chwili nie mogę się nią zajmować. W zestawieniu z Connorem jest całkowicie nieważna.

– Nie mogę teraz rozmawiać, przepraszam.

– Ale...

– Connor zaginał. To skomplikowane. Oddzwonię do ciebie, obiecuję. Przepraszam.

Kończę rozmowę, nie dając jej szansy na odpowiedź. I znowu piszę.

„Tak, już jadę”.

„Nie mogę uwierzyć, że wreszcie się spotkamy! I że go znaleźliśmy!”.

Kulę się, skóra mi się napina. Kogo znaleźli?

„Wyobraź sobie! Po tylu latach! Twój tata!”

Otwiera się zapadnia. Niknę w niej.

A więc tym się zajmował? Szukał swojego ojca.

I znalazł.

Ale jak?

Zmuszam się do kontaktu z terażniejszością. Muszę. Muszę sobie wyobrazić, co by napisał mój syn.

„No właśnie! Ale będzie super! Gdzie się spotkamy?”

Wysłałam. Po chwili ona odpisuje.

„Na dworcu, tak jak się umówiliśmy. Do zobaczenia!”

Już się pochylałam, by odpisać, ale po chwili pojawia się ostatnia wiadomość od niej. Trzy całusy. I się wyłącza.

Kurwa. Kurwa. Może powinnam była jej powiedzieć, kim jestem, że jestem wściekła, że lepiej, żeby mi od razu napisała, gdzie zamierza się spotkać z moim synem.

Ale teraz jest za późno. Zielona kropka przy jej imieniu zniknęła. Jest off-line, a ja nie wiem, jak się z nią skontaktować. Utknęłam, nie mam pojęcia, dokąd pojechał mój syn. „Dworzec”. Dworce są wszędzie.

Zębatki w moim mózgu zaskakują, odpala się silnik. Nie mogę sobie pozwolić na rozpacz. Muszę się skupić. Muszę go znaleźć. Na którym dworcu? Gdzie? Musi być jakaś wskazówka. Na biurku leży stos magazynów, przeglądam je, potem otwieram szufladę. Nic. Tylko długopisy i ołówki i egzemplarz *Autostopem przez galaktykę*, który Hugh podarował mu na urodziny kilka lat temu, dziurkacz i zszywacz, nożyczki, bloczek post-itów, szkolne szczątki.

Wstaję, rozglądam się. Widzę plakat piłkarski nad łóżkiem, chustę na drzwiach po wewnętrznej stronie. Żadnej wskazówki, nic oczywistego.

I nagle mam. Wracam do komputera i rozwijam historię. Przede wszystkim widzę nowe konto na Twitterze, które założył. @helpmefindmydad. Ale zanim dociera do mnie, co to znaczy, widzę u szczytu listy ostatnią stronę, na którą wchodził. Dzisiaj rano, przed szkołą. Eurostar.com

Klikam na link i otwiera mi się plan Gare du Nord.

Connor jedzie do Paryża.

## Rozdział 31

Próbuję sobie wmówić, że to zbieg okoliczności, że to nie ma nic wspólnego z Lukaszem.

Ale nie wierzę. Nie dzisiaj, po tylu dniach. Dzień, w którym on miał wrócić do Paryża... to nie może być przypadek, że mój syn też tam jedzie.

Nawet jeśli Hugh rozmawiał z Evie, nawet jeśli jest pewien, że to dziewczyna.

Anna odbiera po drugim sygnale.

– Dzięki Bogu... – mówi.

W ustach mi zaschło, ale działałam zdecydowanie.

– Anno, posłuchaj...

– Dzięki Bogu – powtarza ona raz jeszcze. Słyszę w jej głosie ulgę, ale coś jeszcze. Jakąś okropność.

Mówi bez tchu, niemal ogarnięta paniką. – Tak mi przykro. – Ścisza głos, prawie szepcze, ledwie ją słyszę. Jakby nie chciała, by ktoś ją usłyszał. – Próbowałam mu powiedzieć. Próbowałam. Tak mi przykro. Tak strasznie mi przykro.

Brzmi strasznie, a jej strach mnie zaraża.

– Anno, co się dzieje? Gdzie jest Lukas? Jest tam?

Jakby mnie nie słyszała.

– Nie mogłam czekać. Próbowałam mu powiedzieć. Dzisiaj. Próbowałam mu powiedzieć, że to koniec, że musi...

– Gdzie on jest, Anno?

– Wybiegł stąd. Ale wróci lada chwila. Zajrzałam do jego komputera, tak jak uzgodniłyśmy.

Przejrzałam te pliki. Znalazłam coś jeszcze.

Głos jej drży. Słyszę w nim niepewność, która jest dla mnie zupełnie nowa.

– Co? Co znalazłaś?

– Tamte pliki. Jeden miał nazwę „Julia”. Ale był jeszcze jeden.

Wiem, co powie.

– O nazwie „Connor”...

Mój świat się kurczy, prawie znika.

– A w nim te wszystkie zdjęcia.

Zamieram. Czuję się, jakbym od wielu dni nie oddychała. Niemal nie mogę mówić. Z moich ust dobywa się tylko szepc.

– Jakie zdjęcia?

– No... no wiesz. Jego zdjęcia...

– Jakie?

– Zwyczajne. Jak się uśmiecha do kamery.

– Jezu...

– Myślisz, że on mnie wykorzystał, żeby dotrzeć do Connora?

– Nie. Nie, nie...

Zastanawiam się, czy mówię z takim przekonaniem tylko dlatego, że nie jestem w stanie zmierzyć się z prawdą.

– Connor uciekł z domu.

– Uciekł?

– Pojechał spotkać się z Evie. Ze swoją dziewczyną. Ale pojechał do Paryża. Spotkają się z ojcem Connora...

– Z ojcem? Ale skąd...?

– Nie wiem. Pewnie on-line.

– Czekał. Jak ma na imię jego dziewczyna?

Zamykam oczy. Strach rośnie, zatruwa mnie. Skóra mi cierpnie. Mówię z najwyższym trudem.

– Evie. Czemu pytasz?

Wzdycha.

– Julio... znalazłam w komputerze Ryana listę. Same nicki i hasła. – Mówi pospiesznie, jakby nie była pewna, albo jakby dopiero teraz miała pomysły. – Tak mi się przynajmniej wydaje, że to nicki i hasła. – Milknij na dłuższą chwilę. – Jedno z nich brzmi „Lukas”, ale jest ich o wiele więcej. Jakiś Argo, Crab, Baskerville, Jip. I mnóstwo imion. Niesamowita ilość, diabli wiedzą, co on robi.

Wiem, co powie, nie muszę tego słyszeć.

– Jedno z nich to „Evie”.

Coś się we mnie zapada. Teraz wiem na pewno.

– Boże – szepczę. Miałam całe tygodnie, żeby zrozumieć. Miesiące. Tylko że nie chciałam.

– Skąd on ją może znać? Skąd on zna dziewczynę Connora?

– Anno... on jej nie zna. On nią jest.

– Ale...

– Jest tam jego komputer?

– Tak...

– Wejdź do netu. Zajrzyj na Facebooka.

Słyszę, jak idzie do drugiego pokoju. Słyszę, jak bierze laptopa, słyszę muzykę, gdy go wybudza.

– Jestem – mówi po chwili. – Jest zalogowany. Co...

Urywa.

– Co tam znalazłaś? Anno!

– Masz rację. Na zdjęciu profilowym jest dziewczyna – mówi. – I imię... To nie Ryan, Julio. Masz rację. To Evie.

Wszystko do mnie dociera w jednej chwili. Wszystkie rzeczy, które zignorowałam, nie chciałam ich dojrzeć. Wszystkie rzeczy, których nie sprawdziłam. Podchodzę do łóżka Connora. Siadam na nim. Materac się ugina, kołdra nim pachnie. Moim synkiem, moim chłopcem, którego naraziłam na niebezpieczeństwo.

– Anno... – mówię. – Musisz mi pomóc. Jedź na dworzec. Na Gare du Nord. Znajdź mojego syna.

Na dole dzwonię po taksówkę i do Hugh. Nie ma czasu jechać do jego biura, wyjaśniać wszystko twarzą w twarz. Muszę zdążyć na następny pociąg do Francji.

Odbiera po trzecim sygnale.

– Julio! Wiesz już coś?

Nadal nie mam pojęcia, co mu powiedzieć.

– Connor jedzie do Paryża.

– Do Paryża?!

Jest wstrząśnięty. Chcę mu powiedzieć. Muszę mu powiedzieć.

A jednocześnie nie wiem jak.

– Mogę wyjaśnić...

– Dlaczego do Paryża?

– On myśli... myśli, że jedzie na spotkanie z Evie.

– Skąd wiesz?

– Rozmawiałam z nią.

– No to mam nadzieję, że jej powiedziałaś, że to żalosne. On ma czternaście lat, na miłość boską. Nie może urywać się ze szkoły i jechać do Paryża. – Głośno wciąga powietrze. – Co ci powiedziała?

Powinnam mu wyjaśnić.

– To nie jest takie proste. Rozmawialiśmy on-line. Zalogowałam się na komputerze Connora. Ona myślała, że to on. Stąd wiem, że jedzie do niej.

Milknę. Przyjechała taksówka, słyszę jej silnik przed domem.

– Muszę ruszać – mówię.

Nie miałam czasu spakować torby, ale mam paszport i czterdzieści euro, które mi zostały z ostatniego wyjazdu. Schowałam je do kubka na półce w kuchni, a teraz spoczywają w mojej portmonetce.

– Dokąd?

– Do Paryża. Jadę tam. Znajdę go i przywiozę.

– Julio...

– Muszę, Hugh.

Na chwilę zapada cisza, gdy mój mąż podejmuje decyzję.

– Ja też przyjadę. Wsiądę w pierwszy pociąg, na który zdążę. Spotkamy się na miejscu.

Siedzę w pociągu. Jestem otępiała, nie mogę się na niczym skupić. Nie mogę czytać ani jeść. Zostawiłam za sobą cały swój bezpieczny świat i nie wiem, co mnie czeka.

Skupiam się na zachowaniu spokoju. Spoglądam na siedzących w pociągu ludzi. Dwójka Amerykanów po drugiej stronie przejścia – omawiają spotkanie, z którego najwyraźniej wracają. Mówią krótkimi zdaniem, zawodowo. Uznają, że nie są parą, tylko kolegami z pracy. Inna dwójka, naprzeciwno, siedzi w milczeniu, ona ma na uszach słuchawki i kiwa rytmicznie głową, on siedzi z przewodnikiem po Paryżu. Z nagłą jasnością zdaję sobie sprawę, że wszyscy nosimy maski, przez cały czas. Światu, bliźnim prezentujemy fasadę, jakąś wersję siebie. Zależnie od tego, z kim przebywamy i czego się od nas oczekuje, zmieniamy twarz. Nawet gdy jesteśmy sami, to kolejna maska, taka wersja nas, którą wolimy być.

Odwracam wzrok i patrzę za okno, gdy przejeżdżamy przez miasto i przez pustkowia. Nabieramy prędkości. Z wielkim pędem wpadamy do tunelu. Hałas, który wywołujemy, to tępe dudnienie, i przez chwilę wszystko robi się czarne. Zamykam oczy i nagle widzę Frosty. Odstawia kubek, czerwone wino, jak zwykle pije je przez słomkę. Jest umalowana, chociaż to środek dnia, nie ma na sobie peruki.

– Słodziutka – mówi. – Gdzie jest Marky?

Podnoszę wzrok. Widzę, że jest przerażona, ale nie wiem dlaczego.

– Na górze. A co?

– Chodź – rozkazuje, po czym wypada z kuchni, i chociaż pędzę za nią jak szybko się da, i tak poruszamy się w zwolnionym tempie.

Wspinamy się na górę, po tych ciemnych, nagich schodach. Gdy docieramy do pokoju, w którym mieszkam z Marcusem, nie możemy otworzyć drzwi. Podparł je krzesłem, Frosty musi naprzeć na nie ramieniem.

Otrząsam się z tej wizji. Zerkam na telefon. Tu na dole powinien być sygnał, ale nie ma. Wychylam się do Amerykanów i pytam, czy mają zasięg. „Ja nie mam” – mówi kobieta, kręcąc głową, a jej kolega informuje, że już pytał obsługę i że zasięgu nikt nie ma. „Jakiś problem techniczny, zdaje się”. Uśmiecham się z przymusem i odwracam. Będę musiała poczekać.

Wracam do tego, co powiedziała mi Anna. Nicki Lukasa. Argo coś tam. Crab, Baskerville, Jip. Coś je łączy, na pewno, muszę rozgryźć co.



Baskerville to łatwe. To krój pisma, oczywiście, a jedyne inne powiązanie, jakie przychodzi mi do głowy, to Sherlock Holmes. *Pies Baskerville'ów*. I powoli do mnie dociera: Jip jest z *Davidą Copperfielda*, i z *Doktora Dolittle*, a Crab z Szekspira, chociaż nie pamiętam, z której sztuki. A Argos z *Odysei*.

To wszystko są imiona psów.

Wtedy to wszystko widzę. Uświadamiam sobie wszystko naraz. Kilka lat temu, gdy Connor miał dziewięć lat, pojechaliśmy we trójkę na Kretę. Mieszkaliśmy w hotelu przy plaży. Pewnej nocy jedliśmy kolację, rozmawiając o swoich imionach – skąd pochodzą i co znaczą. Potem Hugh wyszukał je w Internecie, a przy śniadaniu pochwalił się nam, co znalazł. Moje imię oznacza „piękny kwiat”, a jego „rozum”, „umysł”.

– A moje? – spytał Connor.

– Twoje pochodzi z Irlandii – odrzekł jego ojciec – i oznacza prawdopodobnie „miłującego psy”.

Prawda, od której uciekałam, jest już nieunikniona. Od samego początku, od pierwszej wiadomości, którą Lukas napisał do mnie jako Largos86, chodziło mu o Connora.

Cały czas.

## Rozdział 32

Wyjeżdżamy z tunelu o zmierzchu. Chwytam telefon, ale nadal nie ma zasięgu. Patrę przez okno.

Francuski pejzaż wygląda nierealnie, zaciągnięty gęstym całunem. Widzę hipermarkety na pustkowiu, ich wielkie parkingi bez śladu klientów. Wydaje się, że pociąg podąża teraz innym rytmem, jakby sam fakt wjechania do innego kraju spowodował zmianę świata, choćby odrobinę. Przesuwam zegarek o godzinę do przodu; mój telefon przestawia się automatycznie. Po chwili widzę na ekranie trzy kreski i dosłownie po sekundzie mój telefon pika, oznajmiając, że mam wiadomość głosową. Od Anny.

„Julio!” – zaczyna. Ja już szukam wskazówek; w tle słyszę gwar, który można by skojarzyć z dworcem, w jej głosie słychać ekscytację. Dobre wieści? To możliwe? Mówi dalej. „Mam go! Jak dojechałam, właśnie wysiadał z pociągu”. Przez chwilę jej głos jest stłumiony, jakby przykładła telefon mikrofonem do piersi. „Przykro mi, ale nie chce z tobą rozmawiać”. – Ścisza głos. – „Jest chyba zakłopotany. W każdym razie siądziemy tu sobie nad shakiem, a jak skończymy, pojedziemy do mnie. Zadzwoń, jak dostaniesz wiadomość, zobaczymy się u mnie”.

Ulga miesza się z niepokojem. Wolałabym, żeby siedziała z nim na miejscu, albo zabrała go gdziekolwiek indziej. Wszędzie, byle nie do tego mieszkania. Ona nie zdaje sobie sprawy z zagrożenia.

Oddzwaniam do niej. Nie odbiera. Telefon dzwoni i dzwoni. No już, powtarzam i powtarzam. Ale na próżno. Próbuję raz jeszcze, i po raz trzeci. Ciągle nic. Niedobrze. Zostawiam wiadomość, nic więcej nie mogę zrobić, po czym próbuję dzwonić do Hugh.

On też nie odbiera. Włącza się od razu poczta głosowa. Domyślam się, że siedzi w pociągu jadącym zaraz za mną. Zostawiam mu wiadomość – proszę, żeby oddzwonił. Jestem sama.

Siedzę na miejscu. Skupiam się na oddychaniu, na zachowaniu spokoju. Skupiam się na tym, by nie chcieć się napić alkoholu.

Próbuję rozgryźć, dlaczego on to robi. Dlaczego udaje dziewczynę mojego syna, dlaczego go zwabia do Paryża.

Myślę o psach. Largos86.

Wreszcie mój umysł zatrzymuje się na ostatniej prawdzie, której unikał.

Lukas jest ojcem Connora.

Wszystkie elementy łamigłówek wskazują na swoje miejsce. Musiał się zaprzyjaźnić najpierw z Kate, a może w tym samym czasie z Anną. Niewykluczone, że żadna z nich nie wiedziała o jego obecności w życiu tej drugiej. Może z Kate przyjaźnił się tylko on-line. To on ją przekonał, by domagała się oddania Connora, a gdy już zanosilo się na sukces, została zabita.

Tak więc dotarł do mojego syna jedyną pozostałą dostępną drogą. Przeze mnie.

Dlaczego tego nie widziałam? Przypominam sobie te wszystkie momenty, gdy podejrzewałam, że w naszej relacji jest coś więcej, wszystkie te rzeczy, które mi przemknęły przez głowę, nim przed nimi uciekłam.

Zastanawiam się, jak Lukas sobie wyobrażał ciąg dalszy. Czy miał nadzieję, że się rozwiódę, żeby być z nim, że wszyscy się staniemy jedną wielką szczęśliwą rodziną?

Wracam do tamtych chwil. Kate – dzwoni do mnie. „Chcę go odzyskać. To mój syn. Nie możesz go zatrzymać. Żałuję, że mi go zabrałaś”.

Teraz wiem, że to on. Że to Lukas mówił jej, co ma mówić. Że to Lukas dopominał się o swojego syna. O mojego syna.

„Chcę odzyskać Connora” powtarzała w kółko, noc po nocy.

I gdzieś w głębi duszy wiem, że gdybym nie odmówiła, ona nadal by żyła.

Docieramy do Gare du Nord, wysiadam z pociągu i znajduję taksówkę. Jest już ciemno, deszcz pada na posrebrzane ulice Paryża, gdy suniemy w stronę jedenastej *arrondissement*. Zdążyłam zadzwonić do Hugh i podać mu adres Anny. Powiedział, że tam się z nami spotka. Teraz znowu próbuję się dodzwonić do Anny. Muszę rozmawiać z synem.

Na ekranie widzę, że ona jest on-line, że mogę z nią porozmawiać przez Internet. Dzwonię i po chwili na moim ekranie otwiera się okienko. Widzę salon Anny, te same meble, co kiedyś, te same obrazy na ścianach. I po chwili pojawia się ona.

– Dzięki Bogu. Anno...

Zamieram. Widzę, że jest zdenerwowana, oczy ma szeroko otwarte, zaczerwienione. Wygląda na przerażoną.

– Co się dzieje? Gdzie jest Connor?

Nachyla się blisko do kamery. Płakała.

– Co się stało? Gdzie mój syn?

– Jest tu – mówi, ale kręci głową. – Ryan wrócił. Był wściekły...

Przerywam jej.

– Ale ty byłaś z Connorem!

– Nie, nie. Connor czekał na zewnątrz. Ale... nie mogłam go powstrzymać. Te zdjęcia na jego komputerze... chyba zamierza je wysłać do Hugh. I... i uderzył mnie.

Patrzy nieruchomym wzrokiem, jakby była otepiała.

Przypominam sobie zajście z Davidem, zajście w samochodzie, nóż.

– Był wściekły.

– To nie jest żadne wytłumaczenie! Anno, musisz stamtąd uciekać!

Nachyla się, nisko do kamery.

– Nic mi nie jest. Posłuchaj – ogląda się przez ramię – nie mam dużo czasu. Muszę ci coś powiedzieć. Mam broń.

Z początku myślę, że się przesłyszałam, ale jej twarz jest śmiertelnie poważna. I wtedy rozumiem, że się nie przesłyszałam, że ona naprawdę ma broń.

– Co? Jaką broń? Co to znaczy?

Zaczyna mówić szybko.

– Po śmierci Kate... mój przyjaciel... powiedział, że może mi załatwić. Dla bezpieczeństwa. Powiedziałam, że nie, ale...

– Ale co?

– Ale potem wydarzyło się to wszystko z Ryanem. Bałam się i...

– I się zgodziłaś.

Kiwa głową. Zastanawiam się, jak do tego doszło i czy aby na pewno powiedziała mi wszystko o Ryanie. O tym, co już zrobił.

– Ale... – mówię. – Broń?

Nie odpowiada. Widzę, że ogląda się przez ramię. Skądś dobiega hałas. Łoskot.

– Słuchaj... – mówi szybko, szepcząc. Słyszę ją z trudem. – To nie wszystko. Hugh kazał mi obiecać, że ci tego nie powiem, ale muszę...

– Hugh? – jego imienia zupełnie nie spodziewałam się od niej usłyszeć.

– ...chodzi o Kate. Ten człowiek, u którego znaleźli jej kolczyk... To nie był on.

Potrząsam głową. Nie. Nie, to niemożliwe.

– Co to znaczy, że to nie on?

– On miał alibi.

– Hugh by mi powiedział. Nie pozwoliliby mi myśleć...

Nie kończę. Może by mi pozwolił. Dla świętego spokoju.

– Przykro mi, ale to prawda. Powiedział... – Po jej stronie słyszę jakiś hałas, głośny. Jakby ktoś trzasnął drzwiami, i jeszcze słyszę głos, chociaż nie rozpoznaję słów.

– Muszę iść. Wrócił.

– Anno...! – zaczynam. – Nie...

Nie kończę tego zdania. Za nią widzę Lukasa. Krzyczy, wyraźnie jest wściekły. Coś błyska w jego dłoni, ale nie widzę, co to jest. Anna wstaje, zasłania mi widok. Słyszę, że on pyta, z kim ona rozmawia, słyszę słowa „Co jest, kurwa?” i „dzieciak”. Ona krzyczy, ekran staje się ciemny. Musiał ją pchnąć na stół, a ona przewróciła się na laptop i zablokowała kamerę. Gdy obraz wraca, laptop najwyraźniej leży na podłodze, widzę deski, dywanik i skraj krzesła.

Ale też słyszę, co się dzieje. Słyszę, jak on mówi, że ją zabije, a ona krzyczy „Nie!”, raz za razem. Wołam ją, ale to nadaremne. Słyszę łupnięcie, jakby ciała o ścianę, albo o podłogę. Nie mogę oderwać wzroku od ekranu. Komputer Anny przesuwa się gwałtownie, pewnie kopnięty, obraz się zmienia. Pojawia się jej głowa, uderza o podłogę. Jej zduszony krzyk i po chwili coś nią szarpie w tył. Słyszę głucho łupnięcie, gdy jego pięść uderza w jej ciało, mdlący chrzęst. Wołam ją, ale mogę tylko patrzeć, jak jej głowę odrzuca raz za razem, aż Anna nieruchomieje.

Wpatruję się w ekran. Po drugiej stronie wszystko znieruchomiało. Panuje cisza i pustka. I nadal ani śladu Connora. Ogarnia mnie przerażenie.

W rozpaczę kończę rozmowę. Straszliwą francuszczyzną pytam taksówkarza, kiedy dotrzemy na miejsce, on mówi, że za pięć minut, może piętnaście. Wariuję, wszystkie nerwy mam napięte do granic możliwości. Chcę otworzyć drzwi samochodu, wyskoczyć na ulicę, pomiędzy pojazdy, biec do niej, ale wiem, że i tak nie byłabym szybciej. Tak więc siedzę i zaklinam ruch na ulicy, by się rozładował, by samochody przyspieszyły.

Dzwonię do Hugh. Nadal nie odbiera.

– Kurwa! – klnę, ale nic nie mogę zrobić. Po chwili zaczynam rozpoznawać okolicę. Pamiętam, jak chodziłam tędy w kwietniu. Pograżona w bólu, płonąc w ogniu, choć wmówiłam sobie, że mu się wymknęłam. Jakie wszystko było wtedy proste – jedyne, czego musiałam dokonać, to przetrwać ból – ale nawet o tym nie wiedziałam.

Wreszcie docieramy na ulicę Anny. Widzę pralnię, ciągle zamkniętą, a naprzeciwko *boulangerie*, w której ostatnim razem kupowałyśmy chleb na śniadanie. Muszę być ostrożna.

Proszę kierowcę, by zatrzymał się kawałek przed budynkiem Anny. Może lepiej będzie ich zaskoczyć. Wysiadam, płacę. W chwili gdy taksówka odjeżdża, dzwoni mój telefon.

To Hugh.

– Wjechałem do Francji. Gdzie jesteś?

– Pod domem Anny. Myślę, że Connor tu jest.

Mówię mu, co widziałam, i proszę, by wezwał policję.

– Anna została napadnięta – mówię. – Później wyjaśnię ci resztę. I jeszcze jedno...

– Tak?

Nie chcę go pytać, ale wiem, że muszę.

– Co się stało z tym człowiekiem, którego aresztowali?

– Nie rozumiem pytania.

Powiedz mi prawdę, zaklinam. Powiedz mi prawdę, zanim zażądam jej wprost, powiedz, kiedy jeszcze mamy jakąś szansę.

– Powiedziałeś, że postawiono mu zarzuty.

Milczy. Wiem, że Anna miała rację, a Hugh wie, że ja wiem.

Kasła.

– Przepraszam.

Milczę. Prawie nie mogę oddychać, ale muszę zachować spokój.

– Myślałem, że postępuję właściwie. Julio?

Mówię sobie, że wszystko będzie dobrze. Hugh wezwie policjantów, a oni wkrótce tu dotrą. Próbuję sobie powiedzieć, że cokolwiek Lukas zrobił w przeszłości, jest ojcem Connora. Może go gdzieś zabrać, ale go nie skrzywdzi.

Powinam mu powiedzieć. Powinam powiedzieć Hugh, dlaczego tu jesteśmy. Ale nie mogę. Nie w taki sposób.

– Wezwij policję i przyjedź tutaj, proszę.

Docieram do kamienicy Anny, naciskam kławkę. Mam szczęście. Domofon jest wyłamany, co – wedle jej słów – zdarza się często. Drzwi się otwierają, wchodzę do środka, a one cicho zamykają się za mną.

Nie włączam światła, tylko wspinam się po schodach. Na pierwszym piętrze widzę drzwi mieszkania Anny. Przez szyby dociera tu słabe światło, stoję pod drzwiami i nasłuchuję, ale nie słyszę żadnego dźwięku. Ani głosów, ani krzyków. Nic. Podchodzę do stojącego na podeście biurka i jak najdelikatniej wyciągam szufladę, modląc się, by klucz, który Anna pod nim przechowywała, nadal tam był, i żeby się okazało, że nie zmieniła zamków.

Shczęście nadal mnie nie opuszcza. Jest, przyklejony taśmą pod spodem. Odklejam go i znowu staję pod drzwiami Anny. Nadal nie słyszę żadnego dźwięku. Wchodzę. W korytarzu świeci się światło, na stoliku stoi wazon ze zwiędłymi kwiatami. Stawiam kolejny krok. W panującej tu ciszy skrzypnięcie deski pod moją nogą brzmi nieprawdopodobnie głośno.

W mroku mieszkanie wydaje się o wiele większe. Muszę się powstrzymać od zawołania, od pytania, czy jest ktoś w środku. Zdaję sobie sprawę, że nie wiem, na co mam większą nadzieję – że ktoś jest, czy że nikogo nie ma.

Przechodzę kolejne pomieszczenia. W salonie gra telewizor – jakiś kanał wiadomości, ale z wyłączonym dźwiękiem – a w kuchni widzę przewrócone krzesło i lepkie brązowe resztki posiłku rozmazane na ścianach. Pod stopą coś mi chrzęści; spoglądam w dół i widzę szczątki granatowej miski w paski, która pewnie kiedyś zawierała ten posiłek.

Idę dalej. Zaglądam do pokoju Kate, a potem Anny. Waham się na progu. Zastanawiam się, co znajdę w środku. Wyobrażam sobie Kate z wgniecioną czaszką, włosami oblepionymi krwią, otwartymi oczami i wykręconymi kończynami.

Biorę głęboki oddech i przełykam ślinę. Otwieram drzwi.

W bladym świetle łóżko połyskuje krwistą czerwienią, ale gdy włączam światło, okazuje się, że to tylko narzuta zsunięta ze skraju. W tym pokoju również nikogo nie ma.

Nie rozumiem. Wyjmuję telefon, włączam Find Friends. Fioletowa kropka pulsuje, teraz nałożona na moją, czyli tutaj, tutaj gdzie stoję. Ona powinna tu być.

Dzwonię do niej. Przez sekundę słyszę dźwięki w słuchawce, a potem buczenie, ciche i uporczywe, gdzieś z podłogi. Schylam się. Telefon podskakuje na podłodze pod łóżkiem, błyskając. Musiał spaść, a potem ktoś go kopnął. Padam na czworaki i wyciągam go, i jednocześnie zauważam, że jest tam coś jeszcze, coś lśniącego metalicznie. Pistolet.

Zamieram. Nie chcę go dotykać. Zastanawiam się, skąd się tu wziął, pod łóżkiem. Wyobrażam sobie, że Anna mocowała się z Lukasem, pobiegła po pistolet, i próbowała mu grozić. Może w ferworze walki ktoś go tu kopnął. Albo może ona nigdy po niego nie sięgnęła. Może go tu trzymała i nawet nie miała

szansy po niego sięgnąć.

Ale gdzie jest Connor?

Czuję, jak świat się zapada, rozpada się na kawałki. Oddycham głęboko i mówię sobie, że muszę zachować spokój. Siadam na łóżku, pistolet jest obok mnie. Na telefonie Anny widać moje nieodebrane rozmowy, ale jest jeszcze jedna wiadomość, esemes nadesłany z numeru, którego nie rozpoznaję. „Julio – czytam – jeśli chcesz znaleźć Connora, oddzwon”.

Waham się, ale tylko przez chwilę. Nie mam wyboru. Przesuwam palcem po ekranie i telefon dzwoni.

To połączenie wideo. Po chwili ktoś odbiera. Pojawia się niewyraźna twarz. To Lukas, siedzi w ciemności, przed oknem. Jego ciało zasłania światło wpadające z ulicy – obrysowuje go. Przez sekundę przypominają mi się te programy policyjne, ofiara nierozpoznawalna, jej głos zniekształcony, ale potem moje myśli wędrują do naszych chatów.

– Znalazłaś telefon.

Biorę głęboki oddech, usiłuję zmobilizować jak najwięcej odwagi. Kładę dłoń na pistolecie. Dodaje mi trochę siły.

– Czego chcesz? – głos mi się załamuje. Wiem, jak słabo brzmi to pytanie.

Wychyla się do przodu. Na jego twarz pada blask z ekranu. Uśmiecha się.

Nie zmienił się, a jednak w ogóle go nie rozpoznaję. Lukas, którego znałam, przestał istnieć.

– Gdzie jest Connor?

– Nie mam pojęcia.

W jego głosie wyraźnie brzmi groźba.

– Chcę go zobaczyć.

Ignoruje mnie.

– Jak już mówiłem, uznałem, że należy mi się spadek Connora po twojej siostrze.

Wiem, że kłamie. Mówi bezbarwnie, nieprzekonująco. Nawet gdybym nie znała prawdy, zorientowałabym się.

– Nie chodzi o pieniądze. Wiem, kim jesteś.

– Doprawdy?

Zamykam oczy. Wzbiera we mnie nienawiść. Mój umysł nie chce się uspokoić. Od kiedy ten człowiek kontaktował się z moim synem? Ojciec Connora udający jego dziewczynę.

Przez chwilę czuję się wielka, silna, niepowstrzymana, jakby moja nienawiść była bezgraniczna i mogłabym przeniknąć sprzęt, który nas łączy, światłowody, satelity, i zniszczyć go samą wolą.

Ale to przecież niemożliwe. Zmuszam się, by znowu się skupić na ekranie. Lukas ciągle mówi, ale nie słyszę go.

– Puść go – mówię. – Puść ich oboje. Co oni ci zrobili?

Nie odpowiada. Ignoruje mnie. Podnosi w górę pendrive.

– Uprzedzałem cię, co się stanie, jeśli nie zostawisz nas w spokoju...

Napływają obrazy. Ja i on w pokoju hotelowym, pieprzymy się. Ja z jedną ręką na zagłówek, on za mną. Mdli mnie.

– Nie rób tego, proszę. Daj mi zobaczyć Connora.

Śmieje się.

– Za późno. Uprzedzałem, że wszystko powiem twojej rodzinie.

Wstaje, trzymając przed sobą telefon z kamerą, tak bym widziała jego twarz. Wygląda to tak, jakby to tło wirowało szybko, jakby statek się przewracał. W kadrze pojawia się naga żarówka – wyłączona – a potem przeszkłone drzwi, za którymi musi się znajdować kolejny pokój, a obok niego kuchenka.

– Julio... – mówi. Obraz znowu się obraca, po czym nieruchomieje. Lukas stoi nieruchomo, jakby się

zastanawiał. Za jego ramieniem widzę okno, a za nim ulicę. – Chcę pieniądze Connora. To chyba sprawiedliwe, skoro już nie mam szans na pieniądze Anny.

Nie pojmuję, dlaczego on to robi.

– Wiem, że tu, kurwa, nie chodzi o pieniądze! – Krzyczę, gniew we mnie szaleje, wrze. – Wiem, kim jesteś, ty świrze!

Ignoruje mnie.

– Nie zapomnij o zdjęciach. I coś ci powiem. Może zostaniesz tam na noc? Czuj się jak w domu, Anna na pewno nie będzie miała nic przeciwko. A jutro z samego rana przyjdę. Możesz przekazać mi pieniądze, a potem dostaniesz to. – Znowu podnosi w górę pendrive. – W przeciwnym wypadku dam to twojej rodzinie. Wszystko zależy od ciebie.

Milczę. Nie mam nic do powiedzenia. Nie mam wyjścia.

– Właśnie. No to do jutra. – Śmieje się. Już mam się odezwać, gdy on dodaje: – A jeśli chcesz, możemy się poruchać ostatni raz, przez wzgląd na dawne czasy.

I rozłącza się.

Wstaję. Mój gniew jest gwałtowny, a jednak bezsilny. Chcę wybuchnąć, roztrzaskać coś, zniszczyć, ale nic nie mogę. Spoglądam w dół na pistolet i podnoszę go. Czuję jego ciężar w dłoni.

Nie mam czasu do namysłu. Policjanci jeszcze się nie pojawili, ale niedługo powinni tu dotrzeć. Przyjadą na próżno, a ja się tu de facto włamałam. Trzymam pistolet, będą zadawać pytania. Muszę stąd wyjść. Biorę pistolet i przetrząsam komodę pod oknem. Wyciągam żółty sweter, zawijam w niego pistolet, po czym wsadzam całość do torebki. Zamykam za sobą drzwi i zbiegam po schodach.

Lukas popełnił błąd. Gdy kamera omiotła kuchnię, za oknem coś błysnęło, na prawo od jego ramienia, na ulicy. Tylko przez chwilę, ale wystarczyło. Za oknem mianowicie widziałam ulicę, sklepy i neon Club Santé! z eleganckim wykrzyknikiem i logo biegacza utworzonym z pałeczki i kropki. Nad nim widniało jedno słowo: Berger.

Po wyjściu z mieszkania sięgam po telefon i wpisuję słowa do przeglądarki, modląc się, by była tylko jedna taka placówka. Serce mi zamiera, bo są dwie – jedna w dziewiętnastej dzielnicy, druga w siedemnastej – ale obie mają mapki i jedna znajduje się przy ruchliwej ulicy, a druga naprzeciwko parku.

A więc musi być to dziewiętnasta, czyli kilka kilometrów ode mnie.

Muszę tam pojechać. Muszę odzyskać Connora, i może zmuszę Lukasa, by oddał mi pendrive, nastraszę go tak, żeby puścił Annę i zostawił nas wszystkich w spokoju.

Zatrzymuję taksówkę. Podaję adres i wsiadam.

– Ile to potrwa? – pytam kierowcę po angielsku. Dopiero po chwili uświadamiam sobie błąd i pytam po francusku: – *Combien de temps pour y arriver?*

Zerka na mnie w lusterku wstecznym. Wydaje się zupełnie obojętny. Wzrusza ramionami.

– *Nous ne sommes pas loin.*

Z lusterka zwisa plastikowe drzewko, a na desce rozdzielczej widzę zdjęcie przedstawiające kobietę i dziecko. Pewnie rodzina, myślę, podobna do mojej. Odwracam wzrok, patrzę za okno, na przemykającą ulicę. Zaczął padać deszcz; ulewny, ludzie powyciągali parasolki albo przemykają z gazetami rozpostartymi nad głową. Opieram czoło o chłodną szybę i zamykam oczy. Chcę tak zostać na zawsze. W ciszy i ciepłe.

Ale nie mogę. Wyciągam telefon i dzwonię do męża.

– Gdzie jesteś, Hugh?

– Właśnie wjeżdżamy na Gare du Nord.

– Dzwoniłeś na policję?

Milczy.

– Hugh...

– Tak, wezwałem policję. Jadą...

– Musisz ich odwołać. Przepraszam. Pojechałam do Anny. Nie ma jej tam. Nikogo tam nie ma. Ona i Connor... myślę, że stało się coś strasznego.

– Strasznego?

– Podam ci adres, pod którym się spotkamy – dyktuję mu. – Pospiesz się.

– Dlaczego, Julio? Co jest w tym miejscu?

Zamykam oczy. Właśnie. Muszę mu powiedzieć.

– Hugh... tam pojechał Connor. Ta Evie... ona nie istnieje.

– Ale ja z nią rozmawiałem.

– To tylko imię, którego on użył, żeby zwabić Connora.

– Kto? Co ty wygadujesz, Julio?

– Hugh, Connor znalazł swojego ojca. Rodzonego ojca. Przyjechał się z nim spotkać, ale jest w niebezpieczeństwie.

Cisza. Nawet sobie nie wyobrażam, jak się czuje mój mąż. Za chwilę mnie spyta, skąd wiem, co się dzieje, i lawina ruszy. Biorę głęboki oddech. Jestem gotowa.

– Ojciec Connora... ja go znam. Nie powiedział mi, kim jest, ale...

Hugh mi przerywa.

– Ale to niemożliwe.

– Co?

Wzdycha.

– Przykro mi, Julio. Kate mi powiedziała...

– Co?

– Ojciec Connora nie żyje.

Milczę chwilę.

– Co takiego? A więc kto nim jest? To niedorzeczne.

– Nie mogę ci teraz powiedzieć. Nie w ten sposób.

Słyszę w tle zapowiedź. Jego pociąg wjeżdża na dworzec.

– Hugh! – zaczynam krzyczeć. – Powiedz mi!

– Dojechaliśmy. Muszę iść.

– Hugh!

– Przykro mi, kochanie. Niedługo dojadę. Wszystko ci powiem.



## Rozdział 33

Zwalniamy, aż wreszcie stajemy w korku. Przed nami są światła, ruchliwe skrzyżowanie, gdzie most kolejowy przecina ulicę. Hugh się myli, na pewno. Ojciec Connora żyje, jest tutaj i zwabił tu swojego syna.

– *Nous sommes ici* – mówi taksówkarz, ale pokazuje gdzieś przed sobą.

Wyteżam wzrok w deszczu. Widzę to miejsce. Berger. Jest jeszcze otwarte, wejście wygląda ciepło, zapraszająco. Ze środka wychodzi kobieta, prawie się zderza z wchodzącym mężczyzną. Przyglądam się jej – stoi i pali papierosa. Nie mogę już usiedzieć. Muszę coś zrobić. Kierowca burczy pod nosem, gdy mówię, że wysiądę w tym miejscu. Płacę mu i już stoję na chodniku. Deszcz leje, od razu cała jestem przemoczona. Kobieta z papierosem idzie w moją stronę. Gdy się mijamy, kiwa mi głową. I już jestem pod siłownią. Mieszkanie Lukasa powinno znajdować się po drugiej stronie ulicy, ale teraz, gdy już tu jestem, nie wiem, co robić. Oglądam się na ulicę, widzę biura z prefabrykatów pokrytych graffiti. Budynek naprzeciwko jest szary, okna ma jednostajnie równe. Wygląda na jakiś urząd. Albo na przykład na więzienie. Zastanawiam się, które mieszkanie należy do niego i jak mam się tam dostać. W głębi ulicy dudni pociąg na torach i widzę rząd słupków rozciągniętych jak strażnicy wzdłuż chodnika. Tuż za nimi jest kiosk, jasnoniebieski, z reklamą *Cosmétiques Antilles*, i tuż przy nim łukiem od ulicy odchodzi zaułek, nieoświetlony, prowadzący diabli wiedzą dokąd.

I nagle wiem. Jestem pewna. Widziałam już to miejsce, na moim komputerze. W pierwszej chwili go nie rozpoznałam, w ciemności, ale to tu. Mijam Berger i docieram do wylotu zaułka. Mam rację.

To tutaj zginęła moja siostra.

Wbiegam w uliczkę. Zalana deszczem chowa się w niemal całkowitych ciemnościach. Nie do wiary. Jestem tu. To jest to miejsce. Tutaj znaleziono ciało mojej siostry, tutaj wyciekło z niej życie, tutaj, na tym bruku. Tutaj się zaczął koszmar, który trwa od tylu miesięcy.

Myślę gorączkowo. Cały czas byłam oszukiwana. Lukas nie był w Australii, a w każdym razie nie był tam w chwili, gdy zginęła Kate. To nie dealer ją zabił.

Kate nie obrabowano z taniego kolczyka, nie napadnięto jej przy kupowaniu narkotyków, nie zginęła w przypadkowym napadzie w drodze powrotnej z baru. Przyszła tu spotkać się z nim, spotkać się z ojcem swojego syna.

Próbuję to sobie wyobrazić. Czy miał nadzieję na pojednanie? Widzę, jak Kate go odtrąca, jak mówi, że nie chce mieć z nim nic wspólnego, że nigdy nie zobaczy Connora. Kłóca się, padają obelgi, aż on podnosi pięść.

Albo może cały czas miał taki plan. Ściągnąć ją tutaj. Ukarać ją za oddanie Connora i za nieudane próby odzyskania go.

Wyjmuję telefon. Chcę do Hugh. Potrzebna mi jego pomoc, chcę wiedzieć, jak daleko jest, ale nie tylko. Chcę mu powiedzieć, że się myli, że cokolwiek Kate mu powiedziała, skłamała. Ojciec Connora żyje i to on ją zabił. On musi zrozumieć i powiem mu, jak się tego dowiedziałam. I że to moja wina i że przepraszam. Chcę mu powiedzieć, że go kocham.

Ale w jego telefonie od razu włącza się poczta głosowa. Znowu zostaję sama.

Czuję osobliwy spokój, ciężki jak kamień, ale mój żołądek zaczyna zaciskać się w węzeł i wiem, że to pierwsza oznaka nadciągającego szoku. Muszę się skupić, muszę zachować spokój. Sięgam do torebki po pistolet, ale tym razem nie dodaje mi pewności. Przypomina mi tylko, jak niemożliwe jest moje zadanie. Przez chwilę chcę uciec, nie na policję, po prostu z tego miejsca. Z dala od wszystkiego, do czasu gdy ten

cały koszmar się jeszcze nie wydarzył, gdy Kate jeszcze żyła i Connor był szczęśliwy.

Ale to niemożliwe. Czas płynie nieubłaganie. Tak więc nie mam wyjścia; nie ma ucieczki. Chcę wsiąknąć w mokrą ziemię, chcę, żeby zmywał mnie zimny deszcz.

I nagle słyszę hałas, krzyk. Wzdrygam się. Nad moją głową przejeżdża pociąg. Pojawił się znikąd. Podnoszę wzrok; jest żółto-biały, pędzi tak szybko, że staje się rozmytą plamą. Ale jednak widzę pasażerów, wszyscy mają spuszczone głowy, nie uśmiechają się. Pewnie czytają gazety, pracują na laptopach albo korzystają z telefonów. Czy nikt z nich nie widział, co się stało? Nikt przypadkiem nie zerknął, żeby zobaczyć, jak moja siostra walczy z Lukaszem?

A może zerknęli, ale nic im nie przyszło do głowy. Uznali, że to sprzeczka, kłótnia. Ciągłe coś takiego się dzieje.

Koła piszczą, pociąg przejeżdża, równie szybko, jak nadjechał. Oglądam się na wylot zaułka, tam gdzie łączy się z ulicą.

Stoi tam. Chociaż nie mógł wiedzieć, że tu jestem, że rozgryzłam, gdzie mieszka, jest. Stoi na końcu w tej samej granatowej kurtce, w której widziałam go któregoś dnia. Lukas.

Coś się we mnie uwalnia. Wzbiera fala. Cofam się o krok.

– Co... ? – zaczynam, ale już wiem, jak mnie znalazł.

– Myślisz, że to był przypadek? Że nieświadomie dałem ci spojrzeć ponad moim ramieniem? Jesteś taką bystrą dziewczynką. Wiedziałem, że to rozgryziesz. Poza tym wiedziałem, że nie będziesz chciała odłożyć tego do jutra...

– Gdzie jest Connor? Gdzie mój syn?

– Nie wiem, o czym mówisz.

A niech go. Ruszam do przodu. Sięgam do torebki. Czuję ciężar pistoletu, jego chłód i twardość. Zastanawiam się, czy deszcz mu zaszkodził, ale przypominam sobie, że to nie ma znaczenia. Nie mam zamiaru go użyć. Muszę go nastraszyć. Musi pomyśleć, że jestem w stanie go zabić. Teraz, gdy wiem, że on sam to zrobił.

Nie. Zatrzymuję tę myśl. Przed oczami staje mi twarz Connora. Nie mogę sobie pozwolić na myślenie o Kate. Nie teraz. Muszę się skoncentrować. Zmusić go, by oddał mi syna, a potem przyznał, co zrobił. Muszę sprawić, by się zdemaskował.

Podnoszę głowę. Wyzywająco. Deszcz leje.

– Wiem, co zrobiłeś.

– Co zrobiłem? Annie? Co takiego?

– Tutaj. Wiem, co tu się stało. Chatowałeś z Kate. I... i zwabiłeś ją tutaj. Zabiłeś ją...

Kręci głową.

– Wiem, że jesteś ojcem Connora. Nieważne, co Kate powiedziała Annie, czy mnie, czy Hugh. Ty jesteś ojcem Connora.

Mruży oczy.

– Ty jesteś bardziej walnięta, niż sądziłem. Ja w ogóle nie znałem Kate.

– Kłamca. – Staram się uspokoić głos i powtarzam to oskarżenie: – Jesteś kłamcą.

– Nie gadaj bzdur. Ja nie...

Wysuwam rękę z torebki. Sweter spada. Lukas widzi pistolet, otwiera szeroko oczy.

– Kurwa!

Czuję, że to nadchodzi. Gotuje się we mnie gniew, szalona wściekłość. Fala się załamuje, ale nie mogę ustąpić pod jej naporem, jeszcze nie teraz. Muszę zachować jasność umysłu.

– To ty zabiłeś Kate! – Moja furia to ciekła lawa; pali i jest niepowstrzymana. Ścieram deszcz z oczu wierzchem dłoni, w której trzymam broń. – Zabiłeś moją siostrę!

Rusza o krok do przodu.

– Julio... – mówi – posłuchaj mnie...

Przez jego twarz przemyka strach, butna hardość kruszeje. Znowu jest Lukaszem, mężczyzną, którego poznałam dawno temu. Moje myśli wracają do czasów, gdy byłam na niego wściekła, powiedziałam mu, że nie jestem pewna, co się między nami dzieje ani czy chcę to kontynuować. Wtedy sprawiał wrażenie przerażonego. Myślałam, że to dlatego, że mnie kocha, a tymczasem on się bał, że mu się wymknie.

Podnoszę pistolet. Celuję w jego klatkę piersiową. Myślę, żeby pociągnąć za spust, zobaczyć, jak na jego koszuli pojawia się czerwona plama. Przez ułamek sekundy tego właśnie pragnę.

– Nie zbliżaj się do mnie!

Zamiera. Widzę, że próbuje rozgryźć, co robić. Pewnie sądzi, że może ruszyć na mnie, chwycić pistolet. Pewnie sądzi, że nie pociągnę za spust.

– Powiedziałam: nie zbliżaj się!

Cofa się o krok. Teraz jest mniej pewny siebie. Nie wie, co robić. Ogląda się, w kierunku z którego nadszedł, potem w górę na swoje mieszkanie, jakby tam mógł znaleźć odpowiedź.

– A teraz powiem ci, co zrobimy. – Waham się. Staram się uspokoić. – Pójdziemy na górę do ciebie. Wypuścimy Annę, a potem...

– Posłuchaj... – Patrzy na mnie błagalnie i przez ułamek sekundy chcę wierzyć, że jest niewinny, że to wszystko nie dzieje się naprawdę. – Ty nie rozumiesz. Nie zabiłem twojej siostry, w ogóle jej nie znałem. Anna mówiła, że wie, że odziedziczysz trochę kasy i że możemy...

Macham pistoletem w jego stronę.

– Kłamiesz.

– Nie, posłuchaj. Anna to tylko przygoda, rozumiesz. Poznałem ją on-line. Tak jak ciebie. Kilka miesięcy temu...

– Zamknij się!

– ...nie bierzemy ślubu. Anna proponowała, żebyśmy cię szantażowali.

Stawiam krok w jego stronę. Palec trzymam na spuście.

– Przestań udawać, że tu chodzi o pieniądze!

Zamykam oczy, znowu je otwieram. Chcę mu wierzyć. Chcę wierzyć, że to nie ma nic wspólnego z Connorem.

Ale ma. Mój syn zaginął. Oczywiście, że nie przez przypadek.

– Gdzie jest Connor?

– To była część gry. Nie wiem nic o twoim synu. Musisz mi uwierzyć...

– Gdzie on jest?! – krzyczę. Mój głos odbija się echem od ścian zaułka. Lukas kręci głową. – Mój syn zaginął. Moja siostra została zamordowana w tym właśnie miejscu, tu gdzie stoimy, a ty chcesz...

– Co?!

Widzę, że rzeczywiście jest skołowany.

– Zginęła w tym miejscu.

Kręci głową.

– Nie. Nie...

Do mojej głowy zakrada się zwątpienie. Może ja się mylę, może popełniam błąd.

Podnoszę broń. Nie dam mu się znowu przekonać. Ponad jego ramieniem widzę, jak przez skrzyżowanie przechodzi powoli jakaś postać. Ktoś przypadkowy? Odkąd tu stoimy, nikt się tu nie pojawił.

Wygląda jak Anna. Nie chcę, żeby Lukas się odwrócił i ją zobaczył.

– Przestań mnie okłamywać.

– Julio... uwierz mi. Jak miałbym zabić twoją siostrę? Byłem w Australii. Wiesz przecież...

Nie słucham go. Zbliżająca się postać mija teraz latarnię. Rzeczywiście, to Anna i nawet w tym słabym świetle widzę, że wygląda okropnie. Twarz ma posiniaczoną, na białej bluzce widnieje ciemna plama, która może pochodzić od krwi. Z moich ust wyrywa się krzyk.

– Anno!

Lukas ogląda się, ale nie rusza się z miejsca. Ona go mija i dołącza do mnie.

– Julio, cokolwiek on mówi, kłamie. – Brakuje jej tchu, mówi szybko, z zacięciem. – Posłuchaj mnie... on zabił Kate... dowiedziałam się... chodziło o Connora... ale zmusił mnie do kłamstwa... zmusił mnie...

Ostatni skrawek mojej nadziei roztrzaskuje się. Patrzę mu w oczy i pamiętam, że go kochałam – a w każdym razie sądziłam, że go kocham – a on zabił moją siostrę.

– To byłeś ty.

– Nie gadaj bzdur. Nie wierz jej! Julio! Nie zabiłem twojej siostry. Przysięgam...

– Zabiłeś. – Niemal szepczę; moje słowa nikną w deszczu. – A potem mnie w sobie rozkochałeś. – Waham się. Brakuje mi słów. – Kochałam cię, a ty zabiłeś moją siostrę. Wykorzystałeś mnie, żeby się zbliżyć do Connora.

– Nie! – Stawia krok do przodu. Zmoczony deszczem włosy przykleiły mu się do głowy. Woda kapie z niego, nasiąka nią. – Nikogo nie zabiłem, przysięgam. – Przenosi wzrok na Annę. – Co ty wyprawiasz? – Wyciąga do niej rękę, ale gdy grozę mu pistoletem, cofa się. – Jak możesz mówić, że kłamałaś dla mnie? To ja kłamałem dla ciebie!

Podnoszę pistolet.

– Powiedz jej! – rozkazuje. Mówi do Anny. – Powiedz jej, że tamtego wieczoru byłem za granicą!

Ona kręci głową.

– Nie będę znowu dla ciebie kłamać. – Łka. – Okłamałam policję, ale nie zrobię tego więcej. Powiedziałaś, że byłeś za granicą, ale nie byłeś. Zabiłeś ją, Lukasiu. Ty to zrobiłeś.

– Nie! – krzyczy. – Nie! – Ale ja go prawie nie słucham. Słyszę tylko Annę. „Ty to zrobiłeś”.

– Słuchaj – mówi Lukas. – Wyjaśnię ci...

Ręka zaczyna mi się trząść. Pistolet jest ciężki i śliski od deszczu.

– Gdzie jest Connor?

Nikt się nie odzywa.

– Gdzie on jest?

Anna spogląda na mnie.

– Julio... – mówi. Widzę, że płacze. – Julio, Connor jest na górze... Próbowałam go chronić...

Patrzę na krew na jej bluzce.

– Nie dałam rady. Musimy wezwać karetkę. Musimy go zabrać do szpitala...

Wszystko się zapada. To automatyczne, odruchowe. Impuls. Nawet nie myślę. Patrzę na pistolet w swojej dłoni i dalej, na Lukasa.

Pociągam za spust.

To, co się dzieje w następnej kolejności, nie miało się wydarzyć. Następuje moment – niemal niezauważalny – czegoś, co przypomina bezruch. Zastój. Nie czuję, że podjęłam nieodwracalną decyzję. Przez chwilę odnoszę wrażenie, że ciągle mogę ją cofnąć. Odwrócić. Stać się kimś innym albo podążyć drogą, która prowadzi do innej przyszłości.

Ale wtedy pistolet strzela. Moja ręka podskakuje szarpnięta; widzę błysk, słyszę huk. Potężny huk i potężne szarpnięcie; moje całe ciało reaguje, gdy strzał odbija się echem od murów w zaułku. Po

sekundzie świat ogarnia ogłuszająca drętwa. W ciszy patrzę przerażona na broń w mojej dłoni, jakbym nie mogła uwierzyć w to, co zrobiłam, a potem patrzę na Lukasa.

On się obraca, odwraca się ode mnie, ręce przyciskając do klatki piersiowej. Nawet gdy się odwraca, widzę, że ma oczy szeroko otwarte, przerażone. Już po sekundzie czy dwóch leży na ziemi pod ścianą po przeciwnej stronie zaułka. Wraca bezruch. W uszach słyszę gwizd, ale nic poza tym. Patrzę na pistolet. Czuję delikatny zapach, suchy i gryzący, zupełnie dla mnie nowy. Nikt się nie rusza. Nic się nie dzieje. Czuję, jak bije mi serce.

I nagle na jego koszuli pojawia się czerwona plamka, świat dźwięku wraca z hukiem i wszystko dzieje się w jednej chwili.

Cofam się o krok, czuję na plecach zimno ściany. Lukas coś mówi; brzmi to nienaturalnie głośno, teraz, gdy odzyskałam słuch, ale tak naprawdę z jego gardła dobywa się tylko cieniutki, piskliwy głosik.

– Ty głupia dziwko! Postrzeliłaś mnie, kurwa!

Moja odwaga zniknęła, brawura pierzchnęła. Podnoszę dłoń do ust.

Lukas dyszy, patrzy na krew, która zaczyna mu się sączyć przez palce. Wydaje krzyk. Nie rozumiem tego, co mówi, to tylko jakiś ochryply jęk, ale podnosi wzrok ze swojej krwawiącej piersi na Annę i wydaje mi się, że słyszę jakieś imię. Jakby „Bella”.

To imię wydaje mi się znajome, mgliście, nie mogę go skojarzyć. Oglądam się na Annę. Pomóż mi, chcę powiedzieć. Co ja zrobiłam? Ale ona patrzy na mnie. Twarz ma zimną. Oczy szeroko otwarte, jakby w szoku, a jednocześnie na jej twarzy widzę uśmiezek.

– Bella – powtarza Lukas.

– Zamknij się, kurwa – mówi Anna. Stawia krok do przodu. Porusza się powoli. I z całkowitym spokojem.

Patrzę na nią. Nie dowierzam. Nie wiem, co powiedzieć. Otwieram i zamykam usta. Ona patrzy na mnie.

Mój świat się zapada. Nie pojmuję, co się dzieje. Wszystko wydaje się zbyt jasne, jakbym się wpatrywała w słońce. Widzę tylko zarysy, cienie. Nic nie jest konkretne, nic nie wydaje się prawdziwe.

– Gdzie jest Connor? Gdzie on jest?

Uśmiecha się, ale nic nie mówi.

– Anno? O co chodzi? Jesteśmy przyjaciółkami...? Prawda?

Wybuch śmiechem. Tamto imię powoli wypływa na powierzchnię. Słyszałam je już. Na pewno. Bella.

Tylko nie mogę go skojarzyć. Patrzę na ciało u moich stóp, rozpaczliwie szukając pomocy.

– Lukas?

Podnosi na mnie wzrok. Dyszy, jest blady. Jego oczy się zamykają i znowu otwierają.

– Lukas?

Próbuje znowu zaczerpnąć oddechu, powiedzieć coś, ale słowa zawodzą.

– Niedługo będzie tu policja, Julio – mówi Anna. Nie jestem pewna, ale odnoszę wrażenie, że zaczęła płakać.

Patrzę na pistolet w mojej dłoni, na człowieka, którego przed chwilą postrzeliłam. Powoli dociera do mnie prawda, ale ciągle zniekształcona, jeszcze nieostra.

– Nie chciałam go zabić.

– Zawsze tak jest.

– Co?

– Ale ciągle ktoś umiera...

Nie wiem, o czym ona mówi.

– Co takiego? Anno...!

– Och, Julio. Ty jeszcze tego nie pojęłaś, co?

Zaczynam łkać.

– To twój pistolet. Twój. To ty mi o nim powiedziałaś.

– Ale to nie ja pociągnęłam za spust.

– On zabił moją siostrę!

Uśmiecha się, staje w zasięgu światła.

– Nie. To nie on.

Głos ma niesamowicie zimny, wypowiada słowa tak ostre, że mogłyby ciąć ciało.

– Co?

– To ze mną Kate się spotkała tamtego wieczoru. Powiedziałam, że musimy pogadać. Ale nie tu. – Patrzy na Lukasa, leżącego nieruchomo na ziemi. – U niego. Powiedział, że możemy skorzystać z jego mieszkania.

– Co?

– Ale ona się spóźniła. Została na jeszcze jednego drinka. Więc wpadłam na nią tutaj. Dokładnie tu, gdzie stoimy.

– Kate?

Kiwa głową.

– Powiedziałam jej, że już czas. Próbowaliśmy wszystkiego, ale ty ciągle nie chciałaś oddać Connora. Więc zdecydowałam, że powinniśmy powiedzieć ci prawdę.

Fala przerażenia mnie spowija, chwyta mnie za gardło. Walczę o oddech.

– To byłaś ty? Ty ją przekonywałaś...

– Tak. I mówiłam, że powinniśmy powiedzieć ci o ojcu Connora. Powiedzieć ci, że ma rodzinę, rodzinę, która się o niego zatroszczy. Nie tylko Kate...

Znowu spoglądam na Lukasa.

– On?

– Nie bądź śmieszna. To jakiś koleś, z którym sypiałam. – Kręci głową. – Mam na myśli siebie.

Cofam się o krok. Opuszczam broń. Nie wierzę w to, co słyszę.

– Ale...

– Ale ona nie słuchała. Powtarzała, że ci nie powie. Bo za bardzo by cię to bolało. – Potrząsa głową. – Jakby twój ból miał jakiegokolwiek znaczenie po tym, co zrobiłaś. Pokłóciliśmy się.

– Co? Kim ty jesteś?

– Nie chciałam jej popchnąć.

– To ty ją zabiłaś!

Patrzy na mnie. Zadziera brodę, wyzywająca. Jej nienawiść jest niemal namacalna, lepka i mdła. Wnika głęboko we mnie. Patrzy na mnie i widzę, że budzę w niej obrzydzenie.

– Pchnęłam ją. Uderzyła głową. Byłam wściekła, chciałam ją powstrzymać, ale... – Wzrusza ramionami. – Kiedy odchodziłam, nie wiedziałam, że nie żyje. Ale tak właśnie było. Zostawiłam ją tu i poszłam do niego – znowu spogląda na Lukasa – a następnego dnia dowiedziałam się, że nie żyje. I cieszyłam się. Wiesz? Cieszę się, że zostawiłam ją tu samą.

Moje szlochły przeradają się w palące łzy, które spływają mi po twarzy. Podnoszę pistolet.

– Cieszę się, bo ty dokładnie to samo zrobiłaś z moim bratem.

– Co?! – pytam, ale nagle nadchodzi obraz. Gdy ostatnim razem stałam nad ciałem zmarłego człowieka. I wreszcie obraz się wyostrza. Przypominam sobie imię, które nosiła siostra Marcusa. – Bella... Ty jesteś Bella.

Teraz to widzę, to wszystko, czego nie udało mi się zobaczyć przez cały ten czas. W pewnym świetle, pod pewnym kątem... ona jest trochę podobna do swojego brata.

Nagle znowu tam wracam. Widzę go tamtego wieczoru, z twarzą szarą jak popiół, bezkrwistą, ale pokrytą potem. Wyglądał jakoś nierealnie, jakby był zrobiony z gumy. Na wargach zostały krople śliny. Na podłodze wymiociny.

– Uciekaj! – rozkazała Frosty.

– Nie mogę.

Spojrzała na mnie. Płakała.

– Musisz. Jeśli znajdą tu kogokolwiek z nas...

– Nie.

– ...dla nas wszystkich będzie to oznaczało koniec. – Wstała i chwyciła mnie za ramiona. – Kochanie, Markiemu już nie możemy w niczym pomóc. On odszedł. Odszedł...

– Nie!

– ...a ty musisz uciekać.

I wtedy to zobaczyłam. Prawdę. Życie ludzi, które zniszczyłam, stojąc przy mężczyźnie, któremu nie można już było pomóc.

– Ale...

– Obiecuję, że zawiadomię ich, gdzie on jest. – Pocałowała mnie w czubek głowy. – Idź, idź już. I dbaj o siebie.

I wróciła do Marcusa, a ja po raz ostatni spojrzałam na jego ciało, odwróciłam się i zostawiłam go.

Podnoszę wzrok na kobietę, którą uważałam za swoją przyjaciółkę Annę. Na kobietę, która udawała dziewczynę mojego syna.

– Jesteś siostrą Marcusa.

Milczy. Mnie drżą ręce.

– Słuchaj. Nie wiem, co myślisz...

– Marcus miał wrócić do domu. Wiesz? Mieliśmy się nim zająć. Myśmy go kochali. My, jego rodzina. Nie ty. Ciebie tam nawet nie było. Zostawiłaś go.

– On przedawkował! Może ci się to nie podobać, ale to prawda. Nie brał od tygodni, wziął za dużo. To nie była niczyja wina.

– Naprawdę? – Powoli kręci głową, oczy zmrużyła z zawziętością. – Sprzedawałaś swoje fotografie, kupowałaś mu narkotyki. Wiem to...

– Nie. Nie.

– A gdy już nie mógł tego znieść, gdy przedawkował, zostawiłaś go, żeby umarł.

– Nie! Ja go kochałam. Kochałam Marcusa... – Teraz szlocham, moim ciałem wstrząsają drgawki, łzy mieszają się z deszczem, który spływa po mojej twarzy. – Nigdy nikogo tak nie kochałam.

Jej zimne spojrzenie nie odrywa się ode mnie.

– Nawet nie wiesz, co się wtedy stało. On już nie żył. Musiałam wyjechać. Marcus... byliśmy... musiałam wyjechać.

– Zostawiłaś go umierającego na podłodze. Uciekłaś. Do domu, zacząć nowe życie, w swoim ślicznym domku ze swoim takim zajebistym wybitnym mężusiem. I synkiem. Ukochanym Connorem.

– Connor. Gdzie on jest?

– Zabrałaś mi go. Moja matka się powiesiła...

Wymierzam w nią pistolet.

– Gdzie on jest?

– A potem odszedł ojciec. Powinnaś trafić do więzienia za to, co zrobiłaś. – Urywa na chwilę,

przechyla głowę. Przez szum deszczu słyszę syreny. – A teraz trafisz. Jadą po ciebie.

– Co zrobiłaś z moim synem?!?! – krzyczę.

– Z Connorem? Nic. W życiu nie skrzywdziłabym Connora. Tylko on mi został.

Wreszcie do mnie dociera.

– Marcus? Marcus był ojcem Connora?

Anna nic nie mówi, a jednocześnie choć jej nie wierzę, wiem, że to prawda. Widzę to wszystko. To musiało się stać, gdy Kate nas odwiedziła. Tuż przed śmiercią Marcusa.

Kiwa głową.

– Nie wiedziałam, że miał dziecko. Nagle jednak w zeszłym roku Kate powiedziała mi wszystko o Connorze. Jak zaszła w ciążę, gdy była u siostry w Berlinie, a jej siostra do dzisiaj o tym nie wie. Nie miałam pojęcia, że mówi o Marcusie, ale potem pokazała mi wasze zdjęcie. Mało jej nie powiedziałam, że Marcus był moim bratem, ale zmieniłam zdanie. Wiesz czemu? Bo wreszcie to wszystko nabrało dla mnie sensu. Po wszystkich tych latach dowiedziałam się, kim była suka, która mu pozwoliła umrzeć. – Patrzy mi w oczy. – To byłaś ty, Julio. A teraz proszę, ja mieszkałam z twoją siostrą. – Kręci głową. – Tamto zdjęcie. Nagle widziałam go wszędzie....

– Jeśli coś zrobiłaś mojemu synowi...

– To mój bratanek, Julio. Chcę go odzyskać. Nie może zostać z tobą. Spójrz na siebie. Spójrz, co zrobiłaś. Nie nadajesz się na matkę. Udowodniłam to. Wysłałam te filmy do Hugh, do wszystkich. Wszyscy teraz wiedzą, jaką jesteś tanią kurwą...

A więc to tak. Chodziło o odzyskanie Connora. Cały czas tylko o niego. Nie o pieniądze.

Patrzę na Lukasa. Myślałam, że mnie szantażuje dla pieniędzy. Leży bez ruchu, z szeroko otwartymi niewidzącymi oczami.

Słyszę, jak zatrzymuje się samochód, otwierają się drzwi. Nie mam odwagi się odwrócić. Patrzę na pistolet w swojej dłoni. Mam wrażenie, że on nie ma ze mną nic wspólnego.

Lukas nie żyje. Mężczyzna, który mógłby potwierdzić, co się stało, nie żyje. I to ja go zabiłam.

– Dzwinka – powtarza Anna. Stawia krok w moją stronę.

Jest niemal tak blisko, że mogłabym jej dotknąć. Słyszę kroki, zbliżają się. Ryzykuję szybkie zerknięcie przez ramię. Podjechały dwa radiowozy i z pierwszego wysiada Hugh, wraz z kilkoma policjantami. Wszyscy krzyczą, po francusku, po angielsku. Ja rozumiem tylko słowa Hugh.

– Julio! – mówi. – Julio, odłóż broń.

Patrzę na niego. W samochodzie za nim widzę jeszcze jedną postać i nagle sobie uświadamiam, że to Connor. Patrzy na mnie. Z niedowierzaniem, konsternacją. Ale żyje. Anna kłamała. Nic mu nie jest. Hugh musiał go znaleźć, gdy szedł przez Gare du Nord. Anna tylko udawała, że tam pojechała. Albo może w końcu ustąpił, włączył telefon i zadzwonił do ojca.

– Julio! – mówi znowu Hugh.

Zatrzymuje się gwałtownie. Policjanci go wyprzedzają, przyklękają. Mierzą we mnie z broni. Patrzę na Annę.

– Ona zabiła Kate! – mówię.

Anna mówi tak cicho, że słyszę ją tylko ja.

– Jesteś ćpunką, dziwką i morderczynią.

Wciąż patrzę na mojego męża. Pamiętam, co powiedział przez telefon, gdy tu jechał. „Ojciec Connora nie żyje”.

Wiedział. Kate musiała mu powiedzieć. A on zatrzymał to dla siebie.

Przenoszę wzrok na Annę. Wiem, że mówi prawdę. Wysłała zdjęcia mojemu mężowi.

Ona się uśmiecha.



– Zabrałam ci wszystko. Zniszczyłaś mi życie, Julio, a teraz stracisz syna.

– Nie... – zaczynam, ale ona mnie ucisza.

– To koniec, Julio.

Podnoszę pistolet. Policja krzyczy, Hugh coś mówi, ale ja nie rozumiem. Wiem, że ona ma rację. Cokolwiek się dzieje, właśnie nastąpił koniec. Nie ma odwrotu. Kochałam kogoś, kogoś, kto nie był moim mężem. Kochałam kogoś i zastrzeliłam go. Nie ucieknę od tego. Moje życie – moje drugie życie, to, w którym się skryłam, gdy uciekłam z Berlina – dobiegło końca.

– Powinnam cię zabić – mówię.

– Więc zrób to.

Zamykam oczy. Tego właśnie ona chce. Wiem. A jeśli to zrobię, ona wygra. Tylko że mnie już to nie obchodzi. Straciłam Hugh, stracę Connora. Reszta jest nieistotna.

Ręka mi drży, nie wiem, co robić. Chcę strzelić, a jednocześnie nie chcę. Może nie jest za późno, może jeszcze zdołam udowodnić, że to Bella zabiła moją siostrę, że zwiódła mnie, bym zastrzeliła Lukasa. Lukasowi można było wiele zarzucić, ale nie był mordercą. Zabiłam niewinnego człowieka. Czy rozmyślnie, czy nie, nie ma to w sumie znaczenia. Tak czy owak nie mogę z tym żyć.

Otwieram oczy. Cokolwiek teraz się stanie, czy strzelę, czy nie, to koniec.

# Podziękowania

Szczególne podziękowania kieruję do Clare Conville, Richarda Skinnera i Miffy Salter. Za praktyczne porady z dziedziny fotografii dziękuję Annabel Staff i Stuartowi Sandfordowi. Dziękuję moim wydawcom na całym świecie, zwłaszcza Larry'emu Finlayowi, Claire Wachtel, Michaelowi Heywardowi i Iris Tupholme. Dziękuję mojej rodzinie i przyjaciołom, zwłaszcza Nicholasowi Ibowi.

Jeden z bohaterów mojej książki, Paddy Renouf, zawdzięcza imię i nazwisko rzeczywistej postaci – mężczyźnie, który wygrał prawo do pojawienia się w książce w czasie aukcji charytatywnej w szpitalu Kelling w Norfolk. Sama postać jest całkowicie fikcyjna.